



NAJBARDZIEJ OPINIOTWÓRCZA GAZETA DEKADY

RZECZPOSPOLITA



W TEN WEEKEND „PLUS MINUS”

Temat numeru: Zakładnicy wojny o sądy

Zemści się to na nas wszystkich

Ataki władzy na „neosejdy” ocenia **Katarzyna Sadło**

Brakujące intuicje

Mateusz Tondera o przemocy seksualnej w internecie



Czytaj także:

Warsze nie zginęła, jest w USA

Jędrzej Bielecki odnalazł Żydów z dynastii Ger

Wszystkie kolory białych orłów

Łukasz Majchrzyk o debiutantach w kadrze Polski

KURT VOLKER O WOJNIE W UKRAINIE ➔A6

Donald Trump ma pomysły

Rozmowę z Kremlm z pozycji siły zapowiada polityk bliski Trumpowi



KODEKS KARNY

Naprawa prawa po PiS

Obniżenie maksymalnej kary z 30 do 25 lat, likwidacja bezwzględego dożywocia, ograniczenie roli nielegalnych dowodów – zakłada projekt komisji kodyfikacyjnej, do którego dotarła „Rzeczpospolita”.

PIOTR SZYMANIAK

W opinii przeważającej liczby ekspertów ostatnia nowelizacja kodeksu karnego, której patronował Zbigniew Ziobro, była nadmiernie restrykcyjna i „cofała polskie prawo karne do czasów PRL” – by zacytować nieskuteczny apel ponad 170 wybitnych karnistów do prezydenta o jej zawetowanie.

Mimo że liczba przestępstw sukcesywnie maleje, to ustawa (weszła w życie w październiku 2023 r.), podwyższyła maksymalną karę terminową z 15 do 30 lat pozbawienia wolności (likwidując punktową karę 25 lat więzienia). Wprowadziła też m.in. karę bezwzględnego pozbawienia wolności (bez możliwości ubiegania się kiedykolwiek o przedterminowe warunkowe zwolnienie), jak też podwyż-

szyła kary za wiele poszczególnych przestępstw (zwykle z 12 na 15 lat więzienia).

Bez zatrutych owoców

Przygotowany przez działającą przy Ministerstwie Sprawiedliwości komisję kodyfikacyjną projekt zmian w kodeksie karnym, do którego dotarła „Rzeczpospolita”, przewiduje obniżenie górnej granicy kary z 30 do 25 lat, a także likwiduje możliwość orzekania tzw. bezwzględnego dożywotniego pozbawienia wolności. O usunięciu tych ostatnich przepisów od miesięcy apeluje rzecznik praw obywatelskich Marcin Wiącek. Oprócz tego w wielu przypadkach została obniżona górna granica kary pozbawienia wolności za poszczególne czyny zabronione.

Komisja zaproponowała też wiele zmian w kodeksie postępowania karnego. Jedną z nich jest modyfikacja zasad wykorzystywania w procesie tzw. dowodów zatrutego drzewa, czyli dowodów zdobytych z naruszeniem prawa. Od 2016 r. obowiązuje szeroka dopuszczalność wykorzystywania takich dowodów, a decyzja co do ich wykorzystania w postępowaniu należy do prokuratora.

Projekt zaproponowany przez komisję kodyfikacyjną opiera się na odwróceniu tych założeń. Regułą ma być niedopuszczalność wykorzystania takich dowodów (jeśli pochodzą od organów państwa i jego funkcjonariuszy), a zgodę na ich wyjątkowe wykorzystanie miałby ewentualnie wydawać sąd. „W demokratycznym państwie prawnym nie można realizować celów procesu

karnego i zmierzać do ustalenia faktu oraz odpowiedzialności osoby za popełniony czyn zabroniony stanowiący przestępstwo poprzez popęlenie przez funkcjonariuszy takich samych czynów zabronionych” – czytamy w uzasadnieniu projektu.

Protokół rozbieżności

Choć projekt jest gotowy od końca maja, to ministerstwo dopiero w ostatnich dniach wystąpiło o wpis do wykazu prac rządowych. Nie wszystkie zaproponowane przez komisję zmiany zyskały akceptację kierownictwa resortu.

Rozbieżności nie są jednak wielkie. Fundamentalne kwestie jak choćby przepisy kodeksu postępowania karnego dotyczące zakazu wykorzystywa-

nia owoców zatrutego drzewa czy zasad stosowania tymczasowego aresztowania nie podlegają dyskusji – mówi Arkadiusz Myrcha, wiceminister sprawiedliwości. – Nieco inaczej jest na przykład w kwestii propozycji dotyczących przepadku pojazdu (komisja proponuje rezygnację z obligatoryjnej konfiskaty – red.). Te aspekty będą bowiem przedmiotem prac międzyresortowego zespołu do spraw poprawy bezpieczeństwa drogowego.

Zmiany proponowane przez komisję kodyfikacyjną idą w dobrym kierunku. Są one konieczne i pożądane. Ufam, że jak najszybciej projekt zostanie skierowany do dalszych prac – mówi „Rzeczpospolitej” prof. Marcin Wiącek, rzecznik praw obywatelskich.

/©© ➔A9, komentarz ➔A2

DZIŚ RZECZ O HISTORIĘ

Paweł Łepkowski:

Kłamstwo w sprawie losu Warszawy

Dr Stefan Artymowski:

„Dziś, Jutro, Pojutrze – historia Szarych Szeregów”

Mikołaj Getka-Kenig:

Nie tylko rok 1997. Wielka woda w dziejach Dolnego Śląska ➔J1-8

W NUMERZE:

Kraj

Służba Więzienna postara się rozwiązać problemy osadzonych w zakładach karnych osób w trakcie lub po korekcie ptci – dowiedzieliśmy się „Rzeczpospolita”. ➔A4

Świat

Wołyń. Zbrodnia, niepochwane ofiary i polityka. Ukraińska strona sugeruje, że w przyszłym roku może odblokować ekshumacje ofiar zbrodni wołyńskiej. ➔A5, komentarz ➔A2

Prawo co dnia

Projekt ustawy o minimalnym wynagrodzeniu powieła dotychczasowe ułomne mechanizmy – uważają pracodawcy. ➔A10

Ekonomia & rynek

Kryzys w IDEAS NCBR zażegnany. Spółka NCBR badająca AI stanie się instytutem naukowym. Liderem będzie prof. Piotr Sankowski. ➔A15, feliton ➔A2

SONDAŻ „RZECZPOSPOLITEJ”

Większość chce Ziobry przed komisją śledczą

Przybywa Polaków, którzy uważają, że Zbigniew Ziobro mimo przebytej choroby powinien stanąć 14 października przed komisją śledczą ds. Pegasus. W badaniu przeprowadzonym przez IBRiS w dniach 27-28 września aż 51,7 proc. ankietowanych opowiedziało się za tym, by były szef resortu sprawiedliwości stanął przed obliczem sejmowej komisji. Jeszcze w czerwcu ponad połowa Polaków była przeciwna przesłuchaniu byłego ministra.

Z nieoficjalnych informacji „Rzeczpospolitej” wynika, że Ziobro na komisję się jednak nie wybiera. Jej członkiem Tomasz Treła zapowiedział, że może zostać siłą doprowadzony przed komisję śledczą.

/©©

–jn
➔A3

Czy pana/pani zdaniem chorujący na nowotwór Zbigniew Ziobro powinien stanąć przed sejmową komisją ds. Pegasus?



Źródło: badanie przeprowadzone przez IBRiS 27-28.09.2024 r. na ogólnopolskiej próbie 1067 respondentów



ŚLEDZTWO

Janusz P. zatrzymany. Wizjoner biznesu czy pospolity oszust?

Były poseł i twórca Manufaktury Piwa, Wódki i Wina został zatrzymany na 48 godzin, a sąd może wydać decyzję o jego aresztowaniu.

ALEKSANDRA PTAK-IGLEWSKA

Zatrzymanie Janusza P., słynnego biznesmena, byłego polityka, menedżera Polmosu czy założyciela giełdowej dziś spółki Ambra – odbiło się

głośnym echem. W czwartek rano agenci CBA zatrzymali w Lublinie Janusza P. i Przemysław B. oraz w Biłgoraju Zbigniewa B. – Śledztwo prowadzone wspólnie z wydziałem zamiejscowym Prokuratury Krajowej we Wrocławiu dotyczy uzasadnionego podejrzenia oszustwa znacznej wartości określonego w art. 286 i art. 294 k.k. – poinformował w czwartek Jacek Dobrzyński,

rzecznik prasowy ministra spraw wewnętrznych i administracji.

Nie wiadomo, co dokładnie zarzuca prokuratura twórcy Manufaktury Piwa, Wódki i Wina. Trudno też określić, które z jego licznych akcji, zbiórek i obietnic znalazły się w centrum zainteresowania śled-



Janusz P.

czych. Jeszcze we wrześniu, gdy do sądu trafiły pierwsze wnioski o układ z wierzycielami i postępowanie restrukturyzacyjne, na podstawie informacji z akt sądowych pisaliśmy o 1639 wierzycielach w wysokości 254,4 mln zł. Tenczynek Dystrybucja był zaś

winny 84,4 mln zł aż 2342 wierzycielom. To „dokonania” zaledwie dwóch spółek z holdingu, który liczy ich ok. dziesięć.

Kłopoty zaczęły się już sześć lat temu, gdy Janusz P. z pomocą platformy Crowdway zaczął zbiórki na różne swoje spółki. Plany miał bardzo ambitne, zapowiadał nawet debiut giełdowy.

/©©

➔A13



KOMENTARZ „RZECZPOSPOLITEJ”

Sądy pod ścianą



Tomasz Pietryga

Miażdżący raport NIK i skandale takie jak ten „sędziego od pendrive'ów” pokazują, że wymiar sprawiedliwości potrzebuje jak nigdy stabilizacji i roztropnej polityki.

W Sądzie Najwyższym po siedmiu latach zakończyła się sprawa „sędziego od pendrive'ów”. Został wydany z zawodu. Dlaczego młyny sprawiedliwości w sprawie tak ważnej dla wizerunku całego sądownictwa meły tak wolno? Konkretnego powodu nie widać. Może po prostu w sądach taki mamy klimat? Złodziej, rozwodnik czy frankowicz swoje muszą odczekać. Kropka.

Sprawa „sędziego od pendrive'ów” kompromitowała wymiar sprawiedliwości i była paliwem politycznym, w czasach PiS miała przekonywać do konieczności zmian i rozliczeń w sądownictwie. Skutki przyjętej wtedy metody są dziś powszechnie znane. Sędzia na telefon, pijak czy złodziej już nie szokują opinii publicznej jak przed laty. Informacje o tego rodzaju ekscesach ludzi Temidy nie trafiają na czołówki mediów. Wyjątkiem był może podejrzewany o szpiegostwo sędzia Szmydt, który uciekł na Białoruś. „Sędzia szpieg”? Tego jeszcze nie grali.

Czynniki rządowe poszukują dziś kolejnych czarnych owiec, tym razem w grupie tzw. neosędziów. Gdy mechanizmy ich weryfikacji będą gotowe, dalsza historia będzie pisać się sama.

Czwartkowa decyzja SN zapada w cieniu wielkiego kryzysu, w którym podważone jest sądownictwo zarówno ustrojowo, jak i organizacyjne. Najnowszy raport NIK konkluduje, że mamy do czynienia z największą zapaścią w sądach od 1989 r. W ślad za tymi wnioskami idą porażające dane, które warto przytoczyć, by uświadomić sobie skalę niewydolności tej permanentnie reformowanej instytucji państwa. Na przestrzeni dziesięciu lat, mimo podwojenia nakładów na sądownictwo z 6 mld zł w 2013 r. do 12 mld w 2023 r., mimo dziesiątek reform organizacyjnych, naprawczych, rewolucji w procedurach, czas trwania procesów we wszystkich kategoriach spraw znacząco się wydłużył. W postępowaniach gospodarczych w pierwszej instancji czas ten w 2013 r. wynosił 11 miesięcy, a w 2023 r. już prawie 18. W pewnym sensie jeszcze gorzej jest ze sprawami cywilnymi, gdzie średni czas rozpatrywania w tym samym okresie wzrósł z 9,2 do 16,5 miesiąca, czyli o prawie 80 proc.

Te dane są po prostu szokujące, biorąc pod uwagę postęp technologiczny, nakłady na sądownictwo i czas poświęcony przez kolejne ekipy na legislację. Nic z tego nie wynikało. Wszystkie plany, a nawet reformy wdrożone w życie rozsypywały się jak domek z kart – jedne niszczyła polityka, inne nie wytrzymały starcia z rzeczywistością. Kto jeszcze pamięta o likwidacji jednym podpisem ministra 70 sądów rejonowych albo o procesie kontradiktoryjnym, który był w naszym systemie prawnym chyba przez miesiąc? Niezliczone były reformy procedur postępowań przed sądami, o demolce instytucjonalno-kadrowej już nawet nie wspomnę.

Temida znalazła się w miejscu, w którym nie powinna się nigdy znaleźć. Na początku jej ułomność, niepozwalająca karać najgroźniejszych przestępców, doprowadziła do poważnego przewartościowania na scenie politycznej, bo ludzie w pewnym momencie poczuli, że nie chcą żyć w niewydolnym państwie. Niech będzie to przestroga dla obecnie rządzących, za którą powinna iść refleksja. Dziś, jak nigdy wcześniej, wymiar sprawiedliwości potrzebuje stabilizacji i roztropnej polityki. To ważniejsze niż wyrzucenie z zawodu w ramach rewanżu kilkuset sędziów lub więcej, z setkami tysięcy orzeczeń na koncie.

Jak pokazuje raport NIK, doszliśmy do ściany. Dziś cała energia powinna pójść w organizacyjną naprawę, aby obywatele nie stracili wiary w sprawiedliwość. /©©

KOMENTARZ ZAGRANICZNY

Ukraina, Wołyń. Nie pora na optymizm



Jerzy Haszczyński

Ukraiński IPN zapowiada poszukiwania szczątków ofiar rzezi na Wołyniu. To mały krok we właściwym kierunku, ale trudno go nazwać przełomem w kluczowej sprawie dla stosunków polsko-ukraińskich. A nawet można podejrzewać, że chodzi o przeczekanie.

Stosunki między Warszawą a Kijowem stały się z powodu Wołynia tak napięte, że z radością trzeba witać i małe kroki. Choć ze świadomością, że Ukraiński Instytut Pamięci Narodowej dopiero zamierza wpisać prace poszukiwawcze do swoich planów na rok 2025. I samemu wystąpić w roli ich koordynatora, a polskich ekspertów dopuścić jako obserwatorów.

Na dodatek ma to dotyczyć pojedynczych spraw na wniosek prywatnych osób, obywateli Polski, od lat walczących o pochowanie i upamiętnienie zamordowanych krewnych. Na więcej – obrazujące charakter i skalę zbrodni ekshumacje – nie ma co liczyć.

„Postaramy się im [tym pojedynczym obywatelom Polski] pomóc mimo wojny i trudnej sytuacji gospodarczej Ukrainy” – tłumaczy ukraiński IPN. To jest zrozumiałe, choć nie wyjaśnia generalnie niechętnego prawdziwie historycznej podejścia tej instytucji i braku refleksji elit ukraińskich na temat ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich na Wołyniu. Ta refleksja powinna się pojawić właśnie w czasie wojny, w czasie której Rosjanie dopuszczają się zbrodni wojennych.

Ogłoszenie teraz, że poszukiwania szczątków ofiar mają być wpisane do planów na następny rok, może być próbą

przełożenia budzącej emocje i obciążającej stosunki polsko-ukraińskie sprawy na potem.

Konkretnie doprowadzenia do tego, by Wołyń nie był tematem w czasie przewodnictwa Polski w Unii Europejskiej – przez pierwsze półrocze 2025 roku. Kijów oczekuje, że Polska będzie forsowała otwarcie wszystkich lub prawie wszystkich rozdziałów jego negocjacji w sprawie akcesji do UE i pomoże Ukrainie wstąpić do wspólnoty w rekordowym terminie.

W tym przeszkadzałyby ogłoszona przez niektórych ważnych polskich polityków, w tym z rządu, teza, która w skrajnej wersji brzmi: z Banderą Ukraina do Unii nie wejdzie, on do wartości europejskich nie pasuje.

Pytanie, czy Polska może nagle uznać, że bez rozwiązania sprawy Wołynia – bez ekshumacji, upamiętnienia ofiar, bez refleksji elit ukraińskich na temat ludobójstwa – Ukraina nadaje się do UE?

Pada argument, także ze strony prezydenta Andrzeja Dudy, że blokowanie ukraińskiego członkostwa z powodu Wołynia to wpisywanie się „w politykę Władimira Putina”. Ale przecież nierozwiązanie tej kwestii ciążyłoby na stosunkach Polaków z Ukraińcami i po Putinie. Na dodatek nie ma pewności, czy ostateczne głosowanie w sprawie przyjęcia Ukrainy do UE odbędzie się, zanim skończy się putinowska era na Kremlu. /©©

KOMENTARZ POLITYCZNY

Antyalkoholowe gawędy ministrow



Joanna Ćwiek-Świdecka

Samo mówienie o tym, że trzeba walczyć z alkoholizmem, nie spowoduje, że Polacy zaczną pić mniej. Ale konkretnych działań Ministerstwa Zdrowia kierowanego przez Izabelę Leszczynę nie widać – choć słyszymy o nich od miesięcy.

Rodziny miliona Polaków uzależnionych od alkoholu mogą odetchnąć z ulgą. Wszystko za sprawą najnowszego pomysłu szefowej resortu zdrowia Izabeli Leszczyny dotyczącego walki z alkoholizmem. Otóż, w odpowiedzi chyba na trwającą od kilku dni aferę alkołubkową, ministra zdrowia oznajmiła, że zostanie wprowadzony obowiązek legitymowania osób, które kupują alkohol. Tych, co do których są wątpliwości, czy mają ukończone 18 lat oczywiście.

Wypowiedź wywołała zdumienie, wszak w każdym sklepie z wysokokowymi trunkami znajduje się tabliczka informująca o tym, że osoby nieletnie alkoholu nie dostaną. To nie jest martwy przepis. Co więc chce zmienić Leszczyna? Chyba tylko to, że obecnie sprzedawca może pogonić ze sklepu dziesięciolatka chcącego kupić piwo, a po zmianach przepisów będzie musiał najpierw poprosić go o legitymację.

Ale dość żartów. Nieustające opowiadanie o tym, jakie zmiany w dostępie do alkoholu planuje resort zdrowia,

zaczyna być męczące. Sprawa jest ważna np. w obliczu rosnącej liczby chorych onkologicznie, bo alkohol ma wpływ na rozwój raka. A 690 mln zł kosztują nas renty dla osób niezdolnych do pracy z powodu choroby alkoholowej – o innych kosztach społecznych nie wspominając.

Ministra o pomysłach walki z alkoholizmem opowiada zaś od miesięcy. Mówi, że trzeba zrobić porządek z „małpkami”, podwyższając poprzez akcyzę ich cenę, zakazać sprzedaży alkoholu na stacjach benzynowych między 22 a 6 rano czy ograniczyć promocje w marketach.

Projekt regulujący te kwestie miał pojawić się po wakacjach, ale wciąż go nie ma. Jest za to afera z alkołubkami wyglądającymi niemal tak samo atrakcyjnie jak owocowe musy dla dzieci. Co pokazuje, że potrzeba uregulowania sprawy sprzedaży alkoholu jest paląca, bo producenci sięgają po coraz to nowe sposoby zachęcające do zakupów. Samo mówienie o tym z pewnością nie wystarczy. /©©

FELIETON

Estera Flieger

rp.pl/publicystyka



Inteligencja emocjonalna, bynajmniej nie sztuczna

Cieszymy się z małych rzeczy: inaczej niż w sądownictwie, nie ma neonauczków.

Profesor Piotr Sankowski, twórca kluczowego dla rozwoju polskich badań nad sztuczną inteligencją ośrodka IDEAS w NCBR, występując w czwartek na konferencji obok ministrów Krzysztofa Gawkowskiego i Dariusza Wieczorka, zauważył, że temat trafił pod strzechy. Kondycja nauki w Polsce nigdy nie była w centrum zainteresowania polityków. I to się raczej nie zmieniło: choć naukowcy zwrócili się bezpośrednio do Donalda Tuska, premier wciąż się nie odniósł do ich prośby o interwencję, a cedując rozwiązanie na ministra cyfryzacji, pokazał, że traktuje to jako wewnętrzny problem Lewicy. Na dodatek rozwiązany, choć wcale tak nie jest.

Serwis Polityka w sieci informuje, że zasięg postów dotyczących IDEAS

NCBR wyniósł 40 mln. Należy więc przyznać, że wiceminister nauki Maciej Gdula, który stał się twarzą szeroko krytykowanych zmian kadrowych w ośrodku, odniósł sukces. Choć wybrał specyficzną drogę popularyzacji wiedzy o rozwoju AI w Polsce.

Na kryzys, którego początkiem była zmiana na stanowisku prezesa IDEAS NCBR, można spojrzeć od kilku stron: podczas gdy badania nad sztuczną inteligencją dzięki wysiłkowi polskich uczonych mają się bardzo dobrze, Wieczorkowi i Gduli zabrakło inteligencji emocjonalnej i politycznej wyobraźni; ponadto problem dzieli Lewicę (Razem krytykuje ministrów) i dodatkowo ją osłabia, bo jak żadne inne ugrupowanie jest kojarzona z programem dla nauki, a jednak się na niej wyklada.

Trudno jednak w kryzysie nie dostrzec też szansy. W warunkach ekstremalnej polaryzacji brakuje

autorytetów. Ale prof. Sankowski jest powszechnie szanowany, a środowisko trzyma wspólny front w jego obronie. Nazwisko uczonego mogła poznać cała część opinii publicznej, która na co dzień nie zajmuje się tematem nauki i AI. Dobra wiadomość jest również taka, że przebiła się informacja o sukcesach IDEAS: do niedawna, jeśli ktoś kojarzył NCBR, to z nieprawidłowościami za poprzednich rządów, tymczasem teraz to historia budowanego od zera ośrodka, który łączy naukowców o międzynarodowych osiągnięciach i zapewnia właściwy start doktorantom.

Wreszcie dla naukowców kryzys to szansa, by dyskutować o polskiej nauce, uwzględniając głos młodszych pokoleń, który wybrzmiał w ostatnim tygodniu. Pieniądze, choć akademii bardzo potrzebne, to nie wszystko, a to bardzo dobry czas na rozmowę o tym, co jeszcze powinno w świecie nauki się zmienić. /©©

Pobierz aplikację mobilną

„Rzeczpospolitej”

Bieżące wydarzenia ze świata, kraju i polityki

Zeskanuj kod QR →



ADMINISTRACJA

Betonowanie NIK

W końcówce swojej kadencji Marian Banaś rozpoczął działania, które mają mu dać gwarancję, że NIK zostanie w rękach jego zaufanych ludzi.

IZABELA KACPRZAK
GRAŻYNA ZAWADKA

Pod koniec sierpnia przyszłego roku Marianowi Banasiowi, prezesowi NIK, kończy się sześćoletnia kadencja. Według naszych informacji mimo wieku (będzie miał 70 lat) jest gotowy na reelekcję, ale jak mówi „Rz” politycy rządzącej koalicji – nie ma na to szans.

Istnieje za to ryzyko, że Banaś pozostawi następcy wybranemu przez Sejm Izbę całkowicie umeblowaną – swoimi ludźmi na kluczowych stanowiskach, których nie będzie można odwołać. Służyć ma temu rozpoczęcie konkursów na najważniejsze stanowiska kierownicze – od 16 delegatur w kraju, po departamenty – czego nie było przez całą kadencję Banasia. Prezes chce także zmian w statucie NIK.



Marian Banaś chciałby sprawować swój urząd przez kolejną kadencję, ale nie ma na to szans

Rozliczanie z efektów

Prezes Banaś, mimo wymogów ustawy o NIK, nigdy nie organizował konkursów na stanowiska kierownicze: prawie wszyscy dyrektorzy w centrali Izby i w delegaturach w kraju mają status p.o. – pełniących obowiązki. Takie osoby można w każdej chwili zwolnić (wybrani w konkursie są nieusuwalni przez pięć lat).

Na ostatnim posiedzeniu sejmowej Komisji ds. kontroli państwowej odbywającym się 24 lipca prezes Banaś z szkodzącą szczerością mówił: „To daje efekty, bo jeżeli pracownicy wiedzą, że ich można rozliczyć z efektu, pracują jak należy. Jeżeli będą przypisani jak chłop do ziemi przez pięć lat, to po prostu nie będą się liczyć z przełożonymi”.

Praktyka obsadzania kierowniczych stanowisk bez konkursów (przez co niektórzy nominanci nie posiadali wymaganego stażu pracy i doświadczenia kontrolerskiego), jest sprzeczna z ustawą o NIK. Prezes Banaś z wyjątku uczynił normę. Nie wycofał się, gdy w lutym 2022 r. (po doniesieniu Tadeusza Dziuby – wtedy wiceprezesa) prokuratura wszczęła śledztwo w tej sprawie.

W końcówce kadencji konkursy ruszają. – Ludzie Banasia, którzy przyszli z nim na jesieni 2019 r. mają, lub lada chwila będą mieli, wymagane ustawą pięć lat stażu do startowania w konkursach, dlatego konkursy ruszyły dopiero teraz – wyjaśnia nasz rozmówca z NIK.

Pierwszy na szefa delegatury w Kielcach wygrał wieloletni p.o. Grzegorz Walendzik. Ogłoszono też konkursy na dyrektorów delegatur w Zielonej Górze, Opolu, Krakowie, ale je wycofano.

Ruszyły też konkursy w centrali NIK. – Rzeczywiście są jakieś trzy konkursy w przygotowaniu. Może to wpływ krytyki, ale sądzę, że bardziej chodzi o zbliżający się koniec kadencji prezesa Banasia. Nie jest pewny, czy koalicja rządząca zostawi go na kolejną, i stąd te ruchy. A osoby powołane w wyniku konkursu otrzymują pięcioletnią gwarancję pozostania na stanowisku i po tym czasie obejmuje je okres ochronny, w tym zachowanie dotychczasowego wynagrodzenia – mówi „Rz” poseł Wojciech Szarama z PiS, wiceszef sejmowej Komisji ds. kontroli państwowej.

W komisjach konkursowych są sami zaufani – prezes Banaś, jego wiceprezes Michał Jędrzejczyk i dyr. generalny Jarosław Melnarowicz, a nie doświadczeni kontrolerzy.

NIK przyznaje, że konkursy są formalnością: „Jak wielokrotnie sygnalizowała Izba, pracownicy byli powoływani na stanowisko p.o. dyrektora danej jednostki kontrolnej lub organizacyjnej NIK w celu weryfikacji ich kompetencji do sprawowania funkcji dyrektora. W tej chwili ogłaszane są konkursy na stanowiska dyrektorów, do których to pełniący obowiązki dyrektorzy przystępują” – odpowiada nam Izba.

W zeszłym tygodniu prezes Banaś znów dokonał zle odwieranych rosad w centrali. Nowym p.o. dyrektora rolnictwa została osoba, której brak nie tylko pięcioletniego doświadczenia, ale i ukończonej aplikacji kontrolerskiej, która jest warunkiem mianowania.

Statut bez podpisu

Marian Banaś chce również od stycznia przyszłego roku wprowadzić w NIK nowy statut wewnętrzny. Sejmowa ko-

misja w lipcu pozytywnie zaopiniowała projekt. Ale do tej pory Marszałek Sejmu Szymon Hołownia nie wydał zarządzenia. Powód? „Procedura ta jest obecnie w toku” – odpowiada Kancelaria Sejmu.

Posł Szarama o reformie statutu: – Jesteśmy krytyczni. Zmiany umożliwiłyby jedynie wyборы (odbędy się w przyszłym roku już po zmianie statutu).

Na liście spraw do rozwiązania Lewica jako blok ma – poza wewnętrzną rekonfiguracją – wyzwanie dotyczące dalszego istnienia klubu parlamentarnego w obecnym kształcie. Chodzi o współpracę z partią Razem, która sama szykuje się na kongres, i jesienne wewnętrzne wybory.

W Razem – co opisywaliśmy już – trwa debata, czy dalej partia ma funkcjonować w klubie z Nową Lewicą. Decyzja ma zapaść na koniec października. Datą graniczną jest głosowanie budżetowe w Sejmie. Do tego czasu ma być znany wynik rozmów w Razem, a także decyzja ugrupowania w sprawie posłanki Pauliny Matysiak.

To jedna kwestia. Druga dotyczy funkcjonowania w rządzie. Lewica ma na koncie takie dokonania jak przyjęcie renty wdowiej. Ale po roku od wyborów musi stawić na „własne” tematy. Jak słychać, jednym z nich

Nasi informatorzy wskazują, że Hołownia się waha i najchętniej by podpisał, ale z datą wejścia w życie w sierpniu przyszłego roku, czyli na koniec kadencji Banasia. Szymon Hołownia wprowadził bowiem do NIK na wiceprezesa swojego człowieka, Jacka Kozłowskiego, byłego wojewodę mazowieckiego (związanego z PO), wiceszefa Polski 2050. Polityk rządzącej koalicji: – Kozłowski to polityczny skoczek. Tusk nie zgodzi się na to, by został on prezesem NIK. Banaś chciałby kontynuować „misję”, czuje się na siłach, ale nie ma szans. A za chwilę NIK zacznie kontrolować obecny rząd. /©©

ANALIZA „RZECZPOSPOLITEJ”

Jakie zmiany w Nowej Lewicy?



MICHAŁ KOLANKO

5 października rozpocznie się proces zmian w Nowej Lewicy. Za rok o tej porze ma to być zupełnie inna partia. Czy to pomoże formacji Czarzastego i Biedronia?

Przebudowa wewnętrzna, która zakłada m.in. zmianę statutu, likwidację frakcji i w przyszłym roku wybór nowych władz Lewicy, będzie największą tego typu wewnętrzną zmianą dla partii w jej ostatniej historii. Nowa Lewica powstała po połączeniu dwóch partii: SLD oraz Wiosny. W ciągu najbliższego roku podział na dwie frakcje ma zostać zniesiony.

Lewica szykuje się też – podobnie jak pozostałe partie na scenie – do wyborów prezydenckich, które zakończą cały cykl wyborczy rozpoczęty 15 października 2023 roku. Przed Włodzimierzem Czarzastym, Robertem Biedroniem, Krzysztofem Gawkowskim i Agnieszką Dziemianowicz-Bąk wyzwania, które idą znacznie dalej niż rekonfiguracja wewnętrzna i wewnętrzne wybory (odbędy się w przyszłym roku już po zmianie statutu).

Na liście spraw do rozwiązania Lewica jako blok ma – poza wewnętrzną rekonfiguracją – wyzwanie dotyczące dalszego istnienia klubu parlamentarnego w obecnym kształcie. Chodzi o współpracę z partią Razem, która sama szykuje się na kongres, i jesienne wewnętrzne wybory.

W Razem – co opisywaliśmy już – trwa debata, czy dalej partia ma funkcjonować w klubie z Nową Lewicą. Decyzja ma zapaść na koniec października. Datą graniczną jest głosowanie budżetowe w Sejmie. Do tego czasu ma być znany wynik rozmów w Razem, a także decyzja ugrupowania w sprawie posłanki Pauliny Matysiak.

To jedna kwestia. Druga dotyczy funkcjonowania w rządzie. Lewica ma na koncie takie dokonania jak przyjęcie renty wdowiej. Ale po roku od wyborów musi stawić na „własne” tematy. Jak słychać, jednym z nich

ma być cały czas polityka mieszkaniowa. Z naszych rozmów wynika, że Lewica ma też wkrótce zaprezentować nowy projekt ustawy, która będzie regulowała najem krótkoterminowy.

Wcześniej, na początku nowego sezonu, Lewica na swojej konwencji zaprezentowała pomysł na podatek od pustostanów. Polityka mieszkaniowa – poza rentą wdowią – ma być akcentowana na podsumowaniu pierwszego roku kadencji, które jest planowane na 7 grudnia.

Wszystkie partie w koalicji próbują się odróżnić na tle największej – czyli PO. I nie ma w tym nic dziwnego. Lewica stawia na mieszkanie i projekty realizowane przez ministrę Agnieszkę Dziemianowicz-Bąk.

Wewnętrzna rekonfiguracja jest największym tego typu przedsięwzięciem od momentu powstania Nowej Lewicy. Ale same zmiany strukturalne, możliwe postawienie na jednego lidera (zamiast współprzewodniczenia) to tylko jedna strona medalu. Ważniejsze jest strategiczne pytanie: do jakich wyborców Lewica ma sięgać? Kogo chce przyciągać, by wyjść z obecnego pułapu poparcia tj. ok. 7-8 proc.?

To kluczowe pytanie zwłaszcza w kontekście nadchodzących wyborów prezydenckich. Od odpowiedzi na nie może zależeć przyszłość całej formacji. Lewica – o czym już pisaliśmy – rozpoczęła zakrojone na szeroką skalę badania, które mogą pomóc w odpowiedzi na wyżej wspomniane pytania. Teoretycznie czasu do kolejnych wyborów parlamentarnych jest bardzo wiele. Ale proces budowy poparcia, zyskiwania potencjalnych nowych wyborców jest bardzo mozolny i długi. Z czego liderzy Lewicy na pewno zdają sobie sprawę. /©©

SONDAŻ „RZECZPOSPOLITEJ”

Polacy chcą Ziobry przed komisją. Poseł PiS może się nie stawić

Większość ankietowanych uważa, że były minister sprawiedliwości powinien stawić się 14 października przed komisją śledczą mimo przebytej choroby.

JACEK NIZINKIEWICZ

Sondaż IBRIS dla „Rzeczpospolitej” jest jednoznaczny. Aż 51,7 proc. respondentów odpowiada „tak” na pytanie, „Czy pana/ni zdaniem chorujący na nowotwór Zbigniew Ziobro powinien stawić się 14 października na przesłuchaniu przed sejmową komisją ds. Pegasusa?”. 32,9 proc. ankietowanych jest odmiennego zdania, a 15,4 nie potrafi odpowiedzieć. Jeszcze przed wakacjami większość uważała, że Ziobro

nie powinien być przesłuchiwany przez komisję śledczą. Były minister sprawiedliwości nie stanął przed jej obliczem 1 lipca. Czy będzie chciał zeznać 14 października? Wiele wskazuje na to, że nie.

– Powinien się stawić, natomiast nie wiem, czy się stawi – powiedział „Rzeczpospolitej” prof. Antoni Dudek, politolog. – Polegam na opinii biegłego – dodał prof. Dudek, zaznaczając, że „przesłuchanie powinno być ograniczone czasowo”. Ziobro nie chce stawić się przed komisją ze względów zdrowotnych, mimo że biegły orzekł, że nie ma przeszkód, żeby zeznał w ograniczonym czasie. Były minister sprawiedliwości i prokurator generalny

w rządzie PiS pod koniec września w serwisie X napisał: „Jestem zaskoczony, słysząc o wyrażonej opinii o stanie mojego zdrowia, bo żaden biegły mnie nie badał, ani nawet ze mną nie rozmawiał. Co więcej, ani biegły, ani prokuratura czy komisja śledcza nie wystąpili do mnie o aktualną dokumentację medyczną! A przecież lecę się w kilku ośrodkach, także za granicą. Przechodzę obecnie bardzo intensywną rehabilitację, aby wrócić do zdrowia. To mocno wyczerpujące, ale jestem dobrej myśli”.

– Jeżeli Zbigniew Ziobro nie stawi się w dwóch terminach przesłuchań przed komisją śledczą, to ośrodkom będą wnioskować o jego tymczasowe aresztowanie i doprowa-

dzenie – powiedział w Polsat News Tomasz Trela, członek komisji ds. Pegasusa.

Poseł PiS nie bierze aktywnego udziału w pracach parlamentu, ale udziela wywiadów oraz komentuje wydarzenia w serwisie X. Odnosił się również do danych na temat swojego stanu zdrowia, które były również ujawniane przez jego kolegów z Suwerennej Polski: „Ujawnienie w mediach medycznej opinii biegłego jest przestępstwem. Pominięcie w niej informacji o mojej bardzo skomplikowanej operacji i powikłaniach, które były jej skutkiem, to ewidentna dezinformacja, świadomie wykorzystywana do zmanipulowania opinii publicznej. Musimy walczyć o cywilizowaną Pol-

skę, w której opinie medyczne są wiarygodne, a łamanie tajemnicy lekarskiej jest przestępstwem. W związku z tym wniosem do prokuratury o zabezpieczenie billingów Prokuratora Generalnego Adama Bodnara, a także posłów – członków zdelegalizowanej wyrokami TK komisji ds. Pegasusa. Złożyłem również wniosek o przesłuchanie tych osób”.

Ziobro nie powiedział, czy przed komisją się stawi. Napisał jedynie w X: „Skladam za wiadomości o przestępstwie ujawnienia tajemnicy lekarskiej, a także przekroczenia uprawnień przez funkcjonariuszy państwa podległych Donaldowi Tuska, motywowanego korzyściami osobistymi i politycznymi.”

Trela powiedział PAP, że Ziobro będzie wzywany wielokrotnie przed komisją. – Powinna ona dokończyć swoją pracę, a Zbigniew Ziobro jest z oczywistych względów jednym z najważniejszych świadków – mówi prof. Dudek. Politolog zaznaczył, że były minister zmaga się z bardzo ciężką chorobą, w której cieniu „będzie żył do końca życia”. – To nie zmienia natomiast faktu, że z uwagi na to, iż jego stan właśnie może się pogorszyć w przyszłości, tym bardziej jest w stanie zeznać, powinien to zrobić – konkluduje ekspert.

Z nieoficjalnych informacji „Rz” wynika, że Ziobro na komisji się nie stawi. /©©

SPOŁECZEŃSTWO

Więzienie po tranzycji

Osadzone w zakładach karnych osoby w trakcie lub po korekcie płci mają wiele problemów. Służba Więzienna zamierza je rozwiązać – ustaliła „Rzeczpospolita”.



W zakładach karnych jest problem z przestrzeganiem praw osób transpłciowych

WIKTOR FERFECKI

Problem z dostępem do terapii hormonalnej, zamykanie w izolatkach i szykany – tak ma wyglądać rzeczywistość osób transpłciowych w zakładach karnych. I ma się ona zmienić. W Centralnym Zarządzie Służby Więziennej powstanie specjalny interdyscyplinarny zespół, którego zadaniem będzie przeanalizowanie sytuacji takich osób.

Tak wynika z odpowiedzi, którą do zastępcy rzecznika praw obywatelskich Wojciecha Brzozowskiego wysłał dyrektor generalny Służby Więziennej płk Andrzej Pecka. Poinformował, że zadaniem zespołu „będzie przeanalizowanie sytuacji osób transpłciowych przebywających w jednostkach penitencjarnych oraz przedstawienie możliwych przedsięwzięć zmierzających do zapewnienia im odpowiednich warunków odbywania kary”.

Po wyroku trybunału

Odpowiedź płk. Pecki jest reakcją na pismo zastępcy RPO, który pytał, w jaki sposób Służba Więzienna ma zamiar zareagować na wyrok, który w lipcu zapadł w Europejskim Trybunale Praw Człowieka.

Zdaniem ETPCz Polska naruszyła prawo do poszanowania życia prywatnego wobec jednej z osadzonych i ma zapłacić jej 8 tys. euro odszkodowania. Chodzi o transkobietę, której odmówiono kontynuowania terapii hormonalnej w czasie odbywania kary więzienia.

Jej sprawę opisywaliśmy w „Rzeczpospolitej”. Przebywająca obecnie na wolności pani Weronika od 2013 roku odbywała kilka wyroków w różnych więzieniach dla mężczyzn w związku z m.in. kradzieżą, rozbojem i włamaniem. W 2018 roku dokonała samokastracji, tłumacząc to niezgodnością między tożsamością a cechami płciowymi.

Kiedy trafiła na odsiadkę w Zakładzie Karnym w Piotrkowie Trybunalskim, dyrektor więzienia zezwolił jej na podanie się na własny koszt leżeniu hormonalnemu. Sytuacja zmieniła się jednak po przeniesieniu w 2020 roku do więzienia w Siedlcach. Tam, mimo opinii lekarzy wskazujących na konieczność kontynuowania terapii, transkobieta nie otrzymała zgody dyrektora więzienia. Sytuacja zmieniła się dopiero po interwencji trybunału w Strasburgu.

Przemysław Walas, kierownik rzecznictwa w Kampanii przeciw Homofobii, mówi, że

sposób potraktowania pani Weroniki nie jest odosobniony. – Zanim wydarzył się ten przypadek, w podobnej sytuacji była inna osadzona, pani Eliza, która również wystąpiła do sądu z wnioskiem o udostępnienie pomocy specjalistycznej – relacjonuje. – Wąskim gardłem w tym systemie jest przede wszystkim lekarz więzienny, który decyduje o dostępie specjalistów spoza jednostki penitencjarnej – dodaje.

Izolátky mają chronić

Walas zauważa, że na problemach z kontynuowaniem terapii nie kończą się kłopoty tych więźniów. – Kolejnym wyzwaniem jest kwestia pobytu we wspólnej celi. Często osoby transpłciowe umieszcza się w celach odosobnienia, tłumacząc to chęcią uniknięcia trudnych sytuacji z udziałem innych więźniów. Problem w tym, że nie zawsze istnieją takie zagrożenia, za to zgodnie z kodeksem karnym wykonawczym pobyt w celi izolacyjnej jest rodzajem kary dyscyplinarnej. W dodatku sprzyja on stanom depresyjnym – dodaje.

Dochodzić mają do tego szykany, nie tylko ze strony współosadzonych, ale nawet Służby Więziennej. Historię

pani Weroniki kilkakrotnie opisywał portal Oko.Press, relacjonując, że strażnicy żartowali z niej jako „cwela”, a „wnioski o najbardziej podstawowe rzeczy, jak stanik czy opaska na włosy, były odrzucane”.

Zdaniem Kampanii przeciw Homofobii problemy mogą dotyczyć pojedynczych osadzonych w polskich zakładach karnych, ale i tak od lat pojawiają się głosy, że trzeba je rozwiązać. W lipcu Helsińska Fundacja Praw Człowieka wystąpiła w tej sprawie do dyrektora generalnego Służby Więziennej. W podobnym czasie przedstawiciele KPH spotkali się z wiceminister sprawiedliwości Marią Ejchart, odpowiedzialną za więziennictwo.

W którą stronę pójdą prace zespołu? O tym Służba Więzienna nie informuje. Swoje wytyczne w tej sprawie przedstawił w kwietniu Europejski Komitet ds. Zapobiegania Torturom. Jego zdaniem „osoby transpłciowe powinny być umieszczane w jednostkach odpowiedzialnych za, z którą się identyfikują”, „kontrola osobista powinna być przeprowadzana przez funkcjonariusza tej samej płci, z którą identyfikuje się osoba uwięziona”, a dyrekcja zakładu karnego powinna zapewnić dostęp do medycznej tranzycji. /©

ANALIZA „RZECZPOSPOLITEJ”

Dlaczego trzeba bić na alarm?



MAREK KOZUBAL

Warszawa sprawdzi system alarmowania na wypadek uderzenia z powietrza. To próba edukowania społeczeństwa, jak ma się zachować w czasie zagrożenia.

9 października o godz. 11 zostaną włączone syreny alarmowe, popłynę z nich dźwięk modulowany trwający 3 minuty. Po godzinie alarm zostanie odwołany. – To będą ćwiczenia – informuje Rafał Trzaskowski, prezydent Warszawy. – Taki test odbędzie się po raz pierwszy, dlatego ważne jest, aby możliwie wszyscy byli uprzedzeni o ćwiczeniach, aby uniknąć niepotrzebnego zaniepokojenia. Celem jest sprawdzenie skuteczności systemu alarmowania na terenie całego miasta, a także budowanie świadomości mieszkańców, jak się w takiej sytuacji zachować – podkreślił Trzaskowski.

Do powiadamiania zostaną wykorzystane wszystkie kanały komunikacji alarmowej. Oprócz syren wysłane zostaną komunikaty Warszawskiego Systemu Powiadomień, Regionalnego Systemu Ostrzegania, alert RCB, będą też komunikaty w mediach. Test odbędzie się we współpracy z MSWiA.

Władze miasta zachęcają, aby tego dnia uczniowie zapoznali się z materiałami, które zostaną umieszczone na stronie internetowej poświęconej tygodniowi edukacji dla bezpieczeństwa. Znajdą się tam m.in. filmy instruktażowe i informacje edukacyjne. W kolejnych dniach mają odbyć się zajęcia z udzielenia pierwszej pomocy oraz rozprowadzania sygnałów alarmowych.

Pomysłowi można tylko przyklasnąć. Tyle że fundament świadomości o zagrożeniach powinien być przekazywany uczniom w szkole, głównie w ramach przedmiotu edukacja dla bezpieczeństwa. Poprzedni rząd położył nacisk na naukę obsługi broni. W szkole podstawowej

powinny być to zajęcia teoretyczne, a w średniej praktyczne, czyli nauka strzelania.

Jak to wyszło? Znam szkoły, które z resortu edukacji nie dostały na ten cel ani grosza, i w poprzednim roku rodzice z własnej kieszeni musieli pokrywać odczeka na strzelnicach. Ministerstwo Edukacji Narodowej nie odpowiedziało na pytania „Rzeczpospolitej”, ile na ten cel przeznaczono w poprzednim roku szkolnym, a ile sprawdzono skuteczności systemu alarmowania na terenie całego miasta, a także budowanie świadomości mieszkańców, jak się w takiej sytuacji zachować – podkreślił Trzaskowski.

Z danych zgromadzonych przez MEN wynika, że strzelnice są przy 462 szkołach, najczęściej w dużych miastach jak Lublin, Łódź, Warszawa. Zaś w 87 powiatach na 380 (23 proc.) nie ma ich przy żadnej szkole, a te nie korzystają z innych strzelnic. „Należy jednak zdecydowanie podkreślić, że do prowadzenia zajęć praktycznych z EdB strzelnica nie jest niezbędna. Zajęcia można prowadzić również na terenie szkoły z wykorzystaniem replik broni typu ASG (air soft gun)”. Zajęcia mogą odbywać się też na strzelnicach znajdujących się w posiadaniu np. klubów sportowych, jednostek policji lub wojska. Resort edukacji nie zbiera informacji, ilu nauczycieli ma uprawnienia instruktora strzelectwa.

Ale najciekawsze jest to, że MEN twierdzi, iż takie zajęcia w szkołach średnich nie muszą być obowiązkowe. Zatem fikcja? /©

ZDROWIE

Środki z KPO na onkologię. Rusza wyścig z czasem

Ministerstwo Zdrowia ogłosiło konkurs na inwestycje z zakresu onkologii w ramach Krajowego Planu Odbudowy. Do wydania jest 5,2 mld złotych.

DOMINIKA PIETRZYK

Beneficjentami wsparcia będą szpitale zakwalifikowane do Krajowej Sieci Onkologicznej (KSO) i ich poradnie specjalistyczne, czyli ambulatoryjna opieka specjalistyczna (AOS). Do konkursu może przystąpić łącznie 271 szpitali: 27 specjalistycznych ośrodków leczenia onkologicznego realizujących najbardziej zaawansowane świadczenia (SOLO III), 74 podmioty realizujące świadczenia

złożone (SOLO II) i 170 podmiotów realizujących świadczenia podstawowe (SOLO I).

Maksymalna wartość projektów zależy od poziomu zaawansowania świadczeń. Placówki SOLO III będą mogły ubiegać się nawet o 125 mln zł (netto). W przypadku SOLO II jest to 80 mln zł, a SOLO I – 60 mln zł. Pieniądze będzie można przeznaczyć na zakup lub modernizację urządzeń i wyrobów medycznych niezbędnych do realizacji świadczeń w zakresie diagnostyki i leczenia onkologicznego oraz inwestycje w infrastrukturę budowlaną szpitali. Te ostatnie to zarówno przebudowa i remont już istniejących budynków, jak i budowa nowej infrastruktury.

Szpitale mogą wydać pieniądze również na tzw. strefy pacjentów. Ich znaczenie podkreśliła podczas konferencji w resorcie minister zdrowia Izabela Leszczyńska, wskazując, że szczególnie ważne jest dla niej, aby komfort leczenia zapewniał dla pacjenta znacząco się poprawił.

Składanie wniosków w ramach naboru potrwa od 17 października do 2 grudnia 2024 roku, a zaakceptowane projekty trzeba będzie zrealizować do 30 czerwca 2026 roku (termin wyznaczony przez Komisję Europejską). Czy wystarczy czasu, żeby wydać pieniądze na onkologię w KPO? Profesor Adam Maciejczyk, dyrektor Dolnośląskiego Centrum Onkologii, Pulmonologii i Hematologii (SOLO III), wskazuje, że wszystko zależy od sprawności i efektywności działania resortu zdrowia.

– Na pewno możliwości są, jeżeli środki zostaną sprawnie uruchomione – mówi profesor. I dodaje, że z tym bywają problemy, bo np. w przypadku Funduszu Medycznego szpitale nadal czekają na uruchomienie środków z już rozstrzygniętych konkursów. – Wszystko, co odwleka dzień startu projektu, zwiększa ryzyko niewykorzystania pieniędzy z KPO. A te pieniądze są bardzo potrzebne. Muszą zapaść szybko decyzje, być może w specjalnym trybie – podkreśla dyrektor Dolnośląskiego

Centrum Onkologii, Pulmonologii i Hematologii. Zauważa też, że wnioski z 271 uprawnionych do udziału w konkursie szpitali spłyną do jednego podmiotu – Ministerstwa Zdrowia, dlatego wiele zależy też od pracowników resortu i wielkości zespołu, który będzie analizować przesłane dokumenty. – Praca dla ministerstwa kończy się dopiero po podpisaniu umów ze szpitalami – przypomina profesor.

– Wierzę, że do 30 czerwca 2026 roku uda nam się przeprowadzić proste modernizacje i zainwestować w sprzęt. Nie wierzę jednak, że na podstawie środków z KPO w ciągu 20 miesięcy powstaną nowe budynki czy nowe skrzydło

szpitala, a niektórzy mieli takie plany. Samo pozyskiwanie pozwoleń na budowę trwa kilka miesięcy – mówi Tomasz Kopic, dyrektor Samodzielnego Publicznego Szpitala Klinicznego im. prof. W. Orłowskiego CMKP w Warszawie (SOLO I).

Dyrektor zwraca też uwagę na problem VAT-u, który nie może być finansowany z KPO. Minister zdrowia wskazała, że w tym zakresie liczy na „właścicieli” szpitali, czyli starostów, marszałków województw i uniwersytety, które mogą zabezpieczyć pieniądze. Jak wskazuje Kopic, szpitale, które nie mają takiego wsparcia, muszą się zadłużyć na VAT, żeby skorzystać z unijnych pieniędzy. /©

LUDOBÓJSTWO NA WOŁYNIU

Niepochowane ofiary i polityka

Ukraińska strona sugeruje, że w przyszłym roku może odblokować ekshumacje ofiar zbrodni wołyńskiej. Zarówno krewni zamordowanych przez UPA, jak i polski IPN domagają się od Kijowa konkretnych decyzji.

RUSLAN SZOSZYN

- Pochodzę z tak zwanych rodzin wołyńskich. Osiemnaście osób z mojej rodziny zostało zamordowanych przez UPA na Wołyniu we wsi Ugly, dawnym województwie wołyńskim, dzisiaj obwodzie rówieńskim. Wtedy w sumie zginęło tam ponad 100 osób, nie tylko Polaków, ale i Ukraińców. Bo przecież mordowano też Ukraińców z rodzin mieszanych, ale również takich, którzy ratowali Polaków - mówi „Rzeczpospolitej” Karolina Romanowska, szefowa Stowarzyszenia Pojednanie Polsko-Ukraińskie. Opowiada historię swoich pradziadków, dziadka, cioc. Uratowali się dzięki temu, że zdążyli uciec ze wsi i schowali się na zamkniętych bagnach. Było to w maju 1943 roku.

- Wiele osób widziało, jak na ich oczach mordowano ich bliskich. Najmłodsza ofiara z mojej rodziny miała 18 miesięcy. Wujek został wrzucony żywcem do ognia. Miał zaledwie sześć lat. Dla mojej rodziny to ogromna trauma. To było straszne przeżycie - mówi. - Mimo to w mojej rodzinie nigdy nie było nienawiści wobec

narodu ukraińskiego - podkreśla.

Od dłuższego czasu walczy o ekshumację i godny pochówek swoich zamordowanych krewnych, a tego od lat Polsce odmawia ukraińska strona.

Zamiary Kijowa

Światło w tunelu pojawiło się we wtorek po tym, jak ukraiński IPN opublikował oświadczenie, z którego wynika, że „ma zamiar włączyć prace poszukiwawcze do planu robót i działań w 2025 r.”. Z oświadczenia wynika, że ukraiński IPN „w drodze wyjątku” może koordynować prace poszukiwawcze „na wniosek polskich obywateli”.

- Biorąc pod uwagę ograniczoną ilość fachowców oraz trwającą pełnoskalową wojnę Rosji przeciwko Ukrainie, czemu towarzyszą prace poszukiwawcze i ekshumacyjne poległych żołnierzy oraz cywili, terminowość realizacji prac poszukiwawczych będzie zależała od posiadanych zasobów - czytamy w oświadczeniu. Pismo o podobnej treści otrzymała też Karolina Romanowska. Czy traktuje to jako prze-

łom w tak ważnej dla jej rodziny sprawie?

- Na pewno jest to coś pozytywnego, ale nie spoczne i nie będę czekała do 2025 r.. Będę domagała się odpowiednich działań jeszcze w tym roku. Nie pozwolę na to, by sprawa została odłożona na kolejny nieokreślony termin. Jeżeli problemem są pieniądze, to będziemy musieli je zdobyć w Polsce. Zdaję sobie sprawę z tego, że Ukraina jest w stanie wojny - mówi Romanowska.

- Zapowiedź ukraińskiego IPN jest ważna, ale na pewno nie jest żadnym przełomem. Poza tym dotyczy planów na 2025 rok, a przecież odpowiednie działania można byłoby podjąć już teraz - mówi „Rzeczpospolitej” Rafał Leśkiewicz, rzecznik prasowy IPN. - Na razie nie ma konkretnych. Nie otrzymaliśmy od ukraińskiej strony żadnej informacji dotyczącej statusu naszych wniosków, które kieraliśmy do władz Ukrainy w ciągu ostatnich kilku lat. Na wiele naszych wniosków nie otrzymaliśmy odpowiedzi albo były one odmowne - dodaje.

Co więcej, odpowiednie wnioski muszą składać co

roku, bo tego wymagają przepisy prawa ukraińskiego. Leśkiewicz mówi, że wnioski polskiego IPN dotyczą ekshumacji nie tylko ofiar zbrodni wołyńskiej, ale też m.in. polskich żołnierzy walczących z sowieckimi najeźdźcą 1939 roku oraz poległych w walce z bolszewikami w 1920 roku. - Wszystkie te miejsca mamy zidentyfikowane, a strona ukraińska konsekwentnie odmawia realizacji wniosków - dodaje.

O przyczyny próbowaliśmy zapytać ukraiński resort kultury. W momencie zamknięcia tego wydania „Rz” nie dostaliśmy odpowiedzi. Za to IPN w Kijowie odesłał nas na stronę ukraińskiego portalu Europejska Prawda, który w czwartek zamieścił obszerny felieton szefa tej instytucji Antona Drobowycza. Zaprzecza w nim, że nad Dnieprem obowiązuje moratorium na poszukiwanie ofiar zbrodni wołyńskiej, i stwierdza, że „Polska nie jest zainteresowana kompromisem z Ukrainą” w sprawach historycznych.

Stwierdza, że znaczna część polskiego społeczeństwa jest „nakrecona przez polityków i ma boleśnie wrogi stosunek do Ukraińców w kwestiach

historycznych, w pierwszej kolejności poprzez uproszczoną wykładnię wydarzeń tragedii wołyńskiej”.

Przed wyborami

Stwierdza też, że w Polsce są osoby „mające trzeźwe spojrzenie na sytuację”, i odwołuje się do prof. Jacka Czaputowicza, który na łamach „Rz” sugerował, że dla rządu w Warszawie „korzystne jest kreowanie konfliktu z Ukrainą, a nie odblokowanie ekshumacji”. Podobna opinia dominuje wśród ukraińskich polityków i ekspertów, którzy na wszelkie wypowiedzi na ten temat w Polsce patrzą przez pryzmat „nadchodzącej kampanii wyborczej”. - Przecież Karol Nawrocki (szef IPN - red.) jest traktowany jako jeden z możliwych kandydatów PiS w wyborach prezydenckich. Wielu polityków w Polsce chce kandydować. Dlatego zabierają głos w tej sprawie. Bo niby dłaczego temat powrócił akurat teraz? - mówi „Rzeczpospolitej” Jewhen Mahda, ukraiński politolog, dyrektor kijowskiego Instytutu Polityki Światowej.

Nawet gdyby politycy w Polsce „wykorzystywali” temat zbrodni wołyńskiej w kontekście wyborów prezydenckich, to dlaczego ukraińska strona nie akceptuje wniosków o ekshumację składanych przez polski IPN od kilku lat?

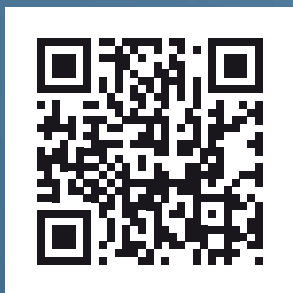
- Jestem zwolennikiem ekshumacji, bo tylko tak poznamy skalę ofiar, zarówno ze strony polskiej, jak i ukraińskiej. Ale to może potrwać lata i przyczyn jest wiele - mówi Mahda. Przypomina m.in. o tym, że Kijów domaga się wpisania nazwisk poległych na tablicy pamiątkowej w Monasterzu na Podkarpaciu. Pochowani są tam m.in. żołnierze UPA, którzy zginęli w walce z NKWD. W 2020 r. tablicę zniszczyli wandalie. W porozumieniu ze stroną ukraińską Polska ją odnowiła, ale nazwisk zabrakło.

- Strona polska zrealizowała założenie uzgodnień, bo w Monasterzu jest upamiętnienie. Z naszej perspektywy jest niestosowne, by stawiać na szali kwestie dotyczące jednego upamiętnienia do całego procesu poszukiwań ofiar ukraińskich nacjonalistów - tłumaczy rzecznik polskiego IPN. /e

REKLAMA 0963594/A/DR02P



NATIONAL
GEOGRAPHIC
POLSKA



WEŹ UDZIAŁ
W KONKURSIE!



fot: Tomasz Szpila

PROMOCJA



Sponsorzy:



Nadawca programu Europa z powietrza

ROZMOWA

Trump ma pomysł na Ukrainę

Jeśli wygra Kamala Harris, Ukraińców czeka wiele lat wojny – twierdzi **Kurt Volker**, specjalny wysłannik USA na Ukrainę za prezydentury Donalda Trumpa.

JĘDRZEJ BIELECKI

Donald Trump powtarza, że jeśli wygra wybory prezydenckie, dojdzie do porozumienia z Władimirem Putinem jeszcze przed inauguracją 20 stycznia. Mówi to na poważnie?

Na poważnie chce zakończyć wojnę tak szybko, jak to możliwe. Uważa, że jeśli Putin przejmie kontrolę nad Ukrainą albo jeśli ten konflikt rozleje się na sąsiednie kraje, Ameryka będzie musiała się w to włączyć. A tego nie chce. Nie chce też, aby ludzie dalej cierpieli. Ale nie sądzę, aby mogło dojść do porozumienia z Kremlim przed inauguracją, bo Trump wtedy nie będzie miał jeszcze niezbędnych po temu instrumentów władzy.

Jak mogłoby wyglądać to porozumienie?

Marc Thiessen z „Washington Post” w opublikowanym właśnie wywiadzie spytał Donalda Trumpa, czy podtrzymuje to, co powiedział latem w „Fox” Marii Bartiromo. A zapowiadał wtedy, że w razie powrotu do Bialego Domu zadzwoni do Putina i postawi go przed jasnym wyborem: pokój albo dostawy dla Ukrainy amerykańskiej broni, jakiej świat nie widział. A Trump odparł: tak, to jest to, co zrobię. Najwyraźniej więc idea podjęcia z Kremlim negocjacji z pozycji siły jest mu droga.

Na jakich warunki zawarłaby taki pokój? Trudno znaleźć osobę, która miałaby w tej sprawie lepsze rozeznanie niż pan.

Sądzę, że sam Trump jeszcze do końca tego nie wie. Na razie wiemy na pewno, czego chce Putin: denazyfikacji i demilitaryzacji Ukrainy. Co w praktyce oznacza przejście kontroli nad całą Ukrainą. A to jest oczywiście nie do zaakceptowania. Gdy zaś idzie o Trumpa, często się zapomina, że kiedy ostatni raz był prezydentem, prowadził bardzo twardą politykę, jednocześnie utrzymując kontakty nie tylko z Putinem, ale także z Kim Dzong Unem czy Xi Jipingiem. To on jednak zniósł embargo na dostawy

broni dla Ukrainy, starał się zamknąć Nord Stream 2, wyrzucił Rosjan z konsulatu w San Francisco, skąd prowadzili działania wywiadowcze. Zaostrzył też sankcje przeciw Rosji.

Ukraina mogłaby odzyskać utracone ziemie?

Wiele zależy od dynamiki negocjacji z Rosjanami. Gdybym jednak miał zdobyć się na prognozę, powiedziałbym, że trzeba raczej mówić o zamrozeniu obecnej linii frontu. Ale jednocześnie Ukraina otrzymałaby wszelkie gwarancje bezpieczeństwa. Z jednej strony uzbrojenie, jakie chce i bez ograniczeń w jego użyciu. Z drugiej członkostwo w NATO i UE tak szybko, jak to jest możliwe. Z tym jednak zastrzeżeniem, że Europejczyki musieliby finansować 80 proc. tej operacji. Dziś przynajmniej za połowę dostaw broni dla Ukrainy płaci Ameryka.

Ale ci, którzy trzeci rok walczą z Rosjanami, nigdy się na to nie zgodzą. Może nawet zabiją Zelenskigo, jeśli pod czymś takim się podpisze.

Ukraińcy są szczególnie przywiązani do idei odzyskania Krymu. Zelenski nie będzie jednak musiał uznać nowych granic. Nie zrobi tego ani Ukraina, ani Ameryka. Nadal będziemy uważali, że rosyjska okupacja jest nielegalna. Nawet jeśli celem Trumpa jest trwałe zakończenie wojny, to formalnie będzie to tylko zawieszenie broni, jak między Koreą Północną a Południową. Jeśli częścią tego pakietu będzie przyjęcie Ukrainy do NATO, Ukraińcy mogą to zaakceptować. Kraj jest wycieńczony, krwawi. Po spotkaniu z Zelenskim w Nowym Jorku w minionym tygodniu Trump mówił, że nie tylko chce pokoju, ale że chce pokoju sprawiedliwego. To bardzo znaczące.

W Bukareszcie w 2008 r. Angela Merkel i Nicolas Sarkozy zablockowali przyjęcie Ukrainy do NATO. Trump wymusiłby na tych państwach zmianę postawy w tej sprawie?

To był koniec rządów George’a W. Busha, był słaby. Postawa Merkel i Sarkozy’ego doprowadziła do tragedii. Putin uznał, że Zachód wystawił Ukrainę i Gruzję do wiatru i cztery miesiące później wysłał czołgi na Tbilisi. Dziś to niestety Ameryka odgrywa ówczesną



MAT PRAS

rolę Francji i Niemiec. Joe Biden uważa, że włączenie Ukrainy do NATO spowodowałoby Putina i wciągnęło Amerykę w wojnę z Rosją. Nie widzę żadnego powodu, aby sądzić, że Kamala Harris prowadziłaby odmienną politykę. A to by oznaczało jeszcze wiele lat wojny, bo Ameryka owszem, wspierałaby Ukrainę, ale nie w takim stopniu, aby mogła ona ją wygrać. To nie jest więc specjalnie budująca perspektywa dla Kijowa.

Przyjęcie Ukrainy nie osłabi wiarygodności NATO? Trudno sobie wyobrazić choćby Hiszpanów idących na odsiecz Charkowa.

Nie podzielałam tych obaw. Mimo poszerzenia NATO przyjęło bardziej twardą postawę wobec Rosji. Wszyscy aliansi traktują artykuł 5. jak świętość. Możemy przy tym znaleźć formułę, która sprawi, że gwarancje sojuszu będą odnosić się wyłącznie do ziem, które faktycznie pozostają pod kontrolą Ukrainy. Tak było z Niemcami Zachodnimi. NATO nie podejmie ofensywy, aby wyzwoić Donbas czy Krym spod rosyjskiej okupacji.

Putin zgodzi się na takie warunki? Przecież zaczynał tę

wojnę, aby zatrzymać poszerzenie NATO na wschód i zbudować, jak to nazywał, nową architekturę bezpieczeństwa w Europie.

Co to oznacza, że się zgodzi? Putin wyznaczał wiele „czerwonych linii”, których rzekomo Zachód nie miał prawa przekroczyć. Tak było z przystąpieniem Finlandii do NATO, dostawami Abramsów czy F-16 dla Ukrainy. A potem nic się nie działo. Także w sprawie przyjęcia Ukraińców do NATO będzie protestował, ale na koniec nie zrobi nic, bo po prostu nie może.

Sstraszy użyciem broni jądrowej...

To jest nierealne. Jeśli sięgnie po strategiczną broń jądrową, Rosja przestanie istnieć. Ameryka nigdy czegoś takiego nie będzie tolerować. Gdy zaś idzie o taktyczną broń jądrową, zgodnie z rosyjską doktryną wojskową może ona być użyta tylko, jeśli zagrożone jest rosyjskie państwo. A przecież tak nie jest, Rosja prowadzi podbój obcych ziem. Użycie takiej broni tych podbojów by nie przyspieszyło. Istniałaby zaś możliwość, że armia nie wypełniłaby rozkazu prezydenta. Na takie ryzyko Putin pójść nie może. On znajduje się w znacznie gorszej sytuacji, niż to się powszechnie wydaje. Gdy idzie o stan gospodarki, budżet, wojsko, postęp mobilizacji nowych rekrutów, produkcję amunicji, system dowodzenia, szkolenie wojsk. Rosjanie tracą na froncie tysięcy żołnierzy dziennie. Z trudem mogą ich zastąpić bez powszechnego poboru młodych, co jest bardzo niepopularne. Kiedy Ukraina przeprowadziła ofensywę kurską, Rosja nie zareagowała nie dlatego, że to część jakiejś strategii, tylko nie jest zdolna jednocześnie przeprowadzić ofensywy w Donbasie i odbić atak bardziej na północy.

Może to powtórka scenariusza z 1917 r., znowu jesteśmy u progu upadku reżimu?

Ja tego w tej chwili nie przewiduję, ale też nie wykluczam. Gdyby wsparcie Ameryki dla Ukrainy było bardziej zdecydowane, byliśmyby bliżej tej wizji. Niestety wahanie administracji Bidena stwarza przestrzeń, gdzie Putin może szukać schronienia.

Zbigniew Brzeziński uważał, że bez Ukrainy Rosja przestaje być imperium...

Zgadzam się. Pisał o tym właśnie w „The Spectator” Boris Johnson. Wskazywał, że Wielka Brytania czy Francja też miały wielkie imperia, ale zrozumiały, że ten czas bezpowrotnie minął. I teraz Rosja musi to zrozumieć.

Akceptując plan Trumpa, Putin będzie to faktycznie rozumiał?

Nie. Może natomiast zostać przekonany przez swoje otoczenie, że kontynuacja wojny jest w tej chwili dla Rosji zbyt kosztowna i trzeba do tego wrócić później. Putin zawsze będzie uważał, że przechytrzy Zachód, Ukrainę. Odbuduje rosyjskie imperium. Nic innego nie zaakceptuje. To my musimy zbudować nową rzeczywistość, z którą będzie musiał się pogodzić.

A może Putin jest odcięty od prawdziwych informacji, nie wie, co się dzieje?

Nie sądzę. Do perfekcji opanował natomiast przedstawianie sytuacji w taki sposób, aby to było dla niego korzystne. Ale wie, jak słaba jest sytuacja na froncie. Inaczej po co by zwoływał specjalne posiedzenie Rady Bezpieczeństwa? Przeznaczał 40 proc. budżetu na obronę? Tylko gra twardego wobec Zachodu.

W interesie Ameryki nie jest podporządkowanie Rosji przez Chiny. Chyba także z tego powodu Trump chce pokoju?

Na pewno sięgnie po ten argument w rozmowach z Putinem. Ostrzeże go, że jeśli będzie kontynuował wojnę, Rosja zostanie połknięta przez Chiny, a Ameryka nie będzie mogła temu zapobiec.

Wybuch wojny regionalnej na Bliskim Wschodzie wpłynie na kampanię ukraińską?

Iran i Rosja coraz bardziej koordynują swoje działania. Za to Moskwa odwróciła się od Izraela, a ten dzieli się technologią wojskową z Ukrainą. Bez wsparcia Chin Rosja nie przetrwałaby tej wojny, a od Korei Północnej dostaje gros amunicji. Utworzył się więc autorytarny blok rosyjsko-chińsko-irański-północnokoreański. A wojna na Bliskim Wschodzie i w Ukrainie staje się częścią tego samego, globalnego starcia dyktatur i demokracji.

Obserwował pan Trumpa z bliska. Jak on działa?

Trump ma bardzo silne przekonania, sam podejmuje decyzje. Ale jednocześnie jest otwarty na dyskusję. Wręcz szuka jej. Jeśli uzna, że jakieś argumenty są celne, może zmienić zdanie. Ale zawsze rozstrzygać będzie on sam.

Jest w stanie przeczytać więcej niż jedną stronę tekstu?

Nie wiem. Z moich obserwacji wynika jednak, że ciągle rozmawia z ludźmi. Nie mam pojęcia, czy czytał moje raporty z Ukrainy. Miałem inną strategię: co dwa tygodnie spotykałem się z sekretarzami stanu i obrony oraz doradcą ds. bezpieczeństwa narodowego, aby mogli na bieżąco mówić prezydentowi, jaka jest sytuacja. Rozmawiałem też z Trumpem przed i po jego spotkaniach z Zelenskim. Miał bardzo stanowcze zdanie, ale też zawsze był gotowy do rozmowy ze mną, do wysłuchania moich argumentów.

Trump ma jakąś wizję Ameryki, czy chodzi mu tylko o władzę?

Chodzi mu o władzę. Uwielbia, jak ludzie obawiają się tego, co może zrobić. Ale też chce pokoju, zamożnej Ameryki, stabilnych instytucji demokratycznych.

Jeśli porwałby się na podstawowe interesy Ameryki, Pentagonu, inne siłowe resorty go powstrzymają?

Po pierwsze, kto definiuje podstawowe interesy USA, jeśli nie prezydent? Gdyby miał to robić deep state, byłoby to bardzo niebezpieczne. Tym bardziej że Trump jest przekonany, iż tak już teraz się dzieje. Chce głęboko przebudować FBI, bo sądzi, że dziś służy tylko demokratom.

Trump wygra te wybory?

Bardzo trudno to przewidzieć. Sondáže są niezwykle wyrównane. Wszystko sprowadza się do Pensylwanii. Trump wygra, jeśli przekona Amerykanów, że Harris to nic innego jak dalszy ciąg Bidena. Chyba że wojna na Bliskim Wschodzie lub strajk amerykańskich portów wywróci wszystko do góry nogami. /©

Wywiad przeprowadzono podczas Warsaw Security Forum organizowanego przez Fundację im. Kazimierza Pułaskiego. „Rzeczpospolita” była patronem medialnym tego wydarzenia

BIAŁORUS

Czy Łukaszenko stanie przed Międzynarodowym Trybunałem Karnym?

Białoruska opozycja przygotowała, a rząd Litwy przekazał prokuratorowi MTK Karimowi Khanowi wniosek o ściganie białoruskiego dyktatora. Polska poparta.

ANDRZEJ ŁOMANOWSKI

– To jest mocny cios w Łukaszenkę, ale również w jego elitę. Mówimy im: możecie wziąć się z nim do pociągu do Hagu (do siedziby MTK – red.). Albo możecie skontaktować się z nami – powiedział „Rzeczpospolitej” jeden z liderów białoruskiej opozycji Paweł Łatuszka.

– Nie można wykluczyć, że w pewnym momencie oni sami (przedstawiciele władz – red.) złapią go i wydadzą sprawiedliwości – dodał.

30 września rząd Litwy oficjalnie złożył w Trybunale wniosek o ściganie białoruskiego dyktatora. Teraz prokurator Karim Khan oceni, czy na jego podstawie tych materiałów może wnioskować o wydanie nakazu aresztowania. – Litwa była pierwszym państwem, które zwróciło się do MTK w sprawie sytuacji na Ukrainie i ostatecznie Trybunał wydał nakaz aresztowania Putina. Teraz (...) oczekujemy

wydania nakazu aresztowania Łukaszenki – wyjaśniała minister sprawiedliwości Litwy Ewelina Dobrowolska.

– Dokumenty przygotował przez półtora roku nasz zespół – Narodowy Zarząd Antykorupcyjny – wyjaśniał Łatuszka.

Łukaszenko zarzuca się zbrodnie przeciw ludzkości – deportacje ludności, a dokładniej „stworzenie atmosfery strachu i terroru (...), która zmusza ludność cywilną do ucieczki” poprzez „politycznie motywowane pozbawianie wolności, używanie tortur, przemoc seksualną”.

Trudno oszacować skalę masowej emigracji po stłumieniu protestów w 2020 roku przeciw sfalszowaniu przez Łukaszenkę wyników wyborów prezydenckich. Niezależni białoruscy socjologowie sądzą, że to ponad pół miliona osób. Międzynarodowe organizacje humanitarne oraz Paweł Łatuszka z kolei szacują, że uciekło ok. 300 tys., co stanowi 3,5 proc. mieszkańców kraju.

Mimo wszystko takie sformułowanie zarzutów wobec dyktatora może budzić wątpliwości. Łatuszka powołuje się jednak na podobieństwa

do sprawy wytoczonej przez Bangladesh sąsiedniej Mjanmie (Birmie) z powodu przesładowań Rohingjów, która też trafiła przed Trybunał.

Wnioskodawcy formułują wobec Łukaszenki również drugi zarzut: stworzenie państwowego systemu represji, na czele którego sam stoi. A także „tworzenie zagrożeń dla osób przebywających za granicą (...) w tym wobec ich krewnych, którzy pozostali w kraju”.

– Mnie również grożono, wiem że moje życie może być zagrożone. Ale my z kolei możemy działać wyłącznie narzę-

dziami prawnymi – mówił Łatuszka.

Obecnie do wniosku Litwy mogą dołączyć wszystkie państwa europejskie, które ratyfikowały Statut Rzymski. – Pełne poparcie dla wniosku litewskiego – oświadczył już rzecznik polskiego MSZ.

Liderka opozycji Swietłana Cichanouska wyraziła wdzięczność Polsce, ale apelowała do innych państw, by się również dołączyły.

Sama Białoruś nie uznaje Trybunału. Może to doprowadzić do sytuacji, gdy MTK zajmie się państwem, które nie uznaje jego jurysdykcji. /©

FILM

Joker zrzuca maskę

Joaquin Phoenix i Lady Gaga spotkali się w „Jokerze: Folie à deux”, jednym z najmocniejszych filmów tego roku.

BARBARA HOLLENDER

„Joker: Folie à deux” Todda Phillipsa wzbudza skrajne reakcje. Jednych rozczarowuje, innych zachwyca. Ja należę do tych drugich. Kontynuacja „Jokera”, z fenomenalną – jak zwykle – rolą Joaquina Phoenixa, jest filmem mocniejszym niż poprzedni. W „Jokerze” Phillips pokazywał świat przesiąkający złem, który wydaje się atrakcyjny i nikogo już nie dziwi. Teraz w swoich diagnozach poszedł o krok dalej: tu zło jest normą, od której nie ma odwrotu. Dobro z góry skazane jest na przegraną.

Joker i zło

Pierwszy „Joker” zrealizowany przez Warnera i DC Comics i reklamowany jako sequel „Batmana”, był gorzką opowieścią o tym, jak rodzi się demon. Jak zło, bunt, agresja zaczynają kielkować w zwyyczajnym facecie, któremu nic w życiu nie wychodziło. W człowieku wykluczonym, znerwicowanym, niepotrafiącym znaleźć swojego miejsca w społeczeństwie. Coraz bardziej samotnym, zagłębiającym się we własne paranoje. „Chciałbym choć przez chwilę nie cierpieć” – powie obolały Arthur Fleck lekarce, która za chwilę zresztą przestanie się nim zajmować, bo miasto Gotham obetnie pieniądze na służbę zdrowia dla najuboższych. „Joker” – zdobywca dwóch Oscarów i weneckiego Złotego Lwa – był wstrząsającym studium obłądki, ale przede wszystkim poważnym dramatem społecznym. Diagnozą kondycji dzisiejszego zachodniego świata.

– Byłem ciekawy, co się stało z kimś, kto zrobił tyle hałasu

na świecie, a potem zapragnął ciszy i spokoju – mówił przed miesiącem reżyser na konferencji prasowej w Wenecji, gdzie trafił jego „Joker: Folie à deux”.

– Zmiana Arthura w Jokera była reakcją na niesprawiedliwość społeczeństwa, które ignorowało ludzi takich jak on – dodawał Joaquin Phoenix. – Ale przyszedł moment, w którym żałuje on swoich wyborów.

W końcu „Jokera” zło triumfowało. Świat pełen ludzi wykluczonych zamieniał się w zbiorowisko Jokerów. Mściciele. Wyznawców siły. Bo tylko tak mogli oni zaznaczyć swoją obecność. W „Jokerze: Folie à deux” zło praktycznie nie ma już alternatywy. Jest powszechnie akceptowane. Arthur Fleck siedzi w więziennym oddziale psychiatrycznym, czeka na proces, który ma się wkrótce zacząć. Jest oskarżony o zamordowanie pięciu osób, sam mówi o szóstym – zabił własną matkę. Ale przecież ów morderca ma całe rzesze swoich zwolenników, których intryguje i podnieca.

Jest wśród nich młoda fananka, zakochana w nim do szaleństwa. Harley dostaje się na oddział psychiatryczny, żeby zbliżyć się do Jokera. A on, sceptyczny, czekający na proces i wyrok, zaczyna tęsknić za normalnością. Chce uwierzyć w miłość. W dobro.

Todd Phillip w obu „Jokerach” zamienił komiksową historię w opowieść o amerykańskim społeczeństwie. Pokazana przed czołówką filmu animacja o Jokerze, przygotowana przez francuskiego animatora, twórcę „Tria z Belleville” Sylvaina Chometa, każe myśleć o popkulturze. Potem wprowadzają do niej widza także piosenki. „Jokerowi:



Lady Gaga i Joaquin Phoenix w scenie musicalowej

„Folie à deux” towarzyszy wręcz etykieta: musical. Być może część widzów uznaje te muzyczne wstawki za drażniące. Ale to nie jest musical. Około 15 znanych utworów muzycznych, takich jak choćby „For Once in My Life” czy „When the Saints Go Marching in”, pojawia się głównie tam, gdzie rozgrywa się coś ważnego między dwójgą głównych bohaterów. Jakby były w ich wyobraźni.

„Joker: Folie à deux” pokazuje świat uznający zło za normę. Czy może być coś bardziej przerażającego? Nie byłoby tego filmu bez Joaquina Phoenixa. W Jokera wcieliło się przed Phoenixem kilku aktorów. W masowej wyobraźni zapisały się kreacje Jacka Nicholsona i Heatha Ledgera. Ale Joaquin Phoenix znalazł w tej postaci własne tony. „Jestem szczęśliwy, że mogłem spędzić ostatnie pięć lat wpatrując się w twarz Joaquina Phoenixa, rozmawiając z Joaquinem Phoenixem, pracując z nim” – przyznaje Todd Phillips.

Joker i prawda

Ten aktor rzeczywiście jest fenomenem. Do roli Flecka-

-Jokera schudł około 20 kilogramów. Przejmująco zagrał ból, gniew, rozpacz, rodzącą się tęsknotę, upadek. Bardzo dobra w roli jego wielbicielki jest Lady Gaga. Spokojnie, bez żadnej nadekspresji gra kobietę, którą pociąga to, co najbardziej niebezpieczne i nieoczywiste. W scenach, w których śpiewa, nie przyćmiewa ekranu. W „Jokerze...” piosenki, takie jak „That's Life”, wykonywała na żywo, na planie. „Próbowałam zapamiętać o technice, o sztuce oddychania w czasie śpiewu. Pozwalałam, aby piosenka wypływała z postaci” – przyznaje.

A Phillips pozwolił unieść film swoim aktorom: – Tworzenie filmów to nie matematyka. To jazz – żywy, oddychający organizm, który ciągle zmienia kształt.

Ta recepta sprawdziła się. Film jest wyczelowany, a jednocześnie jest w nim wolność i brawura. Trudno zapamiętać twarz Joaquina Phoenixa odartą z białej, niebieskiej, czarnej i czerwonej farby, w jednej chwili pozabawioną demoniczności. Jego chudą sylwetkę, nagle przygarbioną i wątlą. Joker pozbawiony nadludzkiej siły musi odejść. /©

MUZYKA

Pierwsza polska opera do obejrzenia w kinach

Idąc śladem słynnych teatrów Opera Wroclawska swoją „Toskę” Pucciniego przenosi na ekrany kin. Atutem dla widzów jest gwiazdorska obsada.

JACEK MARCZYŃSKI

6 października, gdy wrocławska inscenizacja opery Pucciniego z Aleksandrą Kurzak i Roberto Alagną będzie miała w Polsce ekranową premierę, tego samego dnia artystka będzie również Toscą na scenie Metropolitan Opera w Nowym Jorku. Świętuje jubileusz 100 przedstawień, w jakich wystąpiła na tym najbardziej gwiazdorskim teatrze świata.

Odniesienia do doświadczeń Nowego Jorku są uzasadnione, ponieważ Metropolitan jako pierwszy teatr na świecie zaczął w 2006 roku transmitować swoje przedstawienia do kin na całym świecie. Jego śladem poszły potem kolejne słynne teatry.

W Polsce najczęściej można oglądać w kinach spektakle z Covent Garden w Londynie, ale na przykład od 6 listopada trafi do nich „Kraina uśmiechu” z Opernhaus w Zurychu z Piotrem Beczałą w roli głównej.

Opera w kinach stała się już właściwie zjawiskiem ogólnoswiatowym, ale w Polsce jak dotąd na takie działania nie zdecydował się żaden teatr. Opera Wroclawska robi to jako pierwsza. Na razie zaplanowano pokazy „Toski” 6 i 16 października.

Jest to zapis przedstawienia prezentowanego pod koniec poprzedniego sezonu. Premiera tej inscenizacji odbyła się w 2021 roku. „Toskę” wyreżyserował we Wrocławiu urodzony w Polsce Brytyjczyk Michael Gieleta. Wykorzystał możliwości scenografii wybitnego artysty Gary'ego McCanna, który w efektywny sposób odwołał się do zabytków

Rzymu. Atutem najważniejszym przedstawienia jest udział w nim Aleksandry Kurzak i francuskiego tenora (a prywatnie męża polskiej artystki) Roberto Alagny. Partię ukochanego Toski, malarza Cavaradossiego śpiewał na najważniejszych scenach operowych.

Kurzak lubi występy z Alagną. – Na scenie jest on ekscytującym sparingpartnerem, ponieważ żywo reaguje i zawsze bywa aktorsko prawdziwy – opowiada. – W każdym przedstawieniu cały czas gra szczerze i bez żadnej kalkulacji. Bardzo



Aleksandra Kurzak i Roberto Alagna w „Tosce” w Operze Wroclawskiej

cenie jego nieustanną spontaniczność we wzajemnych interakcjach scenicznych.

Do znakomitego duetu dołącza we wrocławskim przedstawieniu baryton Mikołaj Zalasziński jako podstępny baron Scarpia. Ten artysta doskonale sprawdza się w rolach operowych czarnych charakterów.

Listę kin, gdzie można oglądać „Toskę”, można znaleźć na www.kinomaestro.pl. /©

REKLAMA 0964122/A/NDWAI



EFNI

EUROPEJSKIE FORUM
NOWYCH IDEI

#CO BĘDZIE JUTRO?

16-18 X 2024
Hotel Radisson Blu, Sopot

ZAREJESTRUJ SIĘ! www.efni.pl



SUROWCE I POLITYKA

Jeszcze w 2021 r. pisałem w „Rzeczpospolitej” o polityce 3S: spokój, sankcje, solidarność. Chodziło o spokój wobec rewelacji będących elementem dezinformacji rosyjskiej, sankcje mające powstrzymać wrogą politykę Kremla oraz solidarną politykę na rzecz uniezależnienia się od niego oraz wsparcia Ukrainy. Ten apel pozostaje aktualny, ale pora przyjrzeć się jego składowej w postaci sankcji.

Rosjanie się adaptują

Wydatki wojenne Rosji są niemożliwe do utrzymania w dłuższym terminie. Wywiad wojskowy Ukrainy ocenia, że najmocniejsze uderzenie gospodarcze z tego powodu agresor odczuje w 2025 r., kiedy odbiją się na nim oczywiste braki kadrowe sięgające w niektórych sektorach 40 proc.

Rosjanie są zmuszeni grabić coraz większą część środków wypracowanych przez spółki węglowodorowe. Musieli podnieść podatek od wydobycia. Zostaje coraz mniej środków na nowe inwestycje i rozwój, ale także podtrzymanie wydobycia. Rosjanie zaczęli w końcu realizować cięcia wydobycia wynikające z porozumienia naftowego OPEC+ i złośliwi wskazują, że nie chodzi o dobrą wolę, ale raczej o skutek sankcji oraz inwazji. Kreml nie ma dostępu do zachodnich technologii, czego najlepszym przykładem są turbiny gazowe, bez których nie może modernizować elektrocie-

Rosja pierze ropę i gaz



WOJCIECH JAKÓBIK

Należy jak najszybciej zaostrzyć sankcje wobec Kremla – pisze analityk sektora energetycznego.

plowni. Może mieć także problem z budową nowych instalacji LNG bez dostaw sprzętu z Zachodu.

Kreml uczy się jednak omijać sankcje, co widać najlepiej na przykładzie ropy naftowej. Jej eksport z Rosji jest coraz trudniej śledzić. Rosjanie wykorzystują rosnącą flotę widmo składającą się z tankowców pływających pod fałszywą flagą, z podejrzanymi dokumentami ubezpieczeniowymi, czasami wspartych przez podmioty z Azji znajdujące się poza jurysdykcją instytucji zachodnich. Powstaje już także flota widmo LNG służąca omijaniu sankcji wobec projektu Arctic LNG 2 będącym oczkiem w głowie Władimira Putina.

Zafalszowane pochodzenie

Rosja pozostaje wielką stacją benzynową, która ma jednak coraz mniej klientów na Zachodzie i coraz bardziej polega na Azji, a tam, niestety, otrzymuje koło ratunkowe od Chin, dla których staje się zapleczem surowcowym. Chińczycy dają ubezpieczenie, pieniądze oraz niektóre technologie zablokowane na Zachodzie.

Tymczasem Rosjanie mieszają molekuly swych węglowodorów za pośrednictwem krajów trzecich. Jest tak w przypadku dostaw z Kazachstanu do Niemiec przez ropociąg Przyjaźń ciągnący się z Rosji. Rosjanie zabezpieczają

w ten sposób wykorzystanie infrastruktury przesyłowej oraz utrzymują zależność Niemiec od ich pośrednictwa. Wystawiają je także na ryzyko zależności od Kazachstanu.

Podobnie może być w przyszłości z gazem z Azerbejdżanu, bo ruszyły już rozmowy o wymianie: gaz azerski dla Rosji w zamian za dostawy fizyczne z Rosji rozliczane jako azerskie dla Europy, po zakończeniu umowy przesyłowej z Gazpromem w Ukrainie na początku 2025 r. To takie samo ryzyko, jak dostawy ropy klasyfikowane jako „z pół Kazachstanu”: zależność od pośrednictwa Rosji i reżimu w Baku.

Mало tego, te mechanizmy mogą służyć do prania już nie

tylko węglowodorów, ale także pieniędzy Kremla. W cenie gazu albo ropy z zafalszowanym pochodzeniem można ukryć premię, która potem posłuży do zakupu dóbr objętych sankcjami zachodnimi. Pisze o tym „The Moscow Times” i alarmują analitycy zachodni.

Problem polega na tym, że w obecnym stanie prawnym w Unii Europejskiej jest furta do prania gazu i ropy z Rosji. To kompromis i ukłon w stronę krajów obawiających się szybkiego porzucenia węglowodorów rosyjskich, takich jak Węgry i Słowacja (gaz i ropa), ale także Niemcy, Francja, Holandia czy Hiszpania (LNG). To również sposób na przetrwanie Rosji

pomimo sankcji, bo ma ona możliwość adaptacji.

Naśladować USA

Z tego względu niezbędne jest poszerzenie i pogłębienie sankcji zachodnich. Czas na wprowadzenie embarga na gaz (w tym LNG) z Rosji był w 2022 r., ale można nadrobić tę zaległość. Obniżka ceny maksymalnej dostaw ropy z Rosji dodatkowo ograniczyłaby uszczuplone przychody Kremla, który musi wprowadzać cięcia i podnosić podatki. Wykluczenie kolejnych podmiotów rosyjskich z rynku zamieni Kreml w kolejny Iran oraz Wenezuelę, których reżimy istnieją, ale są w zapaści gospodarczej bez widoków na poprawę sytuacji bez spełnienia warunków zniesienia sankcji.

Polityka 3S przynosi efekty i zaprowadziła Zachód dalej, niż mogłoby się marzyć zwolennikom ambitnej polityki przed 2022 r. Należy ją jednak kontynuować aż do skutku i – miejmy nadzieję – przegranej Rosji. Przykładem może być konsekwencja USA w tym zakresie. Amerykanie co kilka tygodni uzupełniają listę sankcji o nowe obszary oraz podmioty. Europa powinna iść w tym samym kierunku. Ostatecznie takie podejście gwarantuje największą efektywność, a co za tym idzie, najniższe koszty całkowite, polityki 3S, tak ważne w debacie publicznej czasów stagnacji gospodarczej. /@

Autor jest prezesem Ośrodka Bezpieczeństwa Energetycznego

0964433/A/KOWAB

Z GŁĘBOKIM ŻALEM
PRZYJĄŁEM WIADOMOŚĆ O ŚMIERCI

PROF.

ANDRZEJA
NAPIERALSKIEGO

wybitnego naukowca,
specjalisty w dziedzinie elektroniki i mikroelektroniki,
założyciela Katedry Mikroelektroniki
i Technik Informatycznych
Politechniki Łódzkiej,
doktora honoris causa
Uniwersytetu Morskiego w Gdyni.

WYRAZY WSPÓŁCZUCIA
DLA

RODZINY I BLISKICH

Dariusz Wieczorek
Minister Nauki

NEKROLOGI I KONDOLENCJE

na dzień następny przyjmowane są do godz. 10.00.

Biurowo Reklamy i Ogłoszeń
Tel. 22 463 01 27
beata.kowalik@rp.pl
reklamainfo@rp.pl
ogloszenia.rp.pl/nekrologi

PROJEKTY TRANSGRANICZNE

Via Baltica według planu



LORETA MASKALIOVIENĖ

Projekty sieci transeuropejskiej mają na Litwie priorytet – pisze litewska wiceminister transportu i komunikacji.

Via Baltica to największy pod względem ilości nowej infrastruktury i tempa budowy projekt realizowany od początku niepodległości Litwy. W 2023 roku w rekordowo krótkim czasie, bo w ciągu 11 miesięcy, całkowicie rozbudowano i oddano do użytku dwa z czterech odcinków Via Baltica znajdujących się pomiędzy Mariampolem a granicą z Polską o łącznej długości 12,5 km. Kolejny 16-kilometrowy najtrudniejszy odcinek, znajdujący się na poziomie Mariampola, zostanie otwarty dla ruchu 11 października.

Szczególnie ważne połączenie z Polską

W czerwcu rozpoczęły się także prace na ostatnim 12-kilometrowym odcinku tuż przy polskiej granicy. Prace w tym miejscu zakończą się w trzecim kwartale 2025 roku, zgodnie więc z planem autostrada Via Baltica połączy Warszawę, Kowno i Wilno już w przyszłym roku.

W tym roku rozpoczną się również prace nad przygotowaniem planów specjalnych autostrady Via Baltica z Kowna do Łotwy. Łączna długość od-

cinka wyniesie około 160 km, a jego budowa ma zakończyć się do końca 2030 roku.

Strategicznym projektem kolejowym mającym zapewnić bezpieczeństwo nie tylko krajów bałtyckich, ale także całej Europy Wschodniej, jest Rail Baltica. Pomiedzy krajami bałtyckimi uzgodniliśmy standardy techniczne linii – dopuszczalną prędkość 249 km/h oraz obciążenie 25 t/oś, co umożliwi transport sprzętu wojskowego i przyczyni się do polepszenia mobilności wojskowej w regionie. W krajach bałtyckich Rail Baltica powstanie jako nowa linia kolejowa na niemal całym odcinku. Sieć istniejąca ma inny rozstaw torów i jest zorientowana w linii wschód-zachód.

Po znaczącym wzroście kosztów projektu ze względu na lepsze parametry oraz wyższych cenach z powodu inwazji Rosji na Ukrainę, kraje bałtyckie zmodyfikowały plany realizacji Rail Baltica, za najważniejszy cel w pierwszym etapie budowy przyjmując budowę głównej linii i uruchomienie transgranicznego ruchu pociągów do 2030 roku. Stacje i inne dodatkowe obiekty zostaną zbudowane później, dlatego do 2030 roku nie będzie potrzebna kwota sięgająca aż 23,8 mld euro.

Na Litwie trwa już budowa linii Rail Baltica od Kowna w stronę Łotwy. Dla odcinka od granicy z Polską do Kowna przygotowano i zatwierdzono plany specjalne, trwa proces przejmowania gruntów oraz równocześnie rozpoczęły się prace projektowe. Ponieważ dla projektu Rail Baltica połączenie z Polską jest szczególnie ważne i jest potrzebne jak najszybciej,

PISALIŚMY O TYM:

„Via Baltica w lesie”

Jędrzej Bielecki
„Rzeczpospolita”, 30 września

„Karygodny brak wyobraźni”

Bogusław Chrabota
„Rzeczpospolita”, 30 września

rp.pl

prace budowlane na tym odcinku linii kolejowej rozpoczną się od granicy z Polską w kierunku Kowna.

W ten sposób do 2030 roku będziemy mieli w pełni funkcjonalne połączenie kolejowe na terenie całej Litwy. Uzgodniliśmy ten termin nie tylko pomiędzy krajami bałtyckimi, ale także z ministrem oraz polskim Ministerstwem Infrastruktury.

Aby przyspieszyć realizację projektu, w Litwie zmieniono

już akty prawne, które umożliwiają równoległe prowadzenie działań związanych z pozyskiwaniem gruntów oraz prace projektowania. Rail Baltica, Via Baltica i inne projekty sieci transeuropejskiej mają na mocy prawa status priorytetowy.

Ponadto Litwa zobowiązała się zmodernizować obecną linię o europejskim rozstawie torów, tak aby już w 2028 r. pasażerowie mogli podróżować pociągiem pomiędzy Litwą a Polską bez przesiadek.

Kluczowe fundusze z Unii Europejskiej

Decydujący impuls do realizacji Via Baltica w Litwie miało przyznanie dofinansowania z funduszy Unii Europejskiej w zakresie mobilności wojskowej. Projekt Rail Baltica do 2030 r. również będzie potrzebował środków unijnych – zarówno w krajach bałtyckich, jak i w Polsce.

Oczekuje się, że negocjacje w sprawie przyszłego zwiększenia funduszy mobilności wojskowej rozpoczną się w czasie polskiej prezydentury w Radzie UE (styczeń-czerwiec 2025 r. – red.). /@

Tytuł i lead od redakcji



Prawo co dnia

PROJEKT ▶ A10

Reforma płacy nie na rękę firmom

Projekt ustawy o minimalnym wynagrodzeniu powiela dotychczasowe ulotne mechanizmy – twierdzą pracodawcy

PODATKI ▶ A11

Strata uchroni przed daniną solidarnościową

Skarbowka przyznaje się do błędu i potwierdza, że można uniknąć daniny solidarnościowej, odliczając stratę z okresu pandemii koronawirusa

ROZMOWA ▶ A12

Nadregulacja uderzy w biznes

mówi Justyna Wilczyńska-Baraniak, partnerka EY Law



Tylko w
PRENUMERACIE

Dzisiaj tygodnik
„BIZNES”

Odpowiedzialność członków zarządu i rady nadzorczej w spółkach. Jaką odpowiedzialność ponoszą członkowie zarządu oraz rady nadzorczej z tytułu szkody wyrządzonej spółce przez niedopełnienie ich obowiązków? Co zmieniła nowelizacja kodeksu spółek handlowych?

Wskaźniki produktu i wskaźniki rezultatu w projektach unijnych. Beneficjenci środków unijnych we wniosku o dofinansowanie zobowiązani są wskazać dwa rodzaje wskaźników: produktu i rezultatu. Wskaźniki produktu powinny zostać osiągnięte w czasie realizacji projektu, zaś wskaźniki rezultatu w okresie jego trwania.

Zarządzanie fundacją rodzinną na podstawie kontraktu menedżerskiego. Zarządzanie fundacją rodzinną może zostać powierzone fundatorowi/beneficjentowi tej fundacji na podstawie kontraktu menedżerskiego. Jak organy podatkowe interpretują takie rozwiązanie?

Czy można podważyć wpis do Krajowego Rejestru Sądowego? Skarżący ma prawo przedstawić dowody mogące wskazywać na odmienne wnioski od tych wynikających z danych rejestrowych, co obliuguje sąd do ich dokładnej analizy.

Tylko na
prawo.rp.pl

Ważne zmiany dla pacjentów od października. Chodzi nie tylko o L4

Nie tylko seniorzy powyżej 75. roku życia. Kto jeszcze nie musi płacić abonamentu RTV?

NAPISZ DO NAS



Lukasz Guza
redaktor
prowadzący

lukasz.guza@rp.pl

PRAWO KARNE

Kary mają być proporcjonalne i adekwatne do stopnia winy

Członkowie komisji kodyfikacyjnej proponują złagodzenie kar zaostrzonych w okresie, gdy ministrem sprawiedliwości był Zbigniew Ziobro. Chodzi też o osłabienie roli prokuratora względem sądu.

PIOTR SZYMANIAK

OPINIA DLA „RZECZPOSPOLITEJ”

PROF. MAREK
KULIK

Uniwersytet Marii Curie-
Skłodowskiej w Lublinie



MATE PRAS

Zmiany w kodeksie karnym, choć czysto naprawcze, są bardzo dobrze pomyślane i spójne. Usuwają one największe słabości i stanowią powrót do pewnego humanitaryzmu, który kolejne nowelizacje z kodeksu sukcesywnie usuwały. Dobrym pomysłem jest pozostawienie większego luzu decyzyjnego sędziom przy wymiarze kary, co jest dowodem wzrostu zaufania do wymiaru sprawiedliwości. Dobrze, że komisja nie postuluje przywrócenia punktowej kary 25 lat pozbawienia wolności, lecz określenie przedziału od miesiąca do 25 lat. To lepsze rozwiązanie w stosunku do obecnego (od miesiąca do 30 lat) jak i poprzedniego (od miesiąca do 15 lat, oraz 25 lat). Zmiany zaproponowane w prawie procesowym są na pierwszy rzut oka mniej efektywne, ale wbrew pozorom równie istotne jak w prawie materialnym. Po ich wprowadzeniu – zarówno w przypadku k.k. jak k.p.k. – otworzy się przestrzeń do poważniejszej reformy opracowywanej bez presji czasu.

który ukończył 15. rok życia – przyp. red.), zważywszy, że nie odgrywa on praktycznie żadnej roli w polityce kryminalnej – zauważa ekspert. Przypomina, że w 2023 r. karę pozbawienia wolności z tego przepisu odbyło zaledwie 29 nieletnich, a w tym samym roku do zakładów karnych zostało przyjętych siedmiu nieletnich. – Jedyne argumentem za utrzymaniem tego przepisu jest populizm penalny i społeczne oczekiwania wobec surowego traktowania nieletnich sprawców przestępstw – dodaje dr Kobes.

Większy luz dla sądu

Spore zmiany komisja zaproponowała w części ogólnej kodeksu karnego. Chodzi m.in. o zmianę przepisu określającego dyrektywy wymiaru kary (m.in. przywrócenie funkcji wychowawczej jako jednego z celów kary), usunięcie katalogu przesłanek nadzwyczajnego złagodzenia czy obostrzenia kary lub minimalnych kar grzywnien czy ograniczenia wolności, które miały być skorelowane z wysokością wymierzonej kary pozbawienia wolności.

– Bardzo ważne jest usunięcie przepisów, które krępują swobodę sędziowską, w dodatku w sposób bardzo kazuistyczny. Chodzi o te wszystkie

rozbudowane przepisy o dolnych granicach grzywnien czy kary ograniczenia wolności, czy też rozstrzygnięcie zbiegów przesłanek do nadzwyczajnego złagodzenia i obostrzenia

komisja proponuje jej zmniejszenie do 12 lat itp.

Pewne kontrowersje zapewne wzbudzi propozycja uchylenia art. 178 § 1a. Przepis ten zwiększa zagrożenie dla sprawców wypadków w stanie nietrzeźwości (lub którzy zbiegli z miejsca zdarzenia), których następstwem jest ciężki uszczerbek na zdrowiu lub śmierć (w tym drugim przypadku nawet do 20 lat więzienia).

– Może zamiast łagodzenia sankcji za spowodowanie śmiertelnego wypadku przez pijanego kierowcę lepiej byłoby uporządkować ten przepis i na przykład różnicować sankcję wobec sprawców wypadków w stanie nietrzeźwości i tych, którzy zbiegli z miejsca zdarzenia – mówi prof. Małecki.

Wiążące sprzeciwy

Bardzo ważne zmiany komisja zaproponowała w obszarze procedury karnej. Oprócz ograniczenia możliwości wy-

tego projekt przewiduje zakaz stosowania tymczasowego aresztowania, jeżeli przestępstwo jest zagrożone karą nieprzekraczającą dwóch lat pozbawienia wolności (obecnie ta granica wynosi rok).

Projekt przewiduje też usunięcie tzw. wiążących sprzeciwów prokuratora, które odbierały sądowi możliwość zamiany tymczasowego aresztowania na poręczenie majątkowe lub wydania tzw. listu żelaznego (gwarancji, że oskarżony, który przebywa za granicą, będzie mógł aż do zakończenia procesu odpowiadać z wolnej stopy, o ile będzie stawał się na każde wezwanie).

Wreszcie nowelizacja wdraża też unijne przepisy przewidujące m.in. prawo do pomocy tłumacza, prawo do informacji w postępowaniu karnym czy prawo do pomocy obrońcy.

W tym celu komisja zaproponowała zmianę definicji podejrzanego (jako osoby, co do której zebrane dowody dostatecznie uzasadniają podejrzenie popełnienia przez nią przestępstwa i wobec której podjęto czynność procesową ukierunkowaną na jej ściganie).

Według projektu od momentu zatrzymania w związku z podejrzeniem popełnienia przestępstwa zatrzymany uzyskuje status podejrzanego. W rezultacie będzie on miał od razu prawo do skorzystania z pomocy obrońcy (projektowany art. 244 § 2 i 5), o czym będzie pouczany.

W konsekwencji, jak zapewniają autorzy projektu, nie będzie ulegał żadnej wątpliwości, że adwokat lub radca prawny udzielający pomocy prawnej zatrzymanemu ma status obrońcy.

Projekt przewiduje też odstąpienie od obowiązku (znieawidzonego przez część sędziów) sporządzania uzasadnień na formularzach, choć nadal będzie to możliwe.

O ostatecznym kształcie projektu nowelizacji zdecyduje jednak minister sprawiedliwości. Na razie został poddany uzgodnieniu wewnątrzresortowym (trwa zbieranie uwag) i dopiero po ich przeanalizowaniu projekt zostanie wpisany do wykazu prac Rady Ministrów. /@

STARE I NOWE GRANICE KAR

Stare zagrożenia	Obecne zagrożenia	Proponowane zagrożenia
Od 5 do 15 lat + 25 lat	Od 5 do 25 lat	Od 5 do 25 lat
Od 5 do 15 lat + 25 lat	Od 5 do 30 lat	Od 5 do 25 lat
Od 5 do 15 lat	Od 5 do 30 lat + dożywotnie p.w.	Od 5 do 25 lat
Brak	Od 8 do 30 lat + dożywotnie p.w.	Od 8 do 25 lat
Od 3 do 15 lat	Od 3 do 20 lat	Od 3 do 15 lat
Od 3 do 15 lat	Od 5 do 25 lat	Od 3 do 15 lat
Od 2 do 12 lat	Od 2 do 15 lat	Od 2 do 12 lat
Od 8 do 15 lat + 25 lat	Od 10 do 30 lat	Od 8 do 25 lat
Od 12 do 15 + 25 lat	Od 15 do 30 lat	Od 12 do 25 lat
Do 3 lat	Od 3 miesięcy do 5 lat	Do 3 lat
Od 3 miesięcy do 5 lat	Od 6 miesięcy do 8 lat	Od 3 miesięcy do 5 lat
Od 6 miesięcy do 8 lat	Od 3 miesięcy do 10 lat	Od 6 miesięcy do 8 lat
Od 6 miesięcy do 8 lat	Od roku do 10 lat	Od 6 miesięcy do 8 lat
Od roku do 10 lat	Od 2 do 15 lat	Od roku do 10 lat

przez ustawodawcę. Teraz wszystkie te kwestie będą pozostawione do decyzji sądu, który będzie mógł dostosować surowość sankcji do konkretnego przypadku – ocenie prof. Mikołaj Małecki z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Oprócz obniżenia górnej granicy kary terminowej (z 30 do 25 lat), komisja proponuje też obniżenie granic wymiaru kary za poszczególne przestępstwa (patrz ramka).

Przykładowo wszędzie tam, gdzie obecny kodeks przewidywał karę do 15 lat więzienia,

korzystania dowodów uzyskanych nielegalnie, zaproponowano szereg zmian dotyczących stosowania tymczasowego aresztowania.

Choć komisja nie usuwa całkowicie art. 258 § 2 k.p.k., który daje możliwość zastosowania najsurowszego środka zapobiegawczego z uwagi na groźącą wysoką karę, to, po pierwsze, podnosi z ośmiu do dziesięciu lat wysokość takiej groźącej kary, a także ogranicza możliwość stosowania tego środka w oparciu o tę przesłankę do 12 miesięcy. Oprócz

PROJEKT

Reforma płacy nie na rękę firmom

Projekt ustawy o minimalnym wynagrodzeniu powieła dotychczasowe ułomne mechanizmy – twierdzą pracodawcy.

PAULINA SZEWIOLA

Taki wniosek wynika z opinii organizacji pracodawców i przedsiębiorców do projektu ustawy o minimalnym wynagrodzeniu za pracę, do których dotarła „Rzeczpospolita”. Rząd musi zmienić zasady ustalania najniższej krajowej, bo wymusza to na nim unijna dyrektywa 2022/2041 w sprawie adekwatnych wynagrodzeń minimalnych w UE.

Te same mechanizmy

Trzeba jednak przyznać, że w kwestii zasad corocznego podwyższania płacy minimalnej nowa ustawa zawiera w dużej mierze dotychczas obowiązujące rozwiązania (w tym m.in. gwarancję, że musi ona wzrosnąć co najmniej o wskaźnik inflacji). W tym zakresie zmiany mają głównie doprecyzowujący charakter. A to nie podoba się biznesowi.

Projekt powieła dotychczasowe ułomne mechanizmy, budzi kontrowersje i obawy środowisk gospodarczych – mówi prof. Jacek Męcina z Konfederacji Lewiatan.

Wtórnie mu prof. Grażyna Spytek-Bandurska z Federacji Przedsiębiorców Polskich.

Przyjęty mechanizm ustalania płacy minimalnej jest

niekorzystny nie tylko dla firm ze względu na wzrost kosztów, ale też narzekają na niego sami pracownicy. Powoduje on bowiem spłaszczenie wynagrodzeń, gdyż przedsiębiorstwa nie mają środków na proporcjonalne podwyższanie wszystkich wyplat. A to nie podoba się głównie osobom bardziej doświadczonym i o wyższych kwalifikacjach, których pensje są zbliżone do początkujących pracowników – mówi.

Prof. Męcina wskazuje, jak można temu zaradzić. – Postulujemy wprowadzenie ograniczenia odgórnego wzrostu płacy minimalnej. Byłby to mechanizm, który zapewniałby z jednej strony odpowiednią podwyżkę opartą na dotychczasowym algorytmie, a z drugiej wprowadziłby zabezpieczenie wzrostu kosztów pracy po stronie pracodawców – mówi.

I proponuje, aby takim limitem (wskaźnikiem) była zmiana roczna produktywności zdefiniowana jako wartość dodana PKB przez liczbę pracujących.

Nowością zawartą w projekcie jest z kolei rozwiązanie, które przewiduje, że raz na cztery lata ma być dokonywana aktualizacja pensji minimalnej m.in. w oparciu o jej siłę nabywczą, ogólny poziom wynagrodzeń, produktyw-

ność, stopę wzrostu pensji czy relacji wysokości minimalnego wynagrodzenia do przeciętnej. Ten zapis też jest krytykowany.

4300 zł

tyle wynosi obecnie płaca minimalna

4666 zł

tyle ma wynieść płaca minimalna w 2025 roku

– Nie jest jasne, kiedy aktualizacja ma się odbywać, na jakich zasadach i na podstawie jakich przesłanek – mówi prof. Męcina.

W przepisach zakłada się też wprowadzenie minimalnego wynagrodzenia za pracę jako wynagrodzenia zasadniczego.

– Ta propozycja neguje tworzone z dużym wysiłkiem systemy wynagradzania. Przedsiębiorcy odnoszą wrażenie, że punktem wyjścia były proste regulacje w sferze budżetowej, które nie mają nic wspólnego z zasadami obo-

wiązującymi w firmach. Celem ustawy o minimalnym wynagrodzeniu jest natomiast zapewnienie minimalnej ochrony pracownikom, a nie modyfikacja zasad wynagradzania – podkreśla ekspert Lewiatana. Katarzyna Kamecka z Polskiego Towarzystwa Gospodarczego wskazuje, że wejście w życie tego przepisu będzie wiązało się z koniecznością modyfikacji siatki płac i systemów wynagradzania w wielu firmach, co oznacza dla nich dodatkowe koszty.

Ograniczona swoboda

Negatywnie oceniona została również propozycja ograniczenia terminu wypłaty wynagrodzenia w kwocie wynikającej z wysokości minimalnej stawki godzinowej z umowy zlecenia (trwającej dłużej niż jeden miesiąc) do maksymalnie dziesiątego dnia każdego miesiąca.

– To zły pomysł. Swoboda woli stron powinna być w tym zakresie utrzymana i będziemy zabiegać, aby tak się stało – mówi prof. Spytek-Bandurska.

Projekt wprowadza też nowy typ przestępstwa i wykroczenia, które związane są z naruszeniem prawa do wynagrodzenia za pracę, a także

przewiduje naliczanie odsetek za nieterminowe wypłacenie pensji. Wzrosną też grzywny, jakie grożą pracodawcom w związku z wykroczeniami przeciwko prawom pracownika. Wyniosą od 1500 zł do 45 000 zł (obecnie wynoszą od 1000 zł do 30 000 zł).

– Oczywiście celowe i uporczywe naruszanie podstawowych uprawnień pracowniczych, a takim jest z pewnością prawo do wynagrodzenia za pracę, powinno być karane. Niemniej jednak istnieje szereg okoliczności, w których brak przelewu nie jest spowodowany winą pracodawcy – wskazuje radca prawny Szymon Witkowski, ekspert Pracodawców RP. Podkreśla, że karze nie powinny podlegać wszelkie opóźnienia w wypłacie wynagrodzenia spowodowane siłą wyższą czy niewypłacalnością przedsiębiorcy.

– Obecna linia orzecznicza w podobnych sprawach co prawda potwierdza, że w takich sytuacjach pracodawca nie podlega karze, ale wprowadzając nowy przepis, należałoby zadbać o jasne przesłanki wyłączenia karalności – dodaje mec. Witkowski.

Przedsiębiorcy krytykują także inne zmiany zawarte w projekcie. Chodzi m.in. o automatyzm w naliczaniu odse-

tek za czas opóźnienia w wypłacie pensji (czyli bez konieczności wnioskowania o to przez pracownika). Naliczane mają być one przez pracodawcę od momentu następującego po dniu upływu terminu na przelew pensji. Z kolei taka powiększona wypłata ma odbywać się łącznie z wynagrodzeniem. Jeżeli nie zostanie określona stopa odsetek, należać się one będą w wysokości ustawowej zgodnie z przepisami kodeksu cywilnego.

– Tym samym przepis nie rozróżnia sytuacji, w których pracodawca dokonuje wypłaty po terminie nie ze swojej winy lub gdy pracownik nie doznaje szkody z powodu nieterminowej zapłaty. W prawie prywatnym funkcjonuje zasada wypłaty odsetek na żądanie zobowiązanego i w naszej ocenie powinna ona obowiązywać również na gruncie prawa pracy. Uważamy, że przedstawiona propozycja to zbyt daleko idące rozwiązanie, które doprowadzi do znacznego utrudnienia prowadzenia działalności gospodarczej – mówi Katarzyna Kamecka.

Partnerzy społeczni deklarują jednocześnie chęć współpracy nad tym projektem. /©©
Etap legislacyjny: projekt po konsultacjach

ORZECZENIE

Złodziej wreszcie nie będzie sędzią. Straci też wynagrodzenie

Sąd Najwyższy usunął z zawodu wrocławskiego sędziego Roberta W. skazanego za kradzież sprzętu elektronicznego z marketu. To finał wieloletniej batalii dyscyplinarnej.

MATEUSZ MIKOWSKI

Chodzi o bulwersującą sprawę sędziego wrocławskiego sądu apelacyjnego, który w lutym 2017 r. wspólnie z żoną ukradł ze sklepu Media Markt w Wałbrzychu dwa głośniki, dwa pendrive'y i kabel. Kilka dni później w sklepie we Wrocławiu dokonał kolejnej kradzieży elektroniki. Mężczyzna został złapany na gorącym

uczynku, a całe zdarzenie zarejestrowały kamery monitoringu.

Sędzia został za to prawomocnie skazany na rok więzienia w zawieszeniu na trzy lata. Równocześnie toczyła się przeciw niemu sprawa dyscyplinarna. O usunięciu sędziego z zawodu orzekła w pierwszej instancji Izba Dyscyplinarna Sądu Najwyższego w 2019 r. Sprawa utknęła jednak w drugiej instancji.

Po niemal siedmiu latach doczekała się jednak finału. W czwartek Izba Odpowiedzialności Zawodowej SN wydała prawomocne orzeczenie. Sąd Najwyższy zmienił nieznacznie wyrok Izby Dyscyplinarnej

w zakresie m.in. wartości skradzionego sprzętu; co do zasady utrzymał jednak poprzednie rozstrzygnięcie. W konsekwencji sąd wymierzył sędziemu – już prawomocnie – najsurowszą karę dyscyplinarną – złożenia z urzędu.

– Nie może być sędzią ten, kto popełnił przestępstwo umyślne. Nie może być sędzią ten, kto dopuścił się kradzieży. Pan sędzia nie zaprzecza, że dopuścił się tych czynów. A zatarcie skazania nie jest instytucją, która zacięra czyn. To decyduje o tym, że została wymierzona w tym postępowaniu najsurowsza kara – oświadczył sędzia sprawozdawca Zbigniew Korzeniowski.

Orzeczenie to nie zostało podjęte jednak jednomyślnie, zdanie odrębne złożyła do niego sędzia Barbara Skoczowska. Odniosła się w nim do orzeczenia Izby Dyscyplinarnej w tej sprawie. – Nie uznaję, że jest to orzeczenie wydane przez sąd. Winno ono być uchylone, a sprawa przekazana do ponownego rozpoznania. Skład orzekający, który wydał tę decyzję, był sądem nienależycie obsadzonym. Zachodziła więc bezwzględna przyczyna odwoławcza. Izba Dyscyplinarna miała niekonstytucyjny charakter organizacji – argumentowała sędzia Skoczowska.

Postępowanie przed sądem dyscyplinarnym w tej sprawie toczyło się jednak wyjątkowo długo, niemal siedem lat. Powodem była m.in. epidemia koronawirusa, która utrudniła lub wstrzymała rozpoznawanie spraw w Sądzie Najwyższym, a następnie orzeczenie Trybunału Sprawiedliwości UE dotyczące Izby Dyscyplinarnej. Po tym, gdy sprawa trafiła do drugiej instancji, sędzia W. nie stawiał się w sądzie, usprawiedliwiając to złym stanem zdrowia.

Co istotne, chociaż Robert W. został skazany prawomocnie wyrokiem karnym, to decyzja o wydaleniu go z za-

wodu nie uprawomocniła się aż do czwartku. Oznacza to, że przez ostatnie lata posiadał status sędziego i przysługujące mu uposażenie. Mimo że nie orzekał, mężczyzna pobierał 50 proc. wynagrodzenia sędziego sądu apelacyjnego. To konsekwencja orzeczenia sądu dyscyplinarnego, który rozstrzygając o uchyleniu immunitetu i zawieszeniu sędziego zdecydował o obniżeniu mu pensji o połowę. Warto dodać, że w 2019 r. Robert W. otrzymał ponad 20 tys. zł nagrody jubileuszowej za 35 lat pracy zawodowej. /©©

Sygnatura sprawy: II ZOW 4/22

PYTANIE PRAWNE

Sąd Najwyższy zdecyduje o zakresie ubezwłasnowolnienia

Chodzi o określenie, czy sąd jest ograniczony żądaniem wskazanym we wniosku o pozbawienie zdolności do czynności prawnych.

MAREK DOMAGALSKI

Omawiana kwestia wynikła w sprawie o ubezwłasnowolnienie córki, o co wystąpiła jej matka. Ta pierwsza ma dwóch synów z byłego związku małżeńskiego, nad którymi opiekę sprawuje ich ojciec, a matka kontaktuje się z nimi osobiście oraz telefonicznie i ma zasadzone alimenty na synów. Kobieta pobiera rentę socjalną i zaciągała kredyty, jest zadłużona na ok. 50 tys.

zł. Mieszka z rodzicami, którzy jej pomagają, ale wielokrotnie przebywała w różnych szpitalach umieszczana wbrew jej woli (jest pod kontrolą lekarza psychiatry i bierze systematycznie leki). Jej codzienne funkcjonowanie jest bardzo ograniczone, większość czasu poświęca modlitwie i żyje w świecie własnych przeżyć, jest wycofana społecznie, tylko powierzchownie orientuje się w swoich bieżących sprawach finansowych. Funkcjonuje dzięki pomocy rodziny, a rokowanie co do możliwości poprawy jest niepewne. Choroba uniemożliwia jej stawianie przed sądem i skła-

danie wyjaśnień, nie jest w stanie rozumieć kierowanych do niej pism procesowych.

Sąd Okręgowy oddalił wniosek o jej ubezwłasnowolnienie, stwierdzając, że choć zachodzi przesłanka medyczna do jej całkowitego ubezwłasnowolnienia, to nie jest to celowe z przyczyn społecznych. Wniosekodawczyni nie wykazała, aby jej córka podejmowała nieracjonalne decyzje finansowe lub takie, które zagrażałyby jej dobru. Jej interesy są obecnie wystarczająco chronione, a sytuacja życiowa – ustabilizowana. Przy pomocy rodziny jest zdolna do dbania o swoje sprawy, pod nadzorem rodziny przyjmuje leki.

Wrocławski Sąd Apelacyjny był innego zdania. Przytaczając poglądy doktryny i orzecznictwo, wskazał, że choć wnioskodawczyni domagała się ubezwłasnowolnienia całkowitego córki, to sąd w takiej sprawie nie jest związany treścią wniosku co do zakresu ubezwłasnowolnienia.

Skargę kasacyjną wniósł miejscowy prokurator okręgowy, zarzucając SA przekroczenie granic orzekania wyznaczonych w żądaniu zawartym we wniosku. Sąd Najwyższy w składzie: pierwsza prezes SN Małgorzata Manowska, sędziowie Krzysztof Wesółowski i Kamil Zaradkiewicz, powziął poważne wątpliwości co do

togo, czy sąd w sprawie o ubezwłasnowolnienie jest związany treścią tego wniosku co do zakresu ubezwłasnowolnienia. SN dokonał kwerendy orzecznictwa, wskazując, że są wyjątki, gdy w omawianej kwestii sąd jest uprawniony do działania z własnej inicjatywy (z urzędu), np. w sprawach opiekuńczych czy o stwierdzenie nabycia spadku. W postępowaniach o ubezwłasnowolnienie ochronie podlegają szczególnie doniesione prawa osoby (potwierdza to nowożytna konwencja o prawach osób niepełnosprawnych). Priorytetowe znaczenie ma interes i dobro osoby, wobec której to postępowanie się toczy, a

bezpieczeństwo lub wygoda innych osób nie są tak istotne. Z powodu tych wątpliwości SN skierował pytanie prawne do szerszego składu.

Dodajmy, że rząd pracuje na projektem nowelizacji, która ma usunąć z kodeksu cywilnego zapis, że osoby ubezwłasnowolnione całkowicie nie mają zdolności do czynności prawnych, a zdolność ograniczoną mają osoby ubezwłasnowolnione częściowo. Być może nawet w miejsce ubezwłasnowolnienia zostanie wprowadzony przepis przewidujący ustanawianie kuratorów dla wsparcia osób wymagających pomocy. /©©
Sygnatura akt: II CSKP 2305/22

PROJEKT

Finisz prac nad podatkiem od budowli

Rząd ma zdefiniować budowlę tak dokładnie, jak nigdy dotąd. Na cele daniny nieruchomościowej.

PAWEŁ ROCHOWICZ

Na jednym z najbliższych posiedzeń rząd ma przyjąć projekt zmian w ustawie o podatkach i opłatach lokalnych. Znajdą się tam nowe definicje budowli dla celów ustalania podatku od nieruchomości. Sprawa budzi spore emocje, bo w przypadku budowli wykorzystywanych w działalności gospodarczej podatek od nieruchomości jest obliczany jako procent od wartości obiektu. Kwoty tej daniny – o stawce 2 proc. – wynoszą zatem często setki tysięcy złotych.

Najnowsza, trzecia już wersja projektu jest owocem konsultacji, w których wzięło udział 49 instytucji, firm, osób fizycznych i organizacji, a także 10 jednostek samorządu terytorialnego. Zgłoszono – tylko do tej trzeciej wersji, nie licząc poprzednich – aż 156 merytorycznych uwag.

Jak zauważa Rafał Kran, doradca podatkowy i partner w MDDP, dotychczas rzadko zdarzało się, by na taką skalę w sprawach projektu podatkowego wypowiedzieli się przedstawiciele podatników, władz i różnych resortów. – W efekcie powstał projekt przepisów, które z jednej strony dość szeroko zdefiniowały budowlę, ale z drugiej strony widoczna jest daleko posunięta kazuistyka – komentuje ekspert.

Irzeczywiście – w załączniku do ustawy zdefiniowano nawet takie detale jak po-

szczególne budowle hydrotechniczne, np. ostrogę brzegową czy „rów melioracyjny inny niż ziemny”. Podobnie szczegółowo zdefiniowano m.in. oczyszczalnie ścieków, wyszczególniając w nich np. zagęszczacze grawitacyjne czy stacje dozowania kwasu octowego.

Projekt nie tylko wymienia konkretne przykłady budowli, ale zawiera też zasadniczą definicję budowli składającą się z pięciu kryteriów, które musi spełnić dany obiekt, wzniesiony w wyniku robót budowlanych. Dla firm użytkujących te budowle w praktyce oznacza to konieczność przeprowadzenia pięciu testów, którym trzeba poddać dany obiekt, by dowiedzieć się, jak będzie opodatkowany. To poniekąd efekt licznych wątpliwości zgłaszanych podczas konsultacji. Wieloznacznosc niektórych pojęć w kolejnych wersjach projektu prowadziła do kuriozalnych wniosków, jakoby za budowlę można było uważać np. samochód czy rzeźby ogrodowe.

Niemniej jednak, jak wskazuje Rafał Kran, dziś najważniejszą kwestią staje się szybkie uchwalenie tej ustawy. – Chodzi o to, by podatnicy w ramach i tak krótkiego *vacatio legis* mogli dokonać owych testów na własnych budowlach pod kątem wyliczenia obciążenia podatkowego na 2025 rok – zauważa ekspert. Według planów rządu ustawa ma bowiem wejść w życie od 1 stycznia 2025 r.

Etap legislacyjny: przed przyjęciem przez Radę Ministrów

PODATKI

Strata uchroni przed daniną solidarnościową

Skarbowka przyznaje się do błędu i potwierdza, że można uniknąć daniny solidarnościowej, odliczając stratę z okresu pandemii koronawirusa.

PRZEMYSŁAW WOJTASIK

CO MOŻNA ODLICZYĆ

W sprawie ulgi na złe długi bez zmian

Najbogatsi Polacy płacą fiskusowi dodatkowy podatek. Nazywany jest daniną solidarnościową i wynosi 4 proc. liczone od dochodu przekraczającego 1 mln zł rocznie. Czy można go zmniejszyć albo nawet uniknąć, odliczając stratę z działalności spowodowaną pandemią koronawirusa? Dwa lata temu fiskus się na to nie zgodził, teraz się zreflektował i zmienił interpretację. Wystąpił o nią komandytariusz spółki komandytowej, który rozliczał się z fiskusem liniowym PIT. W 2019 r. jego dochód z działalności gospodarczej przekroczył 1 mln zł. Zmuszony był złożyć deklarację DSF-1 i zapłacić daninę solidarnościową.

Odliczenie wstecz...

W czasie epidemii koronawirusa jego firma mocno ucierpiała i w 2020 r. miała stratę. Tarcza antykrzysowa pozwalała (pod pewnymi warunkami) odliczyć ją od dochodu za 2019 r. Mężczyzna skorzystał z tej możliwości. Po złożeniu korekty PIT-36L okazało się, że jego dochód za 2019 r. nie przekracza już 1 mln zł.

Czy oznacza to, że nie musiał płacić daniny solidarnościowej?

W orzecznictwie wskazuje się, że podstawę daniny solidarnościowej stanowi ten dochód, od którego jest obliczany i odprowadzany PIT. Zdaniem sądów nie sposób uznać, że na potrzeby obliczenia daniny solidarnościowej dochód ma być rozumiany inaczej. Oznacza to, że możemy odliczyć od niego nie tylko stratę, ale także np. ulgę na złe długi (wyrok NSA, sygn. akt II FSK 1099/22). O ile jednak w tej pierwszej kwestii fiskus już ustąpił, to w drugiej upiera się przy swoim. Pokazuje to niedawna interpretacja (nr 0112-KDIL2-2.4011.445.2024.3.MC) dotycząca przedsiębiorcy handlującego maszynami. Czytamy w niej: „odliczenie w zeznaniu PIT-36L ulgi na złe długi nie oznacza, że ma również wpływ na podstawę obliczenia daniny solidarnościowej. Odliczenie to nie znajduje się w katalogu w art. 30h ust. 2 ustawy o PIT. Tym samym ulga ta nie zmniejsza podstawy obliczenia daniny solidarnościowej”.

I może skorygować deklarację DSF-1? Mężczyzna twierdził, że ma prawo do korekty rozliczeń, ponieważ finalnie nie przekroczył limitu dochodów, nie powinien więc płacić dodatkowego podatku.

Skarbowka miała jednak inne zdanie. Podkreśliła, że dochód będący podstawą obliczenia daniny solidarnościowej jest pomniejszany wyłącznie o odliczenia wymienione w art. 30h ust. 2 ustawy o PIT (m.in. o składki ZUS). Nie ma wśród nich strat. „Wobec tego na potrzeby ustalenia podstawy obliczenia daniny solidarnościowej za 2019 r. nie mógł Pan

uwzględnić straty z działalności gospodarczej uzyskanej w 2020 r.” – stwierdził dyrektor Krajowej Informacji Skarbowej (nr 0114-KDIP3-2.4011.707.2022.2.MR, sprawę opisywaliśmy w „Rzeczpospolitej” z 26 września 2022 r.).

Po dwóch latach Szefer Krajowej Administracji Skarbowej zmienił interpretację. Przyznał, że przy ustalaniu podstawy obliczenia daniny solidarnościowej można uwzględnić stratę z okresu pandemii koronawirusa. Podatnik może więc złożyć korektę swoich rozliczeń (zmieniona interpretacja nr DOP3.8220.5.2024.HTCE).

Co wpłynęło na ewolucję poglądów urzędników? Orzecznictwo sądowe. Przyjmuje się w nim, że przy ustalaniu dochodu stanowiącego podstawę daniny solidarnościowej należy uwzględnić prawo do odliczenia strat. Szefer KAS w zmienianej interpretacji powołuje się na dwa wyroki Naczelnego Sądu Administracyjnego (sygn. akt II FSK 452/22 i II FSK 1172/22).

...i w następnych latach

Zwrot w poglądach fiskusa nastąpił nie tylko w kwestii strat z okresu pandemii koronawirusa, które są odliczane wstecznie. Już wcześniej (pisaaliśmy o tym w „Rzeczpospolitej” z 16 sierpnia 2023 r. oraz 4 marca 2024 r.) zmienił stanowisko w sprawie strat rozliczanych na ogólnych zasadach (czyli w następnych latach). Oto przykład. Właścicielka firmy deweloperskiej w latach 2019–2020 miała straty i chciała je odliczyć od dochodu z 2021 r. Interpretacja z 2022 r. była dla niej negatywna. W 2024 r. szef KAS ją zmienił, wskazując, że „na potrzeby ustalenia wysokości daniny solidarnościowej za 2021 r. mogła Pani uwzględnić straty podatkowe poniesione w 2019–2020 r.” (nr DOP3.8220.1.2024.HTCE). /©

WYROK

Podala PESEL, pieniędzy nie odzyska

Klientka banku, która podała fałszywy numer konsultantowi swój PESEL i straciła oszczędności, nie odzyska ukradzionych pieniędzy. Sąd uznał, że klienci nie mogą „rozdawać” swoich danych, a kiedy zostaną oszukani – żądać od banków zwrotów.

NADIA SENKOWSKA

Sąd Rejonowy w Gdyni oddalił powództwo klientki banku po tym, jak w wyniku oszustwa straciła ona środki zgromadzone na swoim koncie. Doszło do tego po telefonie fałszywego konsultanta banku (wyswietlał się numer istniejącej infolinii; co ważne kobieta nie korzystała z usług tego banku).

Poinformował on ją, że na prowadzonym przez nią rachunku mogło dojść do próby włamania i kradzieży pieniędzy. Zlecił zainstalowanie aplikacji, która rzekomo miała pomóc ustalić, czy jej telefon nie został zainfekowany. Kiedy tego dokonała, a następnie zalogowała się do bankowości internetowej, okazało się, że z jej konta zniknęło prawie 40 tys. zł. Kobieta złożyła reklamację, ale bank ją odrzucił, a sprawa oszustwa trafiła do prokuratury. Spór o utrac-

ne środki przeniósł się do sądu.

Przypomnijmy, że zgodnie z przepisami dostawca usług płatniczych musi zwrócić płatnikowi kwoty nieautoryzowanych transakcji, jeśli ten nie wyraził na nie zgody i nie miał wpływu na okoliczności, w jakich ich dokonano. Jeśli jednak płatnik doprowadził do tej sytuacji umyślnie albo w wyniku umyślnego lub rażącego niedbalstwa, odpowiedzialność ciąży już na nim samym. I tak właśnie – z dniem sądu – było w tym przypadku.

SR przypomniał, że za takie niedbalstwo uznaje się m.in. skorzystanie z linka w e-mailu otrzymanym od nieznanego nadawcy, który przekierowuje na fałszywą stronę dostawcy, a następnie podanie kodów uwierzytelniających. Sąd podkreślił, że powódki nie zaniepokoił nawet fakt, że nie korzystała z usług banku, z którego rzekomo do niej dzwonił.

– Inaczej tę sytuację można by ocenić, gdyby dzwoniący podawał się za pracownika pozwanego banku, wtedy powódka mogłaby działać w zaufaniu do swojego kontrahenta – uzasadnił SR.

Wyrok jest prawomocny. /©

Signatura akt: I C 33/22

REKLAMA 0964470/A/OSTOM

Zobacz, czym Cię zaskoczymy w tym tygodniu



+ Sadło: Trudne relacje Adama Bodnara z praworządnością

— Tondera: Czy będziemy ścigać wirtualne zbrodnie?

+ Bielecki: Skąd się wzięli chasydzi w Nowym Jorku

— Cieślak: Lady Gaga i różne wcielenia Jokera



rp.pl/plusminus

ROZMOWA

Nadregulacja uderzy w biznes

Rozumiem wagę kwestii cyberbezpieczeństwa. Jednak przedsiębiorstwa powinny wiedzieć, dlaczego mają przestrzegać bardziej surowych wymogów niż te, które obowiązują w pozostałych 26 krajach Unii Europejskiej.

Tego polski ustawodawca nie uzasadnił – mówi **Justyna Wilczyńska-Baraniak**, partnerka EY Law.

PIOTR SZYMANIAK

17 października mija termin implementacji dyrektywy NIS2, której celem jest zwiększenie bezpieczeństwa infrastruktury cyfrowej w kluczowych sektorach państwa i gospodarki. Tymczasem projekt nowelizacji ustawy o Krajowym Systemie Cyberbezpieczeństwa, który m.in. wdraża postanowienia tej dyrektywy, znajduje się obecnie na etapie prac w ramach Rady Ministrów.

Warto przypomnieć, że w początkowym okresie prac nad nowelizacją ustawy o KSC, a więc w 2020 r., założeniem Ministerstwa Cyfryzacji było wdrożenie unijnego pakietu przepisów 5G Toolbox. Prace przerwane z powodu pandemii Covid-19. Na niedawnej konferencji Cyber24Day Krzysztof Gawkowski, minister cyfryzacji, potwierdził, że w najbliższych dniach możemy spodziewać się ogłoszenia nowej ustawy o KSC, prawdopodobnie w zmodyfikowanej w stosunku do oryginalnego projektu wersji.

16 stycznia 2023 r. przyjęto dyrektywę NIS2. Od tego momentu rozpoczęł się okres na transpozycję dyrektywy do porządków prawnych poszczególnych państw członkowskich. Termin ten upływa 17 października 2024 r. Rada Ministrów ogłosiła w kwietniu 2024 r. projekt nowelizacji ustawy o KSC, który w założeniach ma stanowić polską transpozycję dyrektywy NIS2. Projekt zawiera również pewne odesłania do założeń poprzednich projektów nowelizacji ustawy o KSC, które śledziliśmy przez ostatnie cztery lata. Szczególnie istotnym obszarem jest próba rozbudowania przepisów dotyczących dostawców wysokiego ryzyka (DWR). Procedura uznania dostawcy za DWR pozwala ministrowi cyfryzacji wykluczyć określonego dostawcę z rynku ze względu na kryteria techniczne i nietyczne, takie jak np. bezpieczeństwo sprzętu, ale również państwo pochodzenia dostawcy.

Projekt rozszerza obowiązki związane z cyberbezpieczeństwem na nowe sektory, nieobjęte poprzednio obowiązującą dyrektywą NIS i krajowym prawodawstwem w zakresie cyberbezpieczeństwa.

Transpozycja NIS2 zastępuje dotychczasowe kategorie dostawców usług kluczowych i dostawców usług cyfrowych, kategoriami podmiotów kluczowych i ważnych. Znacznie rozszerzono również zakres sektorów objętych dyrektywą, wiele biznesów będzie musiało zmierzyć się zatem z nowymi obowiązkami w zakresie bezpieczeństwa informacji. Obejmują one zarówno wdrożenie środków w zakresie cyberbezpieczeństwa (takich jak konieczność ustanowienia polityki zarządzania ryzykiem czy zapewnienia bezpieczeństwa łańcucha dostaw), jak i ustanowienie odpowiednich procedur w zakresie szybkiego zgłaszania incydentów bezpieczeństwa do właściwych organów. Za naruszenie obowiązków przewidziano surowe kary finansowe oraz odpowiedzialność osobistą osób na stanowiskach kierowniczych. W maju zakończyły się konsultacje, w ramach których do Ministerstwa Cyfryzacji spłynęło wiele uwag krytycznych, również ze strony administracji publicznej.

EY w ostatnich miesiącach sporządził dwa raporty dotyczące NIS2. Jakże dostrzegają państwo najistotniejsze problemy?

Najważniejszym wyzwaniem jest bardzo szeroki zakres sektorów, które będą musiały dostosować się do nowych przepisów wynikających z dyrektywy NIS2. Projekt ustawy przewiduje rozległy wpływ na różne branże, rozszerzając katalog tzw. podmiotów kluczowych i ważnych. Oznacza to, że więcej firm z różnych sektorów, takich jak zarządzanie usługami ICT, przestrzeń kosmiczna, poczta czy produkcja chemikaliów, będzie zobowiązanych do spełniania wymagań w zakresie cyberbezpieczeństwa.

Dyrektywa NIS 2 klasyfikuje sektory jako kluczowe i ważne, nakładając na nie określone wymogi bezpieczeństwa. Klasyfikacja danego sektora jako kluczowego wiąże się z bardziej rygorystycznym nadzorem oraz surowszymi regulacjami, co może mieć istotny wpływ na funkcjonowanie firm w tych branżach. W polskim projekcie ustawy trzy sektory, które w dyrektywie NIS2 są uznawane za ważne, zostały sklasyfikowane jako kluczowe, co dodatkowo zwiększa wymogi wobec nich.

Chodzi o branże: chemiczną, żywnościową i medyczną.

Tak, ale to nie wszystko. Do katalogu podmiotów kluczowych zostały również włączone m.in. jednostki budżetowe oraz jednostki organizacyjne podległe ministrowi odpowiedzialnemu za energię czy gospodarkę. Widzimy zatem, że zakres sektorów uznanych za kluczowe został rozszerzony w porównaniu z wymogami Unii Europejskiej.

Jednak prawo doprecyzować: niektóre sektory, na gruncie dyrektywy NIS2 uznane za „ważne”, w polskiej ustawie o KSC zostały sklasyfikowane jako „kluczowe”. To zaostrza wymagania wobec tych sektorów, nakładając na nie bardziej rygorystyczne regulacje.

Jednak przepisy unijne określają pewien minimalny standard, a jeśli państwo chce wdrożyć większe wymogi w stosunku do podmiotów z kręgu administracji publicznej, to czyba należałoby tylko przyklasnąć?

Unijne przepisy wyznaczają pewne minimalne standardy, a jeśli państwo członkowskie decyduje się wprowadzić surowsze wymogi dla podmiotów, zwłaszcza z sektora administracji publicznej, można to teoretycznie uznać za krok w stronę większego bezpieczeństwa. Jednak warto zapytać o uzasadnienie takich działań. Dlaczego wprowadzane są wyższe wymogi wobec określonych podmiotów? Zgodnie z zasadą proporcjonalności i modelu minimalnej harmonizacji państwa członkowskie powinny implementować przepisy w sposób adekwatny do zagrożeń, nie wykraczając poza to, co jest konieczne.

Dlatego chciałabym poznać stanowisko projektodawców – co uzasadnia wprowadzenie surowszych wymagań? Czy to podejście jest uzasadnione w kontekście porównania z innymi krajami Unii Europejskiej, które mogą wdrażać przepisy w sposób bardziej zgodny z minimalnymi wytycznymi?

Podniesienie wymogów powyżej unijnych standardów nie tylko wiąże się z wyższymi kosztami dla podmiotów, ale także z

dodatkowymi ryzykami. Na przykład w przypadku dostawców wysokiego ryzyka (DWR) wprowadzenie bardziej rygorystycznych przepisów może oznaczać, że firmy współpracujące z takim dostawcą będą musiały ponieść znaczne koszty w razie konieczności wycofania go z rynku. Wyobraźmy sobie firmę, która korzysta ze sprzętu dostawcy



uznanego za DWR przez ministra cyfryzacji – w takim przypadku konieczna będzie wymiana sprzętu, co może być bardzo kosztowne i stanowić duże wyzwanie dla przedsiębiorstwa.

To prawda. Zgodnie z projektem podmiot podlegający pod ustawę o KSC, który korzysta z produktów lub usług firmy uznanej za DWR, będzie musiał wycofać te produkty w ciągu siedmiu lat od wydania decyzji. Czy to nie jest okres, po którym i tak nastąpiłaby amortyzacja tego sprzętu?

To pytanie bardziej do ekspertów finansowych. Wydaje mi się jednak, że w procesie konsultacji zabrakło pełnej transparentności i możliwości wypowiedzenia się przez wszystkie zainteresowane strony. Ważne jest również, jak przebiega procedura wykluczenia DWR – czy opiera się wyłącznie na kryterium kraju pochodzenia, czy uwzględnia też aspekty techniczne, takie jak podatność na zagrożenia?

Warto zauważyć, że inne kraje, które wdrożyły Toolbox 5G, ograniczyły procedurę dotyczącą DWR jedynie do sieci 5G i związanych z nimi technologii. Tymczasem nowelizacja ustawy o KSC rozszerza tę procedurę na wszystkie sektory. Widzimy tu ryzyko nadregulacji. Czy naprawdę jest konieczne, aby wykluczenie DWR obejmowało kilkanaście sektorów objętych ustawą o Krajowym Systemie Cyberbezpieczeństwa, a nie tylko dotyczyło technologii 5G, jak to jest w przypadku Toolbox 5G? Mam wrażenie, że projektodawca nie dostrzega tej istotnej różnicy.

To kluczowa rozbieżność między nowelizacją ustawy o KSC a dyrektywą NIS 2 oraz procedurą wykluczenia DWR wynikającą z Toolbox 5G?

Tak. Proszę sobie wyobrazić, że w sektorze zdrowia często nie ma dostępnych zamienników dla określonych technologii. Jeśli dostawca zostanie uznany za DWR, to nagle może się okazać, że korzystanie z tych technologii nie będzie możliwe, co stwarza ogromne wyzwania.

Rozumiem wagę kwestii cyberbezpieczeństwa. Jednak chciałabym, aby polski ustawodawca, wprowadzając bardziej rygorystyczne regulacje

niż te przewidziane jako minimalne, jasno wyjaśnił ich celowość. Przedsiębiorstwa powinny wiedzieć, dlaczego mają przestrzegać bardziej surowych wymogów niż te, które obowiązują w pozostałych 26 krajach UE. Warto się zastanowić, czy istnieją uzasadnione powody, by stosować aż tak szerokie podejście.

Pamiętajmy, że trwa wojna w Ukrainie, nasza infrastruktura jest przedmiotem zainteresowania wschodnich służb, mamy dużą liczbę incydentów cyberbezpieczeństwa etc.

Z jednej strony, rzeczywiście mamy do czynienia z trudną sytuacją geopolityczną – wojna w Ukrainie, zwiększona aktywność wschodnich służb wywiadowczych, a także rosnąca liczba incydentów związanych z cyberbezpieczeństwem. To argumenty, które mogą uzasadniać bardziej rygorystyczne podejście do ochrony naszej infrastruktury krytycznej.

Natomiast mam wątpliwości co do kryterium uznawania podmiotów za dostawców wysokiego ryzyka (DWR). Zgodnie z projektem ma nim być dostawca technologii, usług ICT, sprzętu lub oprogramowania, którego działalność, źródło kapitału czy powiązania są związane z państwami spoza UE i NATO. Zastanawiam się, dlaczego wprowadzono kryterium NATO. NATO jest sojuszem obronnym, a wielu jego członków ma już standardy cyberbezpieczeństwa, które mogą być bardziej rygorystyczne niż unijne. Dlaczego zatem kapitał pochodzący z państw spoza NATO ma automatycznie być uznawany za ryzykowny?

To kryterium wydaje się być nieco zbyt szerokie. Można zrozumieć obawy związane z kapitałem z krajów, które mogą stanowić zagrożenie, ale NATO jako całość obejmuje różnorodność państwa, niekoniecznie związane z polityką gospodarczą czy technologiczną. Wydaje się więc, że to kryterium wymaga bardziej precyzyjnego uzasadnienia.

Nie wiem, może by nie wykluczać dostawców np. z Turcji? Ale tak spekulując na gorąco.

Zgodnie z projektem artykuł 67b ustęp 11 pkt 2 wymaga, aby przy wydawaniu decyzji o uznaniu dostawcy za DWR brano pod uwagę m.in. prawdopodobieństwo, że dostawca znajduje się pod kontrolą państwa spoza Unii Europejskiej lub NATO. W tym kontekście dostawca jest weryfikowany pod kątem przepisów dotyczących ochrony danych osobowych w jego kraju, a także pod względem możliwości ingerencji państwa w jego działalność gospodarczą. Oznacza to, że dostawca może być wykluczony ze względu na kraj pochodzenia, nawet jeśli nie ma bezpośrednich dowodów na podatność na incydenty w obszarze cyberbezpieczeństwa.

To właśnie ten aspekt budzi moje największe wątpliwości. Jeżeli rozmawiamy o cyberbezpieczeństwie, powinniśmy koncentrować się na faktycznej podatności danej technologii na zagrożenia, a nie na kraju pochodzenia. Czy powinniśmy zakazać sprzedaży wszystkich samochodów produkowanych w Chinach tylko dlatego, że pochodzą z tego kraju, mimo że są niezawodne na naszych drogach? Dlatego uważam, że powinniśmy

zastanowić się, w jakim stopniu kryteria nietechniczne, takie jak kraj pochodzenia, powinny być brane pod uwagę. Co więcej, istnieje ryzyko naruszenia traktatów UE dotyczących swobody gospodarczej. Powinniśmy przenieść punkt ciężkości na to, co faktycznie definiuje cyberbezpieczeństwo, czyli na kwestie techniczne i certyfikację technologii.

Co jeszcze w procedurze uznawania danego podmiotu za DWR budzi zastrzeżenia?

Jednym z głównych problemów jest fakt, że od decyzji ministra ds. informatyzacji przysługuje co prawda skarga do sądu administracyjnego, ale sprawy te są rozpatrywane na posiedzeniach niejawnych. Oznacza to, że skarżący otrzymuje wyrok bez dostępu do informacji niejawnych, podczas gdy pełne uzasadnienie trafia wyłącznie do ministra.

To rodzi istotny problem – w jaki sposób taki podmiot może skutecznie wnieść środek zaskarżenia, skoro nie zna pełnej argumentacji, na której opiera się decyzja? Zasadne jest przypuszczenie, że w większości przypadków taki podmiot będzie musiał domniemywać, iż przyczyną uznania go za DWR jest pochodzenie kapitału lub związek z krajem spoza UE i NATO – na co sam nie ma wpływu.

Taki stan rzeczy sprawia, że możliwości skutecznego odwołania są w zasadzie minimalne. W mojej ocenie może to prowadzić do sytuacji, w której podmioty uznane za DWR nie będą miały realnej szansy na obronę swoich interesów, co można uznać za formę dyskryminacji, zwłaszcza w odniesieniu do kapitału pochodzącego z krajów spoza UE i NATO.

Jak zatem należałoby ukształtować te przepisy?

Po pierwsze, nowelizacja powinna być ograniczona do rozwiązań przewidzianych w Toolbox 5G i odnosić się jedynie do technologii 5G, bez rozszerzenia przepisów dotyczących dostawców wysokiego ryzyka (DWR) na inne sektory. Rozciąganie tych regulacji na wszystkie branże może prowadzić do nadregulacji, co jest niepotrzebne i potencjalnie szkodliwe dla wielu sektorów.

Po drugie, procedura uznawania dostawcy za DWR powinna koncentrować się na jego podatności na incydenty związane z cyberbezpieczeństwem, a nie na kraju pochodzenia. Za dostawcę DWR powinno się uznawać tych, których produkty lub usługi nie spełniają określonych wymogów technicznych niezbędnych do zapewnienia bezpieczeństwa, zamiast opierać się na kryterium geograficznym.

Warto również rozważyć, czy w przypadku sektora energetycznego, który ma swoje specyficzne wymagania i ryzyka, nie należałoby pozostawić odrębnej ustawy dotyczącej zagadnień cyberbezpieczeństwa. Przedstawiciele tego sektora wyrazili zaniepokojenie, że przepisy dotyczące dostawców wysokiego ryzyka mogą być dla nich zbyt restrykcyjne w kontekście szerokiego zakresu nowelizacji.

Justyna Wilczyńska-Baraniak, partnerka EY Law, liderka Zespołu Digital w EY Law oraz Cyber Law w EY EMEA, adwokatka

Pełna wersja rozmowy
prawo.rp.pl

/©©



Ekonomia & rynek

ENERGIA • A14

Nowela wiatrakowa da więcej mocy, ale nieprędko

TECHNOLOGIE • A15

Kryzys w IDEAS NCBR zażegnany

RAPORT „RZECZPOSPOLITEJ” • A23

W grupie różnej. Polskie firmy chętniej wchodzą w partnerstwa

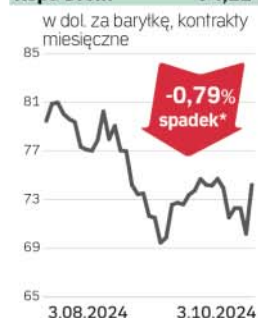
Prowadzenie sklepu, punktu gastronomicznego czy usługowego w ramach franczyzy staje się dla coraz większej liczby Polaków sposobem na biznes

KURSY & NOTOWANIA

WIG20 w pkt 2280,66



Ropa Brent 74,21



CHF/PLN 4,58



EUR/PLN 4,299



USD/PLN 3,8951



* stan na godz 18:00 czasu polskiego

ŚLEDZTWO

Janusz P.: 350 mln zł długów, 10 tys. wierzycieli

Znany biznesmen i były poseł został zatrzymany, a sąd może wydać decyzję o jego aresztowaniu. Przez lata z sukcesami zbierał pieniądze na swoje biznesy. Efekt? 10 tys. poszkodowanych.

ALEKSANDRA PTAK-IGLEWSKA

Zatrzymanie Janusza P., słynnego biznesmena, byłego polityka, menedżera Polmosu czy założyciela giełdowej dziś spółki Ambra - odbiło się w czwartek głośnie echem. Właśnie że w tle jest oszustwo o znacznej wartości, a pełne zadłużenie spółek z należącej do Janusza P. grupy Manufaktura Piwa, Wódki i Wina trudno dziś ustalić. A perspektywy spółek są raczej złe. Jak dowiedziała się nieoficjalnie „Rz” od jednego z inwestorów, sąd odrzucił wnioski o postępowanie układowe w prawdopodobnie większości postępowania spółek z holdingu. - Dzisiaj rano agenci CBA zatrzymali w Lublinie Janusza P. i Przemysława B. oraz w Biłgoraju Zbigniewa B. Śledztwo prowadzone wspólnie z wydz. zamiejscowym Prokuratury Krajowej we Wrocławiu dotyczy uzasadnionego podejrzenia oszustwa znacznej wartości określonego w art. 286 i art. 294 k.k. - poinformował w czwartek 3 października Jacek Dobrzyński, rzecznik prasowy ministra spraw wewnętrznych i administracji.

W tej sprawie Janusza P. reprezentuje znany warszawski prawnik Jacek Dubois, który zastrzegł w rozmowie z TVN 24 kilka godzin po zatrzymaniu biznesmena, że prokuratura wprawdzie bada działalność podmiotów gospodarczych, które w różny sposób szukały finansów na prowadzoną przez siebie działalność, ale „kłopoty finansowe firm, w tym upadłość, nie są równoznaczne z dokonaniem czynów zabronionych i nie muszą być związane z odpowiedzialnością karną”.

Jak duże są długi?

Nie wiadomo, co dokładnie zarzuca prokuratura twórcom Manufaktury Piwa, Wódki i Wina. Trudno też określić, które z jego licznych akcji, zbiorów i obietnic znalazły się w centrum zainteresowania śledczych, dlatego poniżej opisujemy - w skrócie - powstanie i upadek kolejnego alkoholowego imperium byłego

go posła Platformy Obywatelskiej. We wrześniu, gdy do sądu trafiły pierwsze wnioski o układ z wierzycielami i postępowanie restrukturyzacyjne, na podstawie informacji z akt sądowych pisaliśmy o - 1639 wierzycielach w Manufakturze i jej długach w wysokości 254,4 mln zł; Tenczynek Dystrybucja był zaś winny 84,4 mln zł aż 2342 wierzycielom. To dokonania zaledwie dwóch spółek z holdingu, który liczy ich ok. dziesięć (liczba ta często się zmienia).

Kłopoty zaczęły się już sześć lat temu, gdy Janusz P. zainteresował się crowdfundingiem i z pomocą platformy Crowdfunder zaczął zbiórki na różne swoje spółki: Manufakturę Piwa, Wódki i Wina, Tenczynek Dystrybucję, Tenczyńską Okovitę czy Tenczynek Bezałkoholowy.

Miał bardzo ambitne plany, zapowiadał nawet debiut giełdowy. - Rynek piwa bezałkoholowego w Polsce rósł w 2019 r. w tempie 80 proc. Chcemy odpowiedzieć na to zapotrzebowanie i zaoferować produkty wysokiej jakości - przekonywał Janusz P. podczas konferencji prasowej spółki Tenczynek Bezałkoholowy w 2020 r. Już od 2022 r. spółka miała dzielić się zyskiem z akcjonariuszami, na dywidendę chcieli przeznaczyć do 100 proc. zysku, akcjonariuszy kusili też pakietami lojalnościowymi.

Efekty przechodziły oczekiwania. We współpracy z platformą Crowdfunder Janusz P. kilkakrotnie osiągnął ówczesny rekord możliwej zbiórki społecznościowej, ale apetyt rósł w miarę jedzenia i biznesmen wpadał na kolejne pomysły. W efekcie jednego z nich, dwa miesiące temu UOKiK wymierzył mu milion zł kary za wprowadzanie w błąd konsumentów w ramach kampanii marketingowej zorganizowanej przez jego spółkę Polskie Destylarnie. Spółka namawiała w 2023 r. klientów na bardzo atrakcyjne pożyczki, środki miały iść na inwestycje, a w rzeczywistości poszły - jak ustalił UOKiK - na spłatę długów. - Gdyby od początku konsumenci wiedzieli o takim przeznaczeniu gromadzonego kapitału, to mogliby nie pożyczać pieniędzy spółce - mówił Tomasz Chróstny, prezes UOKiK.

„P. miał bardzo ambitne plany, zapowiadał nawet debiut giełdowy



Trudno dziś ustalić pełne zadłużenie spółek z grupy Manufaktura Piwa, Wódki i Wina należącej do Janusza P.

Wśród blisko 10 tys. osób, bo na taką liczbę szacowane jest grono wierzycieli, znajdują się zarówno osoby zarabiające średnią krajową, jak i np. właściciele ogólnopolskich firm z branży medycznej, którzy przekazali P. po niemal 10 mln zł. Osobnym rozdziałem są celebryci. Za współpracę z Januszem P. przeproszał ostatnio Kuba Wojewódzki, który wcześniej mocno promował interesy Manufaktury, jednak ostatecznie w książce „Showman” wyznał, że nie miał na nic wpływu i nie wiedział, co się w firmie dzieje, chociaż wcześniej nie przeszkadzało mu to brylować na imprezach promujących ten alko-biznes. Niedawno obiegł internet filmik, gdzie Janusz P. rozmawia o swojej książce, którą także sprzedawał przed

jej publikacją, z restauratorką Magdą Gessler, a ta opowiada wulgarnie żarty.

Poszukiwania linii produkcyjnej

Współpraca Janusza P. z Markiem Maślanką, głównym inwestorem, również zakończyła się dla tego ostatniego sporym rozczarowaniem i kosztowała go już w tym roku sporo utraconego towaru oraz pościg za zaginioną linią produkcyjną. Maślanka wycofał się ze współpracy z Manufakturą (w styczniu 2024 r.) jako inwestor, ale deklarował, że jego spółki dotrzymają umów handlowych. Wgrze zostawało jeszcze dużo wzajemnych zobowiązań. Należąca do Maślanki spółka Kraftowe Alkohole kupowała m.in. produkty Manufaktury. Tak zakupione towary były powierzane do dystrybucji firmie Tenczynek Dystrybucja (z holdingu MPWiW), która miała kierować je na rynek, do sklepów. Ustalona w ten sposób umownie organizacja pracy miała zapewnić wpływy finansowe Manufakturze i pozwolić na utrzymanie produkcji.

Na początku 2024 r. okazało się jednak, że kupowany w ten

sposób towar, m.in. piwo Buh czy wódki Wyjebongo, nie trafił do Tenczynea Dystrybucji tylko do innych firm, a co za tym idzie, pieniądze ze sprzedaży zniknęły w sieci spółek i nie wracały do Kraftowych Alkoholi, które za nie zapłaciły i oczekiwały zwrotu od dystrybutora. Maślanka stał się też pośrednio właścicielem linii produkcyjnej, którą Janusz P. chciał kupić, ale nie starczyło mu na zakup pieniędzy. Należąca do Maślanki spółka opłaciła zakup i zobowiązała się do wydzierżawienia linii Manufakturze. Następnie złożyła linię w Manufakturze i czekała na start produkcji, który jednak nigdy nie nastąpił. W międzyczasie spółki z grupy Manufaktury złożyły oświadczenia, że umowy z Maślanką zawierały pod wpływem błędu, wobec czego one nie obowiązują. - To było dla nas sygnałem, że będą starali się zatrzymać i przejąć aktywa, które wcześniej sprzedali Markowi Maślance, w tym właśnie alkohol i linię produkcyjną - mówi dziś prof. Tomasz Siemiątkowski, adwokat Marka Maślanki.

Twierdzi on, że spółki Janusza P. sprzedawały nie należący do nich alkohol, a linia produkcyjna zniknęła, dlatego prawnicy zdobili w sądzie zabezpieczenia własności zarówno alkoholu, jak i linii produkcyjnej (zabezpieczenie towaru udało się zrealizować tylko w drobnym zakresie). Gdy komornik przyjechał do Tenczynea, by zabezpieczyć linię produkcyjną, część sprzętu została już wywieziona. Odnalazła się jednak na Mazurach, w innej spółce z branży, która chciała zacząć współpracę z holdingiem. - Janusz P. chciał przekazać tę linię jako swoją i rozkładać na niej produkcję. Pani komornik znalazła pozostałą część linii na rampie rozładunkowej, została ona zabezpieczona. Dziś cała wartość sporu o towar oraz linię produkcyjną przekracza 10 mln zł - mówi prof. Siemiątkowski. Dodaje, że jest to tylko część roszczeń. /©

masz pytanie, wyślij e-mail do autorki

aleksandra.ptak@rp.pl

NAPISZ DO NAS



Paweł Rożyński
redaktor prowadzący
pawel.rozynski@rp.pl

ENERGIA

Nowela wiatrakowa da więcej mocy, ale nieprędko

Opublikowany przez resort klimatu projekt liberalizujący zapisy ustawy wiatrakowej pozwoli na zwiększenie liczby i mocy farm. Może jednak nie skrócić procesu inwestycyjnego.

BARTŁOMIEJ SAWICKI

Resort proponuje zniesienie generalnej zasady 10H, ale z modyfikacją zasad lokalizowania elektrowni wiatrowych od parków narodowych, polegającą na ustaleniu minimalnej odległości od rezerwatów i obszarów Natura 2000 ustanowionych w celu ochrony ptaków i nietoperzy. Kluczowa zmiana to wprowadzenie nowej minimalnej odległości 500 m między instalacjami lądowej energetyki wiatrowej a zabudową mieszkaniową. Dla obszaru Natura 2000 będzie to także 500 m, mimo że wcześniej proponowano 1,5 km.

Polskie Stowarzyszenie Energetyki Wiatrowej szacuje, że projekt ustawy pozwoli na budowę do 2030 r. 8-10 GW mocy w wietrze. Oznaczałoby to nawet podwojenie obecnej mocy. Jak pokazują dane Towarowej Giełdy Energii, kiedy prądu z OZE jest więcej, cena energii elektrycznej na rynku spotowym spada. Wiatraki więc mogą obniżyć cenę energii. Z drugiej jednak strony wzrost cen mogą przesyłać, a więc opłata dystrybucyjna, druga składowa na naszym rachunku za prąd.

Cena energii elektrycznej z OZE jest niezależna od czynników zewnętrznych, takich jak wahania cen paliw czy uprawnień do emisji CO₂. Biorąc pod uwagę, że cena energii elektrycznej z OZE odzwierciedla przede wszystkim koszty kapitałowe (nakłady inwestycyjne), to w średniej

facebook.com/
rzczechpospolita

perspektywie czasowej ceny energii elektrycznej z tych źródeł nie powinny rosnąć – wyjaśniał w ostatnim wywiadzie z „Rzeczpospolitą” Rafał Gawin, prezes Urzędu Regulacji Energetyki.

Firmy zadowolone

Według Grupy Tauron proponowane zmiany mogą pozwolić na zwiększenie mocy OZE w miksie energetycznym. – Zmiany mogą pozwolić pośrednio na optymalizację wykorzystania istniejących źródeł mocy OZE poprzez rozszerzenie możliwości wytwarzania energii o cable pooling (współdzielenie sieci przez kilka instalacji OZE – red.) – podkreśla Tauron. Na to samo wskazuje Enea, która także liczy na cable pooling.

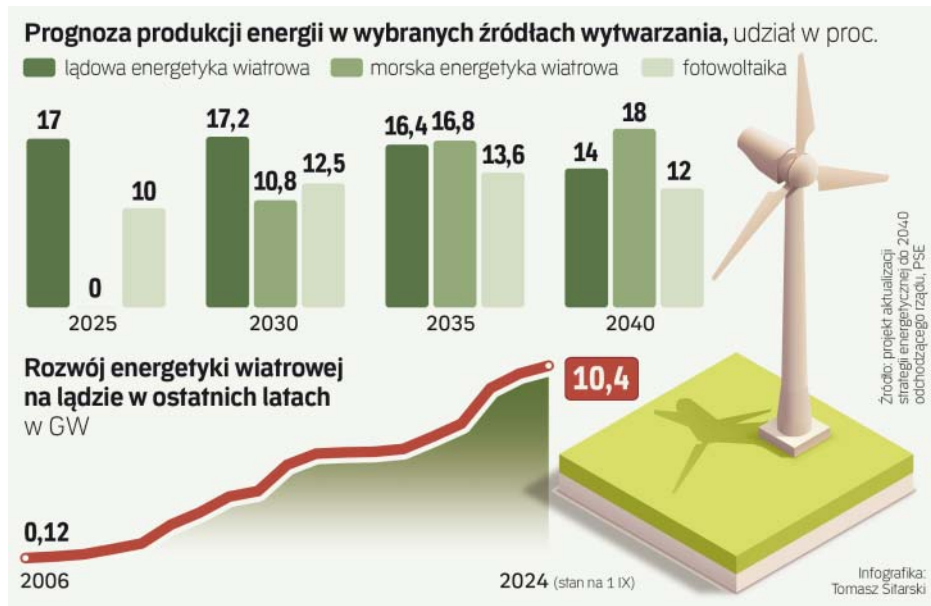
Z kolei Polska Grupa Energetyczna nieco urealnia oczekiwania wobec tej ustawy, na którą rynek czeka już od kilku lat. – Ew. nowelizacja ustawy (...) będzie miała wpływ na wielkość podłączonych MW do systemu energetycznego, natomiast nie będzie miała znacznego przełożenia na przyspieszenie ich realizacji – podkreśla PGE. Zdaniem tej spółki na przyspieszenie uruchamiania nowych mocy z wiatraków wpływ miałyby uproszczenie procedur środowiskowych i planistycznych. Spółka szacuje, że biorąc pod uwagę aktualny stan zaawansowania projektów wiatrowych, będą one gotowe do pracy za pięć-siedem lat. Może więc okazać się, że zwiększy wolumen energetyki wia-

trkowej, który może w pewnym stopniu ulżyć systemowi energetycznemu, pojawi się zbyt późno wobec potrzeb polskiej energetyki. Pod koniec lat 20. bowiem będą wyłączone stare elektrownie węglowe.

Na zmiany liczą także inwestorzy zagraniczni, jak portugalski EDP. – Projekt pozwoli na przyspieszenie dekarbonizacji polskiej energetyki oraz dorównanie polskiej do europejskiej – podaje firma. Firma ta posiada w Polsce farmy wiatrowe o mocy 900 MW, co czyni ją największym deweloperem w Polsce.

Polskie Stowarzyszenie Energetyki Wiatrowej (PSEW) podkreśla z kolei, że liberalizacja pozwoli zwiększyć potencjał produkcji energii, a mocy w Polsce coraz bardziej brakuje. Nieco inaczej niż PGE, PSEW uważa, że ustawa przełoży się także na szybsze uzyskiwanie pozwoleń. – Zapis mówiący o możliwości wykorzystania zintegrowanego planu inwestycyjnego (ZPI) może wpłynąć na skrócenie procesów inwestycyjnych o kilkanaście miesięcy, a rezygnacja np. z konieczności konsultacji z sąsiednią gminą sprawi, że proces nie będzie niepotrzebnie wydłużany – wskazuje PSEW.

Spółki już teraz kreślą plany inwestycji wiatrowych. Grupa Enea dysponuje skromną pulą projektów o mocy 71,6 MW. – W latach 2024-2025 zamierzamy ukończyć budowę farmy Bejsce o mocy 19,8 MW oraz zakupić kolejne, już funkcjonujące obiekty. W latach 2026-



2027 planujemy ukończenie własnych projektów wiatrowych, nad którymi pracujemy, na poziomie 76 MW – podaje firma. Grupa Orlen dysponuje z kolei obecnie mocą 554 MW zainstalowaną w lądowych farmach wiatrowych. Firma nie zdradza jednak planów dotyczących wiatru na lądzie. Orlen przypomina jedynie, że w OZE do 2030 r. spółka chce mieć 9 GW mocy.

– Strategia zakłada posiadanie w roku 2025 0,7 GW mocy zainstalowanej w energetyce wiatrowej, z tendencją wzrostową do 1,1 GW w 2030 r. – podaje Tauron. Znacznie więcej szczegółów zdradza PGE. Moc farm wiatrowych PGE wynosi blisko 800 MW. – Spółka posiada w swoim portfolio projekty wiatrowe spełniające wymagania 700 m, o mocy ok. 250 MW. Szacujemy, że nowelizacja ustawy (...) umożliwi zwiększenie mocy posiada-

nych projektów o około 30 proc. – informuje firma.

Chłodnym okiem

Ekspert są jednak znacznie mniej optymistyczni, aniżeli sama branża. Grzegorz Wiśniewski, prezes Instytutu Energetyki Odnawialnej, uważa, że zapisy projektu ustawy zwiększają co prawda długoterminowy potencjał energetyki wiatrowej, ale w żadnym stopniu nie przyspieszą jej rozwoju i nie skrócą procesu inwestycyjnego.

– Co prawda ustawodawca przewidział realizację farm wiatrowych na bazie zintegrowanego planu inwestycyjnego (uproszczona forma miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego), nie jest jednak jasne, w jaki sposób, przy niejasnościach w ustawie o zagospodarowaniu prze-

strzennym, można z niej skorzystać – mówi.

W efekcie nawet po przyjęciu ustawy w obecnym kształcie proces inwestycyjny nadal będzie trwał pięć-siedem lat, a według regulacji unijnych i potrzeb krajowych powinien trwać maksymalnie trzy-cztery. Energetyka i gospodarka nie mają czasu. – Do 2030 r. potrzebujemy znacznie więcej taniej i zielonej energii, gdyż pod koniec lat 20. pojawi się luka generacyjna w produkcji energii elektrycznej, a ceny energii mamy najwyższe w UE – zaznacza.

Projekt ustawy jest obecnie w konsultacjach społecznych i resortowych. Ministerstwo Klimatu chce, aby projekt został przyjęty przez parlament tej jesieni. /©©

masz pytanie, wyślij e-mail do autora

bartlomiej.sawicki@rp.pl

PALIWA

Koniec LPG z Rosji. Ekspert: wzrosną ceny

Od 20 grudnia wejdzie w życie unijny zakaz sprowadzania rosyjskiego LPG. Importerzy już zapowiadają zwiększenie zakupów z innych kierunków. W efekcie wzrosną też ceny tego paliwa.

TOMASZ FURMAN

Kluczowym kierunkiem, z którego Polska importuje gaz LPG, ciągle jest Rosja. Z ostatnich danych wynika, że w I połowie 2024 r. aż 53 proc. ogółem sprowadzonego paliwa pochodziło właśnie z tego kraju. Żadne z pozostałych państw nie pełni dla nas już takiej roli w zakresie dostaw LPG jak Rosja. Wśród innych istotnych dostawców są obecnie Szwecja, Norwegia, Wielka Brytania i USA.

Jak zauważa Polska Organizacja Gazu Płynnego, popyt na rosyjskie paliwo jest cały czas bardzo duży ze względu na bardzo atrakcyjną cenę. LPG ze Wschodu kosztuje około jednej czwartej mniej niż importowane z innych kierun-

ków. W efekcie nad Wisłę trafia go około 100 tys. ton miesięcznie.

Polska musi sprowadzać z zagranicy LPG, gdyż lokalna produkcja zaspokaja tylko kilkanaście procent zgłaszanego zapotrzebowania. Co więcej, paliwo to cieszy się u nas niespotykaną na tle UE popularnością. Z niedawnych badań zrealizowanych przez SW Research we współpracy z POGP wynika, że aż 41 proc. Polaków przynajmniej raz korzystało z LPG. Szczególnie często jest ono wykorzystywane w gazowych instalacjach samochodowych, w butlach do codziennego użytku (np. w kuchni) oraz do celów rekreacyjnych (np. grilla).

Mając wejść w życie od 20 grudnia unijne embargo na import LPG z Rosji budzi na rynku coraz większy niepokój. Chodzi zwłaszcza o możliwy istotny wzrost cen. Czy i kiedy to nastąpi? „Obecnie na rynku LPG mamy do czynienia z nadpodażą, co sprzyja utrzymaniu niższych cen. Jest to



Z Rosji pochodziło w I połowie 2024 r. aż 53 proc. sprowadzonego LPG. Dostawy z tego kraju są tańsze niż z innych kierunków

spowodowane zakontraktowaniem przez importerów dużych wolumenów, wykorzystujących ostatni rok możliwości sprowadzania LPG z kierunku wschodniego” – zauważa biuro prasowe grupy Unimot. W jego ocenie ta sytuacja ustabilizuje się w momencie wejścia w życie sankcji, co może wiązać się z potencjalnym wzrostem cen.

Unimot w II kwartale sprzedał 70 tys. ton LPG, co stanowiło wzrost o 2 proc. w ujęciu rok do roku. Spółka przekonuje, że konsekwentnie zwiększa elastyczność łańcucha dostaw m.in. poprzez sukcesywne zwiększanie puli wagonów do przewozu LPG oraz zakup autocystern. Obecnie grupa podejmuje intensywne działania logistyczne ukierunkowane na

pozyskiwanie tego produktu z zachodnich obszarów, takich jak: USA, Szwecja, Wielka Brytania, Holandia, Belgia i Norwegia. Import jest też realizowany z Rosji, ale jego wolumen systematycznie spada.

W tym roku wzrost sprzedaży LPG odnotowuje też Anwim. To konsekwencja dynamicznego rozwoju posiadanej sieci stacji paliw Moya. – Do końca roku liczba naszych stacji wzrośnie o około 50, osiągając łącznie 500 obiektów. Rosnąca ich liczba przekłada się bezpośrednio na większą sprzedaż wszystkich paliw, w tym LPG – tłumaczy Zbigniew Łapiński, dyrektor ds. zaopatrzenia logistyki i klientów kluczowych oraz członek zarządu Anwimu. Do końca roku zapowiada dalszy wzrost sprzedaży autogazu.

Spółka od ponad roku intensywnie przygotowuje się na wprowadzenie sankcji zakazujących importu LPG z Rosji. Szacuje, że tegoroczne dostawy z tego kierunku w strukturze całego zaopatrzenia nie prze-

krócą 15 proc. Co więcej import z Rosji był realizowany głównie w I połowie roku, a obecnie spółka dąży do jego dalszego ograniczenia. Od przyszłego roku Anwim planuje opierać swoje zaopatrzenie głównie na zakupach w krajach UE. W związku z tym obecnie koncentruje się na logistycznych przygotowaniach do istotnego zwiększenia liczby autocystern, co pozwoli na bardziej efektywną obsługę transportu LPG i dalsze zwiększanie skali importu. Wszystko to spowoduje jednak wzrost kosztów.

Od lat największym graczem na polskim rynku LPG jest grupa Orlen. Koncern zaspokaja 30 proc. krajowej konsumpcji. Od 2022 r. nie importuje LPG z Rosji. Oprócz produkcji własnej grupa ma zabezpieczone dostawy zewnętrzne, dlatego nie widzi potrzeby modyfikacji kierunków importu. /©©

masz pytanie, wyślij e-mail do autora

t.furman@rp.pl

TECHNOLOGIE

Kryzys w IDEAS NCBR zażegnany

Spółka NCBR zajmująca się badaniami nad AI zmieni się teraz w instytut naukowy. Liderem projektu zostanie prof. Piotr Sankowski.

MICHAŁ DUSZCZYK

W czwartek doszło do spotkania byłego już prezesa IDEAS NCBR Piotra Sankowskiego z wicepremierem, ministrem cyfryzacji Krzysztofem Gawkowskim, oraz z ministrem nauki Dariuszem Wieczorkiem. Twórca IDEAS prof. Sankowski, który po przegranych konkursie na szefa tej jednostki zdecydował się odejść ze spółki, jednak po stronie. Kryzys zażegnano, a rząd przedstawił zupełnie nowy pomysł na IDEAS. Spółka NCBR zajmująca się badaniami nad AI zmieni się teraz w instytut naukowy.

Koniec problemów?

Podczas rozmów u wicepremiera Gawkowskiego uzgodniono, że udziałowcami IDEAS NCBR będą uczelnie wyższe, a cały proces ich wejścia do struktury spółki ma być sfinalizowany do końca roku. W efekcie od stycznia 2025 r. ma już ona działać w nowej formule jako instytut naukowo-badawczy IDEAS. Jak poinformowało Ministerstwo Cyfryzacji, prof. Sankowski będzie liderem nowego projektu (będzie odpowiadał już teraz za zbudowanie instytutu), ale w prace zaangażowane mają być również zarówno ministerstwa Cyfryzacji oraz Nauki i Szkolnictwa Wyższego, jak też resort

obrony narodowej. Instytut ma bowiem zajmować się badaniami nad sztuczną inteligencją i jej wykorzystaniem w wielu sektorach, zarówno zdrowia, administracji publicznej, jak i właśnie obronności.

W negocjacjach, którym przewodził Krzysztof Gawkowski, oprócz ministra Wieczorka i prof. Sankowskiego udział wzięli także płk Arkadiusz Kling z Ministerstwa Obrony Narodowej oraz Alojzy Nowak i Krzysztof Zaremba, rektorzy Uniwersytetu Warszawskiego i Politechniki Warszawskiej. – Udział profesorów, rektorów i ekspertów w procesie powołania instytutu jest kluczowy. Jesteśmy przekonani, że połączenie wiedzy akademickiej oraz doświadczenia sektora publicznego przyniesie wymierne korzyści dla polskiej nauki i gospodarki, a także stanie się inspiracją do tworzenia innowacyjnych rozwiązań, które skutecznie odpowiedzą na aktualne wyzwania współczesnego świata – podkreśla Gawkowski.

Piotr Sankowski, prof. Instytutu Informatyki Wydziału Matematyki, Informatyki i Mechaniki UW, to ekspert w dziedzinie sztucznej inteligencji (jako pierwszy w Polsce zdobył cztery prestiżowe granty European Research Council). Jego przegrana w konkursie na prezesa IDEAS NCBR, jednostki, którą sam



Spotkanie byłego już prezesa IDEAS NCBR Piotra Sankowskiego (w środku) z wicepremierem, ministrem cyfryzacji Krzysztofem Gawkowskim (po prawej) oraz z ministrem nauki Dariuszem Wieczorkiem (po lewej)

tworzył i kierował, wywołała potężną falę oburzenia. Sankowski przegrał z mało znanym w środowisku zajmującym się AI prof. Grzegorzem Borowikiem z NASK (w postępowaniu wzięli udział tylko oni dwaj). Kontrowersyjny wybór rada nadzorcza IDEAS NCBiR ogłosiła 25 września. Protestowali eksperci i naukowcy, również z zagranicy, wystosowano petycje do premiera, pod którymi podpisały się tysiące osób.

Wizerunkowy kryzys mocno uderzył w resort nauki. Ale pożar wreszcie ugaszono. Nie musi to jednak wcale oznaczać końca problemów wokół IDEAS. Anna Streżyńska, była minister cyfryzacji, zamieściła na LinkedInie post, w którym wskazuje, że pomysł na stworzenie instytutu to „dobre wyjście z kryzysu”, ale „taka struktura wielodziałowa z uczelniami o różnych specjalnościach i doświadczeniu w innowacjach” może być trudna do zarządza-

nia. Według niej formuła instytutu jest jednak mimo wszystko dobra, bo „odpadną zarzuty o brak zysków na wczesnym etapie rozwoju projektów”. A to był właśnie jeden z zarzutów pod adresem prof. Sankowskiego, formułowanych przez Macieję Gdulę, wiceministra nauki. Zdaniem Streżyńskiej problemem w Polsce jest dziś brak sprawnej komercjalizacji wyników badań. „Nauka ma z tym ogromny problem” – przekonuje na LinkedInie.

Jak promować B+R

I nie jest to wcale tylko przypadłość naszego kraju. Kłopot ma cała Europa, bo przegrywamy technologiczny wyścig ze Stanami Zjednoczonymi i Chinami. Na przykładzie najbardziej dynamicznie rozwijającego się dziś segmentu – AI, widać to najwyraźniej. Jak wskazują analitycy McKinseya, w 2023 r. Europa zainwestowała

1,7 mld dol. w sztuczną inteligencję, podczas gdy amerykański kapitał wysokiego ryzyka i private equity, który trafił do tych technologii, sięgnął 23 mld dol. Ekspert przekonuje, że największą bolączką na Starym Kontynencie są zdecydowanie zbyt niskie wydatki na prace badawczo-rozwojowe. W tym obszarze prym wiodą Chiny i USA, które – jak wynika z bazy danych MSTI (OECD Main Science and Technology Indicators) – mimo niekorzystnej sytuacji gospodarczej w ostatnich latach odnotowały szczególnie intensywny wzrost inwestycji w B+R.

W Polsce trzeba pokonać wiele barier, by rozpedzić działalność badawczo-rozwojową. Rocznie wydajemy na nią prawie 45 mld zł (jeszcze siedem lat temu był to poziom ledwie 18 mld zł). Wzrost nakładów i liczby podmiotów funkcjonujących w tym sektorze (w 2015 r., według badań GUS, było ich 4427,

gdy w 2022 r. – już 7431) to jednak zbyt mało. Michał Kanownik, prezes Związku Cyfrowa Polska (ZCP), tłumaczy, że istnieje konieczność choćby uproszczenia przepisów podatkowych, ułatwienia procedur patentowych czy lepszego kształcenia kadry naukowej. Jego zdaniem problemem są również powszechność modelu B2B w odniesieniu do zatrudniania etatowych pracowników i braki w dostępności wykwalifikowanej kadry, a także zwiększające się koszty dodatkowe i prognozowane nowe obciążenia podatkowe. Ekspert uważa, że w B+R uderzy projektowana przez Ministerstwo Finansów (na podstawie wytycznych OECD) ustawa o opodatkowaniu wyrównawczym jednostek składowych grup międzynarodowych i krajowych. ZCP ostrzega, iż to w praktyce doprowadzi do nałożenia na te przedsiębiorstwa podatku minimalnego. Przepisy takie, jeśli wejdą w życie, osłabiłyby efekty istniejących już w systemie zachęt inwestycyjnych. Związek apeluje np. o wdrożenie „zwrotności ulgi B+R”. Chodzić ma o to, by przedsiębiorcy, w razie niewykorzystania w pełni ulgi podatkowej na działalność badawczo-rozwojową, mogli wnioskować o zwrot pozostałej kwoty lub o zaliczenie jej na poczet innych zobowiązań podatkowych. Według Kanownika potrzeba też systemu zachęt dla samych inżynierów pracujących w ośrodkach B+R, aby mogli śmiało podejmować własne inicjatywy i projekty, które pozwoliłyby stworzyć w kraju nowe innowacyjne przedsiębiorstwa. /©©

@ masz pytanie, wyślij e-mail do autora m.duszczyk@rp.pl

HANDEL

Przez rosnące ceny zyskują programy lojalnościowe

Już 72 proc. Polaków deklaruje, iż korzysta choć z jednego programu lojalnościowego. Zdecydowanie najpopularniejszy jest ten prowadzony przez Biedronkę.

PIOTR MAZURKIEWICZ

W ciągu roku liczba osób korzystających z programów lojalnościowych wzrosła aż o 8 pkt proc., choć w latach wcześniejszych była ona dość stabilna i oscylowała wokół 64-66 proc. – wynika z badania ARC Rynek i Opinia, które „Rzeczpospolita” poznała jako pierwsza.

Firma podkreśla, że wzrost liczby korzystających z takich akcji nie wynika z pojawienia się nowego gracza na rynku, który przyciągnąłby dużą liczbę nowych użytkowników. Wynik ten został wypracowany przez liderów rynku w kategorii sklepów spożywczych. Największy wpływ miały tutaj sieci dyskontowe, takie jak Biedronka i Lidl.

– W czasie ostatniego roku byliśmy świadkami nasilenia się rywalizacji marketingowej tych dwóch sieci, intensywnie kreowały komunikację do klientów, często wprost wskazując przewagę nad głównym konkurentem na

rynku oraz informując o coraz to nowych obniżkach cen. Istotnym elementem tej rywalizacji była również oferta promocyjna skierowana wyłącznie do użytkowników programów lojalnościowych sieci – mówi Sylwia Miszczyk, kierownik projektu badawczego w ARC Rynek i Opinia. – Przyczyniło się to skutecznie do rekrutacji nowych użytkowników, którzy chcąc skorzystać z atrakcyjnych promocji, zasilili szeregi użytkowników programów tych sieci – dodaje.

Z badania firmy wynika, że na korzystanie z kart lub aplikacji Moja Biedronka wskazało 46 proc. ankietowanych, a 24 proc. wymieniło Lidl Plus. Ogółem sieci ogólnospożywcze zdecydowanie prowadzą pod względem popularności programów lojalnościowych, w czołówce znalazły się jeszcze Kaufland czy Żabka. Poza tym sektorem reprezentowany jest paliwowy Orlen i sieć drogerii Rossmann.

– Aplikacja jest ważnym kanałem komunikacji z klientem, szukujemy jej zupełnie nową odsłonę – zapowiada Tomasz Suchański, prezes Żabka Polska.

Nie da się nie zauważyć, że rosnąca popularność programów lojalnościowych przypa-



da również na okres wysokiego wzrostu cen. Są one traktowane przez wielu, o ile nie przez większość konsumentów, jako jeden ze sposobów na obniżenie rachunków. Wiele sieci wprowadza bowiem dodatkowe promocje dostępne tylko dla uczestników programów lojalnościowych i widać, że takich akcji jest zdecydowanie coraz więcej.

Także analitycy ARC Rynek i Opinia zauważają, że klienci chętniej angażują się w korzystanie z programów, jeśli oferowane są im dedykowane korzyści (wyłącznie dla członków programów) w postaci zniżek, specjalnych ofert czy unikalnych nagród. Kolejnym istotnym czynnikiem wpływającym na regularność korzy-

stania, podobnie jak w przypadku mechanizmu promocji, jest prostota.

– Konsumenty doceniają programy lojalnościowe, które są intuicyjne i nieskomplikowane. W tym kontekście kluczem do sukcesu jest łatwa w użyciu i przyjazna aplikacja mobilna, która umożliwi szybkie i wygodne korzystanie z programu, śledzenie postępów i dostęp do aktualnych promocji. Intuicyjna i nieskomplikowana aplikacja sprzyja zatem częstszemu sięganiu po telefon w czasie zakupów – podają eksperci z tej firmy.

Jeśli chodzi o wyniki badania, to wśród najczęściej wymienianych powodów korzystania z programów lojalnościowych konsumenci

wskazali na częste robienie zakupów w sklepach danej sieci – odpowiedziało tak aż 33 proc. Co czwarty wskazał zaś na prostotę – tak w korzystaniu z przejrzystej aplikacji, jak i jasnych zasad uczestnictwa w programie.

Sieci handlowe doskonale zdają sobie sprawę z ich siły przyciągania. – Według danych na koniec pierwszej połowy 2024 roku ponad 18 milionów Polaków zaoszczędziło miliardy złotych dzięki udziałowi w największym w Polsce programie lojalnościowym Moja Biedronka. Klienci korzystający z promocji w ramach programu tylko od początku roku do końca maja br. zaoszczędzili na zakupach w Biedronce prawie 5,5 mld zł – mówi Marek Złakowski,

dyrektor ds. rozwoju relacji z klientem i cyfryzacji w sieci Biedronka. – Większość z nich korzystało z powiązanej z kartą aplikacji Biedronka w swoich smartfonach i personalizowanych ofert dzięki specjalnym propozycjom, które wyświetlają się w Shkeomacie – dodaje Złakowski. Swoją program lojalnościowy wprowadza też InPost – przez zbieranie InCoinów, punktów przyznawanych za odebrane paczki i inne aktywności związane z usługami marki, będzie można zdobyć nagrody.

– Budujemy lojalność klientów od lat w oparciu o jakość usług i aplikację mobilną. Zbieranie punktów nie będzie zwykłą nową funkcjonalnością w aplikacji – to przede wszystkim mnóstwo niespodzianek i wyzwań, które pozwolą nam na osiągnięcie kolejnego poziomu zaangażowania użytkowników w usługi – mówi Izabela Karolczyk-Szafranska, szef marketingu InPost. – Będzie to wyjątkowy element naszej aplikacji mobilnej, który pozwoli im na zbieranie nagród i bonusów przy codziennych dostawach zakupów online – dodaje. /©©

@ masz pytanie, wyślij e-mail do autora p.mazurkiewicz@rp.pl

GOSPODARKA

Netanjahu triumfuje, ale konflikt blokuje ożywienie w Izraelu

Wojna stłumiła wzrost gospodarczy, bardzo zwiększyła deficyt budżetowy i sprowokowała cięcia ratingów kraju. Problemem jest brak rąk do pracy oraz bardzo zmniejszony ruch turystyczny.

HUBERT KOZIEL

W poniedziałek minie rok od spektakularnego ataku Hamasu na Izrael, w czasie którego terroryści zdołali mocno skompromitować izraelskie tajne służby i armię. 12 miesięcy później można powiedzieć, że to Izrael stał się zwycięzcą. Większość sił Hamasu została zniszczona, jego przywódca polityczny zabito w Teheranie, a Strefa Gazy stała się ogromnym gruzowiskiem. Izraelowi udało się też mocno uderzyć w Hezbollah – zabić jego lidera Hassana Nasrallaha i niemal wszystkich liczących się przywódców. W tym tygodniu Izrael zaczął „ograniczoną” inwazję na południowy Liban, by odepchnąć Hezbollah od swojej północnej granicy. Bombardował też cele w Jemenu i w Syrii, a także przeżył duży irański atak rakietowy (Przed zamknięciem tego wydania „Parkietu” nie było jeszcze wiadomo, jaki będzie odwet Izraela na Iranie. Czy zostaną zbombardowane irańskie instalacje naftowe lub nuklearne?).

Rząd premiera Beniamina Netanjahu prowadzi wojnę na kilku frontach i ją wygrywa. Robi to wbrew silnej opozycji wewnętrznej i niejako na przekór Stanom Zjednoczonym. Działania Izraela w Strefie Gazy wywołały silny podział wewnątrz amerykańskiej Partii Demokratycznej – skłóciły młodych lewicowców i elektorat arabski (skupiony szczególnie mocno w dwóch kluczowych stanach: Michigan i Wisconsin) z partyjnym establishmentem. To może kosztować wiceprezydent Kamalę Harris sporo głosów. Zwłaszcza jeśli Netanjahu będzie w nadchodzących tygodniach jeszcze mocniej eskalował

masz pytanie, wyślij e-mail do autora

h.koziel@rp.pl

konflikt bliskowschodni. Od postawy izraelskiego premiera może więc zależeć to, czy do Białego Domu wróci Donald Trump, czyli polityk nastawiony mocno proizraelsko. Fortuna wydaje się więc mocno sprzyjać Izraelowi. Tylko wielu zakładników porwanych przez Hamas nie zdołało wrócić do domów, a gospodarka izraelska wciąż ponosi koszty przedłużającej się wojny toczącej na wielu frontach...

Skutki niestabilności

Najważniejsze dane gospodarcze nie wskazują obecnie na silny kryzys w Izraelu. Kraj ten nie wpadł nawet w techniczną recesję. Co prawda PKB spadł w czwartym kwartale 2023 r. o 5,9 proc. w porównaniu z poprzednimi trzema miesiącami, ale w pierwszym kwartale br. odbił się o 3,4 proc. W drugim tempa wzrostu wyhamowało do 0,3 proc. Międzynarodowy Fundusz Walutowy spodziewa się, że izraelski PKB wzrośnie w tym roku o 1,6 proc., po wyższym o 2 proc. w 2023 r. Zebrane przez agencję Bloomberga prognozy analityków na ten rok wahają się od wzrostu PKB o 0,5 proc. do przyrostu o 2,2 proc. Stopa bezrobocia zeszła w sierpniu do rekordowo niskiego poziomu 2,6 proc.

W ostatnich miesiącach wyraźnie przyspieszyła inflacja. W sierpniu sięgnęła 3,6 proc. i była najwyższa od października. Mimo to Bank Izraela utrzymuje od wielu miesięcy główną stopę procentową na poziomie 4,5 proc. (Na przełomie roku obciąży ją o 25 pkt baz. i było to jej pierwsze cięcie od 2020 r.) Szekel izraelski stracił od początku roku ponad 5 proc. wobec dolara, ale przez ostatnie miesiące umocnił się o ponad 1 proc. TA-35, główny indeks giełdy w Tel Awiwie, wzrósł



Poszkodowani w izraelskich uderzeniach na terenie Libanu są nie tylko bojownicy Hezbollahu, ale również cywile, głównie przedstawiciele społeczności szyickiej. Szkody ponosi też gospodarka Izraela

natomiast przez ostatnie 12 miesięcy o około 12 proc.

– Część słabości doświadczonej przez gospodarkę od początku wojny wydaje się być związana z popytem. Co prawda odbicie konsumpcji było dosyć silne, ale nastroje konsumentów są na bardzo niskich poziomach, co przeszkadza w dalszym wzroście wydatków. Jednocześnie liczba turystów przylatujących do Izraela jest bardzo niska, co ciąży eksportowi usług turystycznych. Osłabienie inwestycji odzwierciedla natomiast wycofywanie się przez spółki z projektów lub opóźnianie ich realizacji ze względu na niepewność towarzyszącą konfliktowi. W czerwcu Intel ogłosił, że wstrzymuje budowę w Izraelu fabryki wartęj 25 mld USD, a miała być to jedna z największych inwestycji prywatnych w historii Izraela – wskazuje Nicholas Farr, ekonomista Capital Economics.

Ucieczka pracowników

Problemy w gospodarce izraelskiej pojawiają się też po stronie podaży. Wojna odcięła wielu Palestyńczykom możliwość pracy w Izraelu. W niektórych sektorach gospodarki brakuje więc rąk do

pracy, a liczba wakatów sięgnęła w tym roku rekordowego poziomu. Na izraelskich budowlach brakuje 80 tys. palestyńskich robotników, a próby zastąpienia ich pracownikami z innych krajów nie przyniosły oczekiwanych efektów. Wielu potencjalnych pracowników sezonowych uważa przecież, że Izrael jest krajem niebezpiecznym.

Równocześnie część wykształconych Izraelczyków opuszcza kraj, szukając za granicą bezpieczniejszego miejsca do życia. – Jest duża fala wyjazdów z kraju. Wielu starszych lekarzy opuszcza szpitale, a uniwersytety mają problemy z rekrutowaniem pracowników naukowych w krytycznych obszarach. Społeczność naukowa to dosyć wąska grupa. Jeśli tych 30 tys. ludzi wyjedzie, to nie będziemy już mieć kraju – ostrzegł w swoim przemówieniu Aaron Ciechanover, biolog z Instytutu Technicznego Technion w Hajfie, zdobywca Nagrody Nobla z Chemii w 2004 r.

– Części drenażu mózgowi i utraty kapitału ludzkiego nie da się uniknąć. To samo przydarzyło się w latach 70. po wojnie Yom Kippur, która była dla wielu ludzi strasznym doświadczeniem. Nie ma wątpliwości, że jeśli kraj przechodzi

coś takiego, jak atak z 7 października 2023 r. i wojnę, to niektórzy ludzie chcą wyjechać. Może tylko tymczasowo, może już na dobre. Potrzebujemy jednak więcej czasu, by zorientować się w danych, jaka naprawdę jest sytuacja. Osobiście nie sądzę, że jest ona aż tak zła – twierdzi Alon Eisenberg, ekonomista z Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie.

Jak na razie wojna najmocniej zakłóciła funkcjonowanie gospodarki na terenach Izraela położonych przy granicy z Libanem i częściowo Strefą Gazy. 125 tys. mieszkańców tamtych obszarów zostało ewakuowanych lub opuściło swoje domy. Głębiej na terytorium Izraela życie toczyło się jak dotąd dosyć normalnie. Mobilizacja rezerwistów oraz duży spadek ruchu turystycznego przyczyniły się jednak do wzrostu liczby spółek kończących działalność. Według lipcowego raportu firmy CofaceBDI od 7 października 2023 r. zamknęło się 46 tys. firm w Izraelu. W całym 2024 r. ich liczba może sięgnąć 60 tys. Przeciętnie zamyka się w Izraelu około 40 tys. biznesów rocznie. Rekordowy pod tym względem był rok 2020, czyli okres pandemii. Zakończyły wówczas działalność 76 tys.

spółek. 2024 r. może być więc dla izraelskiego małego i średniego biznesu najgorszy od czasów pandemii.

Coraz bardziej kosztowny konflikt

Amir Yaron, prezes Banku Izraela, przedstawił pod koniec maja szacunki mówiące, że jego kraj w latach 2023–2025 wyda 67 mld USD na wojnę z Hamasem.

O ile jeszcze w 2022 r. Izrael miał nadwyżkę w budżecie wynoszącą 0,6 proc. PKB, o tyle w 2023 r. zmieniła się ona w deficyt wynoszący 5 proc. PKB. W ciągu 12 miesięcy do końca sierpnia wyniósł on 8,3 proc. PKB. Różne prognozy sugerują, że na koniec roku może on wynosić od 6 proc. do ponad 8 proc. PKB. Izraelscy ekonomiści uspokajają, że ich kraj miał w latach poprzedzających konflikt finanse publiczne w dosyć dobrym stanie i niski poziom zadłużenia, więc może sobie pozwolić na tymczasowe pogorszenie tych wskaźników. (Dług publiczny wynosił w 2022 r. 60,5 proc. PKB, a w tym roku może wynieść 67,5 proc.) Wszystkie trzy główne agencje ratingowe obcięły jednak w ostatnich 12 miesiącach oceny kredytowe Izraelowi. S&P i Moody's zrobiły to dwukrotnie.

Kłopoty fiskalne i gorsza koniunktura gospodarcza nie szkodzi jednak rządowi Netanjahu. Owszem, ma on przeciwko sobie silną opozycję wewnętrzną, która od czasu do czasu organizuje duże protesty. Koalicja rządząca zależy w dużym stopniu od religijnych partii judaistycznych oraz od nacjonalistycznych radykałów. Ostatnio jednak zdołała powiększyć liczbę popierających ją deputowanych z 64 do 68. Może się więc pozbyć jednej z partii radykalnych.

Poparcie dla Netanjahu i jego rządu mocno wzrosło po spektakularnym uderzeniu w Hezbollah. Izraelski premier mógłby skusić się na przedterminowe wybory, gdyż sondaże wskazują, że wygrałaby jego partia Likud. Netanjahu okazał się mistrzem przechodzenia od kompromitującej klęski do triumfu. /@o

REKLAMA 0963689/A/KADZA

RZECZPOSPOLITA

rp.pl

logistyka rp.pl

VI Spotkanie Liderów Branży TSL

9 października 2024 r.
Muzeum Gazowni Warszawskiej

Więcej informacji na stronie
konferencje.rp.pl



PARTNERZY

Fracht GROUP
INTERNATIONAL FREIGHT FORWARDER
POLAND

NEWCOLD

RÖHLIG SUUS



SPOŁECZEŃSTWO

Młodzież spożycie alkoholu zaczyna od piwa

Piwo to główny napój inicjacji alkoholowej nastolatków w Polsce. To też najłatwiejszy do kupienia przez niepełnoletnich napój alkoholowy.

MATERIAŁ POWSTAŁ WE WSPÓŁPRACY Z INSTYTUTEM CZŁOWIEKA ŚWIADOMEGO

Piwo smakowe piło 68 proc. młodych przed ukończeniem 16. roku życia i 91 proc. 17-latków. Eksperti alarmują, że spożywanie każdego rodzaju alkoholu – również tego niskoprocentowego – w wieku młodzieńczym zwiększa ryzyko uzależnienia w dorosłym życiu.

Inicjacja alkoholowa polskich nastolatków przebiega dwuetapowo. Pierwszy moment to spożycie niewielkich ilości alkoholu dla smaku w obecności rodziców i pod ich kontrolą. Z taką sytuacją zetknięto się przed osiągnięciem pełnoletniości 85 proc. młodych dorosłych w wieku 18–22 lat. Drugi etap to już samodzielna inicjacja – bez wiedzy rodziców. Po ukończeniu 16. roku życia 73 proc. nastolatków ma już za sobą pierwsze własne doświadczenia z alkoholem. To wyniki badań postaw i opinii zrealizowanych przez Instytut Człowieka Świadomego (ICS) w maju 2024 roku, które zaprezentowano w raporcie „Inicjacja alkoholowa dzieci i młodzieży w Polsce”. Publikacja analizuje doświadczenia młodych z alkoholem we wczesnym i późniejszym wieku nastoletnim.

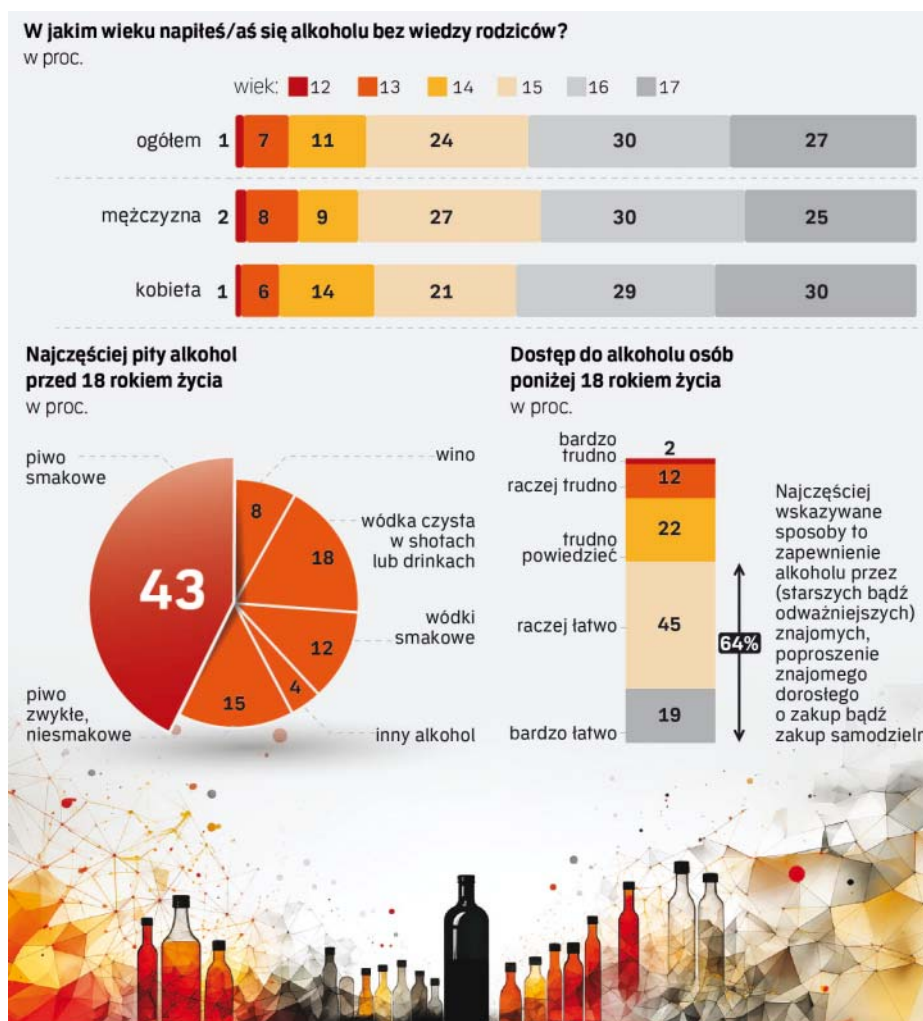
W przypadku inicjacji alkoholowej „pod kontrolą” i w obecności rodziców najczęściej pozwalano dzieciom na spróbowanie piwa i szampana. Za przyzwoleniem rodziców smak piwa (alkoholowego bądź bezalkoholowego) poznało 78 proc. badanych. To więcej niż w przypadku wszystkich innych rodzajów alkoholu razem wziętych (68 proc.). W efekcie tej domowej

Survey Project on Alcohol and Drugs) realizowanego w Polsce od 1995 roku. Wyniki ankiety z 2019 roku pokazały, że 8 na 10 polskich nastolatków w wieku 15–16 lat miało za sobą inicjację alkoholową, a jedna trzecia młodych w tym wieku upiła się przynajmniej raz w życiu. Co dziesiąty doprowadził się do stanu upojenia na 50 dni przed badaniem. Kolejną edycję badania ESPAD realizuje w tym roku.

Piwo łatwe do zdobycia

Janusz Sierosławski, socjolog, pracownik Zakładu Badań nad Alkoholizmem i Toksykologią Instytutu Psychiatrii i Neurologii w Warszawie, autor polskich badań w ramach projektu ESPAD, wskazuje, że we wzorze picia polskiej młodzieży dominuje piwo, podobnie jak w większości krajów uczestniczących w ESPAD. Zgodnie z wynikami ostatniego badania po piwo sięgało ok. 50 proc. pijących nastolatków w Polsce.

Na największą popularność piwa wśród nastolatków wskazują również rezultaty badania zrealizowanego na potrzeby raportu ICS. To właśnie po ten trunek najczęściej sięgają nastolatki, które po raz pierwszy spożywają alkohol w gronie rówieśników (bez wiedzy rodziców). Piwo smakowe w takich okolicznościach wypilo 68 proc. młodych przed ukończeniem 16. roku życia i aż 91 proc. 17-latków. To dane dotyczące inicjacji alkoholowej. Nastolatki sięgają po piwo również później, co czyni je najczęściej spożywanym alkoholem przed 18. rokiem życia. Piwo smakowe wybiera 43 proc. niepełnoletnich (co ciekawie, więcej chłopców niż



Źródło: „Inicjacja alkoholowa i postawy wobec alkoholu”, maj 20 24, Delikatesy Badawcze N=500

Wśród alkoholi kupowanych samodzielnie przez niepełnoletnich w sklepie najczęściej pojawia się piwo: smakowe (39 proc.) i zwykłe (27 proc.). To także trunki, który w odczuciu młodzieży najłatwiej nabyć w sklepie przed ukończeniem 18. roku życia. Jak wskazują autorzy raportu, wspomniana łatwość zakupu piwa przez niepełnoletnich wynika w dużym stopniu z większej pobłażliwości sprzedających, którzy są bardziej skłonni przykryć oko na zakup napoju

to rodzina, grupa rówieśnicza i reklama.

W przypadku rodziny badania wskazują na liberalne postawy rodziców wobec spożycia alkoholu przez dzieci. Według ankiety ESPAD w Polsce tylko połowa rodziców dzieci w wieku 15–16 lat zdecydowanie zabrania im picia napojów alkoholowych. Z kolei podczas badania przeprowadzonego przez ICS zapytano respondentów w wieku 18–22 lat o reakcje rodziców, kiedy zorientowali się, że ich niepełnoletnie wówczas dzieci spożywały alkohol poza domem. W przypadku 52 proc. badanych „rodzice nie robili z tego problemu”.

– Czy dorośli wiedzą, co alkohol robi mózgom dzieci? I czy potrafią im to przekazać? Jestem przekonana, że nie, a wyniki badań potwierdzają moje gabinetowe doświadczenia pracy psychoterapeutycznej z nastolatkami i ich rodzicami. Młodzi ludzie biorący udział w badaniach obnażają braki dorosłych w tym zakresie – komentuje Karolina Krzysik-Klemanów, psycholożka i psychoterapeutka.

Jak podkreśla, korzenie postaw i zachowań młodzieży wobec spożycia alkoholu sięgają przede wszystkim domu rodzinnego, jakości relacji dzieci z rodzicami, ich poczucia bycia zauważonym, możliwości bezpiecznego przeżywania emocji i tego, jakie zachowania dotyczące picia będące prezentowane ich otoczeniu.

Zachowania dotyczące picia kształtuje też grupa rówieśnicza. W badaniu Instytutu Człowieka Świadomego po-

trzeba przynależności do grupy była drugą najczęściej wymienianą przez młodych przyczyną sięgnięcia po alkohol przed 18. rokiem życia. Wskazało na nią 37 proc. mężczyzn i 36 proc. kobiet. Równie istotną motywację stanowią potrzeby emocjonalne – rozluźnienia, poprawy nastroju, zwiększenia pewności siebie, odreagowania czy uczczenia czegoś. Do takich potrzeb odwołuje się reklama piwa, która zdaniem autorów raportu stanowi trzeci z czynników wczesnej inicjacji alkoholowej.

Reklama dźwignią pozytywnych skojarzeń

77 proc. respondentów badania ICS wskazało, że spotkali się z reklamami piwa, kiedy byli niepełnoletni. Badani stwierdzili, że reklamy piwa nie zachęcały ich do picia alkoholu (83 proc. respondentów). Dla 2 proc. były wręcz zniechęcające. To, że reklama skłoniła ich do sięgnięcia po trunki, przyznało 15 proc. badanych.

Autorzy publikacji zaznaczają, że obojętność wobec reklam i negowanie ich wpływu na zachowania zakupowe czy konsumpcyjne jest dość powszechną postawą respondentów w badaniach – nie lubimy przyznawać, że podejmujemy decyzje pod wpływem przekazów reklamowych. Problem z reklamami piwa jest jednak taki, że budzą u młodych pozytywne skojarzenia z bez troską, relaksem, spotkaniami towarzyskimi, wakacjami i ogólnie – niezobowiązującą atmosferą pełnego luzu.

Po ukończeniu 16. roku życia 73 proc. nastolatków ma już za sobą pierwsze własne doświadczenia z alkoholem

Jak tłumaczy prof. Marek Krzystanek, lekarz, psychiatra i seksuolog, mózg nastolatka jest bardziej narażony na kontekstowe sygnały, które najpierw towarzyszą, a potem kojarzą się ze spożywaniem alkoholu, takie jak muzyka, zapachy czy dźwięki. Ich pojawianie się może powodować odczuwanie chęci picia. – Ta obserwacja ma ogromne znaczenie dla problemu reklamy w otoczeniu młodych ludzi, szczególnie przez promowany w reklamach atrakcyjny styl życia, któremu towarzyszy picie piwa. Taka reklama może prowadzić do szybkiego ukształtowania systemu przekonań poznawczych, w którym piwo, które jest takim samym alkoholem jak każdy napój zawierający etanol, jest normalną częścią zdrowej rzeczywistości – komentuje. I podkreśla, że z medycznego punktu widzenia każdy napój alkoholowy – i słaby, i mocny – jest równie niebezpieczny i szkodliwy dla małego organizmu.

W rekomendacjach zawartych w raporcie dr Jerzy Gryglewicz z Instytutu Zarządzania w Ochronie Zdrowia Uczelni Łazarskiego wskazuje, że państwo, mając na względzie jak najpełniejszą ochronę nieletnich przed wczesną inicjacją alkoholową oraz w konsekwencji potencjalnymi problemami alkoholowymi w ich dorosłym życiu, powinno ograniczyć przepisy prawa w zakresie dopuszczalności reklamy piwa w mediach i kanałach publicznych, dostępnych dla osób niepełnoletnich, która obecnie jest powszechna w telewizji, na billboardach i boiskach sportowych.

Postuluje też przeprowadzenie ogólnopolskiej akcji edukacyjno-informacyjnej skierowanej do dorosłych – rodziców, na temat szkodliwości spożycia alkoholu przez osoby niepełnoletnie, ze szczególnym uwzględnieniem napojów niskoalkoholowych.

Na to, że gra jest warta świeczki, wskazują badania. Prawdopodobieństwo uzależnienia zmniejsza się o 14 proc. z każdym rokiem wzrostu wieku inicjacji alkoholowej, a prawdopodobieństwo nadużywania – o 8 proc.

Mózg nastolatka jest bardziej narażony na kontekstowe sygnały, które najpierw towarzyszą, a potem kojarzą się ze spożywaniem alkoholu, takie jak muzyka czy zapachy

inicjacji 23 proc. 14-latków ma już za sobą pierwsze doświadczenie smaku alkoholu.

Bez wiedzy rodziców nastolatki spożywają alkohol najczęściej w towarzystwie znajomych, na imprezie, w plenerze lub podczas wakacji. Za sięgnięciem po napoje alkoholowe przemawia zwykle chęć dopasowania się do grupy, potrzeba podkreślenia własnej dorosłości czy chęć poznania efektów działania alkoholu. Respondenci badania przeprowadzonego na potrzeby ICS przyznają, że alkohol stał się normą na imprezach nastolatków, a intensywność jego konsumpcji rosła do osiągnięcia pełnoletniości. Uzpełnieniem tego obrazu są wyniki międzynarodowego badania ESPAD (ang. European School

dziewcząt), a piwo zwykle niesmakowe – 15 proc. (17 proc. kobiet i 13 proc. mężczyzn). Dla porównania, po wódkę czystą sięga 18 proc. niepełnoletnich, po wódkę smakową 12 proc., a na wino decyduje się 8 proc.

Problem spożycia alkoholu przez osoby niepełnoletnie pogłębia jego dostępność. 64 proc. respondentów uczestniczących w badaniu ICS wskazało, że napoje alkoholowe były dla nich łatwe do zdobycia, zanim ukończyli 18 lat. W jaki sposób młodzież pozyskiwała trunki? Najczęściej alkohol zapewniali znajomi (68 proc.). Równie popularne było proślenie o zakup znajomego dorosłego (47 proc.). Na samodzielny zakup w sklepie wskazało 31 proc. badanych.

o niskiej zawartości alkoholu niż tego mocnego. Z kolei młodzi zapytani o to, dlaczego najczęściej wybierali określoną kategorię alkoholu, w przypadku zwykłego piwa wskazali na niską cenę (59 proc.), dobrą dostępność w sklepach (52 proc.), łatwość zakupu (45 proc.) i dobry smak (45 proc.). W przypadku piwa smakowego w grę wchodziły przede wszystkim walory smakowe (71 proc.). Co przemawia jednak za tym, że nieletni w ogóle decydują się sięgnąć po alkohol?

Czym skorupka za młodu nasiąknie

Najważniejsze czynniki wczesnej inicjacji alkoholowej

KONGRES

Za dużo regulacji, za mało polis

Szefowie towarzystw ubezpieczeniowych chcą zachęcać Polaków do ubezpieczania się, bo ciągle robimy to wyraźnie rzadziej niż większość mieszkańców Europy.

PIOTR SKWIROWSKI

W drugim dniu EKF Ubezpieczenia przedstawiciele branży dyskutowali m.in. o ubezpieczeniach zdrowotnych, kierunkach i perspektywach rozwoju rynku agencyjnego, o rozwoju kanałów dystrybucji polis czy pomysłach na zwiększenie atrakcyjności sektora jako pracodawcy.

Tak jak pierwszego dnia nie zabrakło też oczywiście dyskusji o regulacjach rynku ubezpieczeń.

Tysiące stron prawa

Regulacje powinny pomagać rynkowi, zakładom ubezpieczeń i klientom w zachowaniu bezpiecznych ram funkcjonowania – przekonywał Tomasz Kruzel, dyrektor Departamentu Prawnego BNP Paribas Cardif, prowadzący debatę „Rynek a regulacje”.

Czy tak się dzieje? – W 2023 r. rząd i parlament uchwaliły ponad 34 tys. stron nowego prawa. Więcej było tylko w 2016 r. – mówił prof. Jacek Li-

sowski, kierownik Katedry Ubezpieczeń i dyrektor Instytutu Finansów Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu, przywołując raport firmy Grant Thornton. – W ciągu ostatnich dziesięciu lat w życie weszło prawie 250 tys. stron nowych przepisów. Na jeden uchylony przepis przypada 39 nowych. To pokazuje skalę przeregulowania – mówił. Zwrócił przy tym uwagę, że problemy z opanowaniem wszystkiego mają nawet profesjonaliści, a część ogromu nowych przepisów dotyczy także ubezpieczeń.

– Zdajemy sobie sprawę, że liczba regulacji jest duża, trudna do przyswojenia, zwłaszcza dla mniejszych podmiotów – przyznał Maciej Podlewski, dyrektor departamentu nadzoru nad systemem zarządzania i dystrybucją ubezpieczeń, UKNF. Wskazał, że część nowych przepisów wynika z konieczności wdrożenia unijnych dyrektyw i rekomendacji. – Wydaje się jednak, że wpływ regulacji jest pozytywny. Są obciążeniem, ale w ostatecznym rozrachun-

ku pchają tę maszynę do przodu – przekonywał Podlewski.

– Za każdym razem, gdy pojawia się nowa regulacja, rynek jest zaskoczony, jest faza wyparcia i oporu. Potem jest czas analizy i zrozumienia nowych wymogów, zaczyna się dialog i udaje się zazwyczaj wypracować coś dobrego dla klientów – mówił Paweł Pytel, wiceprezes Allianz Group. Przekonywał, że potrzebny jest większy udział ubezpieczycieli w dyskusji nad rekomendacjami na etapie ich tworzenia.

Jaka przyszłość rynku

Kongres zamknęła debata prezesów zakładów ubezpieczeń. – Rynek ubezpieczeniowy przechodzi głęboką transformację po stronie klientów – mówił Paweł Kacprzyk, prezes zarządu Nationale-Nederlanden TU na Życie. Tłumaczył, że polisy zaczynają kupować nowi, młodzi klienci, ale na rynku są też ci dotychczasowi. – Musimy mieć rozwiąza-



Potrzebny jest **większy udział ubezpieczycieli** w dyskusji nad rekomendacjami na etapie ich tworzenia – zwracali uwagę uczestnicy debaty „Rynek a regulacje”.

nia dla tych różnych grup. Potrzebne są inwestycje w produkty, sposoby dystrybucji. Małe podmioty nie są w stanie udźwignąć związanych z tym kosztów, stąd konsolidacja na naszym rynku ubezpieczeń – tłumaczył prezes Kacprzyk.

– Tak się składa, że akurat jestem w centrum takiego procesu. Nasza grupa przechodzi mocną konsolidację – powiedziała Anna Włodarczyk-Moczowska, prezes zarządu, Compensa TU, VIG. Od początku października Aegon, Compensa Życie i Vienna Life działają jako jedna firma pod marką Vienna Life. – Zwiększamy skalę po to, by sprostać nowym wymogom, produktowym, ale też m.in. regulacyjnym – dodała.

Także zdaniem Marcina Kulawika, prezesa TUir Al-

lianż Polska, wysoce prawdopodobne jest, że w przyszłości rynek ubezpieczeniowy będzie się dalej konsolidował, dotyczyć to będzie jednak zwłaszcza jego części dystrybucyjnej.

– Patrzymy z boku na to, co się dzieje – stwierdził Artur Olech, prezes zarządu PZU. Tłumaczył, że największy polski ubezpieczyciel ma wystarczająco silną pozycję na rynku i nie musi brać udziału w procesie konsolidacji.

Prezisi dyskutowali też m.in. o problemie niedoubezpieczenia. Przekonywali, że klient, który ubezpiecza na 200 tys. zł dom wart milion

złoty oszukuje sam siebie, bo w razie kataklizmu, takiego choćby jak ostatnia powódź, i zniszczenia nieruchomości, nie uzyska odszkodowania pozwalającego na jej odbudowanie.

– Dużo tu już zrobiliśmy, także poprzez naszych dystrybutorów, ale ciągle przed nami jeszcze dużo pracy i uświadamiania klientom konsekwencji niedoubezpieczenia – mówiła Anna Włodarczyk-Moczowska.

– Nasza branża robi kawał dobrej roboty i musimy o tym mówić z dumą – podsumował prezes zarządu PZU Artur Olech. /©



DEBATA

Powódź impulsem zmian dla rynku ubezpieczeń

Wydarzenia ostatnich tygodni mogą być dobrym pretekstem do głębszej dyskusji na temat rynku ubezpieczeniowego w Polsce. Aby mógł on właściwie funkcjonować, potrzebne są też właściwe regulacje.

MATERIAŁ POWSTAŁ
WE WSPÓLPRACY Z PZU

„Perspektywy rynku ubezpieczeń – szanse i zagrożenia” – tak brzmiał tytuł panelu dyskusyjnego prowadzonego przez zastępcę redaktora naczelnego „Rzeczpospolitej” Cezarego Szymanka, który odbył się w ramach EKF Ubezpieczenia. A skoro była mowa o szansach i zagrożeniach to oczywiście nie mogło zabraknąć tematu powodzi, skłonności do ubezpieczenia się, ale też i regulacji.

Branża – czy tego chce czy nie – od tematu powodzi nie ucieknie. Dla całego rynku jest to bowiem cenna lekcja, z której można wyciągnąć istotne wnioski. – Ostatnie dwa tygodnie były ekstremalnym przeżyciem nie tylko dla mnie, ale też i dla mojej organizacji, jak również dla ludzi, którzy pracują w branży ubezpieczeniowej – mówił Artur Olech, prezes PZU. – Skłonność do ubezpieczeń w Polsce jest niska, co jest problemem, który trwa od 25–30 lat. Dużo mówi się o edukacji i innych różnych elementach, ale niewiele z tego wynika. Należy się zastanowić, dlaczego tak jest. Moim zdaniem pewne wydarzenia ekstremalne zmieniają sposób



myślenia społeczeństw i branż oraz prowadzą do wielu dobrych zmian. Ten rok przyniósł ekstremalne zdarzenia klimatyczne i musimy sobie uświadomić, że być może jest to impuls do tego, by zacząć zmieniać świadomość ubezpieczeniową społeczeństwa. Aby jednak do tego doszło potrzeba działań na wielu płaszczyznach. Jest to kwestia edukacji, ale być może też powinien to być impuls regulacyjny. Warto więc pomyśleć o jakimś systemowym rozwiązaniu, w którym będzie brał udział rynek, w którym zbudujemy powszechność ubezpieczeń. Ta powszechność też nie musi od razu oznaczać obojętności. Przykłady tego typu działań na świecie już są – podkreślał Olech.

Jak zwracała uwagę prof. Ilona Kwiecień z Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu, kłopotliwą kwestią jest opiekuńcza rola państwa, która negatywnie wpływa na ubezpieczenia i przezorność indywidualną, co objawiło się przy tegorocznej powodzi. – Ci, którzy faktycznie kupili ubezpieczenia mogą mieć poczucie, że zrobili to niepotrzebnie skoro można liczyć na pomoc państwa. Badania też pokazują, że ludzie nie chcą płacić i się ubezpieczać, być może właśnie dlatego, że rola opiekuńcza państwa jest nadmierna. Klasyczne czynniki popytu to z kolei dochód i edukacja. Edukacja też jednak musi być sprężona z promowaniem przezorności indywidualnej – mówiła prof. Kwiecień.

– Działania państwa, rządów, wszystkich agend w ciągu ostatnich 30 lat w jakiś sposób ukształtowały zarówno zachowania ludzi, jak i ich oczekiwania. Mamy więc do czynienia z pewną zastaną sytuacją i w ramach tego co mamy musimy się poruszać – wskazywał Jurand Drop, podsekretarz stanu w Ministerstwie Finansów.

Artur Olech podkreślał jednak, że sektor ubezpieczeniowy nie chce zastępować państwa. – Jego rola jest nieco inna. Im więcej jest jednak ubezpieczeń prywatnych tym też ryzyko z bilansu Skarbu Państwa przechodzi na firmy prywatne. Oczywiście mamy swoją specyfikę, ale nawet niewielki wzrost, jeśli chodzi o udział rynku ubezpieczenio-

wego w relacji do PKB pod względem wartości oznacza już zauważalną zmianę. Pieniądze, które trafią do sektora ubezpieczeniowego i tak przecież w jakiejś formie trafią z powrotem do gospodarki – mówił Artur Olech.

– Aby jednak doświadczenia powodziowe przekładały się na zwiększenie popytu na ubezpieczenia, to po stronie klienta musi być również poczucie, że ta ochrona jest pełna, realna i można mieć zaufanie do produktu – wskazywała prof. Ilona Kwiecień.

Temat powodzi siłą rzeczy zdominował dyskusję, ale nie był jedyny. Niezmiernie duże emocje panują również wokół kwestii regulacyjnych, które, jak podkreślają eksperci są dużym wyzwaniem dla ubezpieczycieli. Ci boją się bowiem przeregulowania rynku, co będzie też rzutowało na realizację projektów rozwojowych.

Jurand Drop zapewnił jednak, że resort finansów będzie się starał nie wychodzić przed szereg i tym samym będzie unikał wdrażania przepisów unijnych w szerszym zakresie, niż jest to minimalnie wymagane. – Jesteśmy częścią Unii Europejskiej. Dzisiaj w dużej mierze koncentrujemy się więc na wdrażaniu prawa europejskiego. Po paru latach mamy olbrzymie zaległości także w obszarze finansów – mówił Drop. – Legislacja związana z przepisami unijnymi pochłania dużo naszego czasu. Nasze podejście jednak zakłada unikanie gold platin-

gu, czyli chcemy wprowadzać przepisy w minimalnym stopniu, ale tak by spełniać zasady europejskie i uwzględniać jednak lokalne uwarunkowania rynkowe. Nie chcemy ułatwiać życia regulatorowi – dodał przedstawiciel resortu finansów.

– Cieszy mnie ta deklaracja – zapewnił Artur Olech. – Jesteśmy na innym etapie rozwoju niż inne rynki. Mamy fenomenalnych ludzi w ubezpieczeniach, a także wiele elementów i procesów, które są najlepsze na europejskim rynku. Problemem jest skala biznesu, edukacja i poziom składki. Musimy o tym pamiętać i tak naprawdę pochylić się nad tymi zagadnieniami. Mówiąc o regulacjach też trzeba się zastanowić nad rozwiązaniami, które będą odpowiadały specyfice branży ubezpieczeniowej, która jest inna niż chociażby w branży bankowej – dodał Artur Olech.

Jak wskazali eksperci, rozwiązania w branży ubezpieczeniowej powinny uwzględniać również zachodzące zmiany pokoleniowe.

– Wyzwaniem jest zmiana postaw nabywców. Pokolenie Z, a za chwilę pokolenie Alfa, oczekuje, aby było szybko, łatwo i satysfakcjonująco. Branża musi więc dostosowywać się do tego, również jeśli chodzi o procesy związane z digitalizacją. Oczywiście dla klienta ważna jest cena, ale trzeba go też edukować i mówić, że tanio wcale nie oznacza jednocześnie dobrze – mówiła prof. Kwiecień. /©

UBEZPIECZENIA

PZU sięga po nowe technologie w ubezpieczeniach zdrowotnych

Odpowiedź ubezpieczycieli na rosnący popyt na polisy zdrowotne i związane z nim coraz dłuższe kolejki, także przed prywatnymi gabinetami, mogą dać najnowsze rozwiązania technologiczne, w tym sztuczna inteligencja.

MATERIAŁ POWSTAŁ
WE WSPÓŁPRACY Z PZU

Z danych Polskiej Izby Ubezpieczeń wynika, że na koniec drugiego kwartału 2024 r. liczba osób, które posiadają prywatne ubezpieczenie zdrowotne wyniosła 5,1 mln, co oznacza wzrost o 11,9 proc. w porównaniu z analogicznym okresem roku poprzedniego. W pierwszym półroczu Polacy wydali na tę formę ochrony blisko 1 mld zł. To 25,9 proc. więcej niż rok wcześniej.

Eksperti oceniają, że coraz większa popularność prywatnych polis zdrowotnych to w dużej mierze efekt rosnących problemów publicznego systemu opieki zdrowotnej. Ze sprawozdania z działalności Narodowego Funduszu Zdrowia za poprzedni rok wynika, że wzrósł czas oczekiwania na wizyty u specjalistów – zarówno w przypadkach stabilnych, jak i pilnych. W zeszłym roku najdłuższe kolejki obserwowano w poradniach gastroenterologicznych, kardiologicznych, okulistycznych, alergologicznych i endokrynologicznych. Najdłużej na wizytę pacjenci musieli

czekać w ostatniej z nich – średnio 190 dni.

Dlaczego rośnie popyt na polisy zdrowotne?

– Polskie społeczeństwo się bogaci. Przeskoczyliśmy Grecję i Portugalię, mamy coraz więcej pieniędzy, a usługi zdrowotne są pierwszą potrzebą, którą próbujemy zaspokajać, gdy chcemy zadbać trochę o siebie i swoich bliskich. Ludzie kupują polisy dlatego, że mają takie przekonanie, że jak kupią sobie prywatną opiekę zdrowotną, to zadbają o siebie i swoich bliskich lepiej, niż zostawiając wszystko w rękach publicznej służby zdrowia – mówi Jarosław Mastalerz, prezes zarządu PZU Życie, w czasie debaty „Ubezpieczenia jako odpowiedź na kluczowe wyzwania społeczne” w pierwszym dniu Europejskiego Kongresu Finansowego Ubezpieczeń. – Popyt na prywatne usługi rośnie tak szybko, że kolejki przed prywatnymi gabinetami robią się podobne do tych przed publicznymi. Prowadzi to do sytuacji, w której często mamy pieniądze,

a mimo to nie możemy sobie zapewnić pomocy, zrobić operacji czy skomplikowanego badania – dodał.

Zwracał uwagę, że problemem jest zbyt mała w stosunku do potrzeb liczba lekarzy i personelu medycznego. Ponadto szpitale prywatne zaczynają koncentrować się na najrentowniejszych procedurach, krótkoterminowych operacjach. – Miejscem, gdzie infrastruktury nie brakuje, szybko ona rośnie i zaspokaja popyt, jest chirurgia plastyczna i wszelkiego rodzaju zabiegi estetyczne, które są superrentowne. Nikt nie inwestuje natomiast na przykład w pediatrów, a przecież dzieci są bardzo ważne, co więcej, tych dzieci jest z roku na rok coraz mniej. Tymczasem o dzieci trzeba dbać, nie tylko o ich zdrowie fizyczne, ale także o ich dobrostan psychiczny. Na to potrzeba infrastruktury i ludzi, lekarzy i personelu medycznego – mówi szef PZU Życie. – My oczywiście inwestujemy w sieć naszych placówek medycznych, jesteśmy już trzecią siłą na tym rynku. Staramy się także jak najlepiej wykorzystywać nasze zasoby ludzkie – zapewnił.



Chcemy maksymalnie uprościć proces oceny zdrowia pacjenta – mówi Jarosław Mastalerz, prezes zarządu PZU Życie

PZU szuka sposobu na skrócenie kolejek

W tym celu PZU buduje nowoczesny system gromadzenia i przetwarzania danych medycznych swoich pacjentów, co będzie wspierało i profilaktykę, i wczesną diagnozę. – Dziś, gdy młody pacjent przychodzi do lekarza, ten musi wypytać go o wiele spraw dotyczących zdrowia, dylematy, później ewentualnie kieruje go na badania. Potem pacjent wraca z wynikami i ten podejmuje decyzję w sprawie dalszego postępo-

wania. Chcemy maksymalnie uprościć ten proces. Wstępną analizę stanu zdrowia pacjenta, na podstawie jego dokumentacji medycznej, przeprowadzać będą najnowocześniejsze algorytmy, które chcemy ściągnąć z różnych miejsc na świecie. System będzie miał też najaktualniejsze dane o wszelkiego rodzaju wirusach atakujących w danym momencie, o epidemiach, wzrostach zachorowań. Na tej podstawie będzie mógł wstępnie ocenić stan zdrowia malego pacjenta, wskazać, jakie badania należy zrobić jeszcze

przed wizytą u lekarza. Pacjent będzie mógł do niego trafić już z wynikami. Dzięki temu lekarz będzie mógł spędzić przy małym pacjencie mniej czasu, w efekcie obsłuży większą ich liczbę. To pomoże skrócić kolejki przed gabinetami – przekonywał Jarosław Mastalerz. Porównywał to obrazowo z robotami ziemnymi, gdzie pracownik wyposażony w łopatę jest znacznie mniej wydajny od tego, który ma do dyspozycji koparkę.

Jego zdaniem do upowszechnienia się takich nowoczesnych kontaktów z lekarzami potrzebne będzie przełamanie bariery psychologicznej, oswojenie się z nowymi narzędziami. Pomocne mogą być także konsultacje i wizyty wideo.

– Transformacja technologiczna pozwalająca na dalszą optymalizację procesów i redukcję kosztów działalności to przyszłość ubezpieczeń – przekonywał prezes Mastalerz. I zapewnił, że PZU Życie zamierza sięgać po najnowsze rozwiązania technologiczne, w tym sztuczną inteligencję, szerokim gestem. /©

MATERIAŁ PARTNERA



AGNIESZKA DURSKA

rzecznik prasowy
Polskiej Izby Ubezpieczeń

Ostatnie tygodnie udowodniły, jak ważna jest rola ubezpieczeń

Podczas dwudniowej konferencji EKF Ubezpieczenia powódź na południu Polski była jednym z głównych tematów – obecna podczas wszystkich paneli i wystąpień, choć tylko jeden był jej oficjalnie poświęcony. I wszyscy byli zgodni – to ogromny test dla ubezpieczeń, które w tak trudnej sytuacji mogą skutecznie budować odporność społeczną i gospodarczą. Liczba katastrof naturalnych na świecie rośnie. Prognozowany jest dalszy wzrost średniej globalnej temperatury, którego skutkiem będą kolejne niszczycielskie zjawiska pogodowe. I choć takie nize jak genuński nie są skutkiem ocieplenia klimatu, to już częstotliwość ich występowania i natężenie tak.

Powodzi będzie więcej

Energii w atmosferze jest coraz więcej – znajduje ona ujście w niszczycielskiej formie. Straty będą więc rosły. Powodzie są wskazywane jako jedno z głównych zagrożeń dla Polski, przede wszystkim powodzie błyskawiczne, ale również

i rzeczne, które są efektem długotrwałych opadów. W Polsce w ciągu ostatnich 40 lat straty poniesione w wyniku zmian klimatycznych oszacowano na 16 mld euro (ok. 70 mld zł). A skutki katastrof to nie tylko straty bezpośrednie, tj. zgony, zniszczone mienie i infrastruktura na danym obszarze. To również przerwy w łańcuchach dostaw wpływające na całe społeczeństwo i funkcjonowanie państwa. Modele ekonomiczne zakładają, że według najgorszych prognoz przez niszczycielskie zjawiska pogodowe PKB Polski może zmniejszyć się o nawet 10 proc. do 2050 r.

Duże straty

Po powodzi w 2010 r., spowodowanej również przez niż genuński, straty bezpośrednie wyniosły 12,8 mld zł, co stanowiło równowartość 1 proc. PKB. Policzono zarówno wartość szkód w majątku publicznym, jak i prywatnym, w tym straty w nieruchomościach, ruchomościach, wszelkiej infrastrukturze, a także w rolnictwie. Teraz mogą one być również wysokie, bo Polska bardzo się przez ostatnie 15 lat rozwinęła.

Powstała nowa infrastruktura: drogi, mosty, zmodernizowano kolej. Tu są ogromne zniszczenia. Zeby przywrócić ją do stanu poprzedniego, trzeba będzie bardzo dużo zainwestować, mimo że obecna powódź miała bardziej lokalny zasięg niż ta poprzednia. Udało się ochronić Wrocław i Opole. Jak na razie trwa szacowanie strat.

Klucz do odporności społecznej

Już jednak wiadomo, że ubezpieczenia są kluczowe dla budowania odporności społecznej i gospodarczej na skutki występowania katastrof naturalnych. W państwach, gdzie ubezpieczenia są powszechne, możliwa jest szybka odbudowa mienia osób prywatnych, przedsiębiorstw oraz infrastruktury publicznej. Życie wraca do normy po kilku, kilkunastu miesiącach. Tak dzieje się teraz. Już ponad 37 tys. osób na południu Polski otrzymało odszkodowania, zaliczki albo kwoty bezsporne – pieniądze, które pozwalają natychmiast zabrać się za niezbędne remonty, prace zabezpieczające i osuszanie. To efekt szybkiej reakcji ubezpieczy-

cieli, wdrożenia uproszczonego trybu likwidacji szkód i wyznaczenia do obsługi zgłoszeń dodatkowych specjalistów i zespołów.

Jak działają ubezpieczyciele?

W obliczu powodzi zakłady ubezpieczeń podjęły szybkie działania przygotowawcze. Zidentyfikowały klientów na zagrożonych terenach i uruchomiły procedury

była głównie dokumentacja fotograficzna i opis szkód. A na terenach dotkniętych powodzią działały mobilne centra likwidacji szkód – w sytuacji braku prądu i internetu oraz przerw w dostępie do sieci komórkowej ułatwiły poszkodowanym szybki kontakt z ubezpieczycielami. Pierwsze decyzje o wypłatach zapadały już w niedzielę, 15 września.

Po dwóch tygodniach wiele prostych szkód – a takich po powodzi najwięcej – jest już

” Po dwóch tygodniach wiele prostych szkód – a takich po powodzi najwięcej – jest już zamkniętych.

kryzysowe. Jeszcze przed ulewami wysłano kilkaset tysięcy SMS-ów z instrukcjami szybkiego zgłaszania szkód oraz informacjami na temat zabezpieczenia zdrowia i mienia. Gdy poziom wody zaczął się podnosić, wzmocniono zespoły obsługi klienta, przenosząc pracowników do obsługi klientów z obszarów zagrożonych lub zwiększając obsady infolinii. Wprowadzono również uproszczone procedury likwidacji. Do zgłoszenia szkody potrzebna

zamkniętych. W tych większych lub bardziej złożonych, by ustalić ostateczną kwotę odszkodowania, mogą być potrzebne dodatkowe oględziny, ekspertyzy lub dosłanie dokumentów. Rzecznicy muszą zdiagnozować wszystkie problemy. Niekiedy gołym okiem nie widać wszystkich uszkodzeń, szczegółowe badania mogą być więc niezbędne. Zaliczki i kwoty bezsporne wypłaca się właśnie w takich przypad-

kach, jeszcze bez kompletnej dokumentacji wymaganej do ustalenia wysokości odszkodowania. Do każdej szkody zakłady ubezpieczeń podchodzą indywidualnie.

Zamkniętych też jest wiele tych najtrudniejszych spraw, w których woda zniszczyła konstrukcję budynków, tak że już nie nadają się do użytkowania. W tych przypadkach ubezpieczyciele wypłacili pełne kwoty do wysokości sumy ubezpieczenia.

I tu dopiero widzimy, jak ważne jest zawarcie ubezpieczenia z odpowiednią sumą ubezpieczenia i z właściwym zakresem ochrony, który obejmuje mury, elementy stałe i ruchomości. Tak by faktycznie było to dla nas wsparciem i stanowiło o naszej odporności. Aby po szkodzić całkowitej mocy się odbudować.

Wielu klientów dostrzega już, jak ważne są ubezpieczenia. W Polsce średnio 49 proc. nieruchomości ma ubezpieczenie. Ponad 60 proc. domów jednorodzinnych jest ubezpieczonych od powodzi. Ale naszą rolą – o której dużo podczas EKF mówiliśmy – jest również edukacja, by Polacy ubezpieczali się dobrze i dzięki temu mogli w razie czego szybko stanąć na nogi. ■

MATERIAŁ PŁATNY NA ZLECENIE COCA-COLA HBC

Rozwój – tak, ale odpowiedzialny

Eksperti Coca-Cola HBC Polska i Kraje Bałtyckie o lokalnym rozwoju firmy – zrównoważonym i biznesowym.

Rozmowa z **Katarzyną Borucką**, dyrektorką ds. korporacyjnych i zrównoważonego rozwoju,

Rafałem Palczakiem, dyrektorem handlowym, i **Kseniją Todic**, dyrektorką łańcucha dostaw.

Jako firma często podkreślacie rolę zrównoważonego rozwoju. Mamy kolejne dane odnośnie do waszych działań środowiskowych i społecznych. Jak to się ma do planów biznesowych?

KATARZYNA BORUCKA: Dla nas to silnie powiązane naczynia – działania w zakresie ESG od lat są częścią naszej strategii biznesowej. Uwzględniamy je w planach rocznych dla całej firmy, a do każdego działania przypisany jest odpowiedzialny za nie dział i konkretny cel. Patrzymy bowiem na zrównoważony rozwój holistycznie, poczynając od strategii całej Grupy Coca-Cola HBC, która od wielu lat jest nr 1 na świecie w rankingu Dow Jones Sustainability Index.

oznacza, że rozwijamy biznes, ale jednocześnie odnotowujemy progres w realizacji celów ESG. Ogłaszając nasze zobowiązanie NetZero do 2040, stworzyliśmy także mapę, jak ten cel zrealizować i krok po kroku się do niego zbliżamy. I tak, mimo wzrostu produkcji i coraz bardziej rozbudowanego portfolio produktów, od 2017 roku zredukowaliśmy emisję CO₂ o 32 proc.

Jak to możliwe? Gdzie udało się wam znaleźć „oszczędności”?

K.B.: Ponad 35 proc. emisji pochodzi z obszaru opakowań, więc zmieniamy je tak, by zmniejszać ten wskaźnik. Wszystkie nasze opakowania nadają się do

184 miliony złotych na taki rozwój. To dla nas kluczowe inwestycje, bo mówimy tu o wydatkach na rozwiązania, które będą nam służyć przez kolejne lata, także wspierając realizację naszych środowiskowych zobowiązań. Inwestycje w sprzęt, auta, linie produkcyjne czy rozwiązania takie jak te w Radzyminie, które pozwoliły nam zamknąć obieg wody, to konieczność dla firm takich jak nasza. Działamy na dużą skalę, więc siłą rzeczy wpływamy na otoczenie – nie tylko w kontekście środowiskowym, ale też ekonomicznym i społecznym.

No właśnie, wzrost biznesu ma też przełożenie na lokalną gospodarkę. Jak to wygląda w przypadku Coca-Cola HBC Polska?

R.P.: Im więcej produkujemy, tym większą wartość dodaną generujemy. Każda zarobiona przez system Coca-Cola w Polsce złotówka to dodatkowe 5,72 zł wartości dla polskiej gospodarki. Im więcej sprzedajemy, tym więcej podatków trafia do budżetu państwa. W 2023 roku spółki Coca-Cola HBC Polska i The Coca-Cola Poland Services zapłaciły aż 1,41 miliarda złotych z tytułu podatków.

K.B.: Wpływ gospodarczy to też poziom zatrudnienia. Tylko w Polsce nasz zespół liczy 1611 osób. Współpracujemy z ponad 1000 dostawców, dzięki czemu także oni generują miejsca pracy. Zgodnie z naszym raportem wpływu ekonomicznego za 2023 jedno stanowisko pracy w spółkach Coca-Cola w Polsce utrzymuje siedem etatów w innych sektorach gospodarki. To razem zatrudnienie dla niemal 13 000. Cieszymy się, że poza bogatym portfolio napojów na każdą okazję i porę dnia zapewniamy lokalnej społeczności także pracę.

Wpływ społeczny to także ważny obszar zrównoważonego biznesu. Od firm coraz częściej oczekuje się także zaangażowania w problemy lokalnej ludności. Jak u was to wygląda? Czy to także wpisaliście w plan biznesowy?

K.B.: Wspieranie lokalnych społeczności jest wpisane w nasze DNA. Natomiast nie wszystkie działania można ująć w planie biznesowym, ale ich podejmowanie jest rzeczą oczywistą, że w sytuacjach nadzwyczajnych, takich jak pandemia covid, wybuch wojny w Ukrainie i ostatnio, gdy powódź zniszczyła dorobek wielu ludzi w południowo-zachodniej



Katarzyna Borucka, dyrektorka ds. korporacyjnych i zrównoważonego rozwoju



Rafał Palczak, dyrektor handlowy



Ksenija Todic, dyrektorka łańcucha dostaw

” Zrównoważony rozwój oznacza, że rozwijamy biznes, ale jednocześnie odnotowujemy progres w realizacji naszych celów ESG

KSENIJA TODIC:

Współpracujemy, by wdrażać rozwiązania, które dadzą nam wymierne efekty – jeśli chodzi o łańcuch dostaw, szukamy ich zarówno na etapie zakupu surowców, jak i efektywnego ich wykorzystania, samej produkcji czy transportu. Zmieniamy wiele procesów, by zmniejszać wpływ na środowisko – zamykamy obieg wody w zakładach, kupujemy energię tylko z odnawialnych źródeł, planujemy dostawy tak, by maksymalnie skrócić drogę produktu z linii produkcyjnej do klienta – także podejmując tak radykalne decyzje, jak przeniesienie magazynu z Wyszkowa do Ciemne, by ten był bliżej zakładu.

RAFAŁ PALCZAK: Redukujemy CO₂ także dzięki rozważnemu podejściu do marketingu i działaniom naszego zespołu sprzedaży. Współpracujemy z naszymi klientami nad takimi rozwiązaniami, jak np. ograniczenie zużycia kartonu w materiałach do ekspozycji naszych produktów w sklepach. Dla przykładowo w ostatnim roku w sklepach Żabka korzystamy z pól, które dzięki stałemu szkieletovi możemy łatwo dostosować do danej kampanii czy produktu.

A jakie są wyniki? W ostatnich latach Coca-Cola HBC notuje wzrost – dodajecie kolejne marki do portfolio, produkujecie więcej, dystrybuujecie więcej. To wskazuje raczej także na wzrost emisji, nie ich redukcję. Czy faktycznie takie działania pozwalają wam zmniejszyć emisję CO₂?

K.B.: Muszą, bo taka jest strategia firmy. Na tym właśnie polega zrównoważony rozwój – on

recyklingu, więc ogromną zmianą w tym obszarze będzie start systemu kaucyjnego. Dzięki niemu mamy szansę zamknąć obieg opakowań. Współpracujemy z innymi producentami napojów, by uruchomić wspólnego dla całej branży operatora systemu kaucyjnego Kaucja.pl. Dobrze skonstruowany i efektywny system umożliwi nam w przyszłości zbieranie 90 proc. i więcej opakowań jednorazowych z rynku. W dzisiejszym systemie komunalnym zbiera się zaledwie 50 proc. butelek PET.

K.T.: Ale nie czekamy tylko na przyszłe rozwiązania, działamy od lat. Na przykład tylko w 2023 roku ograniczyliśmy zużycie plastiku o 163 tony. Na wadze straciły butelki Fanta oraz zakrętki Cappy i FuzeTea. Ujednoliliśmy także rozmiar etykiet kultowych napojów z portfolio The Coca-Cola Company – czyli Spirte, Fanta i oczywiście Coca-Cola. To też pozwoliło nam zmniejszyć zużycie materiału. W sumie te zmiany redukują emisję CO₂ o 369 ton rocznie.

R.P.: Ważnymi obszarami redukcji emisji są też flota i lodówki w punktach sprzedaży. Nasi pracownicy, w tym liczący niemal 800 osób zespół sprzedaży, jeżdżą głównie autami hybrydowymi, elektrycznymi i typu plug-in. 90 proc. naszej floty to pojazdy niskoemisyjne. Cały czas wymieniamy też lodówki w punktach sprzedaży – 65 proc. z tych, które mamy u klientów, to modele niskoemisyjne.

Zapewne za takimi działaniami stoją konkretne inwestycje.

K.T.: Zgadza się, tylko w 2023 roku przeznaczaliśmy

” Im więcej produkujemy, tym większą wartość dodaną generujemy. Każda zarobiona przez system Coca-Cola w Polsce złotówka to dodatkowe 5,72 zł wartości dla polskiej gospodarki

Polsce, ruszamy z pomocą. W tym ostatnim przypadku od pierwszego dnia byliśmy w kontakcie z naszymi pracownikami w tym regionie, PCK, a w kolejnych dniach z innymi organizacjami i partnerami biznesowymi, by natychmiast się zaangażować w pomoc. Jak dotąd dostarczyliśmy ponad 150 000 litrów wody dla powodzian i służb działających na miejscu.

R.P.: Nasz zespół z pełnym zaangażowaniem działał na miejscu – handlowcy pomagali organizować szybkie dostawy, rozładowywać ciężarówki. Odejście fali to jednak nie koniec problemu. Planujemy kolejne działania pomocowe dla zalanych rejonów. Chcemy wesprzeć naszych klientów w powrocie do biznesu, a lokalne społeczności – do normalności.

K.B.: W ramach wolontariatu pracowniczego każdego roku ponad 300 naszych pracowników angażuje się w wolontariat, więc mamy ręce do pracy i ogromny zapal. Jeśli chodzi o działania, które prowadzimy dla społeczności poza trybem kryzysowym – już 15 października ruszamy z kolejną edycją Youth Empowered, programu, który pomaga młodym w ich zawodowym rozwoju. Zapraszamy wszystkich na Skills4Future.pl, platformę online stworzoną przez funduszom The Coca-Cola Foundation, gdzie poza transmisją z wydarzenia, czeka na młodzież cała masa inspirujących i użytecznych treści!

MIESZKANIA

Deweloperzy obronili marże

Wyniki firm za I poł. 2024 roku biorą się ze sprzedaży lokali stawianych w trudnej dla budownictwa I poł. 2022 r.

ADAM ROGUSKI

W I połowie 2024 r. 13 notowanych na GPW i Catalist firm deweloperskich osiągnęło rentowność netto 13,5 proc. wobec 14 proc. rok wcześniej. Budząca emocje marża brutto ze sprzedaży wyniosła dla analizowanej grupy 32,5 proc. wobec 31,8 proc. w analogicznym okresie ubiegłego roku.

Jak interpretować te dane i co może przynieść najbliższa przyszłość?

Boom i zima

Deweloperskie sprawozdania finansowe to swoista hybryda. W uproszczeniu: podstawą księgowania przychodów i wyniku brutto ze sprzedaży (przychody minus podstawowe koszty budowy i zakupu ziemi) są wydarzenia sięgające nawet kilku lat wstecz. Deweloperzy mogą ujmować w sprawozdaniach tylko gotowe lokale wydane klientom – a sprzedaż rusza zazwyczaj na etapie uzyskania pozwolenia na budowę (ta trwa około dwóch lat i odbywa się na gruntach kupionych jeszcze wcześniej).

Im niżej po szczeblach rachunku zysków i strat, tym bliżej teraźniejszości. Finalny wynik netto uwzględnia wszelkie koszty związane z funkcjonowaniem firmy, koszty obsłu-

gi długu oraz podatek dochodowy.

Notowane spółki uzyskują rentowność brutto ze sprzedaży rzędu 30-40 proc. – niezależnie czy mowa o podwyższonym standardzie, czy mieszkaniach z projektów popularnych. Często ma to bowiem związek z ceną zakupu gruntu. W przypadku inwestycji wieloetapowych, realizowanych na bardzo dużych działkach, w środowisku rosnących cen ostatnie fazy projektu mogą się charakteryzować marżą o wiele wyższą niż początkowe. Przyjmując dwuletni okres budowy, lokale wydawane w I połowie 2024 r. pochodziły z projektów uruchamianych w I połowie 2022 r. W tym czasie najazd Rosji na Ukrainę przełożył się na skokowy wzrost kosztów materiałów, a popyt na mieszkania zaczął być przyduszany postępującym wzrostem stóp procentowych i zaostrzeniem przez Komisję Nadzoru Finansowego kryteriów badania przez banki zdolności kredytowej. Podwyżki stóp przełożyły się też na wzrost kosztów finansowania dłużnego dla przedsiębiorstw, a produkcja mieszkań zaczęła mocno hamować.

Wyniki za I połowę 2023 r. były kształtowane przez otoczenie z I połowy 2021 r. – a to był okres bezprecedensowego boomu na mieszkania napędzanego ultraniskimi stopami



MAT PRAS

– towar schodził, nabywcy akceptowali każdą podwyżkę cen. Patrząc w tegoroczne sprawozdania, utrzymanie marż rok do roku mimo tak diametralnie różnych warunków makro świadczy o sprawnym zarządzaniu projektami przez deweloperów.

Grunt robi różnicę

– W sprawozdaniach za 2023 r. oraz za I połowę 2024 r. deweloperzy zaprezentowali rekordowo wysokie marże brutto na sprzedaży mieszkań, przekraczające w większości przypadków 30 proc. Wynik ten to efekt

wzrostu cen mieszkań oraz faktu, że mieszkania te powstały na gruntach nabytych kilka lat temu po cenach istotnie niższych od bieżących cen gruntów – komentuje Paweł Gosz, partner w Domu Maklerskim Michael/Ström. – Dekadę temu mieliśmy do czynienia z odwrotnym zjawiskiem, kiedy to marżom na rozpoznawanych projektach ciążyły wysokie ceny gruntów nabytych w czasach hossy mieszkaniowej 2006-2008 i niektóre projekty mieszkaniowe były realizowane na zerowych lub lekko ujemnych marżach – podkreśla.

Zdaniem Gosza utrzymanie tak wysokiej rentowności

może wydawać się trudne, ponieważ koszty sprzedanych mieszkań w sprawozdaniach dla przyszłych okresów w coraz większym stopniu będą opierały się na bieżących, wysokich cenach gruntów.

– Jeszcze kilka lat temu koszt gruntu w budżecie projektu mieszkaniowego wahał się w przedziale 10-20 proc. szacowanych przychodów ze sprzedaży, a obecnie udział ten sięga nawet 30 proc. W efekcie, po tegorocznym zatrzymaniu wzrostów cen mieszkań, zaczyna brakować miejsca na tak wysokie marże – mówi Gosz. – Należy o tym pamiętać, ponieważ raporto-

wana obecnie przez deweloperów mieszkaniowych rentowność prowadzonej działalności jest przedmiotem wielu komentarzy przedstawiających branżę jako ponadnormatywnie rentowną. Tym komentarzom nie towarzyszy jednak refleksja, że ten biznes jest mocno cykliczny i przy obecnych cenach gruntów, przy jednoczesnym zatrzymaniu cen mieszkań, marże na sprzedaży nie będą już tak okazałe. Oczywiście rentowność może znaleźć się pod dalszą presją, jeżeli dodatkowo zaczną rosnąć koszty budowy, ale tego na razie nie wiadać i nie słyhać w wypowiedziach przedstawicieli branży deweloperskiej – podsumowuje.

– Deweloperzy będą jednak mieć do czynienia z rosnącą podażą, ciągłą niepewnością co do wdrożenia nowych programów mieszkaniowych – to wszystko będzie powodować presję na zmniejszanie marż na sprzedaży. Mniej narażeni na spadki marży są i będą ci deweloperzy, którym udało się zbudować duże banki ziemi i uniknąć przepłacania za działki budowlane w ostatnich latach – dodaje Tomasz Puzyrewicz, dyrektor departamentu emisji obligacji w Domu Maklerskim Navigator. /@

masz pytanie, wyślij e-mail do autora
a.roguski@rp.pl

ROZMOWA

Konsekwencja w działaniu

Eksport to nasz strategiczny kierunek rozwoju. Tylko w ciągu ostatniego półrocza weszliśmy na dziewięć nowych rynków – mówi Magdalena Miele, prezeska Dr. Miele Cosmed Group S.A.

MATERIAŁ POWSTAŁ WE WSPÓŁPRACY Z DR. MIELE COSMED GROUP S.A.

W ciągu roku wartość akcji spółki podwoiła się. Co pani zdaniem za tym stoi?

Wzrost wartości sprzedaży własnych brandów, skokowy rozwój sprzedaży na rynku niemieckim, nowe rynki zbytu, a także pozytywny trend sprzedaży w kategorii produktów private label przyniosły najlepsze wyniki półroczne w historii grupy kapitałowej. Pozytywny trend wzrostu trwa już od sześciu kwartałów, co jest potwierdzeniem stabilności i konsekwencji w wykonywaniu założeń przyjętej strategii. I co więcej, jako prezeska zarządu spółki podtrzymuję prognozę wyniku finansowego za 2024 r. na poziomie 60 mln zł EBITDA.

To bardzo ambitne plany, jak wyglądały wyniki po pierwszym półroczu?

Osiągnęliśmy 70 proc. wzrost EBITDA w stosunku do analogicznego okresu roku poprzedniego (29,6 mln zł EBITDA, czyli o 12,2 mln zł więcej). Skonsolidowany przychód wyniósł 236 mln zł,

co oznacza 11,5 proc. wzrostu w porównaniu z analogicznym okresem poprzedniego roku. Warto podkreślić, iż ponad 57 proc. przychodów grupy realizowanych jest w euro, więc wzrost przychodów liczony po stałym kursie przeliczeniowym euro wyniósł 17,7 proc. w ujęciu półrocznym.

Model biznesowy grupy kapitałowej opiera się na dwóch nogach: produkcji kosmetyków i chemii gospodarczej w ramach swoich brandów i private label. Który z tych kierunków jest silniejszy?

Od lat najważniejszy jest dla nas rozwój własnych brandów, nie tylko dobrze znanego Kreta, ale też Bobini, Apart i Sofin. Udział w całkowitym przychodzie naszych marek wzrósł o 6,5 pkt proc. w ciągu ostatnich dwóch lat i w ostatnim półroczu osiągnął poziom ponad 102 mln zł (wzrost o 13,4 proc. w stosunku do pierwszego półrocza 2023 roku). W dużej mierze osiągnięto to dzięki rozwojowi sprzedaży na rynku niemieckim, gdzie wartościowa sprzedaż tzw. produktów brandowych została potrojona, dostarczyliśmy ponad 3,4 mln sztuk naszych produktów, które trafiły do niemieckich bardzo wymagających konsumentów. Drugi czynnik wzrostu to sprzedaż eksportowa, która osiągnęła



MAT PRAS

49-proc. wzrost wobec pierwszego półrocza 2023 r.

Nieustająco silnym i stabilnym źródłem przychodów jest produkcja i sprzedaż w kategorii private label. Dzięki kosmetykom i chemii gospodarczej przygotowywanym dla największych europejskich sieci handlowych i drogerii, przychody w tej kategorii wzrosły o 10,6 proc. w porównaniu z analogicznym okresem roku poprzedniego.

Czyli waszym podstawowym rynkiem są europejskie sklepy?

Na tę chwilę faktycznie większość sprzedaży jest realizowana w Europie, z tym że eksport to nasz strategiczny kierunek rozwoju. Tylko w ciągu ostatniego półrocza

otworzyliśmy dziewięć nowych rynków zbytu, w tym także pozaeuropejskie kierunki, takie jak azjatycki Tajwan, Malezja oraz kraje afrykańskie: Tunezja i Egipt. Kolejne kierunki są na etapie zaawansowanych negocjacji, z apetytem patrzymy chociażby na ogromny rynek indyjski, gdzie już w grudniu zaprezentujemy ofertę na targach kosmetycznych.

Brzmi to jak spójny plan i jasny pomysł, w jaki sposób osiągnąć 60 mln zł EBITDA na koniec roku. A co z planowanym skupem akcji i jak pani komentuje pojawiające się głosy o możliwym wycofaniu spółki z Giełdy Papierów Wartościowych.

Nie ma mowy o delistingu. Obecność na giełdzie jest wyróżnieniem i dodatkowo

mobilizuje nas do spełniania coraz wyższych wymagań dla interesariuszy. Szczególnie dotyczy to regulacji prawnych i w obszarze zrównoważonego rozwoju. Jesteśmy firmą rodzinną, która szybko rośnie, co jest bardzo pozytywnie odbierane przez naszych kontrahentów i konsumentów. Jesteśmy na giełdzie już 11 lat i na niej pozostaniemy. Inwestorzy, którzy śledzą naszą historię, w tym restrukturyzację, ewolucję wyników finansowych i mają zaufanie do nas, ale także trochę dłuższą perspektywę, mają możliwość uczestniczyć i zrobić na rozwoju naszej firmy poprzez wzrost wartości akcji i dywidendy. Nie ma wiele takich firm jak Dr. Miele Cosmed Group S.A. Na co dzień mierzymy się z największymi międzynarodowymi korporacjami i potrafimy osiągnąć lokalne sukcesy. Mamy swoją strategię, jesteśmy konsekwentni i mamy duże ambicje. Proszę pamiętać, że każda duża firma, korporacja była kiedyś mniejszą organizacją, która urosła i to jest nasz cel. Aktualny skup akcji spółki to atrakcyjna inwestycja z uwagi na niedowartościowanie kursu akcji w świetle poprawy wyników finansowych w tym roku oraz pozytywnych perspektyw na kolejne lata. Obecna wycena giełdowa nie odzwierciedla

w pełni potencjału rozwoju firmy.

Jakie są zatem kolejne plany spółki?

Naszym celem jest realizacja założonych celów finansowych, a do tego potrzebujemy dużych mocy produkcyjnych i silnego, kompetentnego zespołu. Jeśli chodzi o pierwszy z tych elementów, przez ostatnie pięć lat zainwestowaliśmy w firmę 75 mln zł, w większości dotyczyło to automatyzacji i zwiększania mocy produkcyjnych. W tym roku przekroczyliśmy 500 mln zł skonsolidowanego przychodu, a nasze łączne moce produkcyjne już dziś pozwalają na osiągnięcie 1 mld zł obrotu! I to nie jest nasze ostatnie słowo.

W chwili obecnej inwestujemy w nasz fantastyczny zespół – to nasza siła! Jesteśmy firmą rodzinną i praca w zgodzie z naszymi wartościami jest dla nas priorytetem. Szkolimy się, integrujemy, współpracujemy, by rozwijać biznes i jednocześnie wypełniać ogromne ilości nowych obowiązków prawnych. Prowadzimy też rekrutacje na stanowiska na wszystkich szczeblach zatrudnienia i we wszystkich działach, od logistyki, R&D, po handel i zrównoważony rozwój. Wiem, że warto do nas dołączyć, więc zachęcam do przeglądania naszych ofert. /@

FINANSE OSOBISTE

Inflacja rośnie, stopy bez zmian. Ale jest lokata na 12 proc.

Inflacja przyspieszyła do 4,9 proc.. Stopa referencyjna pozostaje na poziomie 5,75 proc. – wyższym niż oprocentowanie większości depozytów.

PRZEMYSŁAW SZUBAŃSKI

Rada Polityki Pieniężnej znów nie zmieniła stóp. Według Bartosza Sawickiego, analityka Cinkciarz.pl, wzniesienie luzowania polityki pieniężnej w Polsce zaczyna jednak coraz wyraźniej majaczyć na horyzoncie. – Obniżki powrócą, gdy inflacja konsumpcyjna minie szczyt i ponownie osiągnie spadkową trajektorię. Obecnie jednak dynamika CPI rozprężyła się od marcowego dolka z 2,0 do 4,9 proc. r./r. Wzrost cen apogeu osiągnie w pierwszej części 2025 r., a jeśli marcową projekcją NBP potwierdzi perspektywę jego przyspieszenia, w Polsce na dobre rozgorzeje dyskusja o wzniesieniu cięć stóp procentowych – stwierdza Sawicki. Według niego przyszłoroczne obniżki nie będą agresywne. – Spodziewamy się trzech-czterech ruchów o skali 25 pkt baz. Na bardziej zdecydowane kroki nie pozwoli uporczywa, kilkuprocentowa inflacja bazowa, silny rynek pracy i rozprędyżona konsumpcja – podkreśla analityk.

– Duże wydatki publiczne związane z wyjątkowo dotkliwą powodzią na południu i zachodzie Polski zmuszają rząd do już zapowiedzianej korekty w górę deficytu sektora finansów publicznych w roku bieżącym oraz w 2025 r., prawdopodobnie do około 6 proc. PKB w obu latach. W re-

zultacie rośnie ryzyko przekroczenia w 2025 r. konstytucyjnego limitu 60 proc. PKB przez relację długu publicznego do PKB – liczonego według metodologii Eurostatu. Maleje też skłonność RPP do oczekiwanej dotąd obniżki stopy referencyjnej NBP w najbliższych miesiącach pomimo obniżki stóp przez EBC oraz Fed – podkreśla prof. Stanisław Gomulka, główny ekonomista Business Centre Club.

4,9 proc.

wyniosła inflacja we wrześniu wobec 4,3 proc. w sierpniu – wynika z danych GUS

wyniosła inflacja we wrześniu wobec 4,3 proc. w sierpniu – wynika z danych GUS

Inflacja 6 proc.?

Ale ekonomiści PKO BP uważają, że „w ostatnich tygodniach obserwujemy (zasadne) złagodzenie przekazu wielu członków Rady, którzy wskazują na możliwą obniżkę stóp w pierwszej połowie 2025 r., a w skrajnie korzystnym scenariuszu nawet pod koniec I kwartału 2025 r., natomiast nie wyraża chęci, by rozważania o zmianie poziomu stóp zacząć już teraz”.

Tymczasem według wstępnych danych GUS inflacja we wrześniu wyniosła 4,9 proc. wobec 4,3 proc. w sierpniu. – Podwyższona inflacja prawdopodobnie będzie utrzymywać się w przedziale 4–5 proc. do końca roku, a jej szczyt, zbliżony do 6 proc., przewidujemy na I kwartał 2025 r. Później powinniśmy obserwować spadek presji inflacyjnej. W tej

26 proc.

polskich inwestorów uważa, że inflacja stanowi najważniejsze zagrożenie dla ich portfela

sytuacji spodziewamy się, że Rada Polityki Pieniężnej będzie kontynuować ostrożne podejście, a cykl obniżek stóp procentowych może rozpocząć się od II kwartału 2025 r. – skomentowali dane o inflacji analitycy platformy inwestycyjnej Portu.

– Aż 26 proc. polskich inwestorów uważa, że inflacja stanowi najważniejsze zagrożenie dla ich portfela inwestycyjnego – podkreśla Paweł Majtkowski, analityk rynków w eToro. Stan polskiej gospodarki jest najważniejszym problemem tylko dla 11 proc. inwestorów – wynika z badania

eToro „Puls Inwestora Indywidualnego”.

12 proc. dla młodzieży

Młodzi klienci banku BNP Paribas (od 13. do 18. roku życia) mogą zyskać na lokacie... 12 proc.! Oferta Lokaty Samodzielniaka Na Start skierowana jest do osób, na rzecz których zostanie założone Konto Samodzielniaka w okresie od 9 września 2024 r. do 31 października 2024 r. (w przypadku, gdy młody człowiek nie posiadał Konta Samodzielniaka w okresie 12 miesięcy na dzień otwarcia konta). Na nieodnawialny trzymiesięczny depozyt można wpłacić od 100 do 1000 zł, zakładając ich maksymalnie trzy.

– Dobre decyzje, które wspieramy, to nie tylko wybory związane z ofertą, ale też te dotyczące istotnych kwestii społecznych. Dlatego od 2020 r. pomagamy szerzyć wiedzę finansową wśród najmłodszych w ramach Misji Edukacja – tłumaczy Małgorzata Witkowska, kierowniczka zespołu trade marketingu i innowacji w Banku BNP Paribas.

Więcej w dzisiejszym „Parkiecie”

PARKIET

REKLAMA

FUNDUSZE KAPITAŁOWE I INWESTYCYJNE

	Wartość w zł.		Zmiana	Zmiana
	02.10	01.10		
Generali Polska				
FUNDUSZE AKCYJNE				
Agresywny	44,5516	44,5602	-0,0193	-0,4654
Emerytalny Agresywny	33,9598	33,9676	-0,0230	-0,4707
Generali Agresywny	23,6144	23,6192	-0,0203	-0,4666
Generali Agresywny Plus	23,6144	23,6192	-0,0203	-0,4666
Grupowy Agresywny A	44,5516	44,5602	-0,0193	-0,4654
Grupowy Agresywny B	20,2353	20,2390	-0,0183	-0,4635
Grupowy Agresywny C	23,5881	23,5920	-0,0165	-0,4612
Strategia Agresywna	27,5234	27,7248	-0,7317	-0,8895
Korporacyjny Agresywny A	44,1105	44,1190	-0,0193	-0,4656
Korporacyjny Agresywny B	30,9876	30,9925	-0,0158	-0,4604
Portfel Polski Akcyjny	10,0456	10,0444	-0,5853	-0,8115
Portfel Zagraniczny „cztery Strony Świata” Akcyjny	16,0777	16,0971	-0,1207	0,0516
Portfel Zagraniczny Surowcowy	6,5255	6,4324	1,4267	0,8644
Generali - Generali Korona Akcji	296,3200	297,5100	-0,4016	-1,8083
Dynamiczny Db	17,4659	17,4958	-0,1712	-0,5127
Portfel Dynamiczny	23,4240	23,4433	-0,0824	0,1318
Portfel Zasadów Naturalnych	8,2425	8,1422	1,2169	1,1250
Fundusz Garf	27,3819	27,4381	-0,2052	-0,2515
Portfel Dynamiczny Plus	16,6876	16,7571	-0,4165	-0,6075
Generali - Generali Akcji: Megatrendy	236,7600	242,0200	-2,2217	-0,1446
Generali - Generali Sustainable Growth Fund (pln Hedged)	129,1500	129,7900	-0,4955	-0,2928
Emerytalny Generali Agresywny	36,3289	36,3365	-0,2009	-0,4681
Generali - Generali Akcje Małych i Średnich Spółek	183,0700	184,2400	-0,6391	-0,5428
Generali - Generali Akcji Rynków Wschodzących	80,8600	81,0800	-0,2721	-0,8880
Generali - Generali Akcji Ekologicznych Globalny	221,4300	221,3000	0,0587	0,3660
Generali - Generali Akcji: Lifestyles	168,1300	170,2200	-1,2431	-1,1691
Generali - Generali Złota	171,2200	168,8800	1,3667	-1,1014
Generali - Generali Akcji Ekologicznych Europejski	97,4900	98,4700	-1,0052	0,3656
FUNDUSZE MIESZANE				
Mieszany	22,9701	23,0013	-0,1358	-0,1961
Emerytalny Mieszany	19,1527	19,1792	-0,1384	-0,1987
Generali Mieszany	18,3327	18,3580	-0,1380	-0,1977
Generali Mieszany Plus	18,3327	18,3580	-0,1380	-0,1977
Grupowy Mieszany A	22,9701	23,0013	-0,1358	-0,1961
Grupowy Mieszany B	21,1922	21,2209	-0,1354	-0,1951
Grupowy Mieszany C	17,1622	17,1852	-0,1340	-0,1944
Strategia Mieszana	23,4569	23,5814	-0,5308	-0,5169
Zabezpieczenie Emerytalne	25,0547	25,0995	-0,1788	-0,2538
Specjalistyczny	17,5291	17,6127	-0,4769	-0,5195
Korporacyjny Mieszany A	21,5405	21,5782	-0,1750	-0,1743
Korporacyjny Mieszany B	29,4270	29,4773	-0,1709	-0,1696
Portfel Polski Zrównoważony	13,4261	13,4838	-0,4298	-0,4576
Portfel Polski Specjalistyczny	17,3555	17,4383	-0,4771	-0,5196
Stabilny Db	13,0306	13,0621	-0,2417	-0,2190
Zrównoważony Db	14,5490	14,5813	-0,2220	-0,3203
Zabezpieczenie Emerytalne D	17,9759	18,0084	-0,1808	-0,2560
Zabezpieczenie Emerytalne A	16,8208	16,8516	-0,1831	-0,2581
Portfel Aktywnej Alokaacji	23,4774	23,5915	-0,4860	-0,5032
Portfel Cyklu Konjunkturalnego	12,2093	12,2183	-0,0737	-0,1473
Portfel Cykliczny	14,1413	14,1739	-0,2305	-0,2921
Portfel Stabilnego Wzrostu	13,6737	13,7034	-0,2172	-0,3036
Generali - Generali Korona Zrównoważony	426,8900	428,1100	-0,2858	-1,0511
Emerytalny Generali Mieszany	19,6097	19,6367	-0,1377	-0,1976
Generali - Generali Stabilny Wzrost	217,8600	218,1900	-0,1515	-0,6646
Generali - Generali Stabilny Wzrost E	227,8900	228,2200	-0,1448	-0,6529
Generali Short	7,1143	7,1258	-0,1617	0,6441
FUNDUSZE OBLIGACJI I RYNKU PIENIĘŻNEGO				
Obligacji	10,9840	11,0208	-0,3350	-0,0082
Emerytalny Obligacji	9,6417	9,6742	-0,3371	-0,0093
Generali Obligacji	16,0480	16,1022	-0,3377	-0,0093
Generali Obligacji Plus	10,8752	10,9117	-0,3356	-0,0082
Generali Gwarantowany Plus	15,7176	15,7204	-0,0178	-0,0045
Grupowy Obligacji A	10,9840	11,0208	-0,3350	-0,0082
Grupowy Obligacji B	17,0449	17,1021	-0,3356	-0,0070
Grupowy Obligacji C	18,5586	18,6207	-0,3346	-0,0064
Lokacyjny	21,6020	21,6054	-0,0157	-0,0028
Gwarantowany	15,8748	15,8776	-0,0176	-0,0044
Grupowy	11,9133	11,9398	-0,2224	-0,0075
Korporacyjny Grupowy A	11,7297	11,7573	-0,2353	-0,0672
Korporacyjny Grupowy B	20,7167	20,7649	-0,2327	-0,0641
Db Emerytura - Zmienne	20,4792	20,4757	0,0171	0,0171
Generali - Generali Obligacje Aktywne	154,9300	154,9200	0,0064	-0,1356
Generali - Generali Oszczędnościowy	150,7800	150,7700	0,0066	0,0531
Generali - Generali Corporate Bonds Fund (pln Hedged)	68,8700	68,7900	0,1162	-0,0145
Portfel Konserwatywny	12,5401	12,5330	0,0566	-0,0096
Generali - Generali Konserwatywny	132,1800	132,1600	0,0151	0,0378
Emerytalny Generali Obligacji	9,9202	9,9536	-0,3367	-0,0080
Lokacyjny Plus	11,9172	11,9192	-0,0168	-0,0042
Portfel Bezpiecznego Oszczędzania	11,4663	11,4922	-0,2259	-0,0070
Generali - Generali Korona Dochodowy	260,6600	260,5600	0,0384	0,0576
Generali - Generali Korona Dochodowy E	268,6300	268,5100	0,0447	0,0670
Generali - Generali Korona Obligacje	370,0300	369,9000	0,0351	-0,1135
Generali - Generali Obligacje: Globalne Rynki Wschodzące	97,8500	97,7200	0,1329	-0,1126
Generali - Generali Akcje Value	132,3600	132,5700	-0,1587	-0,0452
Generali - Generali Surowców	55,1200	54,4700	1,1792	0,2754
Generali Long	11,6350	11,6146	0,1753	-0,7258

*Cena w walucie funduszu

INDEKSY GIEŁDOWE

Indeks	Wartość w pkt.		Zmiany %	
	otwarcia	zamknięcia	dzienna	roczna*
WIG20	2314,07	2280,66	-1,60	0,00
WIG20TR	4866,17	4795,92	-1,60	0,00
WIG30	2920,35	2886,90	-1,41	0,00
WIG30TR	6023,96	5954,95	-1,41	0,00
mWIG40	6108,61	6074,72	-0,73	0,00
sWIG80	24007,13	23842,28	-0,67	0,00
WIG	82647,68	81721,78	-1,34	0,00
WIG20lev	405,34	393,62	-3,21	0,00
WIG20short	3484,42	3534,55	1,63	0,00
WIGdiv	1779,85	1753,72	-1,48	0,00
WIG-CEE	1811,64	1811,21	0,26	0,00

* od 2016.12.30

KURSY CELNE

Od 1 do 31 października 2024 r. włącznie wartość celna i statystyczna towarów w obrocie towarowym z zagranicą jest ustalona według kursu za 1 jednostkę.

dolar amerykański	3,8358
funt brytyjski	5,0657
frank szwajcarski	4,5450
euro	4,2691

Przypominamy, że – zgodnie z rozporządzeniem Komisji (EWG) – kursy średnie obowiązują przez miesiąc (od pierwszego dnia następnego miesiąca od godz. 0.00 do ostatniego dnia tego mies. do godz. 24.00). Kursy podawane są w tabeli kursowej Narodowego Banku Polskiego w przedostatnią środę miesiąca (DZ. Urz. WE L 253 z 11.10.1993 r.).

DEPOZYTY MIĘDZYBANKOWE

	ON	TN	1W	2W	1M	3M	6M	1R
WIBID	6,50	6,52	-	6,65	6,66	6,70	6,75	6,86
WIBOR	6,80	6,82	-	6,85	6,86	6,90	6,95	7,06
(LONDYN)LIBOR								
USD	5,0614	-	4,4147	4,7306	5,1044	5,3369	5,3529	-
EUR	-	-	-	-	-	-	-	-
GBP	-	-	-	-	-	-	-	-
CHF	-	-	-	-	-	-	-	-
JPY	-	-	-	-	-	-	-	-
CAD	-	-	-	-	-	-	-	-
FRANKFURT NAD MENEM (EURIBOR)								
EUR	-	-	-	-	-	-	-	-

JEDNOSTKI PPE

Generali Życie TU SA	Zmiana w proc.		
	02.10	01.10	
Grupowy Agresywny	55,5053	55,5328	-0,05
Grupowy Mieszany	34,8749	34,9429	-0,19
Grupowy Obligacji	25,5447	25,6304	-0,34

Pobierz aplikację mobilną „Rzeczpospolitej”

Bieżące wydarzenia ze świata, kraju i polityki

Zeskanuj kod QR →

TABELA KURSÓW NARODOWEGO BANKU POLSKIEGO

Tabela nr 193/A/NBP/2024 z dnia 2024-10-03

Bieżące kursy średnie walut obcych w złotych określonych w § 2 pkt 1 i 2 uchwały Nr 51/2002 Zarządu Narodowego Banku Polskiego z dnia 23 września 2002 r. w sprawie sposobu wyliczania i ogłaszania bieżących kursów walut obcych (Dz. Urz. NBP z 2017 r. poz. 15):

Nazwa waluty	Kod waluty	Kurs średni	Nazwa waluty	Kod waluty	Kurs średni
bat (Tajlandia)	1 THB	0,1177	lej rumuński	1 RON	0,8638
dolar amerykański	1 USD	3,8951	lew (Bulgaria)	1 BGN	2,1980
dolar australijski	1 AUD	2,6681	lira turecka	1 TRY	0,1141
dolar hongkongski	1 HKD	0,5014	nowy izraelski szekel	1 ILS	1,0254
dolar kanadyjski	1 CAD	2,8799	peso chilijskie	100 CLP	0,4271
dolar nowozelandzki	1 NZD	2,4238	peso filipińskie	1 PHP	0,0691
dolar singapurski	1 SGD	3,0048	peso meksykańskie	1 MXN	0,2005
euro	1 EUR	4,2990	rand (Republika Południowej Afryki)	1 ZAR	0,2246
forint (Węgry)	100 HUF	1,0746	real (Brazylia)	1 BRL	0,1762
frank szwajcarski	1				

RAPORT „RZECZPOSPOLITEJ”

W grupie różnie. Polskie firmy chętniej wchodzą w partnerstwa

Prowadzenie sklepu, punktu gastronomicznego czy usługowego w ramach franczyzy staje się dla coraz większej liczby Polaków sposobem na biznes. Szybko przybywa też firm, które decydują się na rozwój w ramach tego modelu biznesowego.

PIOTR MAZURKIEWICZ

Dla wielu małych i średnich firm szansą na pewną stabilizację oraz uzyskanie wsparcia w trudnych czasach jest franczyza. Nic dziwnego, że popularność tego modelu biznesowego szybko rośnie. Według ostatniego raportu firmy doradczą Profit System obecnie w Polsce działa co najmniej 1,4 tys. systemów franczyzowych. Rynek rozwija się w błyskawicznym tempie, jeszcze w 2002 r. na rynku funkcjonowało 10,6 tys. punktów franczyzowych, dekadę później było ich już 57,5 tys., a teraz mowa już o niemal 90 tys.

Rozwój franczyzy znacznie przyspieszył podczas pandemii, szczególnie w przypadku detalu spożywczego i gastronomii – tempo rozwoju sieci franczyzowych w tych branżach mogło sięgać nawet 10–20 proc. Te dwa sektory są też dominujące w zakresie liczby punktów.

Współpraca w biznesie

Franczyza to rodzaj współpracy między niezależnymi przedsiębiorcami. Firma, czyli franczyzodawca, udostępnia innym swoją markę i wiele informacji o prowadzeniu biznesu, ale w zamian oczekuje od franczyzobiorcy przestrzegania zasad oraz pobiera od niego opłatę franczyzową za korzystanie ze sprawdzonego pomysłu. Nawet debiutant w biznesie dzięki takiej współpracy zyskuje większe bezpieczeństwo, działalność prowadzona samemu i od zera wiąże się z większym ryzykiem.

– Przeżywalność firm na licencji wynosi aż 80 proc., natomiast w przypadku start-upu sukces odnosi 20 proc. Zaletą franczyzy jest też szybka stopa zwrotu inwestycji w biznes. Własny biznes budowany od zera nabiera rozpędu dopiero po około dziesięciu latach działalności – wyjaśnia Magdalena Kurda, Franchising.pl. – W przypadku franczyzy firma zaczyna zarabiać już po około dwóch latach od otwarcia – dodaje.

Podstawą jest podręcznik operacyjny, gdzie spisane są wszystkie procedury prowadzenia działalności w ramach franczyzy. Firmy wchodzące w taki rodzaj współpracy mogą liczyć na różnego rodzaju szkolenia, wsparcie opiekuńcze.

Żabka wprowadziła nawet nowy program „Bezpieczny start” skierowany do osób, które rozważają utworzenie własnej firmy. Inicjatywa ta ma na celu przygotować ich do sprawnego i świadomego wejścia w świat przedsiębiorczości oraz umożliwienie im zdobycia kompetencji przydatnych do prowadzenia

swojej działalności gospodarczej.

– Uczestnicy programu pracują za kasą, obsługują klientów, przyjmują dostawy produktów, poznają systemy informatyczne i etykietowania. Dzięki temu zdobywają wiedzę oraz doświadczenie, które zdecydowanie pomaga w prowadzeniu własnego biznesu lub w procesie dołączenia do sieci franczyzowej – mówi Agnieszka Jałowietzki, franczyzobiorczyni i trenerka Żabki. Uczestnictwo w programie „Bezpieczny start” trwa od dwóch do czterech tygodni.

Sklepy lubią franczyzę. Sieć rozwija się w tym modelu, a liczba jej franczyzobiorców przekracza już 9 tys. Dodatkowo już blisko 500 przedsiębiorców z Ukrainy prowadzi sklepy Żabka (w większości są to kobiety). – Oceniamy, że liczba ukraińskich franczyzobiorców w Żabce może nadal rosnąć, a sieć jest gotowa na przyjęcie kolejnych ambitnych i przedsiębiorczych osób, oferując im wsparcie i narzędzia potrzebne do osiągnięcia sukcesu na polskim rynku – mówi Przemysław Kijewski, dyrektor ds. operacyjnych, Żabka Polska.

Sieć zapewnia potrzebne w prowadzeniu własnego biznesu szkolenia, w pełni umeblowa-

” Franczyza bezpośrednia to najprostszy i najczęstszy sposób na rozwój systemu franczyzowego. Umowa franczyzy zawierana jest bezpośrednio przez franczyzodawcę z franczyzobiorcą

wany i zatowarowany sklep, dokładnie przeanalizowany pod kątem lokalizacji, a także zaplecze marketingowe i operacyjne. Współpracę z siecią mogą rozpocząć osoby, które nie muszą posiadać wcześniejszego doświadczenia w handlu detalicznym. Dzięki współpracy z Żabką ponad 86 proc. franczyzobiorców osiągnęło w bieżącym roku co najmniej 27 tys. zł przychodu miesięcznie.

Wielkim graczem jest też Eurocash, który zarządza takimi sieciami jak Lewiatan, Groszek, ABC i wiele innych. W ich ramach działa już ponad 15 tys. sklepów. Grupa kontynuuje kluczowe projekty integracji biznesów hurtowych oraz unowocześnienia modelu sklepu Delikatesy Centrum, który na koniec pierwszego półrocza był zaadaptowany już w 30 placówkach. – Zgodnie z założeniami odświeżone sklepy uzyskują lepsze wyniki. Wzrost liczby transakcji w tych sklepach jest o ok. 7 proc. wyższy niż w placówkach przed wdrożeniem nowego modelu – mówi Paweł Surówka, prezes Grupy Eurocash.

Różne modele

Ekspert z Franchising.pl podają, że chociaż franczyza opiera się na podobnych zasadach, systemy franczyzowe można podzielić choćby według rodzaju działalności gospodarczej, czyli na franczyzę dystrybucyjną i franczyzę usługową. W przypadku rodzaju know-how mamy do czynienia z franczyzą dystrybucyjną produktu i franczyzą koncepcji działalności. Z kolei w przypadku rozróżnienia co do sposobu organizacji systemu, mamy franczyzę bezpośrednią i masterfranczyzę.

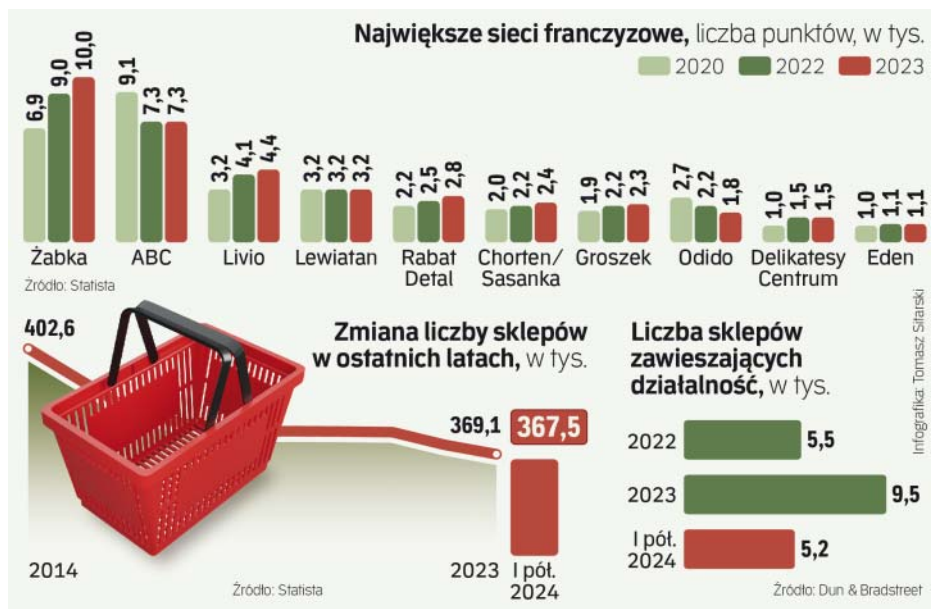
Franczyza dystrybucyjna to taki rodzaj, w którym właściciel marki udostępnia swoje know-how w postaci asortymentu towarów i wiedzy, jak należy je sprzedawać. Franczyzobiorca oznacza prowadzony przez siebie sklep znakiem towarowym franczyzodawcy oraz korzysta ze wsparcia w zakresie wizualizacji punktu handlowego, wyboru asortymentu, szkolenia personelu, obsługi klienta, merchandisingu i marketingu.

Franczyza dystrybucyjna wskazuje na handlowy rodzaj prowadzonej działalności, natomiast franczyza dystrybucyjna produktu oznacza przekazywanie know-how dotyczące-

go dystrybucji tylko konkretnych produktów lub usług. Franczyzobiorca ma prawo do sprzedaży wyłącznie wskazanego asortymentu towarów lub usług.

Franczyza usługowa to rodzaj franczyzy, w której franczyzodawca udostępnia franczyzobiorcy swoje know-how w postaci receptur i procedur wykonywania danej usługi. Franczyzobiorca oznacza prowadzony przez siebie punkt określonym znakiem towarowym oraz najczęściej korzysta ze wsparcia w zakresie wizualizacji punktu usługowego, wyboru i realizacji usług, przeszkolenia personelu, obsługi klienta, promocji i marketingu.

Franczyza koncepcji działalności to z kolei rodzaj franczyzy, w której franczyzodawca przekazuje franczyzobiorcy całe swoje know-how w postaci pełnej koncepcji prowadzenia działalności. Franczyzobiorca otrzymuje wiedzę związaną nie tylko ze sprzedażą produktu czy wykonywaniem usługi, ale dotyczącą prowadzenia całego przedsię-



biorstwa (od wytycznych odnoszących się do wizualizacji punktu, uniformów noszonych przez personel przez sposoby realizacji usług, obsługę klienta, aż po wskazówki w promocji i marketingu).

Ważne know-how

Franczyza bezpośrednia to najprostszy i najczęstszy sposób na rozwój systemu franczyzowego. Umowa franczyzy zawierana jest bezpośrednio przez franczyzodawcę z franczyzobiorcą. Franczyzodawca sam świadczy na rzecz biorycy licencje usługi opisane w umowie franczyzy oraz sam wypełnia wszystkie czynności kontrolne, umożliwiające prawi-

łowe funkcjonowanie przedsiębiorstwa (udziela pomocy i stałego doradztwa, szkoli pracowników, prowadzi działania marketingowe, reklamowe i finansowo-księgowo).

Przeciwieństwem franczyzy bezpośredniej jest masterfranczyza, kiedy to na podstawie umowy, franczyzodawca udziela franczyzobiorcy (zwanego w tym wypadku masterfranczyzobiorcą) wyłączności na korzystanie z jego pakietu franczyzowego w prowadzeniu działalności na danym terenie. Franczyzobiorca przejmuje wiele z obowiązków franczyzodawcy wynikających z pakietu franczyzowego. Jednakże franczyzodawca zachowuje pełną kontrolę nad systemem dzięki prawu do ostatecznego zatwierdzenia zmian proponowanych przez masterfranczyzobiorcę. Masterfranczyza jest wykorzystywana głównie do tworzenia systemów franczyzowych w krajach, w których warunki prowadzenia działalności gospodarczej różnią się istotnie od warunków w kraju siedziby franczyzodawcy.

Z tej opcji skorzystała np. grupa Sfinks, która zawarła umowę masterfranczyzy dotyczącą rozwoju sieci restauracji Sphinx w Egipcie i Arabii Saudyjskiej. Umowa jest podpisana na dziesięć lat i obejmuje dwa etapy współpracy. W pierwszym egipski partner Sfinks ma otworzyć własne restauracje pod szyldem Sphinx, a w drugim przewidziano możliwość udzielania subfranczyzy podmiotom trzecim.

– Pierwszy etap współpracy z naszym partnerem z Egiptu ma formułę swego rodzaju pilotażu, który może otworzyć bardzo ciekawy rozdział w historii naszej grupy. Prawie 30 lat temu Sphinx z mało znaną Polakom kuchnią bliskowschodnią szybko zdobył popularność, choć był wówczas bardzo egzotycznym pomysłem. Teraz wejdziemy z naszą ofertą na rynki, z których czerpiemy nasze orientalne smaki. Jesteśmy przekonani, że z know-how Sfinks i znajomością lokalnych warunków przez naszego kairskiego partnera, rozwój marki Sphinx w Egipcie to również projekt o dużym potencjale – mówi Sylwester Cacek, prezes zarządu Sfinks Polska.

Restauracje rosną w siłę

Ogółem gastronomia to po sklepach spożywczych jeden z motorów rozwoju rynku franczyzowego. – Nasza sieć powstała w 2013 roku, mamy już ok. 100 punktów własnych, przez co doskonale znamy rynek w całej Polsce. Dzięki temu znamy potrzeby konsumentów. Franczyzobiorca daje sprawdzony i dopracowany model biznesowy, co minimalizuje ryzyko niepowodzenia – mówi Katarzyna Krzemińska-Malon, marketing & PR manager firmy Sweet Gallery. W jej ramach działają Bafla Kebab, Lodolandia & Kołacz na Okrągło, SiGelato, pod którymi działa już niemal 1 tys. punktów.

Sieć podkreśla, że zapewnia franczyzobiorcy kilkudniowe szkolenia wprowadzające oraz szkolenia cykliczne. Każdy franczyzobiorca otrzymuje opiekę ze strony dedykowane-

go opiekuna klienta, który jest z nim w stałym kontakcie telefonicznym. Kilka razy w roku opiekun odwiedza franczyzobiorcę na jego punkcie. Sweet Gallery zapewnia franczyzobiorcom marketing (ambasadorzy marki, eventy z udziałem influencerów, kampanie radiowe, social media) i lokalny (kampanie marketingowe dedykowane konkretnej lokalizacji) i – co ważne – franczyzobiorcy nie ponoszą opłaty marketingowej, co jest normą w wielu sieciach franczyzowych.

– Franczyzobiorca może kupić przyczepę, wyleasingować ją lub wynająć. W przypadku wynajmu przyczepy firma Sweet Gallery całkowicie bierze na siebie koszt inwestycji w punkt sprzedaży. Franczyzobiorca musi jedynie dysponować środkami własnymi w wysokości około 35 tys. zł – mówi Katarzyna Krzemińska-Malon. – Firma przekazuje mu gotowy punkt sprzedaży z pełnym wyposażeniem. Takie rozwiązanie pozwala w najbezpieczniejszy sposób otworzyć własną działalność – dodaje.

Także amerykańska sieć Wendy's korzysta z tego modelu i dzięki niemu kontynuuje międzynarodową ekspansję. Firma podpisała dwie umowy z franczyzobiorcami na utworzenie setek restauracji w Irlandii i Rumunii w ciągu najbliższych dziesięciu lat. To debiut marki Wendy's w obu krajach, a pierwsze restauracje mają tam zostać otwarte w 2025 roku. Spółka aktywnie poszukuje też franczyzobiorców, planując rozszerzyć sieć restauracji na innych rynkach w Europie, m.in. w Polsce i Czechach.

Kandydaci powinni wykazać się bogatym doświadczeniem operacyjnym, znajomością lokalnego rynku oraz udokumentowaną historią dynamicznego rozwoju.

Wendy's słynie głównie z hamburgerów, ale oferta lokalna jest znacznie szersza. W ponad 30 krajach świata działa ponad 7,1 tys. placówek sieci, a marka konsekwentnie realizuje ambitne plany coraz szybszego wzrostu i ekspansji międzynarodowej. /©

PIĘKA NOŻNA

Szefowie brudnego biznesu

Włoska policja zatrzymała w tym tygodniu 19 ultrasów klubów AC Milan i Inter Mediolan. Wszyscy są podejrzani o związki z mafią.

OLGIERD KWIATKOWSKI

„Prowadzone śledztwo ujawniło, że grupa ultrasów, w tym dwóch przywódców głównych stowarzyszeń kibiców piłkarskich, została zinfiltrowana przez organizację przestępczą” – głosi komunikat mediolańskiej policji.

Służby i włoskie media potwierdziły, że wśród zatrzymanych w poniedziałek znaleźli się szef najbardziej zagorzałych fanów AC Milan Luca Lucci i Renato Bossetti, przywódca ultrasów Interu Mediolan. Grozą im wieloletnie kary więzienia za udział w organizacji przestępczej o charakterze mafijnym, wymuszenia, rozboje, posługiwanie się fałszywymi dokumentami.

Jak „Wujek” zarabiał na Interze?

Prawdopodobnie to dopiero początek zatrzymań. Doszło do nich miesiąc po śmierci zadżganego nożem na przedmieściach Mediolanu Antonio Belocco, członka kalabryjskiej mafii 'Ndrangheta, który był wcześniej „numero uno” wśród ultrasów Interu. Jego poprzednik Vittorio Boiocchi również został zabity – zastrzelono go przed drzwiami własnego domu w październiku 2022 roku.

To właśnie od Boiocchiego zaczęło się policyjne śledztwo

wśród kibiców obu klubów z Mediolanu. Telefon „Lo Zio”, czyli „Wujka”, był na podsłuchu. Nagrania obnażyły szczegóły działalności ultrasów.

– Zarabiam 80 tysięcy euro miesięcznie z parkingu i innych rzeczy. Z parkingami (na San Siro) dobrze mi się współpracuje, bo mam do dyspozycji 700-800 biletów. Są też dwa sklepy z kanapkami, którym daliśmy miejsce (przy stadionie). To mi przynosi 10 tysięcy na mecz – mówił.

„Wujek” znalazł się jednak na celowniku służb, głównie dlatego że miał za sobą solidną kryminalną przeszłość. Z więzienia, gdzie był osadzony m.in. za związki z mafią, wyszedł w 2018 roku. Siedział już w latach 90. Spotkał tam największe grube ryby przestępczego świata.

Na wolności nie myślał się nawrócić. Cały czas był zaangażowany w nielegalną działalność, podsłuchy wykazywały także kontakty z sycylijskimi klanami. Kilka tygodni przed śmiercią został złapany w skradzionym samochodzie, był też zamieszany w próbę wyłudzenia od biznesmena dwóch milionów euro. Podczas przeszukania w jego aucie znaleziono arsenał kryminalisty: pistolet, nóż, paralizator oraz kajdanki, policyjne napiersniki.

Przykład Boiocchiego nie jest odosobniony. Włoskie trybuny od dawna są miejscem działalności przestępczej. Był



Stadion San Siro, na którym mecze rozgrywają Milan i Inter

szef włoskiej policji Franco Gabrielli w wywiadzie telewizyjnym powiedział, że „27 procent abonentów trybuny Curva Sud na Stadio Olimpico w Rzymie ma za sobą kryminalną przeszłość”.

W 2019 roku w biały dzień w rzymskim parku zabity został Fabricio Piscitelli, znany pod pseudonimem „Diabolik”, przywódca kibiców Lazio Rzym. Ten lider skrajnie prawicowych bojów wiele lat siedział w więzieniu za handel narkotykami. Po jego śmierci skonfiskowano 250 kg kokainy i cztery

tony haszyszu. W ostatnich latach policja zatrzymała pod podobnymi zarzutami szefów grup Juventus Turyn, AS Roma, Napoli. Powiązany z Camorrą „Carion” z Napoli podczas przesłuchania zdradził szczegóły handlu na stadionie Diego Armando Maradony – jakie klany, w których zespoły wyglądają, jakby rozumiały się bez słów, i widać, że dobrze się trzymają poza boiskiem.

Osadzony w areszcie w tym tygodniu Lucci był skazany za próbę zabójstwa i związki z 'Ndrangheta. Cieszył się wielką estymą. Jego konto na Instagramie, na którym komentował wydarzenia z życia

AC Milan, obserwuje ponad 115 tysięcy osób.

Pół tysiąca kibiców na pogrzebie

Ultrasi pod takim przywództwem są silnymi, dobrze zorganizowanymi grupami, przypominającymi sposobem działalności i organizacji mafię. Gdy na San Siro ultrasi Interu dowiedzieli się o zabójstwie Boiocchiego, który nie mógł oglądać meczu, bo miał zakaz stadionowy i nałożony przez sąd nakaz przebywania

od 22.00 w domu, natychmiast opuścili trybunę Curva Nord. Tych, którzy zostali, bili i przemocą nakłaniali do wyjścia.

Na pogrzebie pojawiło się mniej więcej pół tysiąca kibiców, także AC Milan i Lazio Rzym. Nie przeszkadzało im to, że byli filmowani przez policję.

Dla służb nie jest tajemnicą, że na samej górze doszło do porozumienia fanów AC Milan i Interu. Obie grupy mają swoje sektory, na których handluje narkotykami. Środki ma dostarczać 'Ndrangheta. Ale grupy przejęły inne, nawet niewielkie biznesy na stadionach.

„Na naszych stadionach szerzą się mechanizmy przestępczości zorganizowanej. To zjawisko od dawna dotyka Włochy, od północy po południe. Na skrajnych trybunach odbywa się rekrutacja nowych żołnierzy i prowadzona jest nielegalna działalność. Capo posiada ogromną władzę, bo bierze od klubów w zarządzanie sprzedaż części biletów, pamiątek i gadżetów. Jest ważnym szefem brudnego biznesu” – opowiadał kilka lat temu na łamach dziennika „Il Mattino” Raffaele Cantone, były prezes Krajowego Urzędu Antykorupcyjnego.

Alarmujący o tym problemie urzędnicy i politycy podkreślają, że ultrasi często dostają cichą zgodę władz klubów, a nawet policji na taką działalność. „Jeśli będą się dobrze zachowywać na stadionie, zostawiając ich w spokoju” – mówił w „Corriere della Sera” Marco Di Lello, były deputowany włoskiego parlamentu.

Ostatnie wydarzenia wskazują na to, że przyzwolenie na ten „brudny biznes” chyba się kończy. /©©

ROZMOWA

Tej mieszanki emocji nie zapomnę do końca życia

Każdy ma swoje ambicje i trzeba to wszystko pogodzić, a my przez kilka lat, będąc ze sobą w grupie, w gronie tych samych osób, mieliśmy naprawdę bardzo mało problemów, które musieliśmy rozwiązać – mówi „Rz” Marcin Janusz, siatkarz reprezentacji Polski, wicemistrz olimpijski z Paryża.



ARTUR SZEPANSKI/REPORTER

ŁUKASZ MAJCHRZYK

Wraca pan jeszcze myślami do niesamowitego olimpijskiego półfinału z USA?

Ciągle jestem o to pytany, więc siłą rzeczy wracam. Tyle się tam działo, że emocjami można byłoby obdzielić kilka turniejów. Z jednej strony było ogromne szczęście, ale też nieco smutku, bo kontuzja trochę mnie przestraszyła. Tej mieszanki emocji na pewno nie zapomnę do końca życia.

Srebro już dzisiaj cieszy?

Mnie cieszyło od początku. Byłem dumny z drogi, którą przeszliśmy jako drużyna, i to nie tylko podczas igrzysk, ale przez kilka lat przygotowań. Po to, żeby dotrzeć do tego punktu, myśleć o grze o medale, trzeba było wykonać mnóstwo pracy na treningach, grać w turniejach międzynarodowych, by

przyzwyczaić się do najwyższego poziomu.

Bardzo doceniam srebrny medal. W pewnym sensie czuję niedosyt, bo zawsze mogłoby być lepiej, jednak nie staram się w ten sposób patrzeć na sport. Wychodzę, robię to, co potrafię najlepiej, a jako drużyna daliśmy z siebie w Paryżu wszystko. Wystarczyło to na drugie miejsce i z tego jesteśmy zadowoleni, a margines na poprawę zawsze jest.

Paryż to było zamknięcie pewnego etapu. Jak was można nazwać: drużyną, rodziną, kompanią braci?

Sukcesy pomagają w tworzeniu legendy i wtedy padają wielkie słowa. Gdy byłem w zespole, mogę zaświadczyć, że się świetnie dogadywaliśmy, a to nie jest takie oczywiste w sportach drużynowych, szczególnie na najwyższym poziomie, gdzie

jest presja, oczekiwania. Każdy ma swoje ambicje i trzeba to wszystko pogodzić, a my przez kilka lat, będąc ze sobą w grupie, w gronie tych samych osób, mieliśmy naprawdę bardzo mało problemów, które musieliśmy rozwiązać. Czy ktoś nas nazwie „rodziną”, czy „kompanią braci”, to są tylko słowa...

A może „gangiem Łysego”?

Bartek (Kurek – przyp. red.) to nasz lider. Jest niesamowitą postacią, co widać nawet po sposobie, w jaki się wypowiada, choć wystąpienia publiczne nie dają pełnego obrazu. Na pewno ma ogromny posłuch. Wszyscy szanują go nie tylko za to, jakim jest siatkarzem, ale też za to, jak potrafi rozwiązywać problemy, które zawsze przychodzą w takiej drużynie.

Pan nie wygląda na takiego, który problemy by generował...

Jestem człowiekiem, który raczej szuka sposobów na rozwiązanie problemów, i to się świetnie sprawdza. Bardzo się cieszę, że uprawiam sport drużynowy. Kształtowanie zespołu to cenna umiejętność i nie chodzi tylko o odpowiednie wytrenowanie, ale codzienne

bycie ze sobą tak, żeby każdy czuł się dobrze. To widać w meczach. Czasami w drużynach coś nie gra, a z drugiej strony niektóre zespoły wyglądają, jakby rozumiały się bez słów, i widać, że dobrze się trzymają poza boiskiem. Takie rzeczy, które ciężko wyłowić w statystykach, też się przydają. A problemy? Pewnie też jakieś stwarzam

Po igrzyskach w Paryżu czuję niedosyt, ale bardzo doceniam ten srebrny medal

(śmiech). Nic nie jest takie kolorowe.

Rozgrywający potrzebuje wiedzieć, że trener na niego stawia i jest tym pierwszym?

Na każdej pozycji dobrze wiedzieć, że trener ufa, wierzy i jest margines do popełniania błędów. Grając na najwyższym poziomie, trzeba ryzykować, a to oznacza, że czasem nie wyjdzie, ale koniec końców to się opłaca. Z drugiej strony rywalizacja też pomaga.

Trzeba się mocniej spać i starać być lepszym od konkurenta, a zarazem kolegi z drużyny. Jednej odpowiedzi na to pytanie nie ma.

Czuć, że Nikola Grbić był kiedyś jednym z najlepszych rozgrywających na świecie?

Widać, że czuje najważniejsze momenty i wie, co odczuwamy, wychodząc na boisko przed tysiącami ludzi na trybunach i milionami przed telewizorami. On to przeżył. Oczywiście, siatkówka wyglądała wtedy trochę inaczej, ale oczekiwania całego narodu są zawsze takie same. Świadomość tego, że jest się tym wybranym z całej grupy zawodników, może w pewnym sensie przytłoczyć, ale to też motywacja. Nikola to przeżył, na różne sposoby podchodził do wielkich meczów i wie, co jest najlepsze. Próbuje nas przekonać, że wszyscy są za nami i że ma nas napędzać, a nie dodatkowo obciążać. Pewność siebie bierze się też z treningów, gdzie sami na siebie codziennie nakładamy presję, by być najlepsi. Później, wychodząc na mecz, nie odczuwamy różnicy, czy na trybunach siedzi dziesięć osób, czy dziesięć tysięcy.

Jak wygląda nowa ZAKSA z Bartoszem Kurkiem i mnóstwem młodych zawodników?

Czuje się bardzo szczęśliwy, przychodząc na treningi, bo widzę, że budujemy coś fajnego. Oczywiście, na tak wczesnym etapie nie można powiedzieć, na co to wystarczy, ale teraz wszystko napawa optymizmem. Mamy kilku doświadczonych zawodników, jak Bartek, David Smith, Eric Shoji, ja, oraz młodych, głodnych sukcesów siatkarzy, którzy zarażają entuzjazmem. Spójrzmy na Mateusza Reckę, który tak naprawdę debiutuje w PlusLidze, a wyszedł na parkiet w Olsztynie i zagrał świetnie. Wyglądał, jakby nie czuł presji, choć wiem, że to niemożliwe. Takich chłopaków mamy wielu, więc sufit w przypadku ZAKSY na pewno jest wysoko, ale deklaracje trudno składać. Wiele razy tak się zdarzało, że drużyna wyglądała dobrze, a w pewnym momencie coś nie wychodziło i wszystko się załamywało. Przykład tego mieliśmy w zeszłym roku. Niczego nie można być pewnym na 100 proc., na razie wszystko wygląda dobrze. /©©



Rzecz o Historii

II WOJNA ŚWIATOWA → J2

Historia Szarych Szeregów

Do 18.10 na skwerze Hoovera w Warszawie można oglądać wystawę „Dziś, Jutro, Pojutrze – historia Szarych Szeregów”

Z DZIEJÓW USA → J6

Geneza systemu dwupartyjnego w Ameryce

200 lat temu Partia Demokratyczno-Republikańska podzieliła się na dwie frakcje, które dały początek Partii Demokratycznej i Partii Republikańskiej

KATASTROFALNE POWODZIE → J7

Wielka woda na Dolnym Śląsku

W powszechnej świadomości powódź z 1997 r. była wyjątkowym wydarzeniem w skali całego tysiąclecia



Od pierwszych dni powstania warszawskiego Niemcy metodycznie i planowo niszczyli zabudowę miasta po obu stronach Wisły. Wycofując się z Pragi, spalili tamtejsze dworce kolejowe i wysadzili mosty. W dniach od 8 do 13 września 1944 r. zburzyli i spalili Zamek Królewski. Miasto regularnie bombardowali i ostrzeliwali pociskami burzącymi. Dzieła zniszczenia dokończyli już po upadku powstania. Na zdjęciu: **płonąca ulica Marszałkowska w Warszawie**



Nowy kwartalnik **Uważam Rze Historia** o Hitlerze i III Rzeszy już w sprzedaży!

Człowiek z tłumu

Życie codzienne Adolfa Hitlera, jednego z najokrutniejszych zbrodniarzy w dziejach świata, było prozaiczne aż do bólu. Mity narosłe wokół Hitlera zatęrzyły jego popsyłity, wręcz drobnomieszczański wizerunek.

Pierwsza dama III Rzeszy

Ewa Braun to jedna z największych zagadek w historii nazistowskich Niemiec. Jej związek z Adolfem Hitlerem znany był tylko wąskiej grupie wtajemniczonych i najbliższych współpracowników wodza. Co sądziła o poglądach i działaniach swojego kochanka, pozostaje jedynie w sferze domysłów.

Korzystna neutralność

W czasie II wojny światowej tylko 13 państw zachowało neutralność. Przez cały czas trwania działań wojennych ich los wisiał na włosku, ale cztery z nich niewątpliwie zyskały na statusie bezstronności.

OD REDAKTORA PROWADZĄCEGO

Kłamstwo w sprawie losu Warszawy



Paweł Łepkowski

2 października 1944 r., 80 lat temu, płk Kazimierz Iranek-Osmecki i ppłk Zygmunt Dobrowolski w imieniu komendanta głównego Armii Krajowej podpisali w obecności SS-Obergruppenführera Ericha von dem Bacha-Zelewskiego układ o zaprzestaniu działań wojennych w Warszawie. Składał się on z trzech części zawierających 23 paragrafy. Przewidywał zaprzestanie walk 2 października o godz. 20.00 czasu berlińskiego, czyli o 21.00 warszawskiego. Strona niemiecka po raz pierwszy określała polskie formacje podległe taktycznie dowódcy AK jako „polskie oddziały wojskowe”. Wówczas była to ogromna zmiana w znaczeniu semantycznym, ponieważ od października 1939 r. członków jakichkolwiek organizacji zbrojnego podziemia polskiego nazywano w niemieckiej dokumentacji i prasie tylko i wyłącznie „bandytami”. Punkt 5 układu o zawieszeniu walk w Warszawie był kluczowy dla przyszłości tysięcy powstańców. Niemcy zapewniali (co zresztą wielokrotnie później łamali), że „z chwilą złożenia broni żołnierze AK korzystają ze wszystkich praw konwencji genewskiej z dnia 27 VII 1929, dotyczącej traktowania jeńców wojennych”. Co ciekawe, prawa takie miały także objąć wszystkich żołnierzy AK aresztowanych przed 1 sierpnia 1944 r. W rzeczywistości objęły niewielką grupkę. Więźniowie, osadzeni w obozach koncentracyjnych przed 1 sierpnia 1944 r. za przynależność do struktur Polskiego Państwa Podziemnego, nie odzyskali wolności. Punkt 6 układu miał gwarantować traktowanie zgodnie z przepisami konwencji heskiej także powstańczego personelu pomocniczego, w tym pracowników sztabów i łączności, zaopatrzenia i pomocy żołnierzom, a nawet służb informacyjno-prasowych. Należy zaznaczyć, że Niemcy łamali to ustalenie wielokrotnie.

Jednak największym kłamstwem ze strony Niemców okazał się punkt 10 tego układu. Dowództwo niemieckie zobowiązywało się pomóc w ewakuowaniu przedmiotów posiadających wartość artystyczną, kulturalną i kościelną oraz dołożyć starań, by zabezpieczyć pozostałe w mieście mienie publiczne i prywatne.

Ale już siedem dni po podpisaniu układu w Ożarowie naczelny dowódca 9. Armii, Generalleutnant Heinrich Freiherr von Lüttwitz, wysłał do dowództwa Grupy Armii „Środek” dalekopis, w którym napisał (w punkcie 3), iż otrzymał od Obergruppenführera Ericha von dem Bacha-Zelewskiego informację, że otrzymał on rozkaz od Reichsführera SS przeprowadzenia całkowitego zniszczenia Warszawy. Do zburzenia miasta miało zostać użyte Pogotowie Techniczne (Technische Nothilfe).

Z kolei w telefonografie placówki inf. SS i Policji Dowódcy Wschód nr 320 z 11 października, napisanym przez gubernatora Dystryktu Warszawa Ludwiga Fischera do GG Hansa Franka, w punkcie 2 możemy przeczytać: „Obergruppenführer von dem Bach otrzymał nowy rozkaz. Warszawę należy spacyfikować, to znaczy jeszcze w ciągu wojny zrównać z ziemią (...). Powyższe podaje do wiadomości, ponieważ ten nowy rozkaz Führera o zburzeniu Warszawy ma olbrzymie znaczenie dla dalszej polityki w sprawie Polski”.

Powyższe dokumenty i wiele innych wskazują, że Niemcy świadomie kłamali, podpisując układ o zawieszeniu działań wojennych z 2 października 1944 r. Planowo, konsekwentnie i bez skrupułów wykonywali zbrodniczy rozkaz swojego kanclerza wydany na początku sierpnia o całkowitym wymazaniu z mapy świata polskiej stolicy. Ostatnie zdanie w dalekopisie Fischera do Franka wskazuje, że „dalsza polityka w sprawie Polski” miała na celu programową i przemysłową zagładę narodu polskiego. Układ z Ożarowa został przez Niemców z premedytacją wielokrotnie łamany. Jedna trzecia zabudowań lewobrzeżnej Warszawy została zburzona i spalona, z zastosowaniem tych samych barbarzyńskich metod jak w przypadku Getta Warszawskiego. Cynicznym kłamstwem była zatem gwarancja ochrony warszawskich zabytków – między październikiem 1944 a styczniem 1945 r. oddziały Technische Nothilfe metodycznie je burzyły i paliły. Mieszkańcy stolicy nigdy nie otrzymali od powojennych Niemiec należnego im odszkodowania za zagrabione i zniszczone mienie. A przeciw część III układu z Ożarowa zawierała tylko jedno, ale jakże znamienne i ważne dla kwestii odszkodowań wojennych zdanie: „Przy wykroczeniach przeciw postanowieniom niniejszego układu pociągani będą do odpowiedzialności ci sprawcy, którym wykazano winę”.

Rzecz o Historii

Redaktor prowadzący: Paweł Łepkowski, p.lepkowski@uwazamrze.pl
Redaktor: Agnieszka Niemojewska
Obróbka foto: Tomasz Rojek
Grafik: Kamil Sknadaj

II WOJNA ŚWIATOWA

„Dziś, Jutro, Pojutrze – historia Szarych Szeregów”

Do 18 października na skwerze Hoovera przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie można oglądać plenerową wystawę zatytułowaną „Dziś, Jutro, Pojutrze – historia Szarych Szeregów”. Ten projekt edukacyjny Fundacji Pamięci o Bohaterach Powstania Warszawskiego przedstawia najważniejsze informacje o wyjątkowej formacji z czasów II wojny światowej.

DOKTOR STEFAN ARTYMOŃSKI

85 lat temu, 27 września 1939 r., w mieszkaniu przy ul. Noakowskiego 12 w Warszawie, należącej do Stanisława Borowieckiego – szefa Głównej Kwatery Męskiej Związku Harcerstwa Polskiego, obecni w Warszawie członkowie Naczelnej Rady Harcerskiej powołali do życia tajną Organizację Harcerzy ZHP, nadając jej konspiracyjny kryptonim Szare Szeregi. Przez kolejnych blisko sześć lat harcerki i harcerze walczyli z niezwykłym zaangażowaniem i poświęceniem z niemieckim okupantem. Wielu z nich zapłaciło za walkę o wolną ojczyznę cenę życia.

Początki skautingu

Narodziny skautingu sięgają lata 1907 r. Nowatorski jak na pierwszą dekadę XX w. system wychowania młodzieży uwzględniał konieczność harmonijnego rozwoju umysłowego, emocjonalnego i fizycznego. Wówczas to, z inicjatywy lorda Roberta Badena-Powella, na wyspie Brownsea odbył się pierwszy obóz przeznaczony dla młodych ludzi pochodzących z różnych środowisk.

Przeprowadzony eksperyment pedagogiczny dowiódł możliwości skutecznego kształtowania młodzieży poprzez działanie w grupie rówieśników. W 1908 r. ukazał się „Scouting for Boys” – pierwszy podręcznik skautowy. Przyjęta na początku istnienia ruchu idea pokoju oraz braterstwa ludzi różnych kultur i religii od ponad 100 lat przyświeca skautkom i skautom na całym świecie – służącym Bogu, niosącym pomoc bliźnim i wiernym prawu skautowemu.

Początki skautingu na ziemiach polskich przypadają na rok 1909, gdy na łamach prasy lwowskiej pojawiły się pierwsze wzmianki o tym nowym brytyjskim systemie wychowawczym. Autorem adaptacji zagranicznych założeń do potrzeb i realiów funkcjonowania młodzieży polskiej, a zarazem twórcą najkrótszej definicji harcerstwa, był Andrzej Małkowski. Nie tylko przełożył na język polski dzieło lorda Badena-Powella i walnie przyczynił się do powstania w 1911 r. pierwszych stałych drużyn skautowych, lecz także poczynił ważne założenie, że harcerstwo polskie to skauting plus niepodległość, wyznaczając tym samym jeden z celów ruchu pod zaborami. Utworzenie z organizacji skautowych ziem polskich wspólnego Związku Harcerstwa Polskiego zbiegło się niemal z zakończeniem I wojny światowej. Młodzi ludzie stanęli wówczas do walki o granice odrodzonej ojczyzny oraz do pracy na rzecz społeczeństwa.

Pod koniec lat 30. XX w. związek, uznany za stowarzy-

szanie wyższej użyteczności, liczył przeszło 200 tys. członków. Wiosenne i letnie miesiące 1939 r., poprzedzające wybuch II wojny światowej, były czasem intensywnych przygotowań do odparcia spodziewanej napaści ze strony hitlerowskich Niemiec. Pogotowie Harcerki i Pogotowie Harcerzy szykowały starszą młodzież do objęcia pomocniczych funkcji w ramach obrony przeciwlotniczej i służb: łączności, sanitarno-ratowniczej, informacyjnej, przeciwpożarowej i przeciwgazowej.

ZHP przechodzi do podziemia

W chwili wybuchu II wojny światowej młodzi ludzie stanęli do walki z bronią w rękę. Do legendy przeszedł ich udział w obronie Katowic, Gdyni, Warszawy czy Grodna. W chwili podjęcia decyzji o kapitulacji Warszawy – 27 września 1939 r. – Organizacja Harcerzy ZHP przeszła do podziemia, przyjmując kryptonim Szare Szeregi, do dziś popularnie używany dla określenia całego podziemnego harcerstwa. Organizacja Harcerki występowała pod kryptonimami Związek Koniczyn, a następnie – Bądź Gotów. Kolejnymi naczelnikami Szarych Szeregów byli druhowie: Florian Marciniak, Stanisław Broniewski i Leon Marszałek. Harcerkom przewodziła drużna Józefina Łapińska. Na czele Hufców Polskich – harcerskiej organizacji konspiracyjnej związanej z nurtem narodowym – stali kolejno druhowie: Stanisław Sedlaczek i Witold Sawicki.

Na początku okupacji harcerze spontanicznie ratowali przed zniszczeniem księgozbiory, ukrywali sztandary, opiekowali się rannymi polskimi żołnierzami i dostarczali im cywilne ubrania, by ułatwić ucieczkę. Myśląc o przyszłej walce, młodzież zbierała i zabezpieczała broń, amunicję oraz sprzęt pozostawiony przez Wojsko Polskie. Wiele harcerki i harcerzy na własną rękę szukało kontaktu z podziemiem antyhitlerowskim, rozpoczynając działalność w organizacjach konspiracyjnych. Ich zadania często były związane z kolportażem pierwszych wydawnictw podziemnych.

Szare Szeregi skupiały początkowo młodzież męską, stojącą u progu dorosłości. Za cel stawiali wychowanie obywateli świadomych swych obowiązków i praw w warunkach trwającej okupacji i oporu przeciw terrorowi. Prowadzili działania sabotażowe i dywersyjne. Dziewczęta angażowały się z kolei w służbę społeczeństwu, wspomagając wszystkie uszkodzone podczas działań wojennych

i pozbawione opieki w warunkach okupacji grupy.

Początki działań sabotażowych

27 grudnia 1939 r. w odwecie za śmierć dwóch żołnierzy Niemcy zamordowali 107 mieszkańców ówczesnie podwarszawskiego Wawra. Zbrodnia wstrząsnęła społeczeństwem, a nazwa miejscowości, w której okupanci dokonali mordu, została utrwalona w nazwie Organizacji Małego Sabotażu „Wawer” założonej

- niszczenie wystaw fotografów prezentujących podobizny umundurowanych Niemców,
- gazowanie sklepów spożywczych przeznaczonych „tylko dla Niemców”,
- kolportowanie setek tysięcy egzemplarzy afiszy, ulotek i nalepek propagandowych wydanych w języku polskim.

Podziemne struktury organizacyjne i program działania

Na czele Szarych Szeregów stała Główna Kwatera okre-

„Jutro” – przygotowania do walki jawnej prowadzonej podczas powszechnego powstania, a „Pojutrze” – gotowość do pracy w niepodległej Polsce.

Doświadczenia pierwszych lat okupacji oraz konieczność objęcia opieką młodszych grup wiekowych zaowocowały w listopadzie 1942 r. wprowadzeniem trzech szczebli organizacyjnych Szarych Szeregów. Zawisza skupiał najmłodszych harcerzy, między 12. a 15. rokiem życia. Byli oni oczywiście wykluczeni z walki zbrojnej na rzecz zdobywania wie-

końca 1940 r. do wiosny 1944 r., a także szereg działających o charakterze propagandowym, realizowanych w ramach Małego Sabotażu. Wszyscy harcerze Bojowych Szkół podlegali szkoleniu wojskowemu zgodnie z zadaniami przewidzianymi dla nich w okresie powstania. Młodzież miała wówczas stworzyć plutony łączności i poczty dowódców dla poszczególnych obwodów Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej. W historii powstania warszawskiego w szczególności sposób zapisał się młodociani żołnierze żoliborskiego pluto-



Fragment wystawy plenerowej „Dziś, Jutro, Pojutrze – historia Szarych Szeregów” na skwerze Hoovera przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie

przez druha Aleksandra Kamińskiego. Blisko połowę spośród niemal 500 członków „Wawra” stanowili harcerze. Celem organizacji było prowadzenie działalności sabotażowej wymierzonej w okupantów. Wśród jej najsłynniejszych akcji historycy przywołują umieszczenie w przestrzeni publicznej szeregu hasel propagandowych i motywów graficznych.

- Wśród nich znalazły się: słynny slogan piętnujący publiczność chodzącą do kina: „Tylko świnie siedzą w kinie”,
- wizerunki żółwi symbolizujących powolną pracę na rzecz okupanta oraz swastyk wiszących na szubienicach,
- zamalowywanie niemieckich nazw ulic, szyldów i plakatów; zrywanie flag hitlerowskich i wywieszanie polskich barw narodowych,

ślana konspiracyjnym kryptonimem „Pasięka”. Odpowiednikami przedwojennych chorągwi było 20 „uli”, poszczególnych hufców – „roje”, dawnych drużyn – „rodziny”, a zastępów – „pszczoly”. Początkowo do pracy podziemnej werbowano wyłącznie młodzież powyżej 17. roku życia, jednak z czasem brali w niej udział coraz młodszy harcerze. Wiosną 1944 r. Szare Szeregi liczyły ponad 8 tys. członków, jednak – według powojennych szacunków – przez organizację mogło przejść niemal 17 500 młodych ludzi.

Program działania Szarych Szeregów został sprecyzowany w latach 1940–1941. Nazwano go hasłem kryptonimem: „Dziś–Jutro–Pojutrze” (także: „Piątek–Sobota–Niedziela”). „Dziś” oznaczało bieżącą pracę i walkę podziemną,

dzi na tajnych kompletach oraz przygotowań do służby pomocniczej podczas przyszłego zrywu. Chłopcy poznawali zasady udzielania pierwszej pomocy, wiadomości z zakresu służby przeciwpożarowej i obrony przeciwlotniczej, zdobywali umiejętności niezbędne do pełnienia funkcji gońców. W pierwszych dniach powstania warszawskiego liczni stołeczni Zawiszy zostali listonoszami Harcerskiej Poczty Polowej.

Harcerze 15-, 16- i 17-letni tworzyli w ramach Szarych Szeregów odrębną grupę, nazwaną Bojowymi Szkołami (BS). Obok nauki i samokształcenia ich głównymi zadaniami były: prowadzenie rozpoznania w ramach Wywiadu i Informacji Szarych Szeregów (WISS), udział w akcji „N” realizowanej w ramach walki psychologicznej z okupantem od

nu 227., przodujący w pełnienu Harcerskiej Służby Kanałowej. Polegała ona na wykorzystaniu sieci kanałów miejskich jako jedynej niekiedy drogi łączności i zaopatrzenia.

Najstarsi, co najmniej 18-letni harcerze Szarych Szeregów tworzyli Grupy Szturmowe. Ich bieżącym zadaniem było prowadzenie Wielkiej Dywersji oraz walki zbrojnej z okupantem. Równolegle starali się pogłębiać zdobytą już wiedzę poprzez samokształcenie oraz udział w dyskusjach i w zajęciach szkół wyższych działających wówczas w podziemiu. Do powstania przygotowywali się, uczestnicząc w szkoleniach wojskowych o różnym profilu.

Warszawskie Grupy Szturmowe zostały podporządkowane Kierownictwu Dywersji Komendy Głównej Armii Kra-

jowej (Kedywowi). Od końca 1942 r. tworzyły Oddział Specjalny „Wisła” używający następnie kryptonimu „Jerzy”, pochodzącego od pseudonimu dowódcy.

1 września 1943 r. oddział przekształcono w Batalion AK „Zośka”, natomiast harcerze Oddziału do Zadań Specjalnych Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej „Agat-Pegaz” do powstania przystąpili już jako żołnierze Batalionu AK „Parasol”.

Pogotowie Harcerek

Organizacja Harcerek od końca września 1939 r. nosiła kolejno kryptonimy: Pogotowie Harcerek, Związek Koniczyn i Bądź Gotów. Obok dalszego pogłębiania wiedzy w zakresie przeszkolenia sanitarnego i łączności dziewczęta angażowały się w szereg przedsięwzięć przynoszących pożytek zarówno podziemiu, jak i społeczeństwu. Staraly się też – na miarę okupacyjnych warunków – realizować z młodzieżą założenia pracy harcerskiej z czasów pokoju: naukę, zdobywanie stopni i sprawności, samodoskonalenie. Wśród licznych zadań konspiracyjnych podejmowanych przez harcerki znalazły się: służba sanitarna, służba łączności i służba gospodarcza. Dziewczęta nie tylko udzielały – w razie potrzeby – pierwszej pomocy, ale również gromadziły leki i środki opatrunkowe.

Druhny prowadziły nasłuch radiowy, skrytki i punkty kontaktowe, służyły jako łączniczki, kurierki i wywiadowczynie. Zajmowały się zaopatrywaniem żołnierzy podziemia w najpotrzebniejsze artykuły. Kolportowały prasę podziemną, organizowały i prowadziły tajne nauczanie. Niektóre druhny już w pierwszych latach okupacji przyłączyły się do działań Małego Sabotażu. Inne, zwłaszcza te mogące poszczycić się przeszkoleniem sanitarnym i łącznościowym, pracowały w szpitalach, zastawały sanitariuszkami lub łączniczkami w oddziałach dywersyjnych, w partyzantce czy np. w powstaniu warszawskim.

Kilka tysięcy harcerek było zaangażowanych w konspirację. Realizowały także program „Dzisiaj – Jutro – Pojutrze”, szkoląc się i zdobywając umiejętności cywilne i wojskowe. Organizowały m.in. tajne nauczanie, służbę sanitarną, łączność i pomoc społeczną.

Absolutnym ewenementem na skalę światową były Mury – Tajna Drużyna Harcerek Starszych, zorganizowana jesienią 1941 r. w niemieckim obozie koncentracyjnym Ravensbrück. Działała w najściślejszej konspiracji aż do końca kwietnia 1945 r. Celem ponad 100 harcerki osadzonych za drutami było nie tylko dochowanie wierności harcerskim ideałom w tych nieludzkich warunkach, ale przede wszystkim udzielanie współwięźniarkom możliwego wsparcia materialnego oraz duchowego.

Akcja pod Arsenalem

23 marca 1943 r. Gestapo aresztowało jednego z harcerzy warszawskich Szarych Szeregów Jana Bytnara, ps. Rudy. W macierzystym środowisku „Rudego” zapadła decyzja o odbiciu go z rąk niemieckich. Zadanie to wykonali harcerze warszawskich Grup Szturmowych Szarych Szeregów pod dowództwem Stanisława Broniewskiego „Orsy”.

Akcję, noszącą kryptonim „Meksyk II”, przeprowadzono 26 marca 1943 r. u zbiegu ulic: Nalewki i Długiej, na trasie przejazdu karetki więziennej z siedziby Gestapo w al. Szucha do więzienia śledczego – Pawiaka. Podczas niespełna piętnastominutowej akcji z niemieckiego konwoju uwolniono 21 więźniów, a wśród nich Jana Bytnara „Rudego”, który zmarł po trzech dniach w wyniku obrażeń, jakich doznał w czasie śledztwa. Na skutek ran odniesionych podczas akcji zmarli również dwaj jej uczestnicy: Maciej Aleksy Dawidowski „Alek” i Tadeusz Krzyżewicz „Buzdygan”. Hubert Lenk „Hubert” został zatrzymany przez volksdeutscha, a następnie zamordowany przez Niemców. Przebieg akcji pod Arsenalem uwiecznił na łamach książki „Kamienie na szaniec”, wydanej w konspiracji jeszcze w 1943 r., Aleksander Kamiński „Kamyk”. Tak wyglądała w jego relacji: „Z chodnika wyskakują przed auto młodzi ludzie; szkło tłuczonych butelek pryska znad maski samochodu, objętej w jednej chwili płomieniem. Płomień z szybkością błyskawicy ogarnia szoferkę. Szofer instynktownie naciska hamulec, auto, zatoczywszy krzywą staje tuż pod arkadami Arsenału Warszawskiego. Z płonącej szoferki wyskakują dwaj gestapowcy, od strony Nalewek biegnie jakiś oficer SS. [...] Esesman zdążył już wyjąć pistolet i krzyczy coś po niemiecku. Alek powoli i ze spokojem bierze go na cel i strzela. Hitlerowiec pada zabity. [...] Po paru minutach na jezdni, tuż koło więźniarki, leżą trzy postacie w mundurach niemieckich, jeden z leżących pali się. Pali się również znieruchomiał przy kierownicy szofera, strzela uważnie i spokojnie już tylko jeden z gestapowców, który wyskoczył z auta. Kule pistoletu maszynowego hitlerowca biją po filarach Arsenału [...]”.

Akcje bojowe Szarych Szeregów

Akcja pod Arsenalem należy bez wątpienia do najbardziej znanych i opisywanych akcji bojowych harcerzy Szarych Szeregów. Było ich jednak znacznie więcej. Warto wspomnieć choćby o kilku najważniejszych.

W nocy z 19 na 20 maja 1943 r. oddział Kedywu Komendy Głównej AK, w skład którego wchodził członek warszawskich Grup Szturmowych Szarych Szeregów, uwolnił na stacji kolejowej 49 więźniów z transportu przewożącego ich z więzienia na lubelskim zamku do niemieckiego obozu KL Auschwitz w Oświęcimiu. Dowódcą akcji był Mieczysław Kurkowski, ps. Mielek, a jego zastępcą Tadeusz Zawadzki, ps. Zośka. Polacy opanowali stację kolejową, tocząc zażarty bój z Niemcami, po czym uwolnili z pociągu 49 więźniów.

Oddział do zadań specjalnych Kedywu KG AK „Agat”, w którego skład w sierpniu 1943 r. weszli harcerze Warszawskich Grup Szturmowych, przeprowadził szereg akcji likwidacyjnych najgroźniejszych przedstawicieli niemieckiego aparatu terroru: Franza Bürkla (7 września 1943 r.), Augusta Kretschmana (24 września 1943 r.), Ernsta Weffelsa (1 października 1943 r.), Alfreda Milkego (5 października 1943 r.), Engelberta Frühwirtha (19 października 1943 r.), Antona Hergla (10 grudnia 1943 r.), Emila Brauna (13 grudnia 1943 r.), Władysła-



Kadr z filmu „Akcja pod Arsenalem” (1978) w reżyserii Jana Łomnickiego, na motywach książki Aleksandra Kamińskiego „Kamienie na szaniec”



Najmłodszy harcerze z Szarych Szeregów w czasie powstania warszawskiego byli odpowiedzialni m.in. za dostarczanie prasy i poczty powstańczej

wa Myrchę (15 grudnia 1943 r.) i Franza Kutschera (1 lutego 1944 r.).

„Braun” – akcja bojowa przeprowadzona 13 grudnia 1943 r. w Warszawie przy ul. Dąbrowskiej. W jej efekcie zlikwidowany został Emil Braun – członek SA i NSDAP, kierownik Warszawskiego Urzędu Mieszkaniowego określany mianem „polakożercy”.

„Bürkl” – akcja bojowa przeprowadzona 7 września 1943 r. w Warszawie przy zbiegu ul. Litewskiej i Marszałkowskiej. W jej efekcie zlikwidowano SS-Oberscharführera Franza Bürkla, zastępcę komendanta Pawiaka, znanego ze szczególnego okrucieństwa wobec więźniów.

„Frühwirth” – kryptonim akcji bojowej przeprowadzonej przez żołnierzy kompanii „Agat” w Warszawie na ul. Leszno (25 października 1943

r.). W jej wyniku zlikwidowano SS-Scharführera Engelberta Frühwirtha – szczególnie niebezpiecznego i bezwzględnie funkcjonariusza Sicherheitspolizei z Pawiaka.

„Góral” – kryptonim specjalnej akcji dywersyjno-bojowej, którą przeprowadzono 12 sierpnia 1943 r. w Warszawie na ul. Senatorskiej z udziałem harcerzy Grup Szturmowych. W jej efekcie zdobyto 106 000 000 złotych.

„Herbert” – kryptonim akcji likwidacyjnej przeprowadzonej 16 stycznia 1943 r. w Warszawie przy ul. Walecznych przez harcerzy Grup Szturmowych. W jej efekcie zlikwidowano volksdeutscha Ludwika Herberta, sprawcę wyspy podziemnego laboratorium.

„Jan Boży”, „Jan Boży II” – kryptonimy akcji uwolnienia aresztantów z oddziału więziennego w szpitalu Jana Bo-

żego, przeprowadzonych odpowiednio: 30 kwietnia i 29 czerwca 1944 r. Za pierwszym razem wykradzono „Asa”, żołnierza „Pegaza”, za drugim – 15 osadzonych.

Akcja „Kutschera”

1 lutego 1944 r. żołnierze „Pegaza” – Oddziału do Zadań Specjalnych Kedywu KG AK wykonali wyrok wydany przez Kierownictwo Walki Podziemnej na dowódcę SS i Policji dystryktu warszawskiego Generalnego Gubernatorstwa Franza Kutschera. Aleksander Kamiński „Kamyk” następująco scharakteryzował go na kartach „Zośki i Parasola”: „Kutschera! Był to młody generał SS. Do Warszawy przybył wczesną jesienią 1943 roku jako kierownik bezpieczeństwa (...). Poprzednio z polecenia

Himmlera niszczył ruch oporu w Czechosłowacji, Danii i Holandii. Wśród hitlerowskiej elity uchodził za specjalistę w operowaniu bezwzględnym, masowym terrorem. To on rozplanował i urzeczywistniał potworności masowych rozstrzeliwań na ulicach Warszawy, aby zastraszyć społeczeństwo, wyizolować polski ruch niepodległościowy i stworzyć wokół niego pustkę społeczną. To jego nazwisko kryło się za anonimem: »Dowódca SS i policji« każdej czerwonej plachty afiszów śmierci”.

Brawurową akcją, wymierzoną w sprawcę bezprzykładnego terroru od października 1943 r. paraliżującego stolicę, poprzedziło dokładne rozpoznanie. Jeszcze w ostatnich dniach stycznia uczestnicy planowanej akcji rozważali różne warianty jej przeprowadzenia. Terenem działania dwunastoosobowego zespołu były Aleje Ujazdowskie. 1 lutego o godzinie 8.50 wszyscy uczestnicy byli już na stanowiskach. Aleksander Kamiński pisał później: „Przy przystanku tramwajowym w Alejach, po tej samej stronie, z której stoi pałacyk Kutschery, i w bezpośrednim pobliżu tego pałacyku oczekuje na tramwaj pięciu młodych ludzi. (...) A na przeciwko, po drugiej stronie Alei, przy budce z papierosami – Broniek Lot. Broniek wpatrzony jest uważnie w lewo, w kierunku ulicy Szopena, gdzie widać stojącą wywiadowczynię – młodziutką dziewczynę z długimi warkoczami – Dewajtis. (...) ma, wraz z wywiadowczynią Kamą, patrolującą u wylotu alei Róż, sygnalizować Bronkowi pojawienie się auta Kutschery (...)”.

Zatrzymanie limuzyny wiozącej zbrodniarza, wykonanie na nim wyroku oraz walka z Niemcami przed pobliskim gmachem Dowództwa SS i Policji – trwały niespełna dwie minuty. Akcja przyniosła zamierzony skutek. Aleksander Kamiński wspominał: „Zgładzenie Kutschery wywołało wielkie wrażenie w całym świecie. Społeczeństwo polskie jednomyślnie zaaprobowало ten manifestacyjny akt odwetu i ostrzeżenia. Nareszcie polska ręka uderzyła silnie, celnie i dotkliwie – uderzyła w to jedyne miejsce, w które właśnie trzeba było uderzyć”.

Ceną, jaką przyszło zapłacić oddziałowi za przeprowadzenie tej głośnej akcji, była śmierć czwórki młodych jej uczestników. Zbigniew Gęsicki „Juno” i Kazimierz Sott „Sokół” – ewakuujący rannych kolegów – zaprzęgni utratowali także zdobyty z trudem samochód. Po nierównej walce stoczonej z niemiecką policją na moście Kierbedzia obaj zginęli w nurtach Wisły. Bronisław Pietraszewicz „Lot” i Marian Senger „Cichy” zmarli z ran odniesionych podczas wymiany ognia w Alejach. Dwaj inni członkowie zespołu biorącego udział w likwidacji „kata Warszawy” – Henryk Humięcki „Olbrzym” i Michał Issajewicz „Miś” – również zostali ranni.

Harcerki i harcerze z Szarych Szeregów brali udział w niezliczonej liczbie akcji oraz w codziennej pracy konspiracyjnej przez cały okres niemieckiej okupacji. Do legendy przeszły harcerskie bataliony „Zośka” i „Parasol”, które tak dzielnie walczyły w powstaniu warszawskim. Swoją bezprzykładną odwagą, poświęceniem i bohaterstwem zapisałi być może najpiękniejszą kartę w historii polskiego harcerstwa. Do dziś są wzorem i inspiracją dla kolejnych pokoleń młodych harcerzy i harcerki. /@

ROZMOWA

Spieszmy się czcić bohaterów, tak szybko odchodzą



Odsłonięcie pomnika gen. Zbigniewa Ścibora-Rylskiego ps. Motyl 2 sierpnia 2019 r. Od lewej inicjatorzy powstania pomnika: Zbigniew Galperyn ps. Antek, Rafał Szczepański – prezes Fundacji, Eugeniusz Tyrajski ps. Sęk, Monika Sarnecka – członek zarządu Fundacji, Halina Jędrzejewska ps. Sławka oraz Rafał Trzaskowski – prezydent m.st. Warszawy

„Czyn powstańców warszawskich był święty, wielki i należy mu się bezdyskusyjny szacunek, na który nigdy nie powinny mieć wpływu kontrowersje otaczające militarną i polityczną stronę warszawskiej insurekcji” – mówi **Rafał Szczepański**, prezes zarządu Fundacji Pamięci o Bohaterach Powstania Warszawskiego.

ZOFIA BRZEZIŃSKA

Jakie okoliczności towarzyszyły powstaniu Fundacji Pamięci o Bohaterach Powstania Warszawskiego?

Wywodzę się z rodziny, której zawsze bliskie były ideały patriotyzmu i pielęgnowania pamięci historycznej, a zatem dla mnie również te wartości są szczególnie cenne. Z tego powodu jestem wyculony i wrażliwy na wszelkie przejawy nieposzanowania pamięci o naszej, jakże trudnej historii. Jeden taki przypadek poruszył mnie wyjątkowo głęboko i w konsekwencji doprowadził do powstania Fundacji. Pewnego dnia jechałem rowerem ulicą Dobrą i przy moście Śląsko-Dąbrowskim zwróciłem uwagę na jedną z tzw. tablic Tchorka, upamiętniających ofiary egzekucji dokonywanych na ludności cywilnej przez niemieckiego okupanta. Zbulwersował mnie widok

tego miejsca, było bowiem bardzo zaniedbane. Postanowiłem zapoznać się ze stanem pozostałych tablic Tchorka, których w Warszawie, mieście tak mocno dotkniętym przez historię, mamy dużo. Okazało się, że wiele z tych tablic lub ich otoczenie znajdowało się w złym stanie. Razem z moimi współpracownikami z firm BBI Development i Juvenes-Projekt oraz przyjaciółmi zawiązałyśmy inicjatywę, która miała to zmienić. W ten sposób narodziła się akcja „Warszawa pamięta o swoich bohaterach”, w ramach której zbieraliśmy podpisy pod petycją do rady miasta m.in. o otoczenie szczególną troską wszystkich miejsc pamięci. Udało nam się zebrać ponad 5 tysięcy podpisów, a zainteresowanie problemem i opieka nad tablicami, również dzięki wsparciu mediów, znacząco wzrosły. To był pierwszy krok do powstania Fundacji

Pamięci o Bohaterach Powstania Warszawskiego, którą powołaliśmy w 2017 r. Od samego początku blisko współpracowaliśmy ze Związkiem Powstańców Warszawskich; zresztą naszą fundację zakładaliśmy przy nieocenionym wsparciu samych powstańców, w tym generała Zbigniewa Ścibora-Rylskiego ps. Motyl, Zbigniewa Galperyna ps. Antek oraz Eugeniusza Tyrajskiego ps. Sęk. Z żalem muszę powiedzieć, że dziś oni wszyscy odeszli już na wieczną wartę, ale przekazane nam przez nich przesłanie pozostaje niezmiennie żywe. Szczególnie mocno zapadł mi w pamięci apel generała Zbigniewa Ścibora-Rylskiego, który był człowiekiem absolutnie nietuzinkowym. Urodzony żołnierz, ale o naturze pacyfisty, stanowczo opowiadający się za pokojowym rozwiązywaniem wszelkich konfliktów. Podkreślający stale wagę misji utrwalania pamięci

o powstańcach zrywie i walczących w nim żołnierzach, ale równie konsekwentnie przypominający tragiczny los ludności cywilnej oraz jej udział w powstaniu. Dla generała los mieszkańców był szczególnie bliski. W rozmowach z nami często zaznaczał, że on jako żołnierz nie był tak bezbronny jak większość warszawiaków: kobiet, matek z dziećmi, seniorów... Dlatego tak ważne jest, aby zarówno upamiętniać heroiczną walkę powstańców, jak i wsparcie udzielane im przez mieszkańców.

Jakie cele zostały dotychczas zrealizowane przez fundację?

Już na samym początku stworzyliśmy listę celów, jakie zamierzaliśmy osiągnąć. Jednym z pierwszych była renowacja grobu rodzinnego generała, w którym pochowana jest jego żona Zofia Rapp-Kochańska, Ścibor-Rylska, ps. Marie Springer – legendarna kurierka i as wywiadu Armii Krajowej. Dzięki zbiórce publicznej zabezpieczyliśmy finansowanie renowacji, która zakończyła się już po śmierci generała Ścibora-Rylskiego, a zatem nasz przyjaciel spoczywa razem z żoną w godnie przygotowanym miejscu. Oczywiście to nam nie wystarczyło, ponieważ uważaliśmy, że

człowiek takiego formatu zasługuje na jak najszerze upamiętnienie. Zamarzyło się nam stworzenie dedykowanego mu pomnika. Takie przedsięwzięcie jest nie lada wyzwaniem. Wymaga zgromadzenia znacznych środków finansowych i zdobycia wielu administracyjnych zgód, a więc przejścia przez wiele biurokratycznych barier. Dużą rolę odgrywał też czas. Na realizowanie pomnika wyznaczaliśmy sobie rok – chcieliśmy odsłonić go w pierwszą rocznicę śmierci generała. Najpierw wytypowaliśmy miejsce, a mianowicie ul. Wilanowską, gdyż to tam Zbigniew Ścibor-Rylski uczestniczył w niezwykle trudnych i krwawych walkach o przyczółek czerniakowski. To tam objął dowództwo nad oddziałem tzw. kościuszkowców. Na szczęście dzięki pomocy ludzi dobrej woli, władz i urzędników miasta, udało nam się w wyznaczonym terminie przygotować naszemu przyjacielowi piękny pomnik. Odsłaniliśmy go w parku Marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego przy ul. Wilanowskiej w Warszawie 2 sierpnia 2019 r. Warto nadmienić, że jest to pierwszy pomnik dedykowany imiennie konkretnemu powstańcowi. Generała Ścibora-Rylskiego upamiętniliśmy również tablicą na

Woli, gdyż za walki w tym rejonie otrzymał jeden ze swoich dwóch krzyży Virtuti Militari, a także murałem przy al. Jana Pawła II na granicy Woli i Śródmieścia. Jeszcze na uroczystości odsłaniania pomnika generała zapowiedzieliśmy nasz kolejny cel: upamiętnienie pomnikiem powstańca, cichociemnego, urbanisty i architekta Stanisława Jankowskiego ps. Agaton, który dzielnie walczył o ukochane miasto, a następnie włożył olbrzymi wkład w jego odbudowę już po wojennej hekatombie. To zamierzenie zakończyło się sukcesem w 2020 r. Trzeci nasz pomnik zadedykowaliśmy kobietom walczącej stolicy – zarówno żołnierzkom, sanitariuszkom i łączniczkom, jak i matkom, siostronom, żonom oraz córkom, które zęgały ruszających w bój ukochanych mężczyzn i które same heroicznie walczyły o przeżycie swoich rodzin. Skromny, lecz wymowny monument stanął nieopodal pomnika Powstania Warszawskiego, w okolicy ogrodu i pałacu Krasieńskich; odsłaniliśmy go w 2021 roku. Tu chciałbym serdecznie podziękować Grzegorzowi Kiełpszowi, który przez wiele lat jako prezes Polskiego Związku Firm Deweloperkich wraz z czołowymi deweloperami wspierał

finansowo budowę naszych pomników. Dzięki niemu to się udało.

Oprócz wymienionych pomników, udało nam się zrealizować jeszcze kilka innych tablic oraz murali poświęconych bohaterom powstania. Tego typu inwestycje zawsze staraliśmy się realizować jak najszybciej. Dlaczego? Ponieważ w pierwszej kolejności tworzymy je dla powstańców, bo przecież należą oni do tego pokolenia, które nieubłaganie odchodzi. Fundacja powstała siedem lat temu, a dla ludzi w ich wieku siedem lat to cała epoka. Kombatanci są zatem naszym niekwestionowanym priorytetem, chociaż zależy nam także bardzo na krzewieniu pamięci o powstaniu wśród młodszych ludzi, zwłaszcza wśród młodzieży. Do osób z najmłodszego pokolenia świetnie trafia nieco komiksowa estetyka murali – to jest ich język, który do nich przemawia.

Myślę, że duży potencjał przyciągnięcia młodszych odbiorców będzie miała również wystawa o Szarych Szeregach, którą otworzyliśmy 27 września na skwerze Hoovera na Trakcie Królewskim. Prezentujemy na niej losy najmłodszych żołnierzy, harcerzy, którzy – zanim ruszyli do powstania – zajmowali się dywersją i małym sabotażem, sposobiąc się do walki z wrogiem na jeszcze większą skalę. Data otwarcia wystawy nie była przypadkowa – Szare Szeregi powołano do istnienia właśnie 27 września 1939 r.

Zaledwie dwa miesiące temu obchodziliśmy 80. rocznicę wybuchu powstania warszawskiego. Jak na tę chwilę ocenia pan stan pamięci polskiego społeczeństwa o tych wydarzeniach, a także stopień jego zaangażowania w troskę o kombatantów?

Bardzo dobrze. Obserwujemy budujące zjawisko nasilającej się troski o naszych bohaterów. Z czego to wynika? Zapewne z tego, że teraz są to już

ludzie w naprawdę zaawansowanym wieku, często już nie w pełni samodzielni i przez to zależni od naszej pomocy. Dopóki byli młodszy, radzili sobie świetnie. Nigdy nie mieli tendencji do proszenia o pomoc. To w końcu zahartowani żołnierze z krwi i kości, dla których samowystarczalność jest sprawą niemal honorową. Teraz jednak los zmusza ich już nieraz do korzystania z pomocy rodaków, a ci wywiązują się z tego zaszczytnego zadania całkiem dobrze. Powstańcom służą z oddaniem zarówno władze Warszawy, biznes, osoby fizyczne, jak i organizacje społeczne, w tym fundacje takie jak nasza. W czasie pandemii wspieraliśmy kombatantów m.in. maseczkami i różnymi środkami higienicznymi. Dwa razy w roku prowadzimy akcję „Serce dla powstańców”. Podczas niej gromadzimy prezenty, którymi następnie obdarowujemy naszych podopiecznych z okazji świąt. Staraliśmy się zawsze, aby te upominki nie były banalnie praktyczne, aby to nie była pasta do zębów i proszek do prania, lecz przyjemne prezenty. Organizujemy też warsztaty z udziałem powstańców. Kiedyś przeprowadziliśmy dla nich lekcję tanga argentyńskiego. Do dziś mam z tego wydarzenia uroczą pamiątkę – zdjęcie, na którym tańczy nieoceniła pani Wanda Traczyk-Stawska ps. Pączek.

Zwróciliśmy się także z prośbą do władz miasta o przyznawanie powstańcom nagród, mających konkretny wymiar finansowy. Powstańcom zawsze obca była jakakolwiek roszczeniowość, nigdy nie prosili o nic dla siebie, ale przecież pieniądze są niezbędne do godnej egzystencji. A jak wiemy, niestety, w naszym kraju wielu starszych ludzi na emeryturze nie jest w stanie w pełni zaspokoić swoich materialnych i zdrowotnych potrzeb. Dzięki m.in. naszym apelom, a także pełnemu zrozumieniu radnych i władz stolicy, przyjęta została w tej

sprawie stosowna uchwała. Od tej pory każdego roku powstańcy otrzymują nagrodę pieniężną.

Naszą zasługą jest również doprowadzenie do przyjęcia ustawy o ochronie grobów bohaterów Rzeczypospolitej. Impulsem do sporządzenia petycji do Sejmu w tej sprawie stał się niezmiernie przykry widok mogiły jednego z wojennych

Pamięć o bohaterach powstania jest bardzo istotna dla naszej narodowej tożsamości, ale nie ukrywajmy, że potrafi być też trudna. Z biegiem czasu pojawia się coraz więcej pytań o zasadność zrywu, wypomina jest hekatomba stolicy i bezbrzeżne cierpienie setek tysięcy poległych oraz zamordowanych ofiar. W obliczu faktu, że powstanie warszawskie miało miejsce

mieć własną opinię na ten delikatny temat, a i wśród samych powstańców zdarzają się nieraz rozbieżne spojrzenia w tej materii. Chętnie przypomnę tu jeszcze raz generała Ścibora-Rylskiego, zadeklarowanego pacyfistę oraz osobę, która nieustannie przypominała o udziale i cierpieniu ludności cywilnej. Z mojego doświadczenia wynika, że powstańcy są

te drobnotki błędna – dani na krwi złożona podczas powstania. Ich czyn był święty, wielki i należy mu się bezdyskusyjny szacunek, na który nigdy nie powinny mieć wpływu kontrowersje otaczające militarną i polityczną stronę warszawskiej insurekcji.

Rozmawiamy w obliczu zbliżającej się rocznicy kapitulacji powstania. Choć w jego trakcie doszło do niezliczonych ludzkich tragedii, to wielu uczestników zrywu wspomina, że najtrudniejszy dla nich okazał się właśnie moment podjęcia decyzji o poddaniu miasta. Czy pana zdaniem jakiegokolwiek okoliczności mogłyby sprawić, że ta historia znalazłaby inne, nie tak gorzkie zakończenie?

Wina za tak smutny koniec powstania leży po stronie Sowietów i Stalina. W drugiej połowie 1944 r. Stalin był tak potężną politycznie postacią na arenie międzynarodowej, że zarówno alianci, jak i Niemcy bardzo poważnie się z nim liczyli. Skoro więc on podjął decyzję o pozostawieniu Warszawy na pastwę hitlerowców i nie tylko zaniechał, a wręcz zabronił udzielania powstańcom jakiegokolwiek wsparcia, to Niemcy zyskali pewność, że mogą niszczyć i mordować zupełnie bezkarnie, bo nikt i nic im w tym nie przeszkodzi. Kto inny mógłby to zrobić? Bohaterskie, acz niewystarczające alianckie siły powietrzne? Przecież Rosjanie nie pozwalali alianckim samolotom niosącym pomoc Warszawie nawet korzystać z lotnisk na zajętych przez siebie terytorium. Jedyną siłą zdolną powstrzymać Niemców byli wówczas Sowieci, a ci stali beczynnie po prawej stronie Wisły i przyglądali się agonii naszego miasta. Powstańcy poeta i żołnierz Józef Szczepański ps. Ziutek bardzo trafnie określił ich w jednym z swoich wierszy mianem „czerwonej zarazy”. To właśnie ona we współpracy z hitlerowskimi Niemcami ponosi pełną odpowiedzialność za najczarniejsze dni w historii polskiej stolicy. /©©



2 sierpnia 2020 r. w Warszawie został uroczystie odsłonięty pomnik powstańca warszawskiego, cichociemnego, urbanisty i architekta Stanisława Jankowskiego ps. Agaton (1911–2002)

bohaterów, na której widniał napis „do likwidacji”. Oburzył nas fakt, że ludzie, którzy za ojczystą ziemię przelewali krew i finalnie oddali życie, nie mają nawet gwarancji, że będą mogli w niej spocząć w pokoju po wieczne czasy. Obecnie taka bulwersująca sytuacja nie powinna już mieć miejsca, gdyż wspomniany akt prawny nakłada na państwo obowiązek zadbania o te mogiły. Jeżeli zatem rodzina i potomkowie zmarłego nie dopełnią obowiązku rozliczenia się z cmentarzem (albo po prostu, co się często zdarza, nie ma już rodziny, która powinna o to dbać), to owo zadanie przejmie automatycznie Skarb Państwa.

z historycznego punktu widzenia stosunkowo niedawno, trwale wpłynęło na losy Warszawy oraz całych pokoleń jej mieszkańców i w pewien sposób jego skutki są odczuwalne do dzisiaj, uniknięcie takich dywagacji może być wręcz niemożliwe. Jak zatem pielęgnować tę pamięć, aby ocalić ją od cienia takich zarzutów?

My mamy w fundacji bardzo klarowne stanowisko na ten temat. Nie oceniamy zasadności wybuchu zrywu, nie tracimy czasu na jakiegokolwiek polityczne i militarne spory. Powstańcy odchodzą od nas bardzo szybko, a jest jeszcze tak wiele do zrobienia! Po co ranić tych ludzi u kresu ich życia? To są bohaterowie! Oczywiście, że każdy może

ludźmi nader tolerancyjnymi i unikającymi jakiegokolwiek stygmatyzowania, choć na pewno jak wszyscy obywatele – mają własne poglądy, polityczne sympatie i antypatie. Taką postawę z pewnością ukształtowała w nich traumatyczna wojenna przeszłość. Oni na własne oczy widzieli, do czego może prowadzić nienawiść, pogarda, zamknięcie na drugiego człowieka, dlatego ich świadectwo w tej dziedzinie ma bezcenny walor. I dlatego potrafią ze sobą rozmawiać, współpracować i tworzyć wspólnotę ponad tymi wszystkimi różnicami. Jest to urzekająco piękna cecha, której możemy się od nich uczyć. Łączy ich też coś, przy czym wszystkie

KWARTALNIK JUŻ W SPRZEDAŻY

Temat numeru:

Hitler. Studium obłędu

- Czy rozliczono nazizm?
- Boże Narodzenie w czasach Hitlera
- Witajcie w Babilonie – Berlin przed Hitlerem



HISTORIA

historia.uwazamrze.pl/prenumerata

Z DZIEJÓW USA

PAWEŁ LEPKOWSKI

Ze wszystkich kampanii wyborczych w historii amerykańskiej prezydentury najkrótsza i najbardziej szlachetna była tylko pierwsza. Nowy naród zrodzony z pierwszej wielkiej rewolucji antymonarchistycznej miał tylko jednego kandydata na urząd prezydenta. Był nim Wódz Naczelny Armii Kontynentalnej, generał Jerzy Waszyngton. Nikt nie kwestionował kandydatury tego wówczas 56-letniego bohatera narodowego. Zresztą znany nam system elekcyjny jeszcze nie istniał. Wybory powszechne głowy państwa miały się pojawić dopiero w 1824 r. Świeżo ratyfikowana w styczniu 1789 r. Konstytucja USA nakazywała wyznaczyć wszystkim stanom elektorów. Nie określała jednak, w jaki sposób ma się to odbyć. Stany po prostu mogły, choć nie musiały, wyznaczyć ludzi, którzy oddaliby głos na odpowiedniego kandydata. Alexander Hamilton przedstawił w artykule prasowym wizję kandydata idealnego, który „powinien posiadać wiadomości i zdolność rozumowania na poziomie na tyle wysokim, by stawić czoła tak skomplikowanej materii” jak rządy nad ludem.

Problem był tylko w tym, że kandydat był jeden i bezkonkurencyjny. W dodatku Jerzy Waszyngton miał, delikatnie mówiąc, osobowość dyktatora. Co prawda nakazał zwracać się do siebie po prostu „panie prezydencie”, co było wówczas poczytywane za przykład wyjątkowej skromności, ale za wzór stawał sobie Gajusza Juliusza Cezara. Jego prezydencki dwór nie ustępował pod względem etykiety dworom królewskim. Ludzie kłaniali się Waszyngtonowi w pas, a on ich wcale nie powstrzymywał. Jego przybycie 30 kwietnia 1789 r. do Nowego Jorku na inaugurację prezydencką było porównywane pod względem rozmachu i splendoru do parad zwycięstwa urządził przez rzymskich imperatorów.

Cztery lata później Waszyngton znowu był jedynym kandydatem na kolejną kadencję prezydencką. Nikt nie kwestionował jego przywództwa. Ale on sam zaczął wyczuwać, że jego prezydentura wzbudziła poważną debatę o ustroju państwa. Spór między Alexandrem Hamiltonem i Thomasem Jeffersonem spowodował nieznany Amerykanom skutek uboczny: narodziny partii politycznych. Główna linia sporu ideologicznego dotyczyła kompetencji rządu federalnego i rządów poszczególnych stanów. Hamilton, który sam wywodził się z nizin społecznych, nie wierzył w mądrość wyborców. Był zwolennikiem bardzo silnego, centralnego rządu federalnego, na którego czele stoi prezydent o niemal dyktatorskich kompetencjach. Jako sekretarz skarbu w rządzie Waszyngtona wywalczył powołanie banku federalnego, z pomocą którego mógł wspierać klasę ludzi bogatych, głównie fabrykantów, bankierów i handlowców. Hamilton skupił wokół siebie ludzi, którzy pragnęli przeobrazić unię wolnych, równych i niezależnych stanów w federację kierowaną przez prezydenta i jego ministrów. Prezydent miał być wybierany przez elektorów, ale wyznaczonych przez legislatury stanowe, a nie w drodze głosowania powszechnego. Hamilton uważał, że nie może być równości między głosem wyborczym oddanym przez

Geneza systemu dwupartyjnego w Ameryce

200 lat temu amerykańska Partia Demokratyczno-Republikańska podzieliła się na dwie frakcje, które dały początek Partii Demokratycznej i Partii Republikańskiej. Te dwie partie zabetonowały amerykańską scenę polityczną i zazdrośnie jej strzegą.



„Podpisanie Konstytucji Stanów Zjednoczonych” – obraz Howarda Chandlera Christy’ego z 1940 r. Najwyższa stojąca postać przy stole prezydiatnym to Jerzy Waszyngton. Na środku obrazu namalowane są trzy osoby siedzące (od lewej): przyszły przywódca federalistów Alexander Hamilton oraz Benjamin Franklin i James Madison – jeden z przyszłych liderów obozu demokratyczno-republikańskiego

człowieka, który dorobił się swoją ciężką pracą i inteligencją, a głosem wyborczym oddanym przez nędzarza. Silna władza federalna miała pochodzić z wyboru silnej klasy wyższej. Dlatego zwolenników Hamiltona nazywano federalistami.

Ich przeciwnicy skupili się wokół odmiennej wizji państwa forsowanej przez sekretarza stanu Thomasa Jeffersona, który wierzył w demokrację bezpośrednią i mądrość wszystkich wyborców, niezależnie od ich statusu majątkowego, zdolności intelektualnych czy wyznania i pochodzenia. Dotyczyło to oczywiście wyłącznie Amerykanów pochodzenia europejskiego. Jefferson wierzył w dosłowną definicję republiki jako wspólnej własności i odpowiedzialności całego narodu. Dlatego zwolenników jego poglądów nazwano demokratycznymi republikanami.

Federaliści i demokratyczni republikanie

Wraz z powstaniem dwóch wrogich obozów politycznych narodziła się też agitacja polityczna. Rozpoczął ją Alexander Hamilton, który wraz z Johnem Fenno, redaktorem naczelnym „Gazette of the United States”, opublikował serię artykułów krytykujących poglądy i styl życia Thomasa Jeffersona. Była to sytuacja kuriozalna: sekretarz skarbu USA atakował swojego kolegę z rządu – sekretarza stanu USA. Przy czym obaj ani

słowem nie krytykowali swojego szefa, prezydenta Jerzego Waszyngtona. Jefferson odparł ataki Hamiltona i Fenniego z pomocą tej samej broni. Kupił „National Gazette”, tytuł dla prostego ludu o tak złej reputacji, że nazwałibyśmy go dzisiaj gadzinówką i szmatławcem. W tej gazecie opublikował 19 artykułów autorstwa swojego przyjaciela i stronnika Jamesa Madisona, który dość wulgarnie zaatakował federalistów, pisząc, że pod ich rządami „obywatele nie powinni myśleć o niczym innym jak o posłuszeństwie, pozostawiając kwestię swoich wolności w rękach mądrych władców”.

Drugich wyborów prezydenckich w 1792 r. nie rozstrzygnęła jednak awantura ideologiczna między federalistami Hamiltona i demokratycznymi republikanami Jeffersona.

Spośród trzech kandydatów do najwyższego urzędu w państwie – Jerzego Waszyngtona, Johna Adama oraz George’a Clintona – tylko pierwszy z nich najlepiej zrozumiał, na czym powinna polegać kampania wyborcza. Zamiast więc wygłaszać nudne przemówienia do elektorów, postanowił upić ich whisky, którą produkował na swojej plantacji. Hamilton wykorzystał tę sytuację, by dać upust swojej krytyce demokracji na łamach federalistycznej „Gazette of the United States”: „Przypadkowy przechodzień, natrafwszy na sytuację, w której wielka liczba elektorów królewsko zabawiła się na koszt jednego z kandydatów, skomentował,

że... głos ludu okazuje się tak naprawdę głosem gorzality”.

Narodziny duopolu władzy

Spór o ustrój federacyjny Ameryki doprowadził zatem do pierwszego dużego podziału klasy politycznej na dwa stronnictwa o odmiennej wizji unii, które walczyły o wszystkie szczeble władzy w Ameryce. Wisienką na torcie jest dla nich przede wszystkim prezydentura i to o nią trwa nieustanna walka. Ludzie, którzy obejmują

”

Wraz z powstaniem dwóch wrogich obozów politycznych narodziła się też agitacja polityczna

urząd prezydenta USA, odczuwają dotkliwie ten konflikt. Jak to trafnie ujął pierwszy wiceprezydent i drugi prezydent USA John Adams: „Żaden z ludzi nie jest w stanie zasiadać na tym urzędzie, nie stając się ofiarą przemocy partyjnej”. Nie ominęła ona nawet Jerzego Waszyngtona, który pod wpływem złej atmosfery w stolicy zrezygnował z ubiegania się o trzecią kadencję prezydencką.

John Adams przekonał się osobiście o tej nienawiści partyjnej podczas dwóch kampanii wyborczych, w których jako przedstawiciel federalistów starł się z liderem obozu demokratyczno-republikańskiego Thomasem Jeffersonem, za pierwszym razem wygrywając, a za drugim ponosząc sromotną klęskę.

Powstałe w wyniku sporu o rolę banku federalnego antyfederalistyczne stronnictwo Thomasa Jeffersona przeobraziło się w 1792 r. w Partię Demokratyczno-Republikańską, która na lata objęła monopol władzy w Ameryce.

Dopiero w 1824 r. kandydatura Jamesa Monroego podzieliła tę formację na dwa stronnictwa: kierowanych przez Johna Quincy’ego Adama i Henry’ego Claya Narodowych Republikanów i Demokratycznych Republikanów pod przywództwem Andrew Jacksona, Johna C. Calhouna, Martina Van Burena i Williama Crawforda. Ten podział stał się początkiem do powstania znanych nam dzisiaj dwóch najważniejszych i sprawujących nieprzerwanie od 200 lat władzę partii politycznych Ameryki.

Spór ideologiczny? „Just for show!”

Choć minęły dwa wieki, następcy wymienionych wyżej formacji w zasadzie nadal spierają się o rolę rządu federalnego w amerykańskim ustroju politycznym. Ale nie dajmy się zwieść tej ideologicznej przykrywce. Politycy

tych partii przede wszystkim stoją na straży amerykańskiego duopolu władzy. Te dwie partie zabetonowały amerykańską scenę polityczną i zazdrośnie jej strzegą. System dwupartyjny okazał się najlepszym sposobem na zapewnienie sobie cyklicznej wyłączności na zwierzchnictwo nad państwem. Mogą to zrobić jedynie ugrupowania o zbliżonych i bardzo ogólnikowych programach wyborczych, bez silnych odchyłań w jakakolwiek stronę. Zazwyczaj w takich dwubiegunowych systemach przeciwnicy wywodzą się z tego samego środowiska społecznego i intelektualnego. Często rotują między tymi dwoma drużynami. Doskonale się znają, rozumieją swoje wybory i akceptują wahałowy dostęp do najwyższych stanowisk w państwie. Afirmują prosty mechanizm: jedna kadencja jest nasza, druga wasza. I tak na przemian. Walka jest widowiskiem dla świata zewnętrznego, wewnątrz systemu trwa rozsądna symbioza. Metoda wydaje się prosta, ale wymaga nieustannej kontroli konkurencji pojawiającej się na flankach. Czy ten system nie jest nam w Polsce także znajomy?

W systemie dwupartyjnym ważny jest umiejętnie inscenizowany konflikt dwóch liderów, którzy mają za zadanie odpowiednio katalizować emocje większości społeczeństwa. W interesie kierownictwa obydwu dominujących partii jest zatem utrzymanie przeciwnika w miarę silnego, tak aby jego zasobów nie przejęli koalicjanci, którzy – choć wyrzykowo służą za wsparcie w czasie wyborów – są jedynym rzeczywistym zagrożeniem dla interesów duopolistów. Dwaj główni rywale muszą toczyć walkę tak, aby nie doszło do nokautu jednej ze stron. Przypomina to profesjonalny wrestling, który mimo całej swojej brutalności jest po prostu wyreżyserowanym widowiskiem. Tak też działa w biznesie konkurencja oligopolistyczna.

Ale ta kazuistyka ma swoją cenę. Kampania wyborcza przestaje być wydarzeniem cyklicznym, ponieważ trwa nieustannie. Kiedy jedna się kończy, natychmiast rozpoczyna się druga. W amerykańskim kalendarzu wyborczym jest to proces notoryczny, który wymaga od duopolistów ciągłego zaangażowania w wybory od poziomu municypalnego, poprzez hrabstwa, stany, aż po wybory federalne.

Dwie rządzące Ameryką partie zatrudniają niezliczone rzesze analityków politycznych, którzy ustawicznie badają preferencje i trendy wszystkich środowisk. Różnice ideologiczne między republikanami (GOP) a demokratami są konstruowane na podstawie tych badań i preferencji. Stąd partie te nieustannie zmieniają swój wizerunek, dostosowując się do ewolucji poglądów społeczeństwa. Dlatego demokraci, którzy od połowy XIX w. fanatycznie wspierali niewolnictwo, a w pierwszej połowie XX w. ścisłą segregację rasową, od czasów prezydentury Johna F. Kennedy’ego, a później Lyndona B. Johnsona przeobrażili się w obrońców praw obywatelskich. Natomiast wywodzący się od myśli abolicyjnej Abrahama Lincolna republikanie są dzisiaj, całkowicie i tendencyjnie, przedstawiani w mediach nurtu głównego jako radykalni konserwatyści, którzy jakoby sprzeciwiają się wyrównaniu szans wszystkich grup etnicznych Ameryki. /@

KATASTROFALNE POWODZIE

Nie tylko rok 1997. Wielka woda w dziejach Dolnego Śląska

W powszechnej świadomości powódź z 1997 r. była wyjątkowym wydarzeniem w skali całego tysiąclecia, dlatego też stanowi naturalny punkt odniesienia dla tej z września tego roku. Warto jednak pamiętać, że w historii Dolnego Śląska podobnych katastrof było więcej.

MIKOŁAJ GETKA-KENIG

Region od stuleci padał ofiarą „wielkiej wody”. Jej konsekwencje miały nie tylko charakter społeczny i gospodarczy, ale również kulturowy i polityczny.

Najstarsze przekazy na temat powodzi w tym rejonie pochodzą jeszcze z czasów średniowiecza. Dowiadujemy się z nich np. o znacznych wylewach Odry z roku 1270, 1367, 1444 czy 1454. Nie chodziło w tych przypadkach o zwykłe podtopienia (które były czymś normalnym i akceptowanym w czasach, kiedy nie regulowano rzek), ale o wydarzenia, które miały niszczycielską moc. Dane na ich temat są jednak dość szczątkowe. Więcej informacji dotyczy dopiero wieku XVI, który zresztą obfitował w powodzie, poczynając od 1501 r. Sytuacja zmieniła się w kolejnym, raczej suchym stuleciu. Choć nie brakowało wówczas deszczowych lat, nie skutkowało ono tego typu katastrofami. Te powróciły jednak w XVIII stuleciu. Jedną z wielkich powodzi miała miejsce między majem i lipcem 1736 r. W jej efekcie habsburskie władze prowincjonalne zdecydowały się na generalny objazd Odry. Zaproponowano wówczas m.in. przesunięcie koryta rzeki nieopodal Głogowa. Realizacja nastąpiła już po przejęciu Śląska przez Prusy w latach 1741–1743. Od tamtej pory podejmowano też wiele innych działań o charakterze regulacyjnym i porządkowym (m.in. na mocy dekretu Fryderyka II z 1763 r.). Kanalizację Odry przeprowadzono jednak dopiero na przełomie XIX i XX wieku. Warto jednak pamiętać, że regulacja rzek miała przede wszystkim na celu ich udrożnienie jako arterii handlowych. Ochrona przed powodzią nie była raczej priorytetem w tego typu inwestycjach.

Pierwsze powodzie zapamiętane w historii

Bodaj pierwsza dobrze udokumentowana powódź w tym rejonie wydarzyła się wiosną 1785 r. Poprzedziła ją bardzo zimna i śnieżna, choć przede wszystkim długotrwała zima. Ogromne ilości śniegu utrzymały się aż do początku kwietnia, kiedy w górach zaczęły się deszcze, a w dolinach mocno świeciło słońce. W efekcie, ilość wody w takich rzekach jak Nysa Kłodzka, Oława, Bystrzyca czy Kaczawa, zaczęła szybko się zwiększać, dochodząc następnie do Odry.

Woda wylała wówczas m.in. w Brzegu i Wrocławiu, gdzie na przedmieściach jej poziom był tak wysoki, że ludzie musieli szukać schronienia na dachach. Uszkodzonych zostało blisko 400 wrocławskich i podwrocławskich domów. Przyczyniło się do tego również połączenie Odry i Olawy z fosami fortyfikacji miejskich w poprzedniej dekadzie.

W historii, zwłaszcza kultury, zapisała się jednak ówczesna powódź w nadodrzańskim Frankfurcie. Stało się tak nie tylko ze względu na skalę zniszczeń, ale również fakt, że utonął tam siostrzeniec Fryderyka II, księcia brunszwicki Leopold. Według legendy miał on ratować tonących, co w efekcie zapewniło mu pośmiertną sławę arystokratycznego dobroczyńcy ludzkości, jakże pasującą do epoki oświecenia. Do II wojny światowej w miejscu odnalezienia ciała znajdował się monumentalny (siedmiometrowy) pomnik księcia, ufundowany przez lokalnych wolnomularzy.

Woda ponownie wylała ze wzmoczoną siłą w dorzeczu Odry ponad ćwierć wieku później. W 1813 r. skutki tego wydarzenia były jednak nie tylko lokalne, ale również wyjątkowo globalne. Ówczesna powódź zaczęła się pod koniec sierpnia, czyli w czasie, kiedy Dolny Śląsk był miejscem ostrych wojennych zmagania Napoleona z tzw. Szóstą Koalicją, a ściślej Prusakami i Rosjanami. Działo się to już po odwołaniu spod Moskwy. W czasie decydującej konfrontacji pod Legnickim Polem (wówczas Wahlstatt), niespodziewany wylew Kaczawy skutecznie zmusił Francuzów do wycofania się do Saksonii, a triumfującego dzięki temu Gebharda Blüchera, wodza Prusaków, wyniosł do dziedzicznej godności księcia Wahlstatt. W czasie chaotycznego odwrotu setki żołnierzy Wielkiej Armii miało utonąć w mocno wzburzonej i rozlewającej się po okolicy Kaczawie i Nysie Szaloney.

XIX-wieczny potop

Pod względem skali destrukcji, jaką niesie ze sobą woda, w XIX wieku nic nie mogło się jednak równać z powodzią w 1854 r. Już w maju Dolny Śląsk zaczęły nawiedzać deszcze, które powtarzały się z dużą intensywnością w kolejnych miesiącach. Poziom wody na Odrze zaczął się wyraźnie podwyższać w lipcu. Krytyczny moment nastąpił w kolejnym miesiącu,



W wyniku obfitych deszczów w lipcu 1903 r. wsie i miasta Górnego i Dolnego Śląska zalały wody czterech rzek: Prudnika, Białej Głuchołaskiej, Opatawy i Osobłogi. Na zdjęciu skutki powodzi w Łące Prudnickiej

wraz z wciąż utrzymującymi się opadami. „Wielka woda” zalała pierwier Racibórz, następnie Opole i Wrocław, nie mówiąc o rozlicznych wsiach i miasteczkach.

Największy przepływ został odnotowany przy ujściu Kłodnicy do Odry koło Kędzierzyna-Koźła (2850 m³/s). Teren zalany na Śląsku obejmował ok. 1600 km². Zniszczeniu lub uszkodzeniu uległo ponad 2100 domów mieszkalnych. Pod względem wartości mienia przeszło trzykrotnie więcej szacowano jednak straty w infrastrukturze: drogach, mostach, tamach czy sieci wodociągowej. Tak poważna dewastacja regionu stała się w niedługim czasie jednym z czynników emigracji polskojęzycznych Ślązaków do Stanów Zjednoczonych. Co prawda, pierwsza śląska (jak i zarazem polska) osada w Teksasie – Panna Maria – została założona jeszcze przez emigrantów sprzed powodzi. Jednak gwałtowny rozwój tej społeczności w drugiej połowie lat 50. XIX w. był w znacznej mierze wynikiem powodziowych rozstań z rodzinną ziemią.

Pierwsze próby zorganizowanej obrony przed powodziami

Wspomniane katastrofy nie wpływały na systemowe rozwiązania mające na celu ochronę tego terenu w przyszłości. Wynikało to przede wszystkim z poziomu ówczesnego budownictwa wodnego w Prusach. Sytuacja zmieniła się dopiero pod koniec XIX

stulecia, a ściślej w wyniku powodzi w 1897 r. Poprzedziły ją krótkie, ale bardzo intensywne opady w drugiej połowie lipca. W krytyczną noc z 29 na 30 lipca doszło do gwałtownych wylewów rzek na Pogórzu Karkonoskim oraz w Kotlinie Jeleniogórskiej, przede wszystkim Jedlicy, Bobru i Nysy Łużyckiej. Woda w wielu miejscach dochodziła aż po dachy domów. W Gryfowie zniszczeniu uległ most kolejowy. Największe szkody odnotowano jednak w Kowarach. Z tego powodu we wrześniu przyjechała tam cesarzowa niemiecka Augusta Wiktorina, żona Wilhelma II. Odwiedziła wówczas także Jelenią Górę, Lubań oraz Leśną. Ta wizyta sama w sobie była dowodem na to, że władze w Berlinie bardzo poważnie traktowały tę regionalną katastrofę. Niedługo później doszło do pierwszych szerszej zakrojonych działań ochronnych. Co prawda, zainicjowały je władze prowincji śląskiej we Wrocławiu. Jednak bez potężnego finansowego zaangażowania ze strony rządu centralnego w Berlinie (przy osobistym zainteresowaniu Wilhelma II) nie udało się ich wprowadzić w życie. Reichstag przegłosował nawet specjalną ustawę w 1900 r., przeznaczającą na ten cel olbrzymią sumę 39 milionów marek. Opracowano wówczas specjalny program inwestycji przeciwpowodziowych.

Autorem głównych założeń był Otto Intze, słynny inżynier z Wyższej Szkoły Technicznej w Akwizgranie, innowator w zakresie budownictwa wodnego, a zwłaszcza tam. Zakła-

dał on budowę kilku zapór i zbiorników retencyjnych. Już w 1905 r. oddano do użytku pierwszą zaporę w Leśnej (dziś będącą najstarszym tego typu obiektem w powojennych granicach Polski). Warto podkreślić, że w ceremonii wmurowania kamienia węgielnego wziął udział pruski minister rolnictwa. Właśnie rolnictwo było w oczach władz najważniejszą ofiarą takich kataklizmów. Kiedy w 1912 r. uroczyscie otwierano dużo większą zaporę w Pilichowicach, wśród obecnych był sam cesarz.

Wielkie wody na Dolnym Śląsku

Dodajmy jednak, że w międzyczasie Dolny Śląsk wciąż był nawiedzany przez powodzie. Najpoważniejszą była ta z 1903 r. – dwa lata po rozpoczęciu budowy zapory w Leśnej i rok w Pilichowicach. Doszło wówczas do poważnych szkód infrastrukturalnych, dotyczących dróg i linii kolejowych – np. zawalił się most kolejowy w Raclawicach Śląskich. We Wrocławiu woda zalała m.in. Stare Miasto i ogród zoologiczny, poważnie ucierpiały również zbiory Królewskiego Muzeum Sztuki i Starożytności. Ogółem pod wodą znalazł się obszar o powierzchni ok. 900 km². Szczególnie poszkodowane były Głuchołazy, Prudnik i Jarnołtówek – z tego powodu przyjechała tam cesarzowa Augusta Wiktorina. Z jej wizytą wiąże się inicjatywę budowy zapory w Jarnołtówku, wznoszonej w latach 1906–1909, jak również nowego kościoła pw. św.

Bartłomieja (stary, barokowy, choć z korzeniami w późnym średniowieczu, musiał być powodzi rozebrany). Do dziś w tej miejscowości stoi niewielki obelisk upamiętniający pobyt monarchini, odtworzony przez Towarzystwo Przyjaciół Głuchołaz w pamiętnym roku 1997. Powódź z 1903 r. miała też duże znaczenie dla Wrocławia, gdyż dała asumpt do budowy istniejącego do dziś Bartoszewicko-Opatowickiego Węzła Wodnego. Wzniesiono go w oryginalnym kształcie w latach 1913–1917.

Okres po I wojnie światowej również nie oszczędzał szeroko rozumianych terenów nadodrzańskich, aby przypomnieć chociażby powodzie z lat 1926, 1930 i 1940, jak również te przypadające już na „polskie” czasy z lat 1947 i 1982. Wspomniane wydarzenia z przełomu XIX i XX wieku miały jednak wyjątkowy charakter, gdyż zainicjowały szeroko zakrojone i zarazem bezprecedensowe działania zapobiegawcze. Ich skuteczność była różna, jednak każda późniejsza powódź w tym rejonie mogłaby mieć jeszcze tragiczniejsze skutki, gdyby nie podjęte wówczas kroki. Sam fakt, że ówczesne konstrukcje nie tylko stoją do dziś, ale wciąż pełnią pierwotną funkcję, daje do myślenia. Korzystanie z historycznych doświadczeń i umiejętności nauki na błędach poprzedników – tego przede wszystkim uczy nas przedstawiona wyżej historia śląskiej „wielkiej wody”. /©©

Tekst pierwotnie ukazał się na stronie historia.rp.pl 19 września 2024 r.

HISTORIA WYNALEZKÓW

Historia analizy języka naturalnego, część II

W 1966 r. Joseph Weizenbaum stworzył program o nazwie ELIZA, który odbierał pisane do niego przez użytkownika zdania i przeformułowywał je w taki sposób, aby – odsyłane do człowieka – podtrzymywały dialog.

PROF. RYSZARD TADEUSIEWICZ

W poprzednim felietonie („Rzecz o Historii”, 20 września 2024 r.) opowiedziałem między innymi o tym, jak kolejni badacze starali się zbliżyć do możliwości swobodnego operowania językiem naturalnym przez komputery. Poniżej kontynuuję ten temat.

Rozmowa (tekstowa) człowieka z komputerem była postulowana już przez Alana Turinga w 1950 roku w ramach tak zwanego testu Turinga i potem inspirowała wielu twórców systemów informatycznych, ale o tym pisałem w „Rzeczy o Historii” 21 kwietnia 2023 r., dlatego ten wątek pominię. Natomiast godna uwagi jest udana próba zbudowania programu komputerowego prowadzącego dialog z człowiekiem podjęta w latach 1964–1967 w MIT przez Josepha Weizenbauma. Zbudował on program o nazwie ELIZA, który odbierał pisane do niego przez człowieka (użytkownika) zdania i przeformułowywał je w taki sposób, aby – odsyłane do człowieka – podtrzymywały dialog, chociaż maszyna de facto nie dysponowała żadnymi zaawansowanymi metodami analizy języka naturalnego.

Bardzo trafnym pomysłem Weizenbauma było przyjęcie tzw. scenariusza DOKTOR. Według tego scenariusza człowiek kontaktujący się z komputerem występował w roli pacjenta, który zjawia się w gabinecie psychologa, by opowiedzieć mu o swoich problemach życiowych, a psycholog ma mu pomóc w spojrzeniu na jego problemy w sposób pozwalający na ich przeżywanie. Weizenbaum zdecydował się na stworzenie programu DOKTOR w kontekście psychoterapii, aby „ominać problem udostępnienia programowi wiedzy ze świata rzeczywistego”.

Teoretycznie ELIZA mogła przeprowadzać wstępny wywiad, z którego powstawał raport przydatny potem przy spotkaniu pacjenta z rzeczywistym psychologiem. Efekt był jednak taki, że ludzie uczestniczący w tym eksperymencie bardzo wysoko oceniali odpowiedź komputera, które nacechowane były zrozumieniem i współczuciem, choć w istocie stanowiły przeformułowane ich własne zdania.

Rozmówca nie poznaje, że rozmawia z komputerem

Najzabawniejszy dialog programu ELIZA odbył się z prawdziwym psychoanalitykiem, który przyszedł do IBM zrobić awanturę, że jego zawód jest ośmieszany przez jakiś program udający lekarza.

Psycholog trafił do pokoju, w którym stał monitor z wyświetlonym pytaniem: „Napisz, co Cię trapi?”. No więc napisał! Że to jest granda, żeby jakiś komputer udawał psychoanalityka! ELIZA była tak zaprogramowana, żeby się nie sprzeciwiać człowiekowi, tylko mu współczuć. Odpowiedziała więc, że to rzeczywiście jest granda. Psychoanalityk twierdził, że żaden komputer nie zrozumie człowieka. ELIZA potwierdziła: Nie zrozumie!

Wywiązał się w efekcie dialog, w trakcie którego oboje rozmówcy doszli do zgodnego wniosku:

– To całkiem niemożliwe, żeby komputer mógł zastąpić psychoanalityka!

Tekst tego dialogu jest opublikowany i traktowany jako coś bardzo zabawnego. Niektórzy zwolennicy komputerowej analizy języka naturalnego uznali, że oto słynny test Turinga został zaliczony: człowiek rozmawiał z komputerem i nie zorientował się, że jego rozmówcą nie jest inny człowiek, tylko odpowiednio zaprogramowany komputer!

Ontologie pojęciowe

Mimo sukcesów odnoszonych przez systemy takie jak ELIZA czy SHRDLU (system rozumiejący język naturalny, który został opracowany przez Terry’ego Winograda z MIT w latach 1968–1970), próby budowy systemów analizy języka naturalnego oparte na słownikach i rozmaięce implementowanych gramatykach okazały się mało efektywne.

W latach 70. XX w. drogą do analizy języka naturalnego były tzw. ontologie pojęciowe. Były to narzędzia gromadzące informacje o określonych pojęciach i relacjach pomiędzy nimi. Ontologie musiały być budowane osobno dla tekstów dotyczących różnych dziedzin. Najwięcej nadziei budziły ontologie dotyczące ekonomii i filozofii, powstały też ontologie związane z techniką (w szczególności z informatyką), biologią i wieloma dziedzinami szczegółowymi. Podsumowaniem tego okresu rozwoju metod komputerowej analizy języka naturalnego był artykuł Toma Grubera, który w 1993 r. opublikował pracę „Towards Principles for the Design of Ontologies Used for Knowledge Sharing” (W stronę zasad projektowania ontologii używanych do dzielenia się wiedzą). Podejście do analizy języka naturalnego oparte na ontologiach bywa nazywane podejściem regułowym, podobnym do podejścia stosowanego w tzw. systemach ekspertowych należących do sztucznej inteligencji. Niemniej także to podejście okazało się niewystarczające, aby spełnić wymagania twórców systemów prowadzących dia-

log z użytkownikiem (tzw. chatbotów) w różnych zastosowaniach – głównie w call centers.

Oczekiwania spełniły systemy wykorzystujące odmienną metodę.

Podejście statystyczne i gotowe narzędzia

Rosnąca pojemność pamięci systemów komputerowych i wzrost ich mocy obliczeniowej doprowadził do tego, że zamiast tworzyć słowniki i algorytmy wykorzystujące prawa gramatyki, postanowiono oprzeć się na zestawianiu ze sobą całych tekstów wyrażających podobne myśli w dwóch językach. Podstawą do takiego działania są tzw. korpusy. Zawierają całe zdania czy nawet akapity w dwóch zestawianych ze sobą językach, a metody uczenia maszynowego pomagają odnajdywać zdania w języku docelowym pasujące do tłumaczonego zdania w języku źródłowym. W dopasowywaniu odpowiednich zdań czy pojedynczych fraz pomaga to, że korpusy są często anotowane – do fraz czy zdań dodawana jest informacja, w jakich okolicznościach takie czy inne sformułowania powinny być stosowane. Statystyczne metody analizy języka naturalnego miały istotną zaletę względem podejścia regułowego, były znacznie bardziej odporne na niedoskonałe dane wejściowe. Język używany na co dzień jest dużo bardziej zanieczyszczony niż perfekcyjnie przygotowane zdania w lingwistyce re-

do tłumaczenia maszynowego, obecnie udostępniany pod nazwą Microsoft Translator; Siri – wirtualny osobisty asystent stworzony przez firmę Apple, wbudowany w systemy operacyjne MacOS, iOS, iPadOS; Cortana – wirtualny asystent firmy Microsoft; Alexa – wirtualny asystent firmy Amazon; Google Assistant – wirtualny asystent firmy Google.

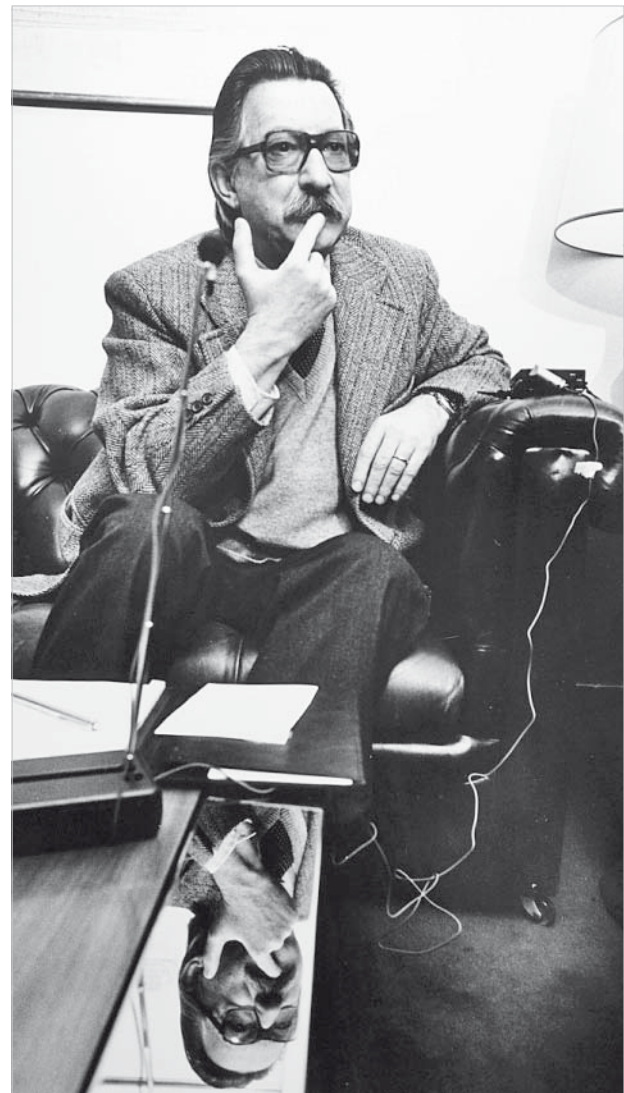
Inne cele analizy języka naturalnego

Rozważając wyżej różne metody analizy języka naturalnego, skupialiśmy uwagę na tych systemach, które pozwalają na tłumaczenie tekstów z jednego języka na inny. Z takimi systemami czytelnik tego felietonu będzie miał styczność z największym prawdopodobieństwem, warto więc było na tym się skupić. Są jednak także inne cele, które są stawiane przed takimi systemami.

Buduje się np. programy komputerowe, które służą do tzw. rozpoznawania jednostek referencyjnych (Named Entity Recognition, w skrócie NER). W analizowanych tekstach nie dąży się wtedy do analizy budowy i znaczenia wszystkich zdań, tylko wylania się te teksty, w których występują wybrane jednostki referencyjne. Tymi jednostkami mogą być np.: nazwy miejsc, nazwiska osób, nazwy organizacji, kody medyczne, nazwy operacji finansowych i dowolne inne wynikające z potrzeb. To podejście umożliwia m.in. przetwarzanie dużych ilości tekstów w celu identyfikacji i wyodrębnienia z nich kluczowych informacji.

Przydatność takich narzędzi wiąże się choćby z wykorzystaniem komputerowej analizy języka naturalnego przez prawników. Dzięki temu można skrócić czas potrzebny na ręczne przeglądanie i analizę dokumentów oraz znaleźć istotne zależności i wzorce, które mogą mieć znaczenie dla procesów prawnych. Techniki analizy języka naturalnego mogą być wykorzystane do automatycznego indeksowania i klasyfikacji dokumentów prawnych, co ułatwia wyszukiwanie konkretnych informacji wśród tysięcy dokumentów. Przykładowym narzędziem służącym do rozpoznawania jednostek referencyjnych w języku Java, opracowany na Uniwersytecie Sheffield może być zestaw narzędzi w języku Java, opracowany pod nazwą GATE (General Architecture for Text Engineering).

Można także używać narzędzi komputerowej analizy języka naturalnego do klasyfikacji zdań ze względu na ich znaczenie. Najprostsza klasyfikacja może dotyczyć podziału ze względu na cel wypowiedzi.



Joseph Weizenbaum (1923–2008) – profesor informatyki w Massachusetts Institute of Technology, który w 1966 r. stworzył program ELIZA

dzi. Można wyróżnić zdania oznajmujące, pytające i rozkazujące. Klasyfikacje takie nie są na ogół głównym celem, ale mogą pomagać we wstępnej orientacji co do charakteru i przeznaczenia określonych dokumentów, np. przy wspomaganiu prac administracji różnych szczebli.

Najbardziej egzotyczną formą zastosowania narzędzi komputerowej analizy języka naturalnego jest analiza sentymentu. Okazuje się, że analizując komputerowo tekst, można (w przybliżeniu) obliczyć, jaki nastrój miała osoba pisząca, a to może okazać się przydatne do oceny przygotowanego dokumentu. Na ile udało się to ustalić, początki badań dotyczących tego tematu pojawiły się w MIT. Już w 1966 r. ukazała się publikacja „The General Inquirer: A Computer Approach to Content Analysis” (Ogólny zapytywacz: Komputerowe podejście do analizy treści). Jej autorami byli Philip J. Stone, Dexter C. Dunphy, Marshall S. Smith i Daniel M. Ogilvie. Od tego czasu temat żyje.

Najczęściej metody analizy sentymentu są wykorzystywane do automatycznego sortowania różnych opinii (np. klientów) w celu udoskonalenia marketingu, ale także do klasyfikacji wypowiedzi w mediach społecznościowych. Narzędziem dokonującym oceny sentymentu jest system RoBERTa (Bidirectional Encoder Representations from Transformers) wprowadzony w październiku 2018 r.

przez Jacoba Devlina, Ming-Wei Changa, Kentona Lee i Kristinę Toutanovą, badaczy z firmy Google. Analiza literatury pokazuje, że to podejście i ten konkretny program został dość powszechnie zaakceptowany. W szczególności zapytania kierowane przez użytkowników do serwisu Google w języku angielskim są tym programem analizowane.

Jak widać, opisana wyżej długa i trudna historia rozwoju systemów analizy języka naturalnego jest z „happy endem”. Dzięki temu na naszych komputerach, smartfonach czy na specjalizowanych elektronicznych translatorach możemy bez trudu korzystać z automatycznych tłumaczeń tekstów pisanych, a także mówionych. Komputer może dla nas wyszukiwać potrzebne teksty, kierując się różnymi kryteriami. Jest to potrzebne, bo tych tekstów jest ogromna ilość i ich liczba szybko wzrasta. Współczesny internet jest niemal bilion razy obszerniejszy niż ten z 1995 r. Obecnie ludzkość co dwa dni tworzy tyle nowych informacji, ile między początkiem cywilizacji a 2003 r. Bez narzędzi informatycznych przeznaczonych do analizy języka naturalnego zginiemy pod tą lawiną. Dlatego opisanie ich historii i poznanie aktualnych możliwości było warte tego, żeby państwu to przedstawić w postaci niniejszego felietonu. /©©

Autor jest profesorem Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie



KOMERCYJNE I MIESZKANIOWE Nieruchomości

APARTAMENTY INWESTYCYJNE → N2

Czy ceny minilokali wystrzelą?

Lokale inwestycyjne nie mogą już mieć mniej niż 25 mkw. Czy te powstałe na starych zasadach mocno zdrożeją?

ORZECZENIE → N3

Można poczekać z kasacją samowoli

Rozbiórkę, która wiąże się z trwałą zmianą rzeczywistego stanu obiektu, można skutecznie zatrzymać na czas procesu

BIUROWCE → N4

Odpady na wagę, zielona energia, odzysk

Redukcja odpadów, energia ze źródeł odnawialnych, materiały biurowe z recyklingu. Firmy i budynki są coraz bardziej eko

DEWELOPERZY

Boom czy zima – marże stabilne

Mimo drastycznie różnego otoczenia rynkowego notowani budowniczowie mieszkań zdołali utrzymać dobrą rentowność.

ADAM ROGUSKI

W pierwszej połowie 2024 r. 13 notowanych na GPW i Catalyst firm deweloperskich osiągnęło rentowność netto 13,5 proc. wobec 14 proc. rok wcześniej. Budząca emocje marża brutto ze sprzedaży wyniosła dla analizowanej grupy 32,5 proc. wobec 31,8 proc. w analogicznym okresie ubiegłego roku.

Jak interpretować te dane i co może przynieść najbliższa przyszłość?

Eksplozja i zapasć

Deweloperskie sprawozdania finansowe to swoista hybryda. W uproszczeniu: podstawą księgowania przychodów i wyniku brutto ze sprzedaży (przychody minus podstawowe koszty budowy i zakupu ziemi) są wydarzenia sięgające nawet kilku lat wstecz. Deweloperzy mogą ujawniać w sprawozdaniach tylko gotowe lokale wydane klientom – a sprzedaż rusza zazwyczaj na etapie uzyskania pozwolenia na budowę (ta trwa około dwóch lat i odbywa się na gruntach kupionych jeszcze wcześniej).

Im niżej po szczeblach rachunku zysków i strat, tym bliżej teraźniejszości. Finalny wynik netto uwzględnia wszelkie koszty związane z funkcjonowaniem firmy, koszty obsługi długu oraz podatek dochodowy.

Notowane spółki uzyskują rentowność brutto ze sprzedaży rzędu 30–40 proc. – niezależnie czy mowa o podwyższonym standardzie, czy mieszkaniach z projektów popularnych. Często ma to bowiem związek z ceną zaku-

pu gruntu. W przypadku inwestycji wieloetapowych, realizowanych na bardzo dużych działkach, w środowisku rosnących cen ostatnie fazy projektu mogą się charakteryzować marżą o wiele wyższą niż początkowe. Przyjmując dwuletni okres budowy, lokale wydawane w I połowie 2024 r. pochodziły z projektów uruchamianych w I połowie 2022 r. W tym czasie najazd Rosji na Ukrainę przełożył się na skokowy wzrost kosztów materiałów, a popyt na mieszkania zaczął być przyduszany postępującym wzrostem stóp procentowych i zaostrzeniem przez Komisję Nadzoru Finansowego kryteriów badania przez banki zdolności kredytowej. Podwyżki stóp przełożyły się też na wzrost kosztów finansowania dłużnego dla przedsiębiorstw, a produkcja mieszkań zaczęła mocno hamować.

Wyniki za I połowę 2023 r. były kształtowane przez otoczenie z I połowy 2021 r. – a to był okres bezprecedensowego boomu na mieszkania napędzanego ultraniskimi stopami – towar schodził, nabywcy akceptowali każdą podwyżkę cen.

Patrząc w tegoroczne sprawozdania, utrzymanie marż rok do roku mimo tak diametralnie różnych warunków makro świadczy o sprawnym zarządzaniu projektami przez deweloperów.

Kosztowne grunty

– W sprawozdaniach za 2023 r. oraz za I połowę 2024 r. deweloperzy zaprezentowali rekordowo wysokie marże brutto na sprzedaży mieszkań, przekraczające w większości przypadków 30 proc. Wynik ten to efekt wzrostu cen mieszkań oraz faktu, że mieszkania te powstały na gruntach nabytych kilka lat temu po cenach istotnie niższych od bieżących cen gruntów – komentuje Paweł Gosz, partner w Domu Maklerskim Michael/Ström. – Dekadę temu mieliśmy do czynienia z odwrotnym zjawiskiem, kiedy to marżom na rozpoznawanych projektach ciążyły wysokie ceny gruntów

nabytych w czasach hossy mieszkaniowej 2006–2008 i niektóre projekty mieszkaniowe były realizowane przy zerowych lub lekko ujemnych marżach – podkreśla.

Zdaniem Gosza, utrzymanie tak wysokiej rentowności może wydawać się trudne, ponieważ koszty sprzedanych mieszkań w sprawozdaniach dla przyszłych okresów w coraz większym stopniu będą opierały się na bieżących, wysokich cenach gruntów.

– Jeszcze kilka lat temu koszt gruntu w budżecie projektu mieszkaniowego wahał się w przedziale 10–20 proc. szacowanych przychodów ze sprzedaży, a obecnie udział ten sięga nawet 30 proc. W efekcie, po tegorocznym zatrzymaniu wzrostu cen mieszkań, zaczyna brakować miejsca na tak wysokie marże – mówi Gosz. – Należy o tym pamiętać, ponieważ raportowana obecnie przez deweloperów mieszkaniowych rentowność prowadzonej działalności jest przedmiotem wielu komentarzy przedstawiających branżę jako ponadnormatywnie rentowną. Tym komentarzom nie towarzyszy jednak refleksja, że ten biznes jest mocno cykliczny i przy obecnych cenach gruntów, przy jednoczesnym zatrzymaniu cen mieszkań, marże na sprzedaży nie będą już tak okazałe. Oczywiście rentowność może znaleźć się pod dalszą presją, jeżeli dodatkowo zaczną rosnąć koszty budowy, ale tego na razie nie widać i nie słychać w wypowiedziach przedstawicieli branży deweloperskiej – podsumowuje.

– Deweloperzy będą jednak mieć do czynienia z rosnącą podażą, ciągłą niepewnością co do wdrożenia nowych programów mieszkaniowych – to wszystko będzie powodować presję na zmniejszanie marż na sprzedaży. Mniej narażeni na spadki marży są i będą ci deweloperzy, którym udało się zbudować duże ziemi i uniknąć przepłacania za działki budowlane w ostatnich latach – dodaje Tomasz Puzyrewicz, dyrektor departamentu emisji obligacji w Domu Maklerskim Navigator. /©©



Historia i teraźniejszość – to charakteryzuje sprawozdanie finansowe

RENTOWNOŚĆ DEWELOPERÓW MIESZKANIOWYCH Z RYNKU KAPITAŁOWEGO W I POŁOWIE 2024 R.

Spółka	Rentowność netto [proc.]	zmiana r/r [pkt proc.]	Rentowność brutto ze sprzedaży [proc.]	zmiana r/r [pkt proc.]
Develia	22,7	-0,6	36,7	1,5
Atal	22	-4,9	28,6	-6,7
Lokum Deweloper	22	4,2	38,2	1
Ronson Development	21,3	6,3	34,4	2,6
JHM Development	19,8	31,4	35,2	2,5
Wikana	19,3	18	27,9	-1,6
Dom Development	16,9	-0,6	32	0,8
Inpro	16,5	-1,5	27,4	-3,2
Robyg	15,3	-9,9	22,5	-6,1
Victoria Dom	11	-3,1	38,3	6,5
Unidevelopment	9,6	-0,3	31,6	6,6
Echo/Archicom	-5,1	-7,9	32,1	-2,1
Marvipol	-15,5	-36,7	37,6	7,1
ŚREDNIA	13,5	-0,4	32,5	0,7
Murapol	18,5	-	40,3	-5,6
Archicom	15,5	-8	39,4	-5,7

Murapol sprawozdawczość segmentową (działalność deweloperska i budowa dla inwestorów PRS) ogranicza do przychodów. Rentowność podaje w prezentacjach, marży netto uzyskanej w I połowie ubr. nie ujawniono. Archicom jest spółką zależną Echa, która przejęła działalność mieszkaniową – w okresie przejściowym bardziej reprezentatywne są jednak dane ze skonsolidowanego raportu Echa.

Dane: sprawozdania spółek

NAPISZ DO NAS



Adam Roguski
redaktor prowadzący
a.roguski@rp.pl

APARTAMENTY INWESTYCYJNE

Czy ceny minilokali wystrzelą?

Lokale inwestycyjne nie mogą już mieć mniej niż 25 mkw. Czy te powstałe na starych zasadach mocno zdrożeją?

ANETA GAWROŃSKA

Nowelizacja warunków technicznych, jakim odpowiada budynki i ich usytuowanie, weszła w życie 1 sierpnia. Przepisy zakazują budowy lokali użytkowych – tzw. mikrokawalerki – mniejszych niż 25 mkw. Miniapartamenty mogą jeszcze powstawać, jeśli inwestor wniosek o pozwolenie na budowę złożył do końca lipca. Oferta lokali inwestycyjnych będzie limitowana, co może mieć wpływ na ceny.

Oferta nie urośnie

W podzielonej na etapy inwestycji Platanowa Park w Regulach pod Warszawą powstanie 380 mikrolokali inwestycyjnych. Najmniejsze mają 17,7 mkw., większe: 35, 52, 70 i 105 mkw. Niespełna 18-metrowy lokal w stanie deweloperskim wyceniono na 224 tys. zł netto (plus 23 proc. VAT, który można odzyskać). Są też pakiety wykończenia pod klucz. W ofercie jest zarządzanie najemem. Pierwsze lokale mają być oddane w III kwartale 2025 r.

Według naszych informacji to największa tego rodzaju inwestycja w Warszawie i prawdopodobnie w Polsce – mówi Kuba Karliński, założyciel firmy Magmillon, która buduje Platanową Park. –

W największych miastach powstają pojedyncze tego typu inwestycje.

Z danych największych serwisów ogłoszeniowych wynika, że w ofercie w całej Polsce jest ok. 400 lokali usługowych o powierzchni poniżej 25 mkw. – Zdecydowana większość (350) to oferta rynku wtórnego, a tylko ok. 50 oferuje rynek pierwotny – zaznacza Kuba Karliński. – Mikrolokale to nisza na rynku lokali usługowych, których na rynku pierwotnym jest ok. 1,7 tys. 50 mikrolokali to 2,9 proc. ofert z rynku pierwotnego i nieco ponad 3 proc. całego rynku.

Duda Development apartamenty inwestycyjne oferuje

489 tys. zł

to cena ofertowa jednopokojowego 23-metrowego mieszkania w Gdańsku – podaje WGN

w budynku Epika Jeżyce przy ul. Kraszewskiego w Poznaniu. Deweloper zaplanował 172 lokale o metrażach od 22 do 125 mkw. Większość to kawalerki i lokale dwupokojowe.

Epika Jeżyce to propozycja dla inwestorów indywidualnych i przedsiębiorców – podaje firma. Ceny lokali zaczynają się od 14,7 tys. zł brutto za mkw. Zakończenie



Epika Jeżyce w Poznaniu zaoferuje 172 apartamenty inwestycyjne o metrażach od 22 do 125 mkw.

budowy deweloper zapowiada na I połowę 2027 r.

Ceny mikroapartamentów wzrosną? – Ceny większości nieruchomości rosną dynamicznie, a ceny mikrolokali wystrzelą. Stają się one dobrem rzadkim, którego więcej nie będzie – podkreśla Kuba Karliński. – Czy taki był zamysł inicjatorów wprowadzonej zmiany w przepisach? – zastanawia się. Zdaniem Karlińskiego ceny mikrolokali za rok mogą być wyższe o ok. 18–20 proc.

Magdalena Łozowicka, starszy analityk WGN, ocenia z kolei, że na rynku jest sporo mikrokawalerek. – Są jednak rozsiane po mapie kraju, jeśli więc inwestorowi zależy na konkretnym regionie, musi trzymać rękę na pulsie i stale przeglądać bieżącą ofertę – zaznacza.

W bazie WGN jest m.in. jednopokojowy 23-metrowy lokal z rynku wtórnego w Śródmieściu Gdańska wyceniony na 489 tys. zł (21,2 tys. zł za mkw.). – Z kolei WGN Ustroń pośredniczy w sprzedaży lokalu o powierzchni 21 mkw. – mówi Magdalena Łozowicka. – Ta kawalerka z rynku wtórnego

została wystawiona na sprzedaż za 249 tys. zł (ponad 11,8 tys. zł za mkw.). A WGN Sosnowiec ma w ofercie 23-metrową kawalerkę w Katowicach wycenioną na 112 tys. zł (niespełna 4,9 tys. zł za mkw.).

Za gotówkę

Mieszkania już są drogie, a ten rok przyniesie zapewne kolejne wyższe ceny. Można więc założyć, że podwyżki dotkną także kawalerki – potwierdza Magdalena Łozowicka. – Większy metraż oznacza wyższą cenę. Mikrokawalerki będą cieszyły się większym zainteresowaniem, dopóki są dostępne.

Ekspertka WGN zauważa, że jednopokojowe mieszkania są często kupowane za gotówkę.

Chętni wybierają inwestorzy wynajmujący mieszkania – także na krótko – mówi. – Nawet jeśli cena za metr nie czyni z nich okazji rynkowych, to fakt, że metrów jest mało, daje dobrą cenę końcową – zauważa. I dodaje, że mikrokawalerki sprawdzają się też jako miejsca do prowadzenia jed-

noosobowych działalności gospodarczych.

Aleksander Skirmuntt, ekspert Maxon Nieruchomości, zauważa, że mikrokawalerki są z reguły droższe niż mieszkania oddawane w stanie deweloperskim, bo są wykańczane pod klucz. – Myślę, że mikrokawalerki będą nadal powstawać, będą tylko trochę większe. Tam, gdzie plan miejscowy nie pozwala budować mieszkań, buduje się lokale użytkowe na cele mieszkalne – mówi.

Jego zdaniem deweloperzy wcale nie robią tego chętnie.

Mikromieszkania sprzedawalyby się dużo lepiej, bo można się w nich meldować i można je sprzedawać klientom, którzy zamierzają w nich mieszkać. Mikrokawalerki jako lokale użytkowe kupują tylko inwestorzy, co znacznie zawęża grupę odbiorców. Spotkałem też inwestorów, którzy wcale nie są zainteresowani nabywaniem mikrokawalerek w budynkach użytkowych ze względu na problem ewentualnej odsprzedaży tylko kolejnym inwestorom. Dlatego nie przewiduję wielkich zmian na tym rynku. Tam, gdzie nie

można budować mieszkań, a bardzo się chce, będą budowane mikrokawalerki, tylko większe – podsumowuje.

Andrzej Prajsnar, ekspert portalu RynekPierwotny.pl, komentuje, że nowe regulacje mogą rzeczywiście znacząco zmniejszyć podaż powstających lokali użytkowych z zamakomuniflowaną funkcją mieszkalną.

A to będzie mieć wpływ na ceny. Czy nowe regulacje będą całkowicie „szczelne” i uniemożliwią budowę „mikrokawalerek”, pokaże czas – mówi ekspert. – Pamiętajmy, że regulacje wyznaczające minimalny metraż lokalu użytkowego nie mają zastosowania do budynków zamieszkania zbiorowego. Chodzi m.in. o hotele, motele, pensjonaty. Definicja budynków zamieszkania zbiorowego z rozporządzenia jest otwarta, więc rodzi się pytanie, czy nie będzie prób obchodzenia nowych regulacji. Praktyka pokazuje, że niektórzy inwestorzy są bardzo pomysłowi. /©©

masz pytanie, wyślij e-mail do autorki

a.gawronska@rp.pl

INWESTYCJE

Budowa domu. Oplaca się czekać na tani kredyt?

Koszty budowy domu rosną. Droższe są m.in. działki. Warto czekać na rządowy program dopłat „Na start”? Czy tani kredyt zrekomensowałby wzrost kosztów inwestycji?

ANETA GAWROŃSKA

Po okresie stagnacji w ostatnich kwartałach 2022 r. i w pierwszej połowie 2023 r., w kolejnych miesiącach od wejścia w życie „Bezpiecznego kredytu 2 proc.” (lipiec ub.r. – red.) ceny parceli poszły w górę. Wzrosty w I kw. 2024 r. sięgają 3 do 5 proc. – wynika z raportu serwisu Extradom.pl.

Biorąc pod uwagę ceny mieszkań i utrzymując się tendencję wzrostową w tym sektorze nieruchomości, można przewidywać, że ceny działek będą rosły nieco wolniej, ale zgodnie z tym trendem – ocenia Wojciech Rynkowski, autor raportu.

Jego zdaniem przewyższający inflację wzrost cen działek budowlanych sprawił, że stały się dobrą lokatą kapitału, w wielu przypadkach nawet bardziej



W ślad za wzrostami cen mieszkań w górę idą także ceny domów jednorodzinnych

atrakcyjną niż zakup mieszkania. Jak mówi ekspert Extradom.pl, do postawienia domu zwykle potrzebujemy działki o powierzchni 600 mkw. – 1 tys. mkw. – Wzrost ceny mkw. parceli o 50–100 zł podnosi całkowity koszt inwestycji nawet o 30–100 tys. zł – podkreśla.

Wskazuje też na zmiany legislacyjne, które będą mieć

wpływ na ten rynek. – Chodzi o wprowadzenie w życie planu ogólnego. To obligatoryjny dokument planistyczny każdej gminy. Plan ogólny będzie obowiązującym aktem prawa miejscowego, który zastąpi studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego. Na jego podstawie będzie badana zgod-

ność planów miejscowych i decyzji o warunkach zabudowy (WZ) – zaznacza. – WZ będą wydawane na obszarach wskazanych w planie ogólnym. Zmiany mogą ograniczać liczbę działek pod zabudowę jednorodzinna i wydużyć procedurę uzyskania WZ. To z pewnością przełoży się na mniejszą podaż, która w krótkim czasie wpłynie na wzrost cen. Warto mieć to na uwadze, planując formalności – dodaje. Plany ogólne mają być uchwalone do końca 2025 r.

Analityk podkreśla, że w ślad za wzrostami cen mieszkań w górę pójść też ceny domów. – W przypadku ich budowy dzieje się to jednak z opóźnieniem. Zakup mieszkania to łatwiejsza procedura. Chętnych na budowę domu jest mniej, a to oznacza, że domy wciąż są bardziej atrakcyjne cenowo – zaznacza.

Extradom podaje, że koszty budowy domu, w zależności od regionu, wzrosły w ostatnich latach o 9,5 proc. w woj. warmińsko-mazurskim, o 4,92 proc. w mazowieckim, o 5,54

proc. w Małopolsce, a na Śląsku o 2,96 proc.

Podwyżki cen domów są zbliżone do wartości inflacji, a w kilku regionach wzrosty były nawet niższe. W tym samym okresie ceny mieszkań zanotowały nawet 20-proc. wzrost. To pokazuje, że przy ograniczonych środkach budowa domu jest w tej chwili bardziej opłacalna niż zakup mieszkania – akcentuje autor raportu. – Dziś stosunkowo łatwo da się kupić materiały czy znaleźć dobrą ekipę budowlaną.

Jednak ten pozytywny trend już też się kończy. Raporty Grupy PSB pokazują, że ceny materiałów budowlanych zaczynają rosnąć, a kiedy starsi fachowcy odchodzą z zawodu, to nie ma ich kim zastąpić.

Wzrost kosztów budowy domu o 5–10 proc. może wydać się niewielki w porównaniu z tym, o ile wzrosły ceny mieszkań. Jednak biorąc pod uwagę koszt całej inwestycji, to duża różnica – w przypadku 600 tys. zł będzie to odpo-

wiednio 30 i 60 tys. zł – czytamy w raporcie. – Jeśli dodamy wzrost cen działek, to staje się oczywiste, że nie warto dłużej odlekać decyzji o budowie.

A co z kredytem „Na start”? Rząd wciąż nie przedstawił projektu programu, który poparliby wszystkie koalicjanci. W ostatnich dniach pojawiły się informacje, że część pieniędzy z programu tanich kredytów ma być przeznaczona na wsparcie powodźian.

Na razie nic nie jest pewne i chyba warto przygotować się na scenariusz, w którym dopłat z budżetu państwa nie będzie. Wydaje się, że z perspektywy domowego budżetu lepiej dać się politykom pozytywnie zaskoczyć, niż czekać kolejny rok w zawieszaniu – podsumowuje Wojciech Rynkowski. – W tym okresie kwota niezbędna do postawienia domu wzrosnie o kolejne 100 lub 150 tys. zł, a tego na pewno nie zrekomensują korzystniejsze warunki kredytu – ocenia. Extradom stworzył kalkulator, który wylicza, ile może kosztować czekanie na dopłaty. /©©

ORZECZENIE

Mozna poczekać z kasacją samowoli

Rozbiórkę, która wiąże się z trwałą zmianą rzeczywistego stanu obiektu, można skutecznie zatrzymać na czas procesu.

ALEKSANDRA TARKA

Zarzut samowoli budowlanej i nakaz jej rozbiórki to kosztowna wiadomość dla każdego inwestora. Inwestycje budowlane zazwyczaj wymagają czasu i sporych środków. Nakaz rozbiórki nie tylko niweczy plany inwestora, ale naraża go na dodatkowe koszty.

Tymczasem nie zawsze taka sprawa jest oczywista, ale jeśli skończy się wygraną już po wykonaniu prac rozbiórkowych, będzie to przysłowiowa musztarda po obiedzie. Rozwiązaniem może być wniosek o wstrzymanie wykonania zaskarżonej do sądu administracyjnego decyzji.

I choć taka ochrona na czas procesu to instytucja wyjątkowa, ma szansę na powodzenie. Potwierdza to jedno z najnowszych orzeczeń Naczelnego Sądu Administracyjnego (NSA).

Pechowy remont

Główną kością niezgody w sprawie był remont tzw. jednorodzinny bliźniak. A kłopoty jego właścicielki zaczęły się w czerwcu 2018 r., gdy do nadzoru budowlanego wpłynęło pismo Wydziału Architektury i Budownictwa dla właściwej dzielnicy o samowolnie prowa-

dzonych pracach budowlanych. Interweniujący urzędnicy poinformowali nadzór, że inwestorka nie zgłosiła zamiaru wykonywania robót ani też nie wystąpiła o pozwolenie na budowę. Ponadto wskazano, że nieruchomość znajduje się na obszarze wpisanym do rejestru zabytków.

Kontrolerzy przystąpili do zbadania sprawy. Ustalili, że w jednorodzinny domu w zabudowie bliźniaczej rzeczywiście trwają roboty budowlane o charakterze przebudowy, remontu. Stwierdzono usunięcie części ścianek działowych, a także wykonywanie robót na zewnątrz, które mogły świadczyć o rozbudowie wejścia do budynku.

I tak ruszyła urzędnicza machina. Kolejne oględziny ujawniły, że na terenie nieruchomości prowadzone są roboty budowlane. Na zewnątrz budynku widoczne prace: wykonano nadproże nad powiększonym otworem bramy garażowej, zwiększono szerokość biegu schodów zewnętrznych, ustawiono ściankę zewnętrzną na podłożu schodów wydzielającą przedsiobek wejściowy. A od strony ogrodu widoczny był taras – prawdopodobnie powiększony. Wstawiono też nową stolarkę okienną.

Ostatecznie nadzór budowlany uznał, że w wybudowanym sposobem gospodarczym w latach 50. bliźniaku wykona-



Wstrzymanie decyzji ma zapobiegać znacznej szkodzie lub trudnym do odwrócenia skutkom

no roboty budowlane bez wymaganego pozwolenia. Formalnie roboty zostały wstrzymane, a na inwestorkę nałożono obowiązek przedłożenia określonych dokumentów.

Kobieta nie zareagowała i w czerwcu 2020 r. inspekcja nakazała jej rozbiórkę rozbudowanej części piwnicy, tarasu oraz przedsiobka poprzez doprowadzenie do stanu zgodnego z pierwotnym planem inwentaryzacyjnym.

Inwestorka odwołała się od nakazu, ale nic to już nie dało. Organ odwoławczy uznał, że w sprawie doszło do samowol-

nej rozbudowy domu, a inwestorka nie zareagowała na tryb legalizacyjny.

Tymczasem wszczęcie postępowania legalizacyjnego jest możliwe przy łącznym spełnieniu przesłanek z art. 48 ust. 2 prawa budowlanego. Legalizacja może być skuteczna, jeśli inwestor zastosuje się do rozstrzygnięć nadzoru budowlanego. Przy czym wykonanie czynności nakazanych postanowieniem legalizacyjnym nie jest obowiązkiem, lecz prawem inwestora.

Dopuszczona przez ustawodawcę procedura legalizacyj-

na, w przypadku spełnienia określonych obowiązków, skutkuje odstąpieniem od orzekania nakazu rozbiórki. Ale w przypadku niespełnienia w terminie obowiązków orzeka się nakaz rozbiórki.

Kobieta nie zgadzała się z taką oceną jej sytuacji. Zaskarżyła nakaz rozbiórki do sądu administracyjnego, a jednocześnie wniosła o wstrzymanie jego wykonania na czas procesu.

Tłumaczyła, że brak wstrzymania wykonania decyzji dotyczącej rozbiórki jest czynnością całkowicie nieodwracalną, a materiały pochodzące z demontażu nie będą nadawały się do ponownego użycia. Te argumenty nie przekonały jednak Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Warszawie. Rację kobiety uzzględnił dopiero NSA.

Nieodwracalne skutki

Przypomniał, że zgodnie z procedurą sądowo-administracyjną sąd może na wniosek skarżącego wydać postanowienie o wstrzymaniu wykonania w całości lub w części zaskarżonego aktu lub czynności. Niemniej jest to dopuszczalne, jeśli zachodzi niebezpieczeństwo wyrządzenia znacznej szkody lub spowodowania trudnych do odwrócenia skutków. Wyjątkiem są

przepisy prawa miejscowego, które weszły w życie, oraz gdy ustawa szczególna wyłącza wstrzymanie wykonania.

NSA zgodził się ze skarżącą, że wykonanie spornej rozbiórki przed prawomocnym rozpoznaniem sprawy przez sąd administracyjny łączy się z niebezpieczeństwem powstania szkody lub trudnych do odwrócenia skutków. W razie uwzględnienia skargi może się bowiem okazać, że decyzja ta była wadliwa, a wobec tego może powstać kwestia powrotu do stanu, który istniał przed jej wykonaniem.

Sąd podkreślił, że celem instytucji wstrzymania wykonania decyzji jest ukształtowanie stosunków do czasu prawomocnego rozpoznania skargi w zakresie zapobieżenia znacznej szkodzie lub trudnym do odwrócenia skutkom. Przy czym chodzi głównie o skutki faktyczne, które nie mogą zostać odwrócone w sposób niewymagający znacznego nakładu sił i środków.

Jak tłumaczył NSA, wykonanie rozbiórki przed prawomocnym rozpoznaniem sprawy przez sąd, co do zasady, wiąże się zaś z trwałą zmianą rzeczywistego stanu obiektu. Postanowienie jest prawomocne. /©

Sygnatura akt: II OZ 591/24

masz pytanie,
wyślij e-mail do autorki

aleksandra.tarka@rp.pl

OPINIA PRAWNA

Sprzedż mieszkanie z zyskiem nie zawsze oznacza konieczność zapłaty podatku nawet w przypadku, gdy nieruchomość była w posiadaniu podatnika przez stosunkowo krótki czas. Podatnik, który dokonuje sprzedaży przed upływem pięciu lat liczonych od końca roku, w którym nastąpiło nabycie mieszkania, może skorzystać z tzw. ulgi mieszkaniowej (art. 21 ust. 1 pkt 131 ustawy PIT). Polega ona na tym, że podatku od dochodu ze sprzedaży można uniknąć, jeżeli uzyskane środki zostaną wydatkowane (w całości lub części) na własne cele mieszkaniowe w ciągu trzech lat od końca roku podatkowego, w którym nastąpiła sprzedaż.

Katalog wydatków realizujących cele mieszkaniowe, pomimo jego zdefiniowania przez ustawodawcę w art. 21 ust. 25 ustawy PIT, przez lata budził wątpliwości podatników. Zostały one jednak rozróżnione przez Ministerstwo Finansów przez wydanie w październiku 2021 r. interpretacji ogólnej. Od tego czasu jasne jest, że wydatki realizujące własne cele mieszkaniowe to nie tylko wydatki na zakup nowego mieszkania, budowę domu, spłatę kredytu hipotecznego, ale też na zakup mebli w zabudowie kuchennej czy też samej kucharki.

Praktyka pokazuje jednak, że po stronie podatników wciąż pojawiają się wątpliwości w zakresie stosowania ulgi mieszkaniowej i to w przypadku, gdy chodzi właśnie o – jak by się wydawało – najbardziej oczywiste wydatki realizujące cele mieszkaniowe, a mianowicie zakup nowego mieszkania.

Kluczowa jest jednak w tym kontekście okoliczność, że pytania powstają na kanwie obserwowanego w ostatnich latach wzmoczonego zainteresowania zakupem nieruchomości zagranicznych. Podatnicy zadają sobie pytanie, czy zakup nieruchomości zagranicznej uprawnia do skorzystania z ulgi mieszkaniowej.

Odpowiedź na to pytanie z pozoru jest łatwa. Ustawodawca wskazał bowiem wprost w art. 21 ust. 27 ustawy PIT, że możliwe jest ponoszenie wydatków na cele mieszkaniowe w innym niż Polska państwie członkowskim Unii Europejskiej, państwie należącym do Europejskiego Obszaru Gospodarczego albo w Konfederacji Szwajcarskiej. A zatem nieruchomość zagraniczna jak najbardziej uprawnia do ulgi, niemniej schody zaczynają się, gdy wczytamy się w dokładne brzmienie przepisu, z którego wynika, iż ulga przysługuje, gdy wydatek (tu: na zakup nowego mieszkania) realizuje nie tylko cele mieszkaniowe, ale własne cele mieszkaniowe. Ustawodawca nie sprecyzował, jak należy rozumieć to pojęcie, zaznaczył jedynie, że ulga nie obejmuje nieruchomości przeznaczonych na cele rekre-

acyjne, czyli takich jak np. domki letniskowe czy ogródki działkowe (por. art. 21 ust. 28 ustawy PIT). A zatem jasne jest, że ustawodawca chce wyeliminować sytuację, w której podatnicy staraliby się skorzystać z ulgi przy zakupie nieruchomości, która nie spełnia funkcji mieszkaniowej. Wciąż otwarte jednak pozostaje pytanie, jakie kryteria muszą być spełnione, aby uznać zagraniczne mieszkanie za realizujące własne cele mieszkaniowe, czy też jakie okoliczności wykluczają w takim przypadku możliwość skorzystania z ulgi.

Jako pierwsza w tym kontekście nasuwa się wątpliwość, czy możliwe jest równoległe realizowanie własnych celów mieszkaniowych w więcej niż jednej nieruchomości? Taka sytuacja wystąpi przykładowo, gdy podatnik od wiosny do jesieni przebywa w polskim mieszkaniu, a w miesiącach zimowych przenosi się wraz z rodziną do domu w Portugalii. Zasadniczo w takim przypadku należałoby uznać, że własne cele mieszkaniowe są okresowo realizowane w obu nieruchomościach. Podejście takie znajduje akceptację w interpretacjach indywidualnych

wydawanych przez dyrektora KIS. Przy czym interpretacje te odnoszą się do konkretnych stanów faktycznych, stąd trudno szukać w nich konkretnych wytycznych, jak rozumieć pojęcie własnego celu mieszkaniowego. Kwesta ta została poruszona przez Naczelny Sąd Administracyjny w wyroku z 9 lipca 2020 r., który podszedł do tematu dość restrykcyjnie, mianowicie wskazał, że aby zaimplementować możliwość skorzystania z ulgi, nabywany dom powinien pełnić funkcję podstawowego miejsca zamieszkania podatnika i jego rodziny, a w oparciu o to miejsce powinny być realizowane cele życiowe tych osób (życie rodzinne, edukacja, praca zawodowa, codzienny wypoczynek). Orzeczenie to nie powinno być jednak bezrefleksyjnie odczytywane jako wykluczające realizowanie celów mieszkaniowych w więcej niż jednej nieruchomości. Jak zostało już bowiem wskazane, podstawowe miejsce realizacji celów życiowych podatnika może bowiem ulegać zmianom – chociażby sezonowym. Zasadniczo można jednak wskazać, że kluczowy do uznania, że dana nieruchomość służy do realizacji wła-

snych celów mieszkaniowych, jest sposób jej wykorzystania, który powinien nosić znamiona stałości pobytu. Warunku takiego nie spełni dom wykorzystywany wyłącznie podczas sporadycznych, weekendowych wyjazdów.

Kolejna kwestia, która budzi wątpliwości, to czy krótkoterminowy wynajem mieszkania automatycznie pozbawia prawa do ulgi mieszkaniowej. Zdaniem dyrektora KIS możliwe jest okresowe wynajmowanie nieruchomości w momentach, gdy nie są w niej realizowane własne cele mieszkaniowe. Stanowisko to jest niewątpliwie korzystne dla podatników, należy jednak podchodzić do niego z dużą dozą ostrożności. W szczególności warto zwrócić uwagę, że organ podatkowy zakłada, że niezależnie od wynajmu podatkowca realizuje w tej nieruchomości własne cele mieszkaniowe. Równie korzystne podejście dyrektor KIS prezentuje odnośnie do horyzontu czasowego, w którym podatnik powinien rozpocząć wykorzystywanie nieruchomości do własnych celów mieszkaniowych. Organ podatkowy przyznaje, że art. 21 ust. 1 pkt 131 ustawy PIT nie precyzuje tej kwestii (rozstrzyga jedy-

nie, do kiedy należy ponieść stosowne wydatki). W interpretacji z 13 listopada 2023 r. dyrektor KIS potwierdził, że podatnik może odłożyć ten moment w czasie np. do momentu przejścia na emeryturę. „Wskazując jako cel mieszkaniowy wydatki poniesione na nabycie lokalu mieszkalnego, ustawa o podatku dochodowym od osób fizycznych, nie określa kiedy i jak długo podatnik powinien mieszkać w nabytym lokalu mieszkalnym, żeby nastąpiła realizacja celu mieszkaniowego. Tym samym brak jest podstaw do uznania, że podatnik nie realizuje celu mieszkaniowego w przypadku, gdy nabył lokal mieszkalny w celu zamieszkania w nim, ale w lokalu tym – z różnych powodów – zamieszka po upływie określonego czasu. (...) Zatem, jeśli – jak ma to miejsce w opisanym zdarzeniu przysługującym – nabył lokal mieszkalny z zamiarem realizowania w nim własnego celu mieszkaniowego, to fakt, że nie zamieszkała Pani w tym mieszkaniu od momentu jego nabycia (lecz dopiero na emeryturze) nie stoi na przeszkodzie dla zastosowania zwolnienia podatkowego”. Omówione stanowiska organów są korzystne dla podatników. Pamiętaj jednak należy, iż dotyczą one konkretnych okoliczności, które w przypadku każdego podatnika kształtują się odmiennie. Kluczowym jest gromadzenie dowodów wskazujących, że (1) okresy nieprzerwanego korzystania przez podatnika i jego rodzinę z nieruchomości były jak najdłuższe, (2) nieruchomość służyła do realizacji celów życiowych podatnika i jego rodziny. /©

Sprzedż lokum a podatek

ANNA PACZUSKA

U podatników wciąż pojawiają się wątpliwości w zakresie stosowania ulgi mieszkaniowej – pisze partnerka w kancelarii Paczusi Taudul.

BIUROWCE

Odpady na wagę, zielona energia, materiały z odzysku

Redukcja odpadów, prąd ze źródeł odnawialnych, materiały biurowe z recyklingu. Firmy i budynki są coraz bardziej eko.

ANETA GAWROŃSKA

Biurowa spółka Skanska współpracuje ze start-upem WasteTracker, który stworzył inteligentny licznik odpadów. Narzędzie monitoruje i raportuje ich „strumienie”.

WasteTracker składa się z terminala wagowego, wykorzystującego karty dostępu pracowników budynku i z systemu analitycznego. Odpady, zanim trafią do kontenerów, są ważone i rejestrowane. System będzie działał w siedmiu budynkach spółki Skanska w Europie Środkowo-Wschodniej – m.in. w gdańskim Wave, łódzkiej Bramie Miasta, wrocławskim Centrum Południe i w warszawskich biurach Studio B oraz P180.

Inteligentne systemy

Do ekologiczne rozwiązania sięgają też inne firmy.

– Wspólnie z zespołem Signal OS opracowaliśmy szereg rozwiązań w zakresie proptech, które pomagają w wprowadzaniu proekologicznych praktyk w biurach. Jednym z naszych najnowszych narzędzi jest InBin – aplikacja, która umożliwia efektywne zarządzanie odpadami i analizowanie śladu węglowego na podstawie wagi wygenerowanych przez firmy odpadów – mówi Jarosław Zagórski, dyrektor zarządzający Ghelamco Poland. – Dzięki temu będzie-

my mogli spełniać regulacje UE, a także dzielić się z naszymi najemcami indywidualnymi raportami. Informacje o ilości oraz rodzaju odpadów, a także ich śladzie węglowym, z pewnością wspomogą ich w realizacji swoich strategii ESG. Pierwszym budynkiem, w którym wdrożyliśmy to rozwiązanie, jest warszawski biurowiec VIBE. Pojawi się też w kolejnych naszych obiektach, m.in. The Bridge.

Ghelamco dąży też do pełnej neutralności klimatycznej.

– Dzięki budowie własnych farm fotowoltaicznych wszystkie nasze budynki mają być docelowo zasilane w 100 proc. czystą energią – zapowiada dyr. Zagórski. – Powstało już 11 farm solarnych. Zostały rozlokowane w kilku regionach Polski. Pierwszym budynkiem Ghelamco, który korzysta z tego rozwiązania, jest Warsaw Unit. Zastosowanie czystej energii w wieżowcu pozwoliło na redukcję ponad 50 proc. emisji CO2 w globalnym cyklu użytkowania budynku oraz 70 proc. zużycia mediów. Zobowiązujemy się do dalszego rozwijania naszej infrastruktury odnawialnych źródeł energii – zaznacza.

Rafał Mazurczak, dyrektor Grupy Echo Investment, podkreśla, że najemcy są gotowi do relokacji do nowszych, bardziej przyjaznych pracownikom budynków.

– Jednym z największych wyzwania wynikających z celów dekarbonizacyjnych deweloperów i właścicieli biurów, ale też ich najemców, jest ogra-

niczenie zużycia energii i przedstawienie się na prąd ze źródeł odnawialnych – podkreśla. – W naszych budynkach sięgamy po coraz więcej rozwiązań w tym zakresie. Np. Office House w inwestycji Towarowa 22 (realizowanej z AFI Poland) będzie częściowo zasilany energią wytwarzaną na miejscu przez panele fotowoltaiczne. Odda też ciepło odpadowe do sieci miejskiej – opowiada.

W ograniczeniu zużycia prądu pomoże też oświetlenie LED sterowane systemem DALL. – Mamy ambicję, aby do 2030 r. wszystkie nowe budynki Grupy Echo Investment na etapie eksploatacji były zeroemisyjne i zasilane wyłącznie prądem z OZE – dodaje. Firma, przygotowując się do stworzenia strategii dekarbonizacji, rozpoczęła kontraktowanie zielonej energii na wszystkich rozpoczynających się budowach.

O ekopraktykach wdrażanych przez firmę mówi też Maciej Kamiński, dyrektor ds. rozwoju biznesu w Axi Immo Services. – To segregacja odpadów, materiały biurowe z recyklingu. W biurach mamy rośliny, co poprawia nie tylko estetykę, ale też jakość powietrza. Praktykujemy regularne szkolenia pracowników na temat zrównoważonego rozwoju i odpowiedzialności ekologicznej – wylicza.

Axi Immo zarządza m.in. nieruchomościami magazynowymi. – Zainstalowaliśmy w nich inteligentne liczniki energii, które pomagają monitorować zużycie i optymalizować koszty. Stosujemy też inteligentne systemy monitorowania zużycia wody, co pozwala na szybkie wykrywanie wycieków – mówi Maciej Kamiński. – Podobne rozwiązania są znane od lat na rynku biurowym. Przykładem jest inteligentny system BMS, który pozwala na zintegrowane zarządzanie oświetleniem, klimatyzacją, wentylacją i bezpieczeństwem, co znacząco zwiększa efektywność operacyjną budynków. Dzięki wykorzystaniu analiz danych w czasie rzeczywistym, systemy te wspierają zarządzanie nieruchomościami, przyczyniając się do zmniejszenia zużycia energii oraz podnoszenia komfortu użytkowników.



WasteTracker, inteligentny licznik odpadów, zostanie włączony m.in. w gdańskim biurze Wave

– Wybierają też rozwiązania oparte na energii odnawialnej. Najemcy preferują też lokalnych dostawców, aby zmniejszyć ślad węglowy transportu, wprowadzają politykę „zero odpadów”, zachęcając pracowników np. do korzystania

z kubków wielokrotnego użytku – opowiada Kamiński.

Dobre zarządzanie

Zdaniem Macieja Kamińskiego biura w będą coraz bardziej zielone i inteligentne. – Deweloperzy inwestują w nowoczesne technologie – inteligentne systemy zarządzania budynkami, w tym np. systemy automatyzacji oświetlenia – mówi.

Agnieszka Krzekotowska z firmy doradczej Colliers komentuje, że zarządzanie nieruchomościami komercyjnymi, wcześniej rozumiane jako podstawowe utrzymanie budynku, w ciągu zaledwie kilku lat ewoluowało w kompleksowe zarządzanie obiektami o różnorodnych funkcjach – od biurowych, przez mieszkalne i handlowe, aż po rekreacyjne. – Coraz ważniejsze stają się takie aspekty jak energetyka i szeroko pojęte ESG – mówi ekspertka firmy Colliers.

Potwierdza, że ceny energii to wciąż jedno z największych

wyzwań dla właścicieli i najemców nieruchomości.

– Dlatego tak pożądaną usługą w zakresie zarządzania nieruchomościami stało się doradztwo energetyczne, które włączyliśmy do naszej oferty. Eksperti z rynku energii, przy wsparciu zarządców, szczegółowo monitorują i analizują profile zużycia energii w budynkach w taki sposób, by dostosować dla nich indywidualny plan jej zakupu – wyjaśnia. – Ponadto, myśląc o strategii ESG klientów długofalowo, jako zarządcy zmierzamy do zakupu energii bezpośrednio z odnawialnych źródeł, takich jak elektroniczne wiatrowe czy farmy fotowoltaiczne. Część właścicieli budynków decyduje się na budowę własnych źródeł zielonej energii (panele fotowoltaiczne na dachu, inwestycje w farmy zlokalizowane poza terenem nieruchomości, w modelu off site on grid). /©©

masz pytanie, wyślij e-mail do autorki

a.gawronska@rp.pl

NIERUCHOMOŚCI LOGISTYCZNE

Polski rynek magazynowy w czołówce krajów-magnesów

Nasz rynek nieruchomości magazynowo-przemysłowych jest jednym z najlepszych miejsc dla graczy zainteresowanych relokacją – wynika z raportu Savills.

ADAM ROGUSKI

Portugalia, Czechy i Polska w Europie, Japonia i Singapur w Azji oraz Kanada w obu Amerykach to najlepsze lokalizacje w swoich regionach dla najemców przemysłowych zainteresowanych nearshoringiem, czyli skróceniem lub dywersyfikacją łańcuchów dostaw, a także zmniejszeniem zależności od zagranicznych importów – wynika z raportu firmy doradczej Savills. Pod lupę wzięto 26 krajów i przeanalizowano je pod kątem takich czynników, jak odporność gospodarcza, koszty (w tym czynsze, koszty energii i pracy), środowisko biznesowe oraz ESG. W pierwszej piątce znalazły się Portugalia, Czechy, Polska, Szwecja i Japonia.

Jakie przewagi nad innymi krajami regionu czy zachod-

niej Europy ma Polska w zakresie przyciągania inwestycji nearshore?

– Polska wyróżnia się na tle innych krajów europejskich, gwarantując nie tylko centralną lokalizację z nowoczesną infrastrukturą, ale także stosunkowo niewysokie koszty, zarówno zakupu gruntu, budowy nieruchomości, jaki i czynszu oraz opłat eksploatacyjnych, w przypadku najmu

obiektów – mówi Katarzyna Pyś-Fabiańczyk, szefowa działu nieruchomości przemysłowo-magazynowych w Savills.

– Dodatkowymi atutami, które decydują o wyborze naszego kraju, są: duża dostępność działek, szybkie procedury oraz szeroki dostęp do pomocy publicznej dla przedsiębiorstw. Należy brać pod uwagę także przyszłe możliwości rozwoju związane

z rozbudową sieci kolejowej i Centralnego Portu Komunikacyjnego, który dodatkowo usprawni transport i dystrybucję towarów – dodaje.

Jak pozycja w rankingu ma się do napływających informacji o zwianiu się różnych zakładów w Polsce?

– Popyt na wynajem powierzchni magazynowych i przemysłowych w I połowie br. wzrósł o 19 proc. rok do roku,

co pokazuje wzrost zainteresowania zarówno polskich, jak i międzynarodowych inwestorów. Polskę jako hub logistyczny na potrzeby obsługi nie tylko naszego kraju, ale także Europy Zachodniej, chętnie wybierają zarówno firmy skandynawskie, brytyjskie, niemieckie, holenderskie, francuskie, jak i inwestorzy azjatyccy oraz firmy amerykańskie – mówi Pyś-Fabiańczyk. – Spośród największych projektów, w ramach których Savills był doradcą w ciągu ostatnich 12 miesięcy, były min.: 110 tys. mkw. dla firmy Raben w parku CTP zlokalizowanym w pobliżu węzła Wiskitki i planowanego CPK, fabryka o powierzchni 34 tys. mkw. dla producenta stali Fortaco w parku Panattoni na Górnym Śląsku czy nowa inwestycja 40 tys. mkw. dla producenta diety dla psów w Zabrze. W II połowie roku także obserwujemy zwiększone zainteresowanie najmem zarówno powierzchni magazynowych, jak i przemysłowych. Zbliżająca się realizacja CPK wzmacnia potencjał logistyczny i przemysłowy

regionu, czyniąc Polskę jeszcze atrakcyjniejszą dla inwestorów z różnych branż – przekonuje.

Czy wojna w Ukrainie jest czynnikiem ryzyka dla podmiotów zainteresowanych przeprowadką biznesu do Polski?

– Firmy zainteresowane przeprowadką do Polski biorą pod uwagę przede wszystkim analizę kosztów, optymalizację połączeń komunikacyjnych z rynkami zbytu i rynek pracy, w tym dostępność wykwalifikowanych pracowników oraz koszty zatrudnienia, i pod tym kątem nasz kraj wypada bardzo atrakcyjnie na tle innych lokalizacji w Europie. Wojna w Ukrainie wpływa na rynek inwestycyjny, jednak nie powstrzymuje producentów przed przeniesieniem fabryk do Polski. Przewiduje się również przyszły rozwój bazy magazynowej na tzw. ścianie wschodniej, gdzie jest duża dostępność gruntów i możliwości rozwoju dla firm, które będą brały udział w odbudowie Ukrainy – podsumowuje Katarzyna Pyś-Fabiańczyk. /©©



Z Azji do Europy wracają nie tylko tutejsi gracze. W MLP Asian Poznań West powierzchnię wynajął niedawno chiński producent części do samochodów

df dobraFirma

Biznes

FUNDUSZE UNIJNE →D2-3

Wskaźniki produktu i wskaźniki rezultatu w unijnych projektach

Beneficjenci środków unijnych we wniosku o dofinansowanie zobowiązani są wskazać dwa rodzaje wskaźników: produktu i rezultatu. Wskaźniki produktu powinny zostać osiągnięte w czasie realizacji projektu, zaś wskaźniki rezultatu w okresie jego trwałości.

NIEUCZCIWA KONKURENCJA →D5

Francyzodawcy dyktują ceny towarów. UOKiK podejmuje działania

Narzucanie sztywnych cen odsprzedaży przez francyzodawcę oznacza, że francyzobiorca nie ma swobody w kształtowaniu cen sprzedaży swoich produktów lub usług. Takie działanie może prowadzić do ograniczenia konkurencji na rynku.

PRAWO HANDLOWE →D6

Obowiązki spółki związane z jej przekształceniem do innej formy prawnej

Proces przekształcenia spółki do innej formy prawnej to z perspektywy biznesowej każdorazowo spore zmiany. Jak się do tego przygotować? Jakich formalności trzeba dopełnić?

AKTUALNOŚCI NA  PRO.RP.PL

OD REDAKTORA PROWADZĄCEGO

Technologia jak człowiek, może się mylić



Teresa Siudem

Coraz częściej w medycynie wykorzystywane są nowe technologie do stawiania diagnozy i w leczeniu. Kto odpowie, jeśli urządzenie się pomyli?

Trudno jest dzisiaj podstawić diagnozę lekarską bez zlecenia odpowiedniego badania. W zależności od schorzenia, wykorzystywane są do tego różnorodne urządzenia i systemy – w tym sztuczna inteligencja. Tymczasem technologia nie jest nieomylna. Może podać nieprawdziwe dane, a na ich podstawie lekarz zaplanuje leczenie. Dlatego tak ważne jest, żeby lekarz stawiając diagnozę, zachował należyty staranność. Jeśli tego nie zrobi, błędna diagnoza i zastosowane leczenie mogą być uznane za błąd medyczny. To kolei oznacza odpowiedzialność lekarza i podmiotu leczniczego, a w konsekwencji konieczność wypłaty odszkodowania czy zadośćuczynienia za szkodę i krzywdę pacjenta. Ponadto lekarz w pewnych sytuacjach może ponieść odpowiedzialność karną.

Czy to oznacza, że podmioty medyczne mają rezygnować w leczeniu technologii? Oczywiście, że nie. Nie należy tylko podchodzić do niej bezkrytycznie i wyłączać myślenia.

Zapraszam do lektury tygodnika „Biznes”.

@ masz pytanie, napisz do autora

teresa.siudem@rp.pl

FUZJE I PRZEJĘCIA

Odpowiedzialność członków zarządu i rady nadzorczej w spółkach

Jaką odpowiedzialność ponoszą członkowie zarządu oraz rady nadzorczej z tytułu szkody wyrządzonej spółce przez niedopełnienie ich obowiązków? Co zmieniła nowelizacja Kodeksu spółek handlowych?

PIOTR WCISŁO

Odpowiedzialność członków organów spółek kapitałowych jest jedną z doniosłych kwestii objętych regulacją prawa spółek. Natura spółek kapitałowych charakteryzuje się bowiem tym, że zarządzanie sprawami spółki jest konstrukcyjnie wyodrębnione od aspektu właścicielskiego, odzwierciedlonego udziałem wspólników (akcjonariuszy) w kapitale zakładowym, i realizowane przez organy spółki, w szczególności przez zarząd. Odróżnia to spółki kapitałowe od spółek osobowych, w których co do zasady wspólnicy zobowiązani są osobiście do sprawowania zarządu i prowadzenia spraw spółki. Z tego powodu niezbędne są unormowania dotyczące odpowiedzialności członków organów wobec spółki kapitałowej za szkody spowodowane poprzez niewykonywanie lub niewłaściwe wykonywanie przez nich obowiązków.

Co zmieniła nowelizacja?

Ustawodawca zajął się tematyką odpowiedzialności członków organów za szkodę wyrządzoną spółce przy okazji nowelizacji Kodeksu spółek handlowych (K.s.h.) wprowadzonej ustawą z 9 lutego 2022 r. o zmianie ustawy – Kodeks spółek handlowych oraz niektórych innych ustaw (DzU 2022 poz. 807), która weszła w życie 13 października 2022 r. (dalej „Nowelizacja”). Nowelizacja m.in. uchyliła przepisy art. 293 §2 K.s.h. oraz art. 483 §2 K.s.h., które ustanawiały miernik staranności działania profesjonalisty dla członków organów spółek z ograniczoną odpowiedzialnością oraz spółek akcyjnych. Ponadto dla obu tych typów spółek kapitałowych dodano przepisy, odpowiednio art. 293 §3 K.s.h. oraz art. 483 §3 K.s.h., wyłączające odpowiedzialność

ZDANIEM AUTORA



Piotr Wcisło

adwokat, Counsel, Corporate M&A Wolf Theiss Polska

Zmiany stanu prawnego w zakresie odpowiedzialności członków organów spółek kapitałowych za szkodę wyrządzoną spółce wprowadzone do Kodeksu spółek handlowych na mocy nowelizacji z 2022 roku nie mają charakteru rewolucyjnego. W istocie stanowią one logiczne rozwinięcie dotychczasowych regulacji oraz potwierdzenie mocą

przepisów rangi ustawowej dorobku orzecznictwa i doktryny. Utrzymany został wymóg dochowania staranności profesjonalisty przez członków organów przy wykonywaniu swoich obowiązków oraz doprecyzowano zasady związania ich obowiązkiem lojalnego działania w interesie spółki.

Regulacja Kodeksu spółek handlowych została uzupełniona o sformalizowany kontrakt wyłączenia z odpowiedzialności członków organów za szkodę wyrządzoną spółce w przypadku działania przez nich w ramach tzw. dozwolonego ryzyka gospodarczego. Istotną nowością było natomiast wprowadzenie w przepisach prawa holdingowego reguł pozwalających członkom organów spółki zależnej zwolnić się z odpowiedzialności za szkodę poniesioną przez tę spółkę w przypadku, gdy wystąpiła ona wskutek działania zgodnie z wiążącymi poleceniami spółki dominującej.

członków organów w przypadku wyrządzenia spółce szkody działaniem podjętym w granicach tzw. dozwolonego ryzyka gospodarczego.

Zmiany te nie oznaczają zniesienia ciężącego na członkach organów spółek kapitałowych obowiązku zachowania staranności profesjonalisty. Przeciwnie, Nowelizacja wprowadziła nowe przepisy w postaci art. 209¹ §1 K.s.h. oraz art. 214¹ §1 K.s.h. dotyczące spółki z ograniczoną odpowiedzialnością oraz ich odpowiedniki dotyczące spółki akcyjnej, tj. art. 377¹ §1 K.s.h. oraz art. 387¹ §1 K.s.h. Zgodnie z nimi, członkowie zarządów oraz rad nadzorczych powinni przy wykonywaniu swoich obowiązków dołożyć staranności wynikającej z zawodowego charakteru swojej działalności. W przytoczonych przepisach wprowadzona została ponad-

to norma prawna, która przewiduje, że członek organu powinien dochować lojalności wobec spółki, w której jest powołany do pełnienia funkcji, co wprost potwierdza zasadę prawną nakazującą tym osobom działać zgodnie z interesem spółki.

Charakter i źródło odpowiedzialności

Zmiany wprowadzone mocą Nowelizacji mają charakter ograniczony. Nie dokonano żadnych modyfikacji w zakresie zasady odpowiedzialności członków organów spółek kapitałowych.

Dokończenie zna →D2



ONLINE

Teksty z dodatku w wersji elektronicznej:
rp.pl/prawo/biznes

Biznes

FUNDUSZE UNIJNE

Wskaźniki produktu i wskaźniki rezultatu w projektach unijnych

Beneficjenci środków unijnych we wniosku o dofinansowanie zobowiązani są wskazać dwa rodzaje wskaźników: produktu i rezultatu. Wskaźniki produktu powinny zostać osiągnięte w czasie realizacji projektu, zaś wskaźniki rezultatu w okresie jego trwałości.



ZANETA URBANIAK
advokat, starszy prawnik
w kancelarii Sotysiński Kawecki & Szlęzak

Przygotowując wniosek o dofinansowanie każdy beneficjent deklaruje, że w projekcie osiągnie cele, bowiem realizacja projektu nie jest celem samym w sobie. Każdy z realizowanych projektów ma wywrzeć pozytywny wpływ w postaci wprowadzenia innowacyjności, stworzenia nowych miejsc pracy, zwiększenia konkurencyjności przedsiębiorstw.

1. Wskaźnik produktu

Wskaźnik produktu osiągnięty jest najczęściej poprzez stworzenie nowych elemen-

tów, które powstały w związku z realizacją projektu. Można do nich zaliczyć wybudowanie nowego obiektu budowlanego, nabycie nowego urządzenia lub stworzenie programu komputerowego. Beneficjent zobowiązany jest osiągnąć wskaźnik produktu w okresie pomiędzy rozpoczęciem realizacji projektu a dniem jego zakończenia. Poprzez datę zakończenia projektu należy rozumieć – finansowe rozliczenie wniosku o płatność końcową, tj. dzień, w którym beneficjent otrzyma ostatnią płatność dofinansowania wskazaną we wniosku o płatność końcową lub dzień zatwierdzenia wniosku o płatność końcową.

2. Wskaźnik rezultatu

Drugim wskaźnikiem jest wskaźnik rezultatu w oparciu o który mierzone są efekty działań podjętych i zrealizowanych w ramach projektu. Wskaźniki rezultatu obejmują swym zakresem zdarzenia następujące w wyniku wcielenia w życie projektu i co do zasady są funkcjonalnie po-

wiązane ze wskaźnikami produktu. W ramach wskaźników rezultatu beneficjent może zadeklarować, m.in. wzrost zatrudnienia, liczbę wdrożonych wyników prac B+R, przychód z wdrożonych prac B+R lub przychód generowany przez nowy lub ulepszony produkt, liczbę osób korzystających z nowego obiektu budowlanego. Wskaźnik rezultatu beneficjent zobowiązany jest osiągnąć w okresie między rozpoczęciem realizacji projektu, a zakończeniem okresu jego trwałości. Okres trwałości projektu uzależniony jest od wielkości przedsiębiorstwa i w przypadku MŚP wynosi 3 lata, zaś w przypadku dużych przedsiębiorstw – 5 lat.

3. Dobranie właściwego wskaźnika

Beneficjent nie ma pełnej swobody w określaniu wskaźników, jakie chciałby osiągnąć w danym projekcie – musi je wybrać w oparciu o wskazane przez instytucję zarządzającą odpowiadającą za program. Wskaźniki produktu i rezulta-

tu powinny zostać dobrane ze szczególną uwagą, bowiem od ich osiągnięcia uzależnia się rozliczenie projektu. Do doboru wskaźników beneficjent zobowiązany jest podchodzić z szczególną ostrożnością, określając je w sposób możliwy do osiągnięcia. Dobór wskaźników trzeba poprzedzić szczegółową analizą ekonomiczną pozwalającą oszacować odpowiednie poziomy. Warto też pamiętać, że każdy z beneficjentów działa w zmieniających się warunkach społeczno-gospodarczych, co dodatkowo może utrudniać osiągnięcie niektórych parametrów. Wskaźniki ustalone na poziomie nierealnym do osiągnięcia – mogą w przyszłości skutkować sporymi konsekwencjami dla beneficjenta.

4. Monitorowanie poziomu wskaźników

Błędne przyjęcie założeń podczas obliczania poziomu wskaźników w projekcie może spowodować ich nieosiągnięcie. Do nieosiągnięcia wskaźników może dojść także ze względu na zdarzenia leżące

poza kontrolą beneficjenta, np. zmieniające się warunki społeczno-gospodarcze, wystąpienie okoliczności, których nie dało się przewidzieć nawet przy dołożeniu należytej staranności, np. pandemia COVID-19, wojna w Ukrainie, czy powódź. Nieosiągnięcie zadeklarowanego wskaźnika może mieć różny wpływ na decyzję instytucji zarządzającej, co do kwalifikacji tego zdarzenia oraz konsekwencji, jakie będą się z nim wiązać. Z tego też powodu bardzo ważnym zadaniem, jakie powinien realizować beneficjent jest bieżące monitorowanie

osiąganych wskaźników i pozostawanie w kontakcie z opiekunem projektu, aby z właściwym wyprzedzeniem raportować o problemach, reagować i minimalizować ewentualne konsekwencje.

5. Kiedy informować instytucję zarządzającą?

W przypadku realizacji wskaźników produktu trzeba pamiętać, aby w sytuacji opóźnień w wykonywaniu poszczególnych zadań informować o tych okolicznościach instytucję zarządzającą oraz ewentualnie z odpowiednim wyprzedzeniem złożyć wniosek o przedłużenie terminu na realizację projektu. Jeśli termin ten nie jest terminem granicznym w danej perspektywie finansowej, a beneficjent z odpowiednim wyprzedzeniem wskazanym w umowie o dofinansowanie wystąpi z wnioskiem o przedłużenie terminu realizacji projektu, przedstawiając stosowane uzasadnienie – istnieje duża szansa, że uzyska on zgodę na zmianę terminu realizacji projektu. Wymaga to jednak



FUZJE I PRZEJĘCIA

Odpowiedzialność członków zarządu i rady nadzorczej w spółkach

Dokończenie z D1

Jak dotychczas więc będzie to odpowiedzialność kontraktowa, ponoszona na zasadzie winy domniemanej. Źródłem odpowiedzialności odszkodowawczej członków organów niezmiennie jest stosunek organizacyjny łączący ich ze spółką, który powstaje na skutek powołania członka organu do pełnienia określonej funkcji. Pozostaje ona niezależna od tego czy równolegle spółkę i piastuna organu wiąże stosunek prawny wynikający np. z umowy o pracę lub kontraktu menadżerskiego.

Nowelizacja nie zmieniła reguły stanowiącej, że w celu dochodzenia roszczeń odszkodowawczych przez spółkę przeciwko członkom jej organów wymagane jest wykazanie powstania szkody oraz adekwatnego związku przyczynowego pomiędzy przyczynieniem szkody a działaniem (bądź zaniechaniem) członka organu, które nosiło znamiona bezprawności lub było sprzeczne z postanowieniami umowy spółki (statutu spółki akcyjnej). Członek organu nadal może zwolnić się z odpowiedzialności wobec spółki wykazując brak swojej winy. W tym zakresie obciąża go bowiem ciężar dowodu. Przy ocenie stopnia zawinięcia

członka organu, tak jak dotychczas, uwzględniać się będzie dochowanie przez niego staranności profesjonalisty przy wykonywaniu obowiązków oraz działanie w interesie spółki.

Wyłączenie odpowiedzialności

Najistotniejszą nowością wprowadzoną przez Nowelizację jest dodanie przepisów wyłączających odpowiedzialność członka organu spółki kapitałowej z powodu braku zawinięcia w przypadku działania w ramach tzw. dozwolonego ryzyka gospodarczego. Stanowią one, że członek organu spółki nie narusza obowiązku dołożenia staranności wynikającej z zawodowego charakteru swojej działalności, jeżeli postępując w sposób lojalny wobec spółki działa w granicach uzasadnionego ryzyka gospodarczego (w tym na podstawie informacji, analiz i opinii, które powinny być w danych okolicznościach uwzględnione przy dokonywaniu starannej oceny). Należy podkreślić, że wykazanie braku winy wynikające z faktu, że szkoda spółki powstała w wyniku działań dopuszczalnych, bo podjętych w granicach akcep-

towalnego ryzyka, nadal obciąża członka organu.

Ryzyko działalności gospodarczej

Wprowadzenie przepisów dotyczących dozwolonego ryzyka gospodarczego potwierdza pogląd wypracowany w orzecznictwie, iż działalność biznesowa zawsze wiąże się z ponoszeniem pewnego ryzyka. Nie można zatem przypisać winy członkom organów, nawet gdy podejmowane przez nich przedsięwzięcia zakończą się niepowodzeniem, pod warunkiem, że dołożyli należytej staranności przy wykonywaniu obowiązków piastuna organu spółki kapitałowej. Przytoczyć tutaj należy choćby wyrok Sądu Najwyższego – Izba Cywilna z 24 lipca 2014 r. II CSK 627/13, czy wyrok Sądu Najwyższego – Izba Cywilna z 9 lutego 2018 r. I CSK 246/1, w których Sąd Najwyższy stwierdził, iż zawinione działania dokonane z przekroczeniem granic ryzyka gospodarczego są sprzeczne z interesem spółki i jako takie sprzeczne z prawem, co uzasadnia odpowiedzialność odszkodowawczą członka zarządu za szkodę wyrządzoną w ten sposób spółce.

Podkreślić jednak należy, że kontrakt ryzyka biznesowego w odniesieniu do spółek

z ograniczoną odpowiedzialnością i spółek akcyjnych również przed Nowelizacją mógł być wyinterpretowany z treści ustawy w drodze wykładni systemowej. Art. 300¹²⁵ §2 K.s.h., dotyczący prostej spółki akcyjnej, już wcześniej stanowił, iż członek organu spółki „nie narusza obowiązku dołożenia należytej staranności, jeżeli, postępując w sposób lojalny wobec spółki, działa w granicach uzasadnionego ryzyka gospodarczego, w tym na podstawie informacji, analiz i opinii, które powinny być w danych okolicznościach uwzględnione przy dokonywaniu starannej oceny”.

Regulacje prawa holdingowego

Na mocy Nowelizacji wprowadzono do Kodeksu spółek handlowych również regulacje prawa holdingowego. Choć zagadnienie odpowiedzialności członków organów nie jest bezpośrednio przedmiotem prawa holdingowego, w jego przepisach znalazł się jednak dodatkowy przypadek wyłączenia odpowiedzialności członków organów za szkodę wyrządzoną spółce kapitałowej. Znowelizowany kodeks stanowi, że spółki uczestniczące w grupie spółek kierują się obok własnego interesu także

interesem grupy spółek, o ile nie zmierzają do pokrywania zobowiązań wierzycieli lub wspólników mniejszościowych albo akcjonariuszy mniejszościowych spółki zależnej. W konsekwencji spółka dominująca może wydać spółce zależnej uczestniczącej w grupie spółek wiążące polecenie dotyczące prowadzenia spraw spółki zależnej, jeżeli jest to uzasadnione interesem grupy spółek. Tym samym prawo holdingowe wprost dozwala na odstąpienie od zasady działania w interesie spółki, jeżeli jest to uzasadnione interesem grupy spółek, a przepisy szczególne nie stanowią inaczej.

Członek organu spółki zależnej nie będzie ponosił odpowiedzialności za szkodę wyrządzoną spółce wskutek wykonania wiążącego polecenia wydanego przez spółkę dominującą. Nowelizacja wprowadza zatem kolejny kontrakt w odniesieniu do odpowiedzialności członków organów spółki kapitałowej, polegający na wyłączeniu bezprawności ich działania podjętego na podstawie wiążącego polecenia spółki dominującej. Przepisy prawa holdingowego nie zmieniają jednak zasady ciężaru dowodu w przypadku próby pociągnięcia piastunów organów spółki kapitałowej do odpowiedzialności odszkodowaw-

czej wobec spółki. Oznacza to, że aby zwolnić się z odpowiedzialności, członek organu spółki zależnej będzie musiał wykazać istnienie wydanego w sposób skuteczny wiążącego polecenia spółki dominującej.

Uchwała zarządu spółki zależnej

Związanie spółki zależnej poleceniem spółki dominującej, a w konsekwencji wyłączenie bezprawności działania członków organu spółki zależnej podjętego na podstawie takiego polecenia, nie ma charakteru absolutnego. Kodeks spółek handlowych wyraźnie stanowi, że spółka zależna uczestnicząca w grupie spółek podejmuje uchwałę o odmowie wykonania wiążącego polecenia, jeżeli jego wykonanie doprowadziłoby do niewypłacalności albo zagrożenia niewypłacalnością tej spółki. Należy rozumieć, że kodeks milcząco przyjmuje, że chodzi tutaj o uchwałę zarządu spółki zależnej zawierającą decyzję z zakresu prowadzenia spraw spółki polegającą na odmowie wykonania polecenia spółki dominującej. Wynika to z faktu, że zgromadzenie wspólników (walne zgromadzenie) nie jest władne wydawać zarządowi wiążących poleceń co do sposobu prowa-

Biznes

LEWIATAN Z BRUKSELI

Dalsza integracja jednolitego rynku UE ważna dla przedsiębiorców



Liczne bariery prawne i administracyjne nadal hamują swobodę transgranicznego świadczenia usług. Komisja Europejska zapowiada zdecydowane działania – uproszczenie regulacji i eliminacja przeszkód mają otworzyć nowe możliwości dla firm.

W trwających od miesiąca dyskusjach na temat przyszłości Europy, wzmocnienie jej konkurencyjności pozostaje kwestią bezdyskusyjną. Podkreśla się, że jednym z priorytetów powinna być dalsza integracja jednolitego rynku, zwłaszcza w sektorze usług, który wciąż nie wykorzystuje swojego pełnego potencjału, mimo że generuje 75 proc. PKB UE.



KINGA GRAFA
zastępczyni dyrektora generalnego ds. europejskich Konfederacji Lewiatan



LUANA ŽAK
zastępczyni dyrektorki ds. europejskich Konfederacji Lewiatan w Brukseli

porządków krajowych w 2009 roku, wiele barier nadal istnieje z powodu zróżnicowanej interpretacji i stosowania dyrektywy w praktyce. Istnieje pilna potrzeba znacznie lepszego wdrożenia i stosowania dyrektywy przez państwa członkowskie oraz zwiększenia skuteczności środków egzekwowania w przypadku wykrycia niezgodności z jej przepisami.

Nowy program Komisji Europejskiej

Podczas pierwszej sesji plenarnej Parlamentu Europejskiego w nowej kadencji, w lipcu tego roku, przewodnicząca Ursula von der Leyen przedstawiła wytyczne Komisji Europejskiej na kolejne lata. Kładą one duży nacisk na zrównoważony rozwój i konkurencyjność, podkreślając że Europa od zawsze była kontynentem przemysłu, przedsiębiorczości i innowacji. Aby sprostać wyzwaniom współczesnej gospodarki, Komisja proponuje stworzenie nowego europejskiego planu dobrobytu. Jego celem będzie uproszczenie prowadzenia działalności gospodarczej, pogłębienie jednolitego rynku oraz budowanie czystej gospodarki, która będzie sprzyjać dekarbonizacji i obniżaniu cen energii. Ponadto, plan zakłada znaczne wsparcie badań i innowacji, zwiększenie produktywności poprzez rozwój technologii cyfrowych oraz inwestycje w zrównoważoną konkurencyjność. Kluczowym elementem będzie także walka z niedoborem umiejętności i kompetencji, co jest jednym z głównych problemów europejskich przedsiębiorców.

Te ambitne plany potrzebują jednak odpowiedniego finansowania. Zgodnie z zapowiedziami von der Leyen, w przyszłym roku i najprawdopodobniej podczas polskiej prezydencji w Radzie Unii Europejskiej, ma zostać przedstawiona nowa propozycja Wieloletnich Ram Finansowych (WRF). Ma być ona bardziej ukierunkowana na nowe priorytety UE, ale także prostsza i obejmująca mniejszą liczbę programów. Kluczowym elementem będzie połączenie reform z inwestycjami oraz promowanie spójności, co ma zwiększyć efektywność i lepiej wykorzystać krajowe, prywatne i instytucjonalne fundusze. W planach jest także modernizacja finansowania działań zewnętrznych UE, co pozwoli wzmocnić pozycję Unii globalnie. Wytyczne przewidują również wzmocnienie i unowocześnienie sys-

temu dochodów budżetu UE, w tym wprowadzenie nowych zasobów własnych. Komisja planuje także zaprezentować ambitny program reform, który ma zapewnić sprawne funkcjonowanie Unii Europejskiej powiększonej o nowych członków. W tym kontekście przegładę przedakcesyjne mają zostać przedstawione w ciągu pierwszych 100 dni nowej kadencji. Podczas pierwszej sesji plenarnej, poznaliśmy kandydatów na komisarzy. Polski kandydat, Piotr Serafin, będzie odpowiedzialny właśnie za budżet UE oraz zwalczanie oszustw budżetowych i administracji publicznej. To ważna rola i po raz kolejny przypadająca Polsce.

Potrzebujemy jednolitego rynku usług

Bruksela żyje obecnie raportami – Enrico Letty oraz Mario Draghiego, które zostały przygotowane na zlecenie instytucji unijnych i mają stanowić drogowskaz dla ich działań w tej kadencji. Jednolity rynek i konkurencyjność odmiennie są w nich przez wszystkie przypadki – i bardzo dobrze. Podczas gdy usługi w Europie odpowiadają za około 75 proc. PKB i zatrudnienia w UE, transgraniczne świadczenie usług jest nadal znacznie poniżej potencjału. Usługi wewnętrzne, które w 2006 roku stanowiły 5 proc. PKB UE, w 2022 roku wciąż odpowiadały jedynie za skromne 8 proc.

Firmy nieustannie napotykają przeszkody przy świad-

czeniu usług poza granicami. 60 proc. barier zidentyfikowanych w sektorze usług transgranicznych ponad 20 lat temu, wciąż się utrzymuje. Należą do nich m.in. dyskryminujące wymogi oparte na narodowości lub miejscu zamieszkania, wymagania dotyczące testów ekonomicznych, konieczność uzyskania uprzedniego zezwolenia na dostęp do działalności lub świadczenie usług tymczasowych, ograniczenia ilościowe lub terytorialne czy też wymogi dotyczące zakładania działalności. Likwidacja barier dla usług w ostatnich latach miała charakter sektorowy – niektóre branże reformowały się szybciej niż inne, jednak ogólna skala redukcji barier jest niewielka.

Rosnąca tendencja unijnego przemysłu do oferowania usług wraz z produktami oraz wykorzystywania usług jako elementów produkcji stwarza duże możliwości zarówno dla dostawców usług, jak i dla przemysłu. Usługi stanowią 27 proc. wartości dodanej w przemyśle wytwórczym UE, w porównaniu z 20 proc. w USA, jednak produktywność usług w UE rosła znacznie wolniej niż w USA i jest o połowę niższa.

Wdrożenie dyrektywy usługowej (2006/123/WE), mającej na celu usunięcie barier dla transgranicznego handlu usługami w UE i stworzenie wolnego rynku dla sektora usług, sprzyjało dalszej integracji jednolitego rynku po jej przyjęciu w 2006 roku. Jednak pomimo postępów, nawet 15 lat po jej transpozycji do

Oczekiwanie na liberalizację usług

W 2024 roku Komisja Europejska powinna przeprowadzić ocenę i przygotować raport na temat stosowania dyrektywy usługowej (SD), aby nadać nowy impuls do jej wdrożenia i usunięcia pozostałych barier w sektorze usług. Najpóźniej w 2025 r. UE powinna przeprowadzić dokładny przegląd systemów zezwoleń, licencji i autoryzacji (w kontekście artykułu 39 SD), także poza wąskim zakresem usług związanych z czystymi technologiami, w celu opracowania planu działania na rzecz ułatwienia transgranicznego świadczenia usług. Państwa członkowskie i Komisja powinny zapewnić transparentność nowych wymagań oraz wzmocnić przestrzeganie wymogu notyfikacyjnego (artykuł 15(7) SD) dotyczącego nowych przepisów, ustaw lub rozporządzeń. Powinny również zapewnić ocenę proporcjonalności wymagań nakładanych na dostawców usług (artykuły 10, 15, 16 SD). UE powinna ustanowić ramy współpracy z państwami członkowskimi i partnerami społecznymi w celu wzajemnego uznawania kwalifikacji w zawodach nieregulowanych. Ponadto, państwa członkowskie, we współpracy z Komisją, powinny pilnie poprawić dostęp do informacji dla dostawców usług, zapewniając łatwy dostęp do kompleksowych informacji i e-procedur.

Dyrektywa usługowa miała na celu zniesienie barier w świadczeniu usług w całej Unii Europejskiej, umożliwiając przedsiębiorcom łatwiejszy dostęp do rynków w innych państwach członkowskich. Dla firm, zwłaszcza małych i średnich przedsiębiorstw (MŚP), była to szansa na rozwój działalności w nowych regionach bez konieczności przechodzenia przez skomplikowane procesy administracyjne i prawne. Jednak z perspektywy przedsiębiorców pełna liberalizacja sektora usług nie została wciąż osiągnięta. Najwyższy czas to zmienić. /@

bieżącej kontroli wszystkich działań realizowanych w projekcie i reagowania z pewnym wyprzedzeniem.

Podobnie wygląda zagadnienie nieosiągnięcia wskaźników rezultatu – beneficjent z odpowiednim wyprzedzeniem powinien poinformować o problemach z realizacją instytucję zarządzającą. Podjęcie działań z odpowiednim wyprzedzeniem może pozwolić na wydłużenie terminu na osiągnięcie wskaźników rezultatu. Każdy przypadek jest przez instytucję zarządzającą rozpoznawany indywidualnie, z tego powodu bardzo istotne jest właściwe przedstawienie okoliczności, które doprowadziły do problemów o osiągnięciem właściwych poziomów dla wskaźników.

6. Jak instytucja zarządzająca rozlicza projekt?

Gdyby beneficjent spóźnił się z złożeniem wniosku o przedłużenie terminu realizacji projektu lub terminu, w którym należy osiągnąć wskaźniki, instytucja zarządzająca rozliczy projekt pod względem finansowym w oparciu o regułę proporcjonalności. Stosując regułę proporcjonalności instytucja zarządzająca musi określić poziom w jakim wskaźniki nie zostały zrealizowane. W oparciu o to ustalenie instytucja zarządzająca podejmuje decyzję, czy uzasadnione jest zastosowanie reguły proporcjonalności, następnie porównuje poziom osiągniętych parametrów dla

każdego ze wskaźników i oblicza wysokość wydatków niekwalifikowalnych.

W ostatnim kroku instytucja zarządzająca dokonuje analizy konkretnego przypadku i wydaje decyzję o ewentualnym obniżeniu wydatków kwalifikowalnych lub odstąpieniu od żądania zwrotu środków uznanych za niekwalifikowalne. W sytuacji, gdy wskaźniki zadeklarowane we wniosku o dofinansowanie beneficjent zrealizował w niewielkim zakresie, instytucja zarządzająca może podjąć decyzję o konieczności zwrotu dofinansowania lub rozwiązania umowy. W przypadku, gdy nieosiągnięcie wskaźników dotyczy wskaźnika rezultatu bardzo ważna jest postawa beneficjenta oraz wykazanie, że czynił on starania, aby zadeklarowane wskaźniki osiągnąć. /@

W cyklu „Projekty współfinansowane ze środków UE” opublikowaliśmy:
22 marca – „Fundusze unijne: kontrole projektów z perspektywy 2014-2020”,
19 kwietnia – „Korekty finansowe w projektach w latach 2014-2021”,
24 maja – „Okres trwałości projektu finansowanego ze środków unijnych”,
25 czerwca – „Zasada konkurencyjności w perspektywie finansowej 2021-2027”,
19 lipca – „Wykluczenie beneficjenta z możliwości otrzymywania środków z UE”,
6 września – „Jak nie stracić dofinansowania z Unii Europejskiej?”.

dzenia spraw spółki, zaś dominująca pozycja spółki wydającej polecenie pozwoliłaby jej uniemożliwić podjęcie przez zgromadzenie wspólników (walne zgromadzenie) uchwały zawierającej stosowną odmowę. Wydaje się również, że niezależnie od podjęcia lub niepodjęcia uchwały zarządu odmawiającej wykonania wiążącego polecenia, członkowie zarządu spółki zależnej nie będą mogli powołać się na wyłączenie bezprawności ich działania, jeżeli w wyniku wykonania wiążącego polecenia spółki dominującej doprowadzą do niewypłacalności albo zagrożenia niewypłacalnością spółki zależnej, gdy dochowując staranności profesjonalisty powinni byli taki skutek przewidzieć.

Na tych samych zasadach zarząd spółki zależnej uczestniczącej w grupie spółek (pod warunkiem, że mamy do czynienia ze spółką niebędącą spółką jednoosobową) obowiązany jest podjąć uchwałę o odmowie wykonania wiążącego polecenia, jeżeli istnieje uzasadniona obawa, że polecenie jest sprzeczne z interesem spółki zależnej i wyrządzi jej szkodę, która nie będzie naprawiona przez spółkę dominującą lub inną spółkę zależną uczestniczącą w grupie spółek (przy czym naprawienie szkody musi nastąpić w okresie dwóch lat, licząc od dnia, w którym nastąpi zdarzenie wyrzą-

dające szkodę, chyba że umowa albo statut spółki stanowi inaczej). Dla oceny wystąpienia szkody w danym stanie faktycznym członkowie zarządu powinni jednak uwzględnić korzyści uzyskiwane przez tę spółkę zależną w związku z uczestnictwem w grupie spółek w okresie ostatnich dwóch lat obrotowych. /@

Podstawa prawna:
Ustawa z 9 lutego 2022 r. o zmianie ustawy – Kodeks spółek handlowych oraz niektórych innych ustaw (DzU 2022 poz. 807)

W cyklu „Fuzje i przejęcia” opublikowaliśmy:
8 marca – „Subsydia zagraniczne w transakcjach M&A – nowe rozporządzenie unijne”,
29 marca – „Czy prawo holdingowe sprawdza się w praktyce?”,
12 kwietnia – „Jednoosobowa spółka z o.o. – zasady działania i odrębności”,
10 maja – „Zdalne posiedzenia organów spółki z ograniczoną odpowiedzialnością”,
24 maja – „Umowa sprzedaży przedsiębiorstwa – jak uniknąć pułapek kupując biznes?”,
14 czerwca – „Granice transferów na rzecz wspólników w spółkach kapitałowych” cz. I,
12 lipca – „Granice transferów na rzecz wspólników w spółkach kapitałowych” cz. II,
6 września – „Jak prawidłowo protokolować posiedzenia organów spółki z o.o.?”.

Pobierz aplikację mobilną „Rzeczpospolitej”
Bieżące wydarzenia ze świata, kraju i polityki

Zeskanuj kod QR →

Biznes

SUKCESJA

Zarządzanie fundacją rodzinną na podstawie kontraktu menedżerskiego

Zarządzanie fundacją rodzinną może zostać powierzone fundatorowi/beneficjentowi tej fundacji na podstawie kontraktu menedżerskiego. Jak organy podatkowe interpretują takie rozwiązanie?

KATARZYNA WOJARSKA –
ALEKSIEJUK
PIOTR ALEKSIEJUK

istnieje narażenie się na ryzyko nieodpłatnego świadczenia).

(szczegółowo w wyroku NSA z 5 kwietnia 2018 r., sygn. akt II FSK 833/16).

Fundacja rodzinna jako podmiot, któremu za cel przyswieca gromadzenie, rozporządzanie majątkiem oraz spełnianie świadczeń na rzecz beneficjentów, w dużej mierze realizuje wolę fundatora/fundatorów. Ciągłość i trwałość, synonimy charakteryzujące firmy rodzinne, zobowiązuje aby zarządzanie budowanego latami majątku rodzinnego było wykonywane z najwyższą starannością zarówno w perspektywie bieżącej, jak i długoterminowej. Organem zarządzającym fundacją rodzinną jest zarząd, który odpowiada za prowadzenie spraw fundacji i reprezentowanie jej na zewnątrz. To właśnie ten organ odpowiada za realizację wizji fundatora, ale również za odpowiednie gospodarowanie majątkiem fundacji rodzinnej, taka by zapewnić jej płynność finansową i wypłacalność. W porównaniu ze spółkami kapitałowymi, zarząd sprawuje kluczową rolę w zarządzaniu fundacją rodzinną, zwłaszcza w sytuacji śmierci fundatora/fundatorów.

Członkowie organów fundacji rodzinnej

Członkami organów fundacji rodzinnej mogą być wyłącznie osoby fizyczne. Z doświadczenia i praktyki wynika, że w zdecydowanej większości fundacji rodzinnych zarejestrowanych w rejestrze fundacji, jak i tych, które są tzw. fundacjami rodzinnymi „w organizacji” stanowiska w zarządzie piastują fundatorzy lub beneficjenci. Oczywiście z ponad tysiąca zarejestrowanych fundacji rodzinnych występują również takie, które zarządzane są przez podmioty trzecie nie będące fundatorami lub beneficjentami, ani osobami mającymi więzy krwi lub powinowactwa z członkami firmy rodzinnej.

Sprawowanie funkcji członka zarządu fundacji rodzinnej może mieć charakter odpłatny, jak i nieodpłatny. Przy czym należy mieć na uwadze, że o ile „nieodpłatność” wykonywania funkcji członka zarządu przez fundatora, czy beneficjenta nie budzi kontrowersji, ponieważ co do zasady przysługuje im w ramach fundacji rodzinnej świadczenie określone w art. 2 ust 2 ustawy o fundacji rodzinnej, to w przypadku tzw. osób trzecich, niebędących beneficjentami fundacji rodzinnej stosunek prawny sprawowania funkcji członka zarządu powinien być uregulowany zarówno od strony prawnej (problematyka odpowiedzialności), jak i finansowej (w przypadku nieodpłatności,

Kontrakt menedżerski

Fundacja rodzinna jak najbardziej może być pracodawcą w rozumieniu przepisów Kodeksu pracy, wówczas jest płatnikiem podatku dochodowego od osób fizycznych jak i składkę zdrowotnych i ubezpieczeniowych. Tym samym osoby zarządzające fundacją rodzinną mogą być w niej zatrudnione. Praktyka zarządzania podmiotami, organizacjami, przedsiębiorstwami w zdecydowanej mierze zamiast stosunku pracy preferuje umowę o zarządzanie, czyli tzw. kontrakt menedżerski. Jest to umowa nienazwana, do której stosuje się odpowiednio przepisy ustawy Kodeks cywilny o zleceniu. Charakterystyka takiej umowy, ukształtowanej przez doktrynę i praktykę polega na tym, że przejmujący zarząd (zarządca, menedżer) zobowiązuje się wobec ustanawiającego zarząd do profesjonalnego prowadzenia przedsiębiorstwa w celu osiągnięcia założonych efektów, w imieniu oraz interesie i ze skutkiem dla ustanawiającego zarząd, za zapłatą stosownego wynagrodzenia. Na podstawie kontraktu menedżerskiego dochodzi więc do przejęcia przez zarządcę (menedżera) zarządzania przedsiębiorstwem, w imieniu i na rachunek ustanawiającego zarząd

Interpretacje podatkowe i orzecznictwo

Problematyka zarządzania fundacją rodzinną w ramach tzw. kontraktu menedżerskiego była przedmiotem interpretacji podatkowych, a także - pomimo kilku orzeczeń poświęconych ogólnie tematyce fundacji rodzinnej - doczekała się również orzeczenia wydanego przez wojewódzki sąd administracyjny. Zagadnienia jakie przedstawiano do oceny przez dyrektora Krajowej Informacji Skarbowej dotyczyły stanów faktycznych, w ramach, których fundator, będący równocześnie beneficjentem na podstawie kontraktu menedżerskiego będzie zarządzał i kontrolował fundację rodzinną oraz jej majątek. Za wykonywanie powyższych czynności będzie pobierał wynagrodzenie od fundacji rodzinnej, ustalonej na zasadach rynkowych. W obydwu wnioskach wnioskodawcy chcieli potwierdzić czy zapłata wynagrodzenia za zarządzanie i kontrolę przez fundację rodzinną na rzecz fundatora będzie świadczeniem w rozumieniu art. 2 ust 2 ustawy o fundacji rodzinnej oraz czy wypłacając stosowne wynagrodzenia fundacja rodzinna będzie zobowiązana do zapłaty podatku od świadczenia w postaci ukrytych

CO MÓWIĄ PRZEPISY

Świadczenia w postaci ukrytych zysków

Art. 24q ust. 1a ustawy o podatku dochodowym od osób prawnych: Przez świadczenia w postaci ukrytych zysków, o których mowa w ust. 1 pkt 3, rozumie się:

- 1) odsetki, prowizje, wynagrodzenia i inne opłaty od jakiegokolwiek rodzaju pożyczki udzielonej fundacji rodzinnej przez beneficjenta, fundatora lub podmiot powiązany z beneficjentem, fundatorem lub fundacją rodzinną;
- 2) darowizny lub inne nieodpłatne lub częściowo odpłatne świadczenia, inne niż świadczenia, o których mowa w art. 2 ust. 2 ustawy z dnia 26 stycznia 2023 r. o fundacji rodzinnej, przekazane, bezpośrednio lub pośrednio, na rzecz beneficjenta, fundatora, podmiotu powiązanego z beneficjentem, fundatorem lub fundacją rodzinną;
- 3) świadczenia na rzecz beneficjenta, fundatora lub podmiotu powiązanego z beneficjentem, fundatorem lub fundacją rodzinną z tytułu:
 - a) usług doradczych, księgowych, badania rynku, usług prawnych, usług reklamowych, zarządzania i kontroli, przetwarzania danych, usług rekrutacji pracowników i pozyskiwania personelu, gwarancji i poręczeń oraz świadczeń o podobnym charakterze,
 - b) wszelkiego rodzaju opłat i należności za korzystanie lub prawo do korzystania z praw lub wartości, o których mowa w art. 16b ust. 1 pkt 4-7;
- 4) różnicę między wartością rynkową transakcji określoną zgodnie z art. 11c a ustaloną ceną tej transakcji - w przypadku innych niż określone w pkt 3 transakcji między fundacją rodzinną a beneficjentem, fundatorem, podmiotem powiązanym z beneficjentem, fundatorem lub fundacją rodzinną;
- 5) pożyczkę udzieloną przez fundację rodzinną beneficjentowi w tej części, która podlegała zwrotowi w danym roku podatkowym i nie została zwrócona do dnia upływu terminu złożenia deklaracji, o której mowa w art. 24s ust. 1, za ten rok podatkowy;
- 6) pożyczkę udzieloną przez fundację rodzinną beneficjentowi na okres co najmniej 10 lat albo na okres krótszy niż 10 lat, jeżeli ostateczny termin obowiązywania umowy wyniósł co najmniej 10 lat.

ZDANIEM AUTORÓW

Katarzyna Wojarska – Aleksiejuk

advokat i wspólnik kancelarii
Wojarska Aleksiejuk & Wspólnicy



Piotr Aleksiejuk

radca prawny i wspólnik
kancelarii Wojarska Aleksiejuk & Wspólnicy



Ustawodawca wprowadzając art. 24 q ust 1 a) CIT miał na celu opodatkować świadczenia na rzecz beneficjentów, fundatora lub podmiotów powiązanych z beneficjentem, fundatorem lub fundacją rodzinną, które nie są świadczeniami w rozumieniu art. 2 ust. 2 ustawy o fundacji rodzinnej. Istotną kwestią jest, że katalog „świadczeń”, o których mowa w powyższym przepisie CIT, jest tzw. „katalogiem zamkniętym”, tj. aby dane świadczenie traktowane było jako ukryta dywidenda musi być literalnie wymienione w rzeczoną przepisie. Zakres świadczonych usług na rzecz fundacji rodzinnej w ramach zawartej umowy kontraktu menedżerskiego z fundatorem/beneficjentem wprost odzwierciedla więc zakres, jaki został objęty przez ustawodawcę w ramach definicji ukrytych zysków wymienionej w art. 24q ust. 1a pkt 3 lit. a) CIT. Funkcją tej regulacji jest objęcie opodatkowaniem świadczeń z tytułów wymienionych w tym przepisie na rzecz beneficjenta, fundatora lub podmiotu powiązanego z beneficjentem, fundatorem lub fundacją rodzinną, które nie stanowią świadczenia, o którym mowa w art. 2 ust. 2 ustawy o fundacji rodzinnej, niemniej jednak również dają możliwość przekazania mienia fundacji rodzinnej na rzecz beneficjenta, fundatora lub podmiotów powiązanych z nimi lub fundacją rodzinną w zamian za wykonywanie na rzecz tej fundacji „usług niematerialnych”. Usługi w postaci „zakresu i kontroli” zostały wskazane w pkt 3) lit a), w związku z czym polemizowanie czy spełniają one kryteria „świadczeń z ukrytych zysków” jest bezprzedmiotowe. Natomiast, w sytuacji gdy stroną kontraktu menedżerskiego z tytułu pełnienia funkcji członka zarządu (rady nadzorzej) jest osoba trzecia nie powiązana z fundacją rodzinną, fundatorem, beneficjentem, wówczas takie świadczenie nie będzie spełniać kryteriów art. 24 ust 1 a) CIT.

zysków na podstawie art. 24q ust. 1 pkt 3 CIT w zw. z art. 24q ust. 1a CIT? (interpretacje z 7 grudnia 2023 r. Dyrektor Krajowej Informacji Skarbowej 0111-KDIB2-1.4010.421.2023.2.DD i z 19 grudnia 2023 r. Dyrektor Krajowej Informacji Skarbowej 0111-KDIB2-1.4010.423.2023.2.AJ).

Stanowiskiem organu, wynagrodzenie z tytułu kontraktu menedżerskiego nie jest świadczeniem w rozumieniu art. 2 ust 2 ustawy o fundacji rodzinnej. Podzielone zostało stanowisko wnioskodawcy, powołując się na argumentację, że podstawą do wypłaty wynagrodzenia za zarządzanie i kontrolę będzie kontrakt menedżerski, a nie statut fundacji rodzinnej czy też lista beneficjentów, w konsekwencji czego fundator otrzyma środki w postaci wynagrodzenia z faktu bycia stroną kontraktu menedżerskiego, a nie ze względu na to, że będzie beneficjentem fundacji rodzinnej.

Natomiast wynagrodzenie za zarządzanie i kontrolę nad

fundacją rodzinną przez fundatora (lub beneficjenta) zalicza się do katalogu zamkniętego zdarzeń, które określane są mianem ukrytych zysków (art. 24 q ust 1a pkt 3 lit a) CIT). Dyrektor KAS nie miał wątpliwości i zakwestionował stanowisko wnioskodawców, że wynagrodzenie z tego tytułu nie będzie spełniało kryteriów ukrytych zysków, a tym samym nie będzie opodatkowane 15 proc. CIT. Niniejsza linia została również podtrzymana przez Wojewódzki Sąd Administracyjny w Łodzi (wyrok z 11 kwietnia 2024 r., sygn. akt I SA/Łd 134/24).

Czytaj więcej

w aplikacji mobilnej
„Rzeczpospolitej”



Zeskanuj kod QR i pobierz →

Biznes

NIEUCZCIWA KONKURENCJA

Franczyzodawcy dyktują ceny towarów. Jakie działania podejmuje UOKiK?

Narzucanie sztywnych cen odsprzedaży przez franczyzodawcę oznacza, że franczyzobiorca nie ma swobody w kształtowaniu cen sprzedaży swoich produktów lub usług. Takie działanie może prowadzić do ograniczenia konkurencji na rynku, co jest niekorzystne także dla konsumentów.

DR MARCIN WNUKOWSKI
PATRYCJA PACHOLCZAK

Franczyza, jako model biznesowy, zdobyła ogromną popularność na całym świecie, w tym również w Polsce. Jednak wraz z rozwojem tego modelu działalności mogą pojawić się problemy, które wymagają interwencji organów regulacyjnych. Jednym z takich problemów może być narzucanie franczyzobiorcom przez franczyzodawców sztywnych cen odsprzedaży towarów lub usług. W Polsce, organem nadzorującym przestrzeganie zasad konkurencji jest Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów (UOKiK).

W artykule omówimy, dlaczego narzucanie sztywnych cen jest problematyczne oraz jakie działania podejmuje UOKiK w tej kwestii.

1. Czym jest franczyza?

Franczyza to forma współpracy między dwoma niezależnymi przedsiębiorcami: franczyzodawcą i franczyzobiorcą. Franczyzodawca udziela franczyzobiorcy prawa do korzystania z jego znaku towarowego, know-how oraz systemu operacyjnego w zamian za opłatę franczyzową. Franczyzobiorca prowadzi działalność na własny rachunek i ryzyko, lecz zobowiązany jest do przestrzegania standardów i procedur określonych przez franczyzodawcę.

2.- dlaczego stanowi to problem?

Jeśli franczyzodawca narzuca sztywne ceny odsprzedaży, franczyzobiorca nie ma swobody w kształtowaniu cen sprzedaży swoich produktów lub usług. Takie działanie może prowadzić do ograniczenia konkurencji na rynku, gdyż wszyscy franczyzobiorcy muszą stosować te same ceny. To z kolei może prowadzić do utraty elastyczności cenowej, co jest niekorzystne zarówno dla konsumentów, jak i dla samych franczyzobiorców.

Ponadto, kiedy wszyscy franczyzobiorcy są zobowiązani do stosowania tych samych cen, eliminowana jest możliwość rywalizacji cenowej. W normalnych warunkach rynkowych, przedsiębiorcy konkurują ze sobą, oferując niższe ceny lub lepsze promocje, aby przyciągnąć klientów. Jednak, gdy ceny są sztywno ustalone przez franczyzodawcę, franczyzobiorcy nie mogą różnicować swoich ofert cenowych, co może prowadzić do sta-

gnacji cen na rynku i zaniku konkurencji.

Narzucanie sztywnych cen eliminuje możliwość dostosowywania cen do lokalnych warunków rynkowych. Każdy rynek ma swoje specyficzne cechy, takie jak poziom dochodów konsumentów, koszty operacyjne czy intensywność konkurencji. Franczyzobiorca działający w obszarze o niższej sile nabywczej może potrzebować obniżyć ceny, aby przyciągnąć klientów, podczas gdy w bardziej zamożnych rejonach może być w stanie utrzymać ceny na znacznie wyższym poziomie. Brak elastyczności w ustalaniu cen ogranicza zdolność franczyzobiorców do reagowania na zmiany rynkowe i dostosowywania strategii cenowej do lokalnych warunków. Może to prowadzić do niższych przychodów i trudności w utrzymaniu rentowności biznesu, zwłaszcza w sytuacjach, gdy konkurencja spoza systemu franczyzowego może swobodnie kształtować swoje ceny.

Konsumentom również tracą na narzucaniu sztywnych cen, ponieważ nie mają dostępu do zróżnicowanych ofert cenowych. W normalnych warunkach konkurencja cenowa prowadzi do obniżania cen i poprawy jakości usług, co jest korzystne dla konsumentów. Brak możliwości rywalizacji cenowej sprawia, że franczyzobiorcy mogą nie czuć potrzeby oferowania dodatkowych korzyści czy podnoszenia standardu swoich usług. To w dłuższej perspektywie negatywnie odbija się na konsumentach, gdyż brak konkurencji hamuje innowacyjność i poprawę jakości usług.

3. Jaka jest rola UOKiK w monitorowaniu praktyk cenowych?

UOKiK stoi na stanowisku, że umowy franczyzowe nie mogą narzucać sztywnych cen sprzedaży. Praktyki takie są uznawane za jedno z najcięższych naruszeń prawa konkurencji, które zakazane jest tak przez prawo krajowe jak i prawo unijne. Wpływają one negatywnie na sytuację konsumentów, którzy tracą możliwość wyboru spośród zróżnicowanych ofert cenowych. Dlatego też UOKiK aktywnie monitoruje rynek franczyzy i podejmuje działania mające na celu eliminację takich praktyk.

W ciągu ostatnich lat UOKiK przeprowadził wiele postępowań dotyczących narzucania dystrybutorom sztywnych cen odsprzedaży przez dostawców. Jedną z takich spraw dotyczyła Sfinks

Polska S.A., operatora sieci restauracji działających pod nazwą Sphinx. W 2013 roku UOKiK nałożył na spółkę karę w wysokości ponad 464 tys. zł za narzucanie franczyzobiorcom obowiązku stosowania sztywnych cen sprzedaży produktów w sieci prowadzonych przez nich restauracji (kara została następnie obniżona do 50 tys. złotych). UOKiK nie podzielił argumentów o tym, że specyfika działalności w formie franczyzy uzasadnia odstępstwa od zakazu ustalania cen odsprzedaży w stosunkach pomiędzy niezależnymi przedsiębiorcami. Odstępstwa takie nie można uzasadnić w oparciu o konieczność zachowania jednolitego wizerunku sieci franczyzowej (w tym jednolitych cen).

UOKiK współpracuje z innymi organami antymonopolowymi zarówno w kraju, jak i na arenie międzynarodowej. Dzięki wymianie informacji i doświadczeń możliwe jest skuteczniejsze zwalczanie praktyk ograniczających konkurencję. Współpraca ta pozwala UOKiK na monitorowanie międzynarodowych trendów oraz dostosowywanie działań do zmieniającej się rzeczywistości rynkowej.

4. Ceny rekomendowane

W świetle prawa antymonopolowego, franczyzodawcy mogą rekomendować ceny sprzedaży, o ile franczyzobiorcy mają swobodę ich nieprzezwyciężania i własnego kształtowania polityki cenowej. Takie podejście pozwala na sugerowanie cen, które mogą być traktowane jako punkty odniesienia, ale nie są obowiązkowe. To ważne, ponieważ pozwala franczyzobiorcom na dostosowanie cen do specyfiki lokalnego rynku oraz indywidualnych strategii biznesowych. Ważne jest jednak to, aby ceny rekomendowane nie przeistoczyły się w ceny sztywne.

Rekomendowane ceny różnią się od sztywnych cen tym, że są sugestiami, a nie nakazami. Franczyzobiorcy mogą, ale nie muszą, stosować się do tych rekomendacji. Dzięki temu mają oni możliwość elastycznego kształtowania polityki cenowej, co pozwala na lepsze dostosowanie się do lokalnych warunków rynkowych, takich jak poziom dochodów klientów, koszty operacyjne czy poziom konkurencji.

Prawo antymonopolowe pozwala również na ustalanie maksymalnych stawek cenowych. Takie podejście chroni konsumentów przed nadmiernymi cenami, jednocze-

ZDANIEM AUTORÓW

Dr Marcin Wnukowski

radca prawny, partner
w Squire Patton Boggs

Patrycja Pacholczak

advokat w Squire Patton
Boggs

Narzucanie przez franczyzodawców sztywnych cen towarów jest praktyką szkodliwą zarówno dla rynku, jak i dla konsumentów. UOKiK aktywnie przeciwdziała takim działaniom, nakładając kary na przedsiębiorstwa, które naruszają zasady konkurencji. Przestrzeganie zasad konkurencji jest kluczowe dla zapewnienia zdrowego i dynamicznego rynku, który przynosi korzyści zarówno konsumentom, jak i przedsiębiorcom. Franczyza to doskonała forma współpracy, która może przynieść wiele korzyści, ale tylko wtedy, gdy jest realizowana zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa. Dlatego tak ważne jest, aby zarówno franczyzodawcy, jak i franczyzobiorcy byli świadomi swoich praw i obowiązków oraz przestrzegali zasad uczciwej konkurencji.

śnie pozwalając franczyzobiorcom oferować produkty lub usługi po niższych cenach, jeśli uznają to za stosowne. Ustalanie maksymalnych stawek jest zgodne z zasadami konkurencji, ponieważ nie ogranicza możliwości stosowania cen niższych niż ustalone maksymalne wartości. Takie podejście umożliwia zachowanie elastyczności cenowej i sprzyja konkurencji na rynku. Elastyczność cenowa jest kluczowa dla zdrowego funkcjonowania rynku, ponieważ pozwala przedsiębiorcom na szybką reakcję na zmiany w popycie, podażach oraz inne czynniki rynkowe. Dzięki możliwości dostosowywania cen, franczyzobiorcy mogą lepiej reagować na potrzeby klientów, oferując atrakcyjne ceny i promocje, co z kolei przyciąga więcej klientów i zwiększa obroty.

Franczyzodawcy, którzy stosują rekomendowane ceny, mogą korzystać z systemów rabatowych i promocji, które pozwalają franczyzobiorcom na elastyczne kształtowanie cen. Na przykład, mogą oni oferować sezonowe rabaty, zniżki lojalnościowe czy promocje na nowe produkty. Takie działania nie tylko zwiększają atrakcyjność oferty, ale również wzmac-

nają pozycję franczyzobiorcy na lokalnym rynku.

5. Konsekwencje naruszania przepisów

Naruszenie przepisów antymonopolowych przez franczyzodawców, w tym ustalanie sztywnych lub minimalnych cen, może prowadzić do poważnych konsekwencji prawnych i finansowych. UOKiK regularnie monitoruje rynek i podejmuje działania wobec przedsiębiorstw naruszających prawo konkurencji. Przykładem może być nałożenie wysokich kar finansowych na firmy łamiące przepisy. W przypadku stwierdzenia naruszeń, UOKiK może również zobowiązać przedsiębiorców do zmiany praktyk i dostosowania umów do obowiązujących przepisów. /@

INTERPRETACJA

Ulga na darowiznę na związek emerytów

Spółka może odliczyć od dochodu kwoty przekazywane na stowarzyszenie zajmujące się aktywizacją emerytów i rencistów.

PRZEMYSŁAW WOJTASIK

Obdarowane stowarzyszenie nie musi mieć statusu organizacji pożytku publicznego. Byleby realizowało cele wymienione w ustawie o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie. Jeśli ten warunek jest spełniony, darczyńca może skorzystać z podatkowej ulgi. Potwierdza to interpretacja Dyrektora Krajowej Informacji Skarbowej z 17 września 2024 r. (nr 0111-KDIB2-1.4010.380.2024.1.AJ).

Wystąpiła o nią spółka, która w tym roku przekazała emerytów. Chce też go wspierać w przyszłości. Związek jest stowarzyszeniem, które zrzesza emerytów, rencistów i inwalidów. Celem jego działalności jest ich integracja i aktywizacja poprzez organizowanie różnych form życia kulturalnego, artystycznego, sportowego i turystycznego. Reprezentuje też ich interesy wobec organów władzy, dba o warunki socjalno-bytowe, informuje społeczeństwo o problemach tej grupy.

Darowizna została przekazana na rachunek bankowy związku. Z umowy wynika, że ma być przeznaczona na działalność statutową. Związek zobowiązał się do pisemnego powiadomienia darczyńcy o sposobie jej wykorzystania.

Czy spółka skorzysta z podatkowej ulgi? Przypomnijmy, że zgodnie z art. 18 ust. 1 pkt 1 ustawy o CIT można odliczyć od dochodu darowizny na rzecz organizacji prowadzących działalność pożytku publicznego. Spółka twierdzi, że ten warunek jest spełniony, ponieważ obdarowany związek wypełnia zadania określone w ustawie o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie. Wymienione są w niej m.in. działania na rzecz osób niepełnosprawnych oraz w wieku emerytalnym. Spółka podkreśla też, że ulga nie jest uzależniona od posiadania przez obdarowanego statusu organizacji pożytku publicznego. Wystarczającym warunkiem jest prowadzenie działalności pożytku publicznego.

Fiskus zgodził się z tą argumentacją. Przypomniał warunki ulgi (m.in. to, że limit odliczenia wynosi 10 proc. dochodu) i potwierdził, że spółka może z niej skorzystać. /@

Pobierz aplikację mobilną

„Rzeczpospolitej”

Bieżące wydarzenia
ze świata, kraju i polityki



Zeskanuj kod QR →

Biznes

WYROK SĄDU NAJWYŻSZEGO

Czy można podważyć wpis do Krajowego Rejestru Sądowego?

Możliwe jest obalenie domniemania prawdziwości deklaratoryjnego wpisu do rejestru przedsiębiorców. Skarżący ma prawo przedstawić dowody mogące wskazywać na odmienne wnioski od tych wynikających z danych rejestrowych, co obliuguje sąd do ich dokładnej analizy.

KONRAD FILIP

Tak m.in. stwierdził **Sąd Najwyższy w postanowieniu z 30 listopada 2023 r. (III CZ 299/23)**.

Stan faktyczny

W sprawie toczącej się przed Sądem Apelacyjnym w Szczecinie z powództwa D. sp. z o.o. przeciwko A. S.A., z udziałem interwenienta ubocznego L. S.A.,

doszło do sytuacji, w której kluczową rolę odgrywała kwestia prawidłowej reprezentacji interwenienta. W toku postępowania przed sądem apelacyjnym pełnomocnictwo interwenienta ubocznego zostało zakwestionowane, ponieważ pojawiły się wątpliwości co do osoby prezesa zarządu L. S.A. oraz reprezentującego go pełnomocnika. Sąd apelacyjny odmówił dopuszczenia do postępowania J.S., który podawał się za prezesa zarządu,

oraz adwokat B.W., która działała jako jego pełnomocnik, uznając, że przedstawione przez nich dokumenty nie wystarczająco obalają domniemanie wynikające z wpisu w Krajowym Rejestrze Sądowym (KRS).

Tym samym, sąd podtrzymał wcześniejszy stan rejestracyjny, uznając, że to osoby wpisane do KRS (P.S. i D.D.) są uprawnione do reprezentacji spółki. W konsekwencji odrzucono skargę kasacyjną interwenienta, gdyż uznano, że pełnomocnictwo złożone przez adwokat B.W. nie było prawidłowe. Interwenient wniósł zażalenie, kwestionując decyzję sądu i zarzucając mu naruszenie przepisów dotyczących postępowania dowodowego oraz zasad reprezentacji. Sprawa dotyczyła również tego, czy sąd mógł oprzeć się wyłącznie na danych z rejestru, pomijając dodatkowe dokumenty złożone przez interwenienta.

ZDANIEM AUTORA

Konrad Filip

prawnik
w gliwickim biurze Rödl & Partner



Orzeczenie Sądu Najwyższego ma istotne znaczenie dla praktyki obrotu prawnego, zwłaszcza w kontekście reprezentacji spółek i zarządzania ich strukturami korporacyjnymi. Podkreśla ono, że wpis w KRS, mimo że cieszy się domniemaniem prawdziwości, nie ma charakteru absolutnego. W sytuacjach, w których istnieją uzasadnione wątpliwości co do zgodności stanu rejestrowego ze stanem faktycznym, sąd ma obowiązek przeprowadzić szczegółową analizę dowodową.

Szczególnie istotne jest to w sprawach dotyczących spółek z rozproszonym akcjonariatem, gdzie mogą występować konkurencyjne zarządy, wywodzące swoje umocowanie od różnych grup akcjonariuszy. Kwestie reprezentacji i legitymacji zarządu w takich spółkach mogą mieć kluczowe znaczenie dla ich funkcjonowania, zwłaszcza w kontekście zawierania umów czy prowadzenia sporów sądowych.

Warto również podkreślić, że orzeczenie to wpisuje się w szerszą linię orzeczniczą Sądu Najwyższego, zgodnie z którą sądy muszą dokładnie badać, czy rzeczywiste okoliczności danej sprawy nie odbiegają od tego, co wynika z wpisów do KRS. W przypadku wątpliwości, takie jak w analizowanej sprawie, sąd nie może automatycznie uznać danych z rejestru za wiążące, lecz musi przeprowadzić wnikliwą weryfikację dowodów.

Dodatkowo, orzeczenie to może mieć szersze implikacje dla praktyki prawniczej. Prawnicy zajmujący się sprawami korporacyjnymi powinni zwracać szczególną uwagę na prawidłowość i aktualność danych zawartych w KRS, a także na procesy zarządzania spółkami. Umożliwi to nie tylko uniknięcie przyszłych sporów, ale także lepsze zabezpieczenie interesów swoich klientów.

Podsumowując, postanowienie Sądu Najwyższego potwierdza, że domniemanie prawdziwości wpisów w KRS może zostać obalone, jeśli strona przedstawi przekonujące dowody świadczące o innym stanie rzeczy. Orzeczenie ma doniosłe znaczenie dla ochrony praw korporacyjnych oraz zapewnienia transparentności działania spółek, wskazując, że sądy powinny dążyć do ustalenia faktycznego stanu prawnego, niezależnie od tego, co wynika z rejestru przedsiębiorców.

Uzasadnienie sądu

Sąd Najwyższy, rozpoznając zażalenie, uchylił zaskarżone

postanowienie sądu apelacyjnego, wskazując, że ten ostatni nie wziął pod uwagę zasady, iż wpis w KRS ma charakter de-

Pobierz aplikację mobilną „Rzeczpospolitej”
Bieżące wydarzenia ze świata, kraju i polityki

Zeskanuj kod QR →

PRAWO HANDLOWE

Obowiązki spółki związane z jej przekształceniem do innej formy prawnej

Proces przekształcenia spółki do innej formy prawnej to z perspektywy biznesowej każdorazowo spore zmiany. Jak się do tego przygotować? Jakich formalności trzeba dopełnić?



MAGDALENA GRZYWACZEWSKA-LUCZKOWSKA

Radca prawny, Menedżer Zespołu Prawnego w Mariański Group

Nawet jeśli z pozoru zmiana jest niewielka, bo zmienia się jedynie nazwa formy prawnej, a nawet firma pozostaje niezmieniona, to w rzeczywistości konsekwencje przekształcenia są zdecydowanie dalekosiężne. Dlatego też – zanim

ostatecznie podejmiemy uchwałę o przekształceniu – należy wypełnić szereg obowiązków, które spowodują, że uda nam się przeprowadzić proces przekształcenia bezboleśnie.

1. Po pierwsze: badanie umów

Na samym początku, zanim w ogóle podejmiemy ostateczną decyzję o przekształceniu, należy przyjrzeć się umowom zawartym przez przekształcaną spółkę z kontrahentami, leasingodawcami, bankami czy innymi instytucjami finansowymi. W takich umowach należy przede wszystkim zwrócić uwagę na postanowienia dotyczące ewentualnych ograniczeń dotyczących zmiany formy prawnej prowadzonej działalności.

W zależności od postanowień konkretnej umowy,

może ona np. obligować spółkę przekształcaną do zawiadomienia drugiej strony o planowanym przekształceniu czy też do uzyskania zgody drugiej strony na takie działania. Warto każdorazowo zatem analizować treść danej umowy, aby uniknąć ewentualnych negatywnych skutków przekształcenia, które mogłyby wpłynąć na jej obowiązywanie.

Abstrahując od tego, czy dana umowa przewiduje jakieś ograniczenia w zakresie przekształcenia, czy też nie, dobrą praktyką jest każdorazowe zawiadomienie kontrahentów o planowanej zmianie formy prawnej tak, aby mogli oni uwzględnić tę zmianę w swoich rejestrach czy przy wystawianiu faktur.

Pod kątem działań związanych z przekształceniem warto również przeanalizować

dokumenty związane np. z koncesjami, zezwoleniami administracyjnymi, licencjami itp., tak aby nie okazało się, że po przekształceniu stracą one na swojej aktualności.

2. Po drugie: plan działania = plan przekształcenia

Jeśli z analizy umów zawartych przez spółkę przekształcaną wynika, że przekształcenie jest możliwe i nie będzie miało negatywnych konsekwencji, możemy przystąpić do kolejnego etapu tej procedury, tj. przygotowania planu przekształcenia. W takim planie należy dość szczegółowo opisać planowany proces przekształcenia, wskazując zarówno dane spółki przekształcanej, jak i przekształconej. W tym celu konieczne jest sporządzenie sprawozdania finansowego do

celów przekształcenia, które powinno zawierać te same elementy co roczne sprawozdanie finansowe, a jednocześnie przedstawiać wyniki finansowe spółki przekształcanej najpóźniej na dowolny dzień miesiąca poprzedzającego datę opracowania planu przekształcenia. Załączniki do tego planu stanowią każdorazowo: projekt umowy spółki przekształcanej, projekt uchwały o przekształceniu oraz wspomniane sprawozdanie finansowe.

3. Final: podjęcie uchwały o przekształceniu i złożenie dokumentów do sądu rejestrowego

Jeśli już plan przekształcenia został sporządzony, prawidłowo podpisany i złożony do sądu za pośrednictwem Portalu Rejestrów Sądowych, możemy przystąpić do kolejnego

etapu, tj. podjęcia – w formie aktu notarialnego – uchwały o przekształceniu. Taka uchwała zawiera oświadczenia wspólników spółki biorących udział w przekształceniu o wyrażeniu zgody na przekształcenie, opis przekształcenia i jego skutków, a także samą umowę spółki przekształconej. Tak podjętą uchwałę należy następnie złożyć do sądu rejestrowego wraz z wnioskiem o rejestrację spółki przekształconej i wszelkimi niezbędnymi w tym zakresie załącznikami. Wniosek o rejestrację spółki podlega opłacie w wysokości 600 zł i voilà – pozostaje tylko czekać na zarejestrowanie spółki przez sąd.

4. Czy wpis przekształcenia oznacza koniec obowiązków związanych z przekształceniem?

Biznes

PRAWO BRANŻOWE – ZDROWIE

CO MÓWIĄ PRZEPISY

Domniemanie wpisu do KRS

Ustawa z 20 sierpnia 1997 r. o Krajowym Rejestrze Sądowym - art. 17:

1. Domniemywa się, że dane wpisane do Rejestru są prawdziwe.
2. Jeżeli dane wpisano do Rejestru niezgodnie ze zgłoszeniem podmiotu lub bez tego zgłoszenia, podmiot ten nie może zastąpić się wobec osoby trzeciej działającej w dobrej wierze zarzutem, że dane te nie są prawdziwe, jeżeli zaniedbał wystąpić niezwłocznie z wnioskiem o sprostowanie, uzupełnienie lub wykreślenie wpisu.

klaratoryjny, a nie konstytutywny. Oznacza to, że wpis nie kreuje stanu prawnego, a jedynie potwierdza istniejący już stan rzeczy. Domniemanie prawdziwości wpisu może zatem zostać obalone, jeśli strona przedstawi wiarygodne dowody na to, że rzeczywisty stan rzeczy różni się od stanu zapisanego w rejestrze.

Sąd Najwyższy zauważył, że sąd apelacyjny nie dokonał pełnej analizy przedłożonych dokumentów, co stanowiło naruszenie proceduralne. Odmowa uznania pełnomocnictwa adwokata B.W. i wykluczenie J.S., podającego się za prezesa zarządu, były wynikiem niepełnej oceny dowodów. Sąd Najwyższy uznał, że sąd niższej instancji powinien przeprowadzić postępowanie dowodowe mające na celu ustalenie rzeczywistego składu zarządu L. S.A., zamiast opierać się wyłącznie na danych rejestrowych. /@

Wpis przekształcenia, który jest jednoznaczny z zarejestrowaniem spółki przekształconej, nie oznacza automatycznie wyczerpania listy obowiązków związanych z procesem przekształcenia. Po dokonaniu ostatecznej zmiany formy prawnej spółki aktualizują się bowiem obowiązki o charakterze technicznym, takie jak np.:

- przerejestrowanie pojazdów będących dotychczas własnością spółki przekształconej;
- dokonanie zmian wpisów w odpowiednich rejestrach, księgach wieczystych nieruchomości itp.;
- zawiadomienie kontrahentów o dokonaniu procesie przekształcenia czy
- złożenie zgłoszenia aktualizującego na formularzu NIP-8.

Jak zatem widać proces przekształcenia spółki wiąże się z szeregiem obowiązków, od których wypełnienia zależy powodzenie tego procesu oraz uniknięcie ewentualnych negatywnych konsekwencji. Zmiana formy prawnej to nie tylko zmiana nazwy spółki, to spora rewolucja w dotychczasowym funkcjonowaniu działalności, a zatem należy się do niej odpowiednio przygotować, a także pamiętać o wypełnieniu listy obowiązków związanych z funkcjonowaniem spółki w nowej sytuacji. /@

Odpowiedzialność za błędy techniczne przy usługach e-zdrowia

Błędy techniczne narzędzi e-zdrowia mogą doprowadzić do postawienia przez lekarza błędnej diagnozy lub wyboru leczenia. Kto poniesie w takim przypadku odpowiedzialność?



ALEKSANDRA URBANOWICZ
adwokatka w zespole Ochrony Danych Osobowych WKB Lawyers



ANNA WIKTOROW-BOJSKA
adwokatka w zespole Life Sciences WKB Lawyers

Każda technologia wiąże się z ryzykiem wystąpienia błędów technicznych. Nie inaczej jest z usługami e-zdrowia, które opierają się na narzędziach informatycznych. W przypadku usług ochrony zdrowia, obawy związane z błędami technicznymi są w pełni zrozumiałe – w końcu chodzi o zdrowie pacjenta i o jego dane medyczne.

Wyciek danych pacjentów

Ograniczenie lub wyeliminowanie ryzyka nieuprawnionego ujawnienia danych medycznych, ich zmiany bądź utraty, to jedno z kluczowych wyzwań stojących przed administratorami usług e-health. W tym celu, konieczna jest kompleksowa analiza ryzyka, w ramach której właściciel usługi wyłoni środki bezpieczeństwa dopasowane do zakresu danych przetwarzanych na temat pacjentów. Biorąc pod uwagę, że dane przetwarzane w tego typu usługach dotyczą szczególnie wrażliwej sfery życia, stosowane zabezpieczenia należy także cyklicznie testować i weryfikować ich skuteczność.

Niestety, pomimo stosowania risk-based approach i testowania środków techniczno-organizacyjnych, dane medyczne są częstym przedmiotem naruszeń poufności, potocznie zwanych „wyciekami danych”. Takie naruszenia mogą być skutkiem błędów technicznych zarówno po stronie usługodawcy, jak i jego podwykonawców (podmiotów przetwarzających) zaangażowanych do przetwarzania danych pacjentów.

Taki właśnie przypadek miał miejsce w sprawie przez włoski urząd ochrony danych – Garante (decyzja nr 9990640 z dnia 24.01.2024 r.). Jeden z włoskich szpitali, będący administratorem danych osobowych, zaangażował do współpracy dostawcę oprogramowania umożliwiającego pacjentom zapoznanie się z dokumentacją nt. ich stanu zdrowia. Jak okazało się w toku postępowania, błąd oprogramowania dostarczonego przez dostawcę spowodował, że identyfikator danego pacjenta był wiązany z kontem

innego pacjenta, co z kolei skutkowało udostępnianiem dokumentacji medycznej innej osoby na tym koncie. Co istotne, z decyzji organu nadzorczego wynika, że do błędu doszło po stronie podwykonawcy administratora, który nie wdrożył środków techniczno-organizacyjnych zabezpieczających szpital przed opisywanym zdarzeniem i to na tego podwykonawcę nałożono karę pieniężną.

Obowiązek administratora

Niezależnie od tego, czy naruszenie poufności powstaje bezpośrednio po stronie dostawcy usług e-zdrowia, czy też po stronie jego podmiotu przetwarzającego, ciężar oceny incydentu i ustalenia zagrożeń, jakie może spowodować dla pacjentów, leży po stronie administratora danych osobowych. To on, zgodnie z art. 33 i 34 RODO, powinien ocenić, czy dane zdarzenie wymaga zgłoszenia do organu nadzorczego (Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych) oraz zawiadomienia osób dotkniętych wyciekami danych. Do wykonania oceny niezbędne jest zebranie podstawowych informacji na temat:

- 1) przyczyny naruszenia,
- 2) danych osobowych i kategorii osób nim objętych,
- 3) liczby osób, których dane ujawniono,
- 4) konsekwencji, z jakimi mogą zmagać się osoby, których dane naruszono, a wreszcie,
- 5) poziomu ryzyka dla praw i wolności pacjenta, jakie generuje to zdarzenie.

Ocena naruszenia powinna być wykonana na podstawie mierzalnych, jasno określonych kryteriów, a następnie udokumentowana – w ocenie autorem, przydatnym narzędziem w tym zakresie jest tzw. metodologia oceny naruszeń opublikowana przez Agencję Unii Europejskiej ds. Bezpieczeństwa Sieci i Informacji (ENISA). Narzędzie ENISA pozwala na precyzyjne ustalenie wagi incydentu i podjęcie decyzji, czy należy go zgłosić do organu nadzorczego, a także poinformować pacjentów.

Biorąc pod uwagę specyfikę sektora e-health, najpowszechniejszym scenariuszem jest notyfikacja zarówno organu, jak i podmiotów danych.

Warto pamiętać, że to na administratorze ciąży wynikający z RODO obowiązek zgłoszenia naruszenia w ciągu 72h od chwili jego stwierdzenia. Te ramy czasowe niejednokrotnie okazują się trudne do zrealizowania, zwłaszcza, gdy administrator korzysta z usług podwykonawców i to oni muszą dostarczyć niezbędne informacje w krótkim czasie. W takich wypadkach warto rozważyć skierowanie do organu tzw. zgłoszenia wstępnego, a brakujące informacje przekazać niezwłocznie po ich skompletowaniu.

Błędna diagnoza lub dobór leczenia

Błędy techniczne narzędzi e-zdrowia mogą doprowadzić do postawienia przez lekarza błędnej diagnozy lub wyboru leczenia (np. wyciszenia odpowiedniej dawki leku).

Problemy z integracją bazy danych mogą skutkować brakiem informacji o wcześniejszych wizytach, wynikach, czy zabiegach. Dlatego tak ważne jest, aby lekarz przeprowadził wywiad, niezależnie od rzekomo pełnych informacji pokazywanych w systemie informatycznym, także podczas teleporady.

Niewielka awaria ekranu może spowodować błędną ocenę zdjęć udostępnionych przez pacjenta i prowadzić do błędnej diagnozy. Błędna diagnoza, czy błędny dobór leczenia mogą także wynikać z błędów algorytmu – o odpowiedzialności za sztuczną inteligencję pisaliśmy w poprzednim tekście cyklu. Niezależnie od ewentualnej odpowiedzialności producenta, lekarz przy każdej diagnozie powinien zachować należyty staranność. Innymi słowy, nie można stosować sztucznej inteligencji i narzędzi technicznych bez krytycznej oceny lekarskiej z perspektywy lat doświadczenia i nauki.

Warto pamiętać, że każda błędna diagnoza i błędne zastosowanie leczenia, której można byłoby zapobiec zachowując należyty staranność – będą stanowić błąd medyczny. W konsekwencji mogą wiązać się z odpowiedzialnością lekarza lub podmiotu leczniczego.

Lekarz i podmiot leczniczy mogą być bowiem zobowiązani do wypłaty odszkodowania lub zadośćuczynienia za szkodę i krzywdę poniesioną przez pacjenta w wyniku błędnej diagnozy lub zastosowania błędnego leczenia. W zależności od okoliczności danej sprawy, le-

karz może także ponieść odpowiedzialność karną. Warto zatem weryfikować informacje podawane przez systemy informatyczne.

Błędne działanie pacjenta

W przypadku narzędzi dostępnych dla pacjentów, np. aplikacji mobilnych – błędy techniczne mogą doprowadzić do ich pomyłki, np. pominięcia dawki leku lub nieregularnego dokonywania pomiarów istotnych z perspektywy ich stanu zdrowia.

Jeśli pomyłka pacjenta wynika z błędów technicznych – warto pamiętać, że od pacjenta wymagany jest niższy stopień staranności niż od lekarza. Można zalecić pacjentowi prowadzenie niezależnego dzienniczka lub innej formy weryfikacji aplikacji czy innego narzędzia e-zdrowia. Jednak zazwyczaj wykorzystanie narzędzi e-zdrowia ma właśnie te formy zastąpić, więc wydaje się to mało praktyczne.

Jeżeli pacjent poniesie szkodę lub krzywdę (tj. dozna rozstroju zdrowia lub uszkodzenia ciała), producent danego narzędzia musi być gotowy na wypłatę odszkodowania lub zadośćuczynienia. Szczególnie istotne jest przeprowadzanie odpowiednich testów, także przed aktualizacją oprogramowania. Producent nie będzie bowiem odpowiedzialny, jeśli błędów technicznych nie dało się przewidzieć w świetle obecnego stanu nauki i techniki. /@

W cyklu „Prawo branżowe – zdrowie” opublikowaliśmy:
26 lipca – „Usługi digital health. Czy tajemnica lekarska jest chroniona?”,
9 sierpnia – „Jakim ograniczeniom podlegają zdrowotne aplikacje mobilne?”,
30 sierpnia – „Cyberbezpieczeństwo w ochronie zdrowia – zmiany w krajowych przepisach”,
6 września – „Kontrowersje wokół e-recept wydawanych w receptomat”,
20 września – „Zastosowanie sztucznej inteligencji w e-zdrowiu”.

Czytaj więcej
w aplikacji mobilnej „Rzeczpospolitej”

Zeskanuj kod QR i pobierz →

Biznes

FUNDUSZE EUROPEJSKIE

20 mln zł na rozpoczęcie sprzedaży nowoczesnych towarów lub usług przez start-upy

Po 600 tys. zł dofinansowania mogą otrzymać mikro i małe firmy, które pozytywnie przeszły etap inkubacji w platformach startowych i teraz chcą zaistnieć na rynku.

MICHAŁ KOŁTUNIAK

Polska Agencja Rozwoju Przedsiębiorczości przeznacza 20 mln zł na dofinansowanie projektów rozwojowych, tj. takich, gdzie niedawno utworzone mikro lub małe przedsiębiorstwa chcą wprowadzić swoje innowacyjne produkty (towary lub usługi) na rynek. Aby móc ubiegać się o pomoc, której maksymalna wysokość to 600 tys. zł, należy spełnić określone warunki.

Po pierwsze, program adresowany jest wyłącznie do tych firm, które działają w formie spółki kapitałowej, a po drugie pozytywnie przeszły etap inkubacji, czyli tworzenia spółki i testowania jej pomysłu na biznes w ramach tzw. platform startowych dla nowych pomysłów, który to projekt jest realizowany na terenie Polski wschodniej. Po trzecie, firma musi prowadzić działalność na obszarze makroregionu Polski wschodniej. Mowa tutaj bowiem o wsparciu finansowym, którego źródło to program „Fundusze Europejskie dla Polski Wschodniej”. Stąd geograficzne ograniczenie.

Zakupy i działalność

Celem projektów powinno być wprowadzenie na rynek nowych (innowacyjnych) produktów – dokonanie pierwszej sprzedaży. I właśnie na to firmy będą mogły wykorzystać przyznane dofinansowanie, które może pokrywać zarówno koszty bezpośrednie jak i pośrednie projektu. Do tych pierwszych da się zaliczyć wydatki na:

- środki trwałe (zakup maszyn, urządzeń lub ich leasing),
- wartości niematerialne i prawne (zakup patentów, licencji, technologii, know-how),
- usługi zewnętrzne,
- wynagrodzenie personelu projektu,
- zakup surowców lub materiałów.

Warto zaznaczyć, że zakup wartości prawnych i niematerialnych będzie dopuszczalny (kwalifikowany) tylko wówczas, gdy łącznie spełnione będą następujące warunki:

- wartości te będą wykorzystywane wyłącznie do celów projektu objętego wsparciem,
- będą stanowić aktywa beneficjenta (przedsiębiorcy) oraz podlegać amortyzacji w okresie co najmniej realizacji projektu, zgodnie z przepisami o rachunkowości,

- będą nabyte od osób trzecich nie powiązanych z wnioskodawcą/beneficjentem na warunkach rynkowych.

Z kolei wskazane wcześniej usługi zewnętrzne mogą w szczególności obejmować wydatki na:

- zakup usług informatycznych, wzorniczych, technicznych, doradczych i eksperckich wspomagających rozwój i wdrożenie modelu biznesowego, z wyłączeniem usług szkoleniowych,
- zakup usług w zakresie promocji, z uwzględnieniem działań służących ekspansji rynkowej, w tym międzynarodowej (internacjonalizacja działalności) dotyczące wdrożenia modelu biznesowego.

Płace i składki

Kwalifikowane są także koszty wynagrodzenia personelu zaangażowanego w realizację projektu. Zgodnie z zapisami regulaminu konkursu może ono obejmować wydatki na wynagrodzenia wraz z zapłaconymi kosztami pracy, z zastrzeżeniem, że kwalifikowanymi składnikami są wynagrodzenia brutto oraz koszty ponoszone przez pracodawcę zgodnie z właściwymi przepisami prawa, w szczególności składki na ubezpieczenia społeczne, zdrowotne, Fundusz Pracy, Fundusz Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych, Pracownicze Plany Kapitałowe, odpisy na ZFŚS lub wydatki ponoszone na Pracowniczy Program Emerytalny, zgodnie z zapisami wytycznych w zakresie kwalifikowalności.

W grę wchodzi także zakup surowców lub materiałów i może on w szczególności obejmować wydatki na zakup takich dóbr służących przetestowaniu produktu (wyrobu lub usługi) oraz właściwej produkcji, tj. wytworzeniu produktu w ramach pierwszej sprzedaży.

Kilometrówka i xero

Natomiast druga kategoria – koszty pośrednie, które również wolno ująć w budżecie, to w szczególności wydatki na:

- koszty administracyjne związane z obsługą projektu (np. usługi pocztowe, telefoniczne, internetowe, księgowo-kurierskie, powielania dokumentów związanych z obsługą projektu),

33

taka powinna być minimalna liczba firm, które otrzymają wsparcie, przy założeniu, że budżet konkursu zostanie w całości wykorzystany, a każdy z przedsiębiorców otrzyma maksymalne dopuszczalne dofinansowanie.

- koszty wynajmu lub utrzymania budynków niezbędnych do realizacji projektu, z wyłączeniem kosztów adaptacji pomieszczeń dla celów realizacji projektu,
- koszty podróży i delegacji rozliczane na podstawie ryczałtów, ewidencji przebiegu pojazdu (tzw. „kilometrówka”), w oparciu o koszty poniesione w związku z użytkowaniem samochodu w celach służbowych,
- materiały biurowe.

Nabór wniosków

Zgodnie z regulaminem konkursu nabór wniosków wystartuje już 10 października i będzie prowadzony niemal do końca stycznia przyszłego roku. Jednak w przypadku dużego zainteresowania wnioskodawców, gdy liczba złożonych wniosków będzie znacząca, termin ten może zostać skrócony. Jeżeli więc firma spełnia kryteria i jest gotowa na wdrażanie opracowanego modelu biznesowego, nie powinna zwlekać ze złożeniem aplikacji. Polska Agencja Rozwoju Przedsiębiorczości będzie oczywiście z wyprzedzeniem informować o ewentualnym skróceniu terminu naboru.

Podmioty zainteresowane udziałem w konkursie mogą znaleźć szczegółowe informacje o konkursie na stronie PARP (parp.gov.pl). Są tam umieszczone wytyczne, wzory dokumentów oraz kryteria wyboru projektów.

Najważniejsze kryteria wyboru projektów

Zasadniczym celem przedsięwzięcia jest rozpoczęcie sprzedaży nowych wyrobów, będących wynikiem wprowadzenia nowego modelu biznesowego, nie powinno więc zaskakiwać, że jedno z kryteriów oceny projektów nawiązuje właśnie do tego, jak firma jest na to wdrożenie przygotowana. Ocenie podlega adekwatność i wykonalność zaplanowanych działań.

Wnioskodawca powinien zaproponować i uzasadnić logiczną sekwencję działań, których realizacja zapewni wdrożenie modelu biznesowego przygotowanego w toku inkubacji. Oceniane jest, czy przedsiębiorca zaplanował wykonalne działania, tzn. czy obrane metody i narzędzia, przy uwzględnieniu uwarunkowań projektowych, zapewniają ich pełne przeprowadzenie.

Ocenie podlega także innowacyjność produktu. Weryfikacji podlega to, czy i w jakim stopniu rezultat projektu w postaci innowacji produktowej (wyrobu lub usługi) charakteryzuje się nowością w skali danego rynku, w kontekście nowych cech i funkcjonalności. Projekt musi uwzględniać wdrożenie innowacji produktowej, rozumianej zgodnie z definicją zawartą w Podręczniku Oslo – Zasady Gromadzenia i Interpretacji Danych Dotyczących Innowacji jako: „wprowadzenie na rynek przez dane przedsię-

biorstwo wyrobu lub usługi, które są nowe lub znacząco udoskonalone w zakresie swoich cech lub zastosowań”. Zalicza się tu znaczące udoskonalenia pod względem:

- specyfikacji technicznych,
- komponentów i materiałów,
- wbudowanego oprogramowania,
- łatwości obsługi, innych cech funkcjonalnych.

Wsparcie uzyskać mogą projekty dotyczące innowacji produktowej przynajmniej na skalę krajową, tzn. objęty wdrożeniem produkt charakteryzuje się nowością w odniesieniu do posiadanych przez niego nowych cech i funkcjonalności w porównaniu do rozwiązań dostępnych na rynku krajowym. Stępnym na rynku krajowym. Projekt musi uwzględniać wdrożenie innowacji produktowej, niepowodujące zmiany przydatności użytkowej produktu, niezauważalne przez odbiorcę produktu oraz nieprzesądzające o jego konkurencyjności, nie będą stanowiły podstawy do uznania kryterium za spełnione. /©©

DOKUMENTY

Formalne źródło dofinansowania

Opisany konkurs realizowany jest w ramach działania 1.1 programu „Fundusze Europejskie dla Polski Wschodniej” „Platformy startowe dla nowych pomysłów”, komponent IIa „Wsparcie rozwoju działalności gospodarczej start-upu”.

WARUNKI

Zrównoważony rozwój i ochrona środowiska

Wnioskodawca powinien, stosownie do charakteru projektu, uwzględnić wymogi ochrony środowiska i efektywnego gospodarowania zasobami, kwestie dostosowania do zmian klimatu i łagodzenia ich skutków, różnorodności biologicznej, odporności na klęski żywiołowe oraz zapobiegania ryzyku i zarządzania ryzykiem związanym z ochroną środowiska. Zgodnie z zasadą zrównoważonego rozwoju wsparcie może być udzielone jedynie takim projektom, które nie prowadzą do degradacji lub znacznego pogorszenia stanu środowiska naturalnego.

Jeżeli jest to możliwe, to warto wykazać, że firmie udało się zastosować co najmniej jedno z rozwiązań w zakresie:

- zmniejszania emisji zanieczyszczeń,
- ograniczania energochłonności,
- oszczędnego użycia wody,
- wykorzystania materiałów (odpadów) pochodzących z recyklingu,
- zastosowania odnawialnych źródeł energii.

SIEDZIBA

Polska Wschodnia

Siedziba wnioskodawcy musi znajdować się w jednym z województw na terytorium makroregionu Polski wschodniej: lubelskiego, podkarpackiego, podlaskiego, świętokrzyskiego, warmińsko-mazurskiego lub mazowieckiego z wyłączeniem regionu warszawskiego stołecznego (m.st. Warszawa oraz powiatów: grodzkiego, legionowskiego, mińskiego, nowodworskiego, otwockiego, piaseczyńskiego, pruszkowskiego, warszawskiego zachodniego i wołomińskiego).



Komunikaty i ogłoszenia

Goleniów, dnia 2024.10.02

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O I PRZETARGU USTNYM NIEOGRANICZONYM.

Burmistrz Miasta Bochnia na podstawie art. 38 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. z 2024 r., poz. 1145) oraz Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (t.j. Dz.U. z 2021 r., poz. 2213), ogłasza I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż niezabudowanej nieruchomości gruntowej, położonej w Bochni przy ul. św. Urbana, obręb Bochnia – 7, oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków jako działka nr 6533/1 o pow. 0,6657 ha, obj. KW Nr TR1O/00052921/3.

Według miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego terenu „Lychów – Brzeźnicka” w Bochni, uchwalonego przez Radę Miasta Bochnia Uchwałą Nr XXIII/195/16 z dnia 31 sierpnia 2016 r. ogłoszoną w Dzienniku Urzędowym Woj. Małopolskiego z dnia 19 września 2016 r. poz. 5289, teren działki nr 6533/1 obejmuje obris o symbolu:

- **5MN.1 – tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej**, z podstawowym przeznaczeniem pod lokalizację zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej realizowanej w formie budynków wolnostojących;
- **6ZL** (północno wschodnia część działki) – **tereny lasów**, oznaczone na rysunku planu symbolami **1-9ZL** z podstawowym przeznaczeniem pod lasy.
- **11ZR** (północno zachodnia część działki) – **tereny zieleni nieurządzonej**, o szczególnym znaczeniu przyrodniczym, z podstawowym przeznaczeniem jako pola uprawne, łąki, pastwiska, zalesienia i zakrzewienia śródpolne oraz zieleń położona wzdłuż cieków wodnych pełniąca funkcję otuliny biologicznej oraz izolacji od intensywnego zagospodarowania lub użytkowania.

Przetarg odbędzie się w dniu 06 grudnia 2024 r. o godz. 11.00 w budynku Urzędu Miasta Bochnia, przy ul. Kazimierza Wielkiego 2, 32-700 Bochnia, pok. 100.

Ustala się cenę wywoławczą nieruchomości w wysokości **1 191 000,00 zł netto** (jeden milion sto dziewięćdziesiąt jeden tysięcy złotych 00/100) oraz wymagane wadium w wysokości **120 000,00 zł**. Cena nieruchomości uzyskana w przetargu podwyższona będzie o należny podatek VAT według stawki obowiązującej w dniu zawarcia umowy sprzedaży. Na dzień ogłoszenia przetargu obowiązująca stawka VAT wynikająca z ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (t.j. Dz.U. 2024 r., poz. 361 z późn. zm.) wynosi 23%.

Warunkiem uczestniczenia w przetargu jest wpłacenie wadium w pieniądzu w podanej wyżej wysokości na rachunek bankowy Gminy Miasta Bochnia nr **74 1240 1431 1111 0010 0293 1934** prowadzony w Pekao S.A. Oddział w Bochni przy ul. Kazimierza Wielkiego 9, tak aby w dniu **02 grudnia 2024 r.** wpłata znajdowała się na rachunku Gminy Miasta Bochnia. Uchylenie się wygrywającego przetarg od zawarcia umowy powoduje przepadek wadium. Pełna treść ogłoszenia o przetargu została wywieszona na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Bochnia przy ul. Kazimierza Wielkiego 2, opublikowana na stronie internetowej Urzędu Miasta Bochnia www.bochnia.eu i w Biuletynie Informacji Publicznej www.bip.malopolska.pl/umbochnia. Dodatkowo informacje udzielane są w Wydziale GMIr Urzędu Miasta Bochnia, pok. Nr 119, tel. 14 614 91 46.

964367/A/DDM2M

BURMISTRZ GMINY GOLENIÓW

ogłasza pierwszy przetarg ustny nieograniczony
na zbycie nieruchomości stanowiącej własność Gminy Goleniów.

Nieruchomość nie zabudowana położona w obrębie Łozienica na terenie Goleniowskiego Parku Przemysłowego – pod realizację inwestycji związanych z przemysłem – zakłady przemysłowe i produkcyjne. Gleby działek w świetle obowiązujących przepisów nie są zanieczyszczone.

Gmina nie przeprowadziła badań geologicznych przedmiotowej nieruchomości.

Działki objęte planem zagospodarowania przestrzennego przyjętym Uchwałą nr XXX/366/17 Rady Miejskiej w Goleniowie z dnia 26 kwietnia 2017 r. zmienionym Uchwałą nr XLVII/559/22 Rady Miejskiej w Goleniowie z dnia 26 kwietnia 2022r., symbol w planie 33P – teren obiektów produkcyjnych, składów, magazynów.

W Księdze Wieczystej nr SZ1O/00025763/6, prowadzonej dla nieruchomości wpisane jest ograniczone prawo rzeczowe oraz ograniczenie w rozporządzeniu nieruchomości, które nie dotyczą terenu niżej wymienionych działek.

Na działkach znajdują się samosiejki drzew. Nabywca dokona wycinki drzewostanu i przygotowuje teren pod inwestycje we własnym zakresie i na własny koszt.

Nieruchomość obejmująca działki:

– działka nr 92/44 o powierzchni 2.272 m². Przez teren działki przebiega linia energetyczna, która została położona pod ziemią. Sieć energetyczna jest własnością ENEA Operator Spółka z o.o.. Nabywca ustanowi na rzecz ENEA Operator Spółka z o.o. służebność przesyłu,

– działka nr 92/45 o powierzchni 17.226 m²,

– działka nr 92/46 o powierzchni 126 m². Przez teren działki przebiega linia energetyczna, która została położona pod ziemią. Na działce znajduje się również słup energetyczny. Sieć energetyczna jest własnością ENEA Operator Spółka z o.o.. Nabywca ustanowi na rzecz ENEA Operator Spółka z o.o. służebność przesyłu.

– działka nr 92/47 o powierzchni 6.951 m².

Łączna powierzchnia nieruchomości: 26.575 m²

Łączna cena wywoławcza: 5.096.800 zł

Cenę nabycia nieruchomości będzie stanowiła wylicytowana kwota powiększona o podatek VAT zgodnie z przepisami obowiązującymi w dniu sprzedaży.

Nieruchomość nie jest przedmiotem innych zobowiązań.

Wadium wynosi 10% łącznej ceny wywoławczej.

Przetarg odbędzie się w dniu 09 grudnia 2024 r. o godzinie 10.00 w siedzibie Urzędu Gminy i Miasta w Goleniowie, Plac Lotników nr 1, sala konferencyjna nr 124 (I piętro, wejście „B” – od strony Biura Rady Miejskiej (tj. wejście boczne z prawej strony budynku).

W przetargu mogą uczestniczyć krajowe i zagraniczne osoby fizyczne i prawne, jeżeli wpłacą wadium w podanej wyżej wysokości w formie pieniądza, z oznaczeniem nieruchomości przelewem na rachunek bankowy Urzędu Gminy i Miasta w Goleniowie Plac Lotników 1, 72-100 Goleniów, prowadzony przez PKO Bank Polski S.A. Oddział w Goleniowie Nr (SWIFT: BPKOPLPW) (IBAN PL 06 1020 4795 0000 9802 0350 9361) w taki sposób, aby najpóźniej w dniu 02 grudnia 2024r., wadium znajdowało się na rachunku bankowym Urzędu Gminy i Miasta w Goleniowie.

Dowód wniesienia wadium przez uczestnika przetargu podlega przedłożeniu komisji przetargowej w trakcie ustalania listy licytatorów. Wpłacając wadium należy wyraźnie zaznaczyć na jaką nieruchomość dokonana jest wpłata.

Wadium oferenta, który wygra przetarg zostanie zaliczone na poczet ceny nabycia nieruchomości, a innym oferentom zostanie zwrócone w całości.

W wypadku uchylenia się od zawarcia umowy przez uczestnika, który przetarg wygrał, wadium nie podlega zwrotowi.

Zapłata pozostałej części należności za zakup nieruchomości musi nastąpić przed zawarciem umowy sprzedaży, z odpowiednim wyprzedzeniem tak, aby środki pieniężne znalazły się na rachunku bankowym tut. Urzędu przed zawarciem umowy.

Koszty zawarcia umowy sprzedaży ponosi kupujący.

Osoby fizyczne zobowiązane są przedstawić komisji przetargowej, przed rozpoczęciem przetargu, dokument tożsamości, natomiast osoby prawne – aktualny odpis (z ostatnich 3 miesięcy) z właściwego rejestru handlowego (lub równorzędnego), pełnomocnictwo, dokument tożsamości osoby reprezentującej – w oryginałach.

Uczestnicy biorą udział w przetargu osobiście lub przez pełnomocnika. Pełnomocnictwo wymaga formy pisemnej.

Małżonkowie oboje biorą udział w przetargu osobiście lub okazując pełnomocnictwo drugiego małżonka.

Wejście na przetarg wyłącznie dla uczestników przetargu lub ich pełnomocników.

Do nabycia nieruchomości przez oferenta zagranicznego mają zastosowanie odpowiednie przepisy o nabywaniu nieruchomości przez cudzoziemców.

Organizator przetargu zawiadomi oferenta, który wygrał przetarg o miejscu i terminie sporządzenia aktu notarialnego umowy sprzedaży w ciągu 21 dni od dnia rozstrzygnięcia przetargu.

Wadium przepada na rzecz Gminy Goleniów w razie uchylenia się uczestnika przetargu, który wygrał przetarg od zawarcia umowy sprzedaży w terminie podanym w zawiadomieniu.

Dodatkowe informacje o nieruchomości zamieszczonej w ogłoszeniu o przetargu można uzyskać w Wydziale Planowania Przestrzennego i Nieruchomości UGIw w Goleniowie, tel. 91 46-98-243, 46-98-244, pokój 010, e-mail: geodezja@goleniow.pl lub na stronie internetowej www.goleniow.pl bip.goleniow.pl oraz na tablicach ogłoszeń w UGIw w Goleniowie.

Przed przystąpieniem do przetargu należy zapoznać się z dokumentacją wyżej wymienionej nieruchomości.

Burmistrz Gminy Goleniów zastrzega sobie prawo do odwołania ogłoszonego przetargu z uzasadnionej przyczyny, informując o tym niezwłocznie w formie właściwej dla ogłoszenia o przetargu.

W związku z wejściem w życie w dniu 25 maja 2018 r. ogólnego rozporządzenia o ochronie danych osobowych z dnia 27 kwietnia 2016 r. informuję, iż administratorem danych osobowych uczestników przetargu będzie Urząd Gminy i Miasta w Goleniowie, Plac Lotników 1, 72-100 Goleniów. Kontakt z Inspektorem Ochrony Danych Osobowych w Urzędzie Gminy i Miasta w Goleniowie możliwy będzie pod numerem tel. 91-4698293 lub e-mail: abi@goleniow.pl. Dane osobowe przetwarzane będą w celu realizacji ustawowych zadań urzędu na podstawie art. 6 ust. 1 lit. a ogólnego rozporządzenia o ochronie danych osobowych z dnia 27 kwietnia 2016 r. Poprzez dokonanie wpłaty wadium uczestnik przetargu wyraża zgodę na przetwarzanie swoich danych osobowych w celu przeprowadzenia postępowania przetargowego. Odbiorcami danych osobowych będą wyłącznie podmioty uprawnione do uzyskania danych osobowych na podstawie przepisów prawa. Dane osobowe przechowywane będą w czasie określonym przepisami prawa, zgodnie z instrukcją kancelaryjną. Uczestnik przetargu ma prawo żądania od administratora dostępu do danych osobowych, prawo do ich sprostowania, usunięcia lub ograniczenia przetwarzania, prawo do wniesienia sprzeciwu wobec przetwarzania. Osoba, której dane są przetwarzane ma prawo do wniesienia skargi do organu nadzorczego. Podanie danych osobowych jest wymogiem ustawowym.

964415/A/DDM2M



OGŁOSZENIE

W myśl art. 214b ust 2 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 1145), ogłasza się, co następuje:

W Biurze Spraw Dekretowych Urzędu miasta stołecznego Warszawy (zwanym dalej „Urzędem”) toczy się postępowanie administracyjne z wniosku złożonego w dniu 30 listopada 1948 r. przez **Jana Schneidera** zamieszkałego w Świdrze przy ul. Mickiewicza 5 (ostatnie znane Urzędowi miejsce zamieszkania) – o ustanowienie prawa użytkownika wieczystego w trybie art. 7 ust. 1 dekretu z dnia 26 października 1945 r. o własności i użytkowaniu gruntów na obszarze miasta stołecznego Warszawy (Dz.U. Nr 50, poz. 279, zwane dalej „Postępowaniem dekretowym”) dla nieruchomości położonej w Warszawie przy ul. Skierniewickiej 30 oznaczonej nr. hip. 5969 (zwanej dalej „Nieruchomością”). W sprawie nie wpłynęło żadne inne pismo pochodzące od stron w przeciągu ostatnich 30 lat poprzedzających dzień publikacji niniejszego ogłoszenia.

Prezydent m.st. Warszawy wzywa strony Postępowania dekretowego, aby w terminie sześciu miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosiły się do Urzędu, podając swój aktualny adres, a następnie w terminie kolejnych trzech miesięcy udowodniły swe prawo do Nieruchomości, pod rygorem umorzenia Postępowania dekretowego.

Zgodnie z art. 214b ust. 2 ustawy o gospodarce nieruchomościami podstawa umorzenia Postępowania dekretowego zachodzi, gdy organ wezwał nieustalone strony lub strony, których adresów nie ustalono, do uczestnictwa w postępowaniu przez ogłoszenie, a w sprawie nie wpłynęło żadne pismo pochodzące od wzywanej strony w przeciągu ostatnich 30 lat poprzedzających dzień publikacji ogłoszenia. Organ wydaje decyzję o umorzeniu postępowania, jeżeli w terminie 6 miesięcy od dnia ogłoszenia wzywana strona nie zgłosiła swych praw albo zgłosiwszy je, nie udowodniła ich w terminie kolejnych 3 miesięcy lub nie wskazała swego adresu.

964185/A/DDM2M



OGŁOSZENIE

W myśl art. 214b ust 2 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 1145), ogłasza się, co następuje:

W Biurze Spraw Dekretowych Urzędu miasta stołecznego Warszawy (zwanym dalej „Urzędem”) toczy się postępowanie administracyjne z wniosku złożonego w dniu 9 maja 1949 r. przez **Stefanię Stefańską** zamieszkałą w Warszawie przy ul. Kowieńskiej 14 m. 11, **Stanisława Stefańskiego** zamieszkałego w Warszawie przy ul. Górczewskiej 5/7/9 m. 48, **Czesława Szrejera** zamieszkałego w Okęciu przy ul. Bandurskiego 4 m. 11 oraz **Janinę ze Szrejerów Wagner** zamieszkałą w Warszawie przy ul. Sabały 4 m. 11 (ostatnie znane Urzędowi miejsca zamieszkania) – o ustanowienie prawa użytkownika wieczystego w trybie art. 7 ust. 1 dekretu z dnia 26 października 1945 r. o własności i użytkowaniu gruntów na obszarze miasta stołecznego Warszawy (Dz.U. Nr 50, poz. 279, zwane dalej „Postępowaniem dekretowym”) dla nieruchomości położonej w Warszawie przy ul. Stawki 59 oznaczonej nr. hip. 2171D (zwanej dalej „Nieruchomością”). W sprawie nie wpłynęło żadne inne pismo pochodzące od stron w przeciągu ostatnich 30 lat poprzedzających dzień publikacji niniejszego ogłoszenia.

Prezydent m.st. Warszawy wzywa strony Postępowania dekretowego, aby w terminie sześciu miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosiły się do Urzędu, podając swój aktualny adres, a następnie w terminie kolejnych trzech miesięcy udowodniły swe prawo do Nieruchomości, pod rygorem umorzenia Postępowania dekretowego.

Zgodnie z art. 214b ust. 2 ustawy o gospodarce nieruchomościami podstawa umorzenia Postępowania dekretowego zachodzi, gdy organ wezwał nieustalone strony lub strony, których adresów nie ustalono, do uczestnictwa w postępowaniu przez ogłoszenie, a w sprawie nie wpłynęło żadne pismo pochodzące od wzywanej strony w przeciągu ostatnich 30 lat poprzedzających dzień publikacji ogłoszenia. Organ wydaje decyzję o umorzeniu postępowania, jeżeli w terminie 6 miesięcy od dnia ogłoszenia wzywana strona nie zgłosiła swych praw albo zgłosiwszy je, nie udowodniła ich w terminie kolejnych 3 miesięcy lub nie wskazała swego adresu.

964186/A/DDM2M



OGŁOSZENIE

W myśl art. 214b ust 2 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 1145), ogłasza się, co następuje:

W Biurze Spraw Dekretowych Urzędu miasta stołecznego Warszawy (zwanym dalej „Urzędem”) toczy się postępowanie administracyjne z wniosku złożonego w dniu 31 grudnia 1948 r. przez **Zofię z Jankowskich Piekarską** zamieszkałą w Warszawie przy ul. Młódkiej 14 (ostatnie znane Urzędowi miejsce zamieszkania) – o ustanowienie prawa użytkownika wieczystego w trybie art. 7 ust. 1 dekretu z dnia 26 października 1945 r. o własności i użytkowaniu gruntów na obszarze miasta stołecznego Warszawy (Dz.U. Nr 50, poz. 279, zwane dalej „Postępowaniem dekretowym”) dla nieruchomości położonej w Warszawie przy ul. Młódkiej 14 oznaczonej nr. hip. 1885-Praga (zwanej dalej „Nieruchomością”). W sprawie nie wpłynęło żadne inne pismo pochodzące od stron w przeciągu ostatnich 30 lat poprzedzających dzień publikacji niniejszego ogłoszenia.

Prezydent m.st. Warszawy wzywa strony Postępowania dekretowego, aby w terminie sześciu miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosiły się do Urzędu, podając swój aktualny adres, a następnie w terminie kolejnych trzech miesięcy udowodniły swe prawo do Nieruchomości, pod rygorem umorzenia Postępowania dekretowego.

Zgodnie z art. 214b ust. 2 ustawy o gospodarce nieruchomościami podstawa umorzenia Postępowania dekretowego zachodzi, gdy organ wezwał nieustalone strony lub strony, których adresów nie ustalono, do uczestnictwa w postępowaniu przez ogłoszenie, a w sprawie nie wpłynęło żadne pismo pochodzące od wzywanej strony w przeciągu ostatnich 30 lat poprzedzających dzień publikacji ogłoszenia. Organ wydaje decyzję o umorzeniu postępowania, jeżeli w terminie 6 miesięcy od dnia ogłoszenia wzywana strona nie zgłosiła swych praw albo zgłosiwszy je, nie udowodniła ich w terminie kolejnych 3 miesięcy lub nie wskazała swego adresu.

964182/A/DDM2M



OGŁOSZENIE

W myśl art. 214b ust 2 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 1145), ogłasza się, co następuje:

W Biurze Spraw Dekretowych Urzędu miasta stołecznego Warszawy (zwanym dalej „Urzędem”) toczy się postępowanie administracyjne z wniosku złożonego w dniu 18 października 1948 r. przez Janinę Szymańską zamieszkałą w Warszawie przy ul. Podolskiej 27 (ostatnie znane Urzędowi miejsce zamieszkania) – o ustanowienie prawa użytkownika wieczystego w trybie art. 7 ust. 1 dekretu z dnia 26 października 1945 r. o własności i użytkowaniu gruntów na obszarze miasta stołecznego Warszawy (Dz.U. Nr 50, poz. 279, zwane dalej „Postępowaniem dekretowym”) dla nieruchomości położonej w Warszawie przy ul. Podolskiej 27 oznaczonej nr. hip. 2723-Praga (zwanej dalej „Nieruchomością”). W sprawie nie wpłynęło żadne inne pismo pochodzące od stron w przeciągu ostatnich 30 lat poprzedzających dzień publikacji niniejszego ogłoszenia.

Prezydent m.st. Warszawy wzywa strony Postępowania dekretowego, aby w terminie sześciu miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosiły się do Urzędu, podając swój aktualny adres, a następnie w terminie kolejnych trzech miesięcy udowodniły swe prawa do Nieruchomości, pod rygorem umorzenia Postępowania dekretowego.

Zgodnie z art. 214b ust. 2 ustawy o gospodarce nieruchomościami podstawa umorzenia Postępowania dekretowego zachodzi, gdy organ wezwał nieustalone strony lub strony, których adresów nie ustalono, do uczestnictwa w postępowaniu przez ogłoszenie, a w sprawie nie wpłynęło żadne pismo pochodzące od wzywanej strony w przeciągu ostatnich 30 lat poprzedzających dzień publikacji ogłoszenia. Organ wydaje decyzję o umorzeniu postępowania, jeżeli w terminie 6 miesięcy od dnia ogłoszenia wzywana strona nie zgłosiła swych praw albo zgłosiwszy je, nie udowodniła ich w terminie kolejnych 3 miesięcy lub nie wskazała swego adresu.

964184/A/DOMZM



OGŁOSZENIE

W myśl art. 214b ust 2 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 1145), ogłasza się, co następuje:

W Biurze Spraw Dekretowych Urzędu miasta stołecznego Warszawy (zwanym dalej „Urzędem”) toczy się postępowanie administracyjne z wniosku złożonego w dniu 23 czerwca 1948 r. przez Lucynę Piedos zamieszkałą w Warszawie przy ul. Sułkowskiego 4 m. 16 (ostatnie znane Urzędowi miejsce zamieszkania) – o ustanowienie prawa użytkownika wieczystego w trybie art. 7 ust. 1 dekretu z dnia 26 października 1945 r. o własności i użytkowaniu gruntów na obszarze miasta stołecznego Warszawy (Dz.U. Nr 50, poz. 279, zwane dalej „Postępowaniem dekretowym”) dla nieruchomości położonej w Warszawie przy ul. Źródłowej 12 oznaczonej nr. hip. 2639 (zwanej dalej „Nieruchomością”). W sprawie nie wpłynęło żadne inne pismo pochodzące od stron w przeciągu ostatnich 30 lat poprzedzających dzień publikacji niniejszego ogłoszenia.

Prezydent m.st. Warszawy wzywa strony Postępowania dekretowego, aby w terminie sześciu miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosiły się do Urzędu, podając swój aktualny adres, a następnie w terminie kolejnych trzech miesięcy udowodniły swe prawa do Nieruchomości, pod rygorem umorzenia Postępowania dekretowego.

Zgodnie z art. 214b ust. 2 ustawy o gospodarce nieruchomościami podstawa umorzenia Postępowania dekretowego zachodzi, gdy organ wezwał nieustalone strony lub strony, których adresów nie ustalono, do uczestnictwa w postępowaniu przez ogłoszenie, a w sprawie nie wpłynęło żadne pismo pochodzące od wzywanej strony w przeciągu ostatnich 30 lat poprzedzających dzień publikacji ogłoszenia. Organ wydaje decyzję o umorzeniu postępowania, jeżeli w terminie 6 miesięcy od dnia ogłoszenia wzywana strona nie zgłosiła swych praw albo zgłosiwszy je, nie udowodniła ich w terminie kolejnych 3 miesięcy lub nie wskazała swego adresu.

964191/A/DOMZM



OGŁOSZENIE

W myśl art. 214b ust 2 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 1145), ogłasza się, co następuje:

W Biurze Spraw Dekretowych Urzędu miasta stołecznego Warszawy (zwanym dalej „Urzędem”) toczy się postępowanie administracyjne z wniosku złożonego w dniu 28 listopada 1949 r. przez Jana Sawickiego działającego w imieniu Mieczysława Grynhausa zamieszkałego w Warszawie przy ul. Płockiej 15 (ostatnie znane Urzędowi miejsce zamieszkania) – o ustanowienie prawa użytkownika wieczystego w trybie art. 7 ust. 1 dekretu z dnia 26 października 1945 r. o własności i użytkowaniu gruntów na obszarze miasta stołecznego Warszawy (Dz.U. Nr 50, poz. 279, zwane dalej „Postępowaniem dekretowym”) dla nieruchomości położonej w Warszawie przy ul. Grochowskiej 193 oznaczonej jako „Nieruchomość N 1, 2, 9, 10 w folwarku Grochów N7 pow. warsz. – rej. hip. N W-490 w Warszawie” plac nr 1 (zwanej dalej „Nieruchomością”). W sprawie nie wpłynęło żadne inne pismo pochodzące od stron w przeciągu ostatnich 30 lat poprzedzających dzień publikacji niniejszego ogłoszenia.

Prezydent m.st. Warszawy wzywa strony Postępowania dekretowego, aby w terminie sześciu miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosiły się do Urzędu, podając swój aktualny adres, a następnie w terminie kolejnych trzech miesięcy udowodniły swe prawa do Nieruchomości, pod rygorem umorzenia Postępowania dekretowego.

Zgodnie z art. 214b ust. 2 ustawy o gospodarce nieruchomościami podstawa umorzenia Postępowania dekretowego zachodzi, gdy organ wezwał nieustalone strony lub strony, których adresów nie ustalono, do uczestnictwa w postępowaniu przez ogłoszenie, a w sprawie nie wpłynęło żadne pismo pochodzące od wzywanej strony w przeciągu ostatnich 30 lat poprzedzających dzień publikacji ogłoszenia. Organ wydaje decyzję o umorzeniu postępowania, jeżeli w terminie 6 miesięcy od dnia ogłoszenia wzywana strona nie zgłosiła swych praw albo zgłosiwszy je, nie udowodniła ich w terminie kolejnych 3 miesięcy lub nie wskazała swego adresu.

964180/A/DOMZM

Kopalnia Siarki „Machów” S.A. w likwidacji ul. Wyspiańskiego 12, 39-400 Tarnobrzeg ogłasza przetarg ustny – licytacje na sprzedaż:

- Nieruchomości o łącznej powierzchni 4,4240 ha, na którą składa się prawo użytkownika wieczystego działek oznaczonych numerami ewidencyjnymi: 961 w obrębie Machów o powierzchni 0,5440 ha, 14/23 w obrębie Chmielów o powierzchni 3,8800 ha (KW TB1T/00050726/1 i KW TB1T/00048474/2).
cena wywoławcza 2.800.000,00 zł
wadum 280.000,00 zł
postąpienie 30.000,00 zł
- Nieruchomości, na którą składa się prawo wieczystego użytkownika działki numer ewidencyjny 500/61 o powierzchni 0,4466 ha w obrębie Nagnajów, wraz z posadowionym na tej działce budynkiem warsztatowym o powierzchni użytkowej 320 m² (KW TB1T/00049452/9).
Działka numer ewidencyjny 500/61 w obrębie Nagnajów wraz z posadowionym na niej budynkiem warsztatowym jest przedmiotem umowy dzierżawy, zawartej na okres do dnia 31.03.2027 r.
cena wywoławcza 430.000,00 zł
wadum 43.000,00 zł
postąpienie 5.000,00 zł
- Nieruchomości o łącznej powierzchni 2,4890 ha, na którą składa się prawo użytkownika wieczystego działek nr ew. 500/65 o powierzchni 0,8581 ha, 500/66 o powierzchni 1,0308 ha, 500/67 o powierzchni 0,6001 ha w obrębie Nagnajów (KW 00049452/9).
cena wywoławcza 1.664.955,00 zł
wadum 170.000,00 zł
postąpienie 20.000,00 zł
- Nieruchomości, na którą składa się prawo wieczystego użytkownika wieczystego działki numer ewidencyjny 500/13 o powierzchni 1,7137 ha w obrębie Nagnajów (KW TB1T 00049452/9).
cena wywoławcza 750.000,00 zł
wadum 75.000,00 zł
postąpienie 10.000,00 zł

Ceny wywoławcze nie zawierają podatku VAT, który zostanie doliczony w wysokości obowiązującej w dniu zawarcia umowy przenoszącej prawa do nieruchomości.

Przetarg odbędzie się w dniu 30 października 2024 r. o godz. 10:00, w Kopalni Siarki Machów” S.A. w likwidacji, ul. Wyspiańskiego 12, 39-400 Tarnobrzeg, sala konferencyjna.

Przetarg zostanie przeprowadzony na zasadach określonych w niniejszym ogłoszeniu.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest:

- wniesienie wadium na rachunek Kopalni Siarki „Machów” S.A. w likwidacji, w PKO BP S.A. nr 35 1020 4913 0000 9602 0067 2519. do dnia 30 października 2024 r. o godz. 10:00. O zachowaniu terminu wniesienia wadium decyduje data uznania rachunku Spółki kwotą wadium;
- okazanie przed rozpoczęciem przetargu w oryginale dokumentu stwierdzającego tożsamość osoby uczestniczącej w przetargu, oryginału pełnomocnictwa w przypadku występowania pełnomocnika lub kopii pełnomocnictwa potwierdzonej przez notariusza;
- okazanie przed rozpoczęciem przetargu dowodu wpłaty wadium;
- zaświadczenie o wpisie do CEIDG w przypadku osób prowadzących działalność gospodarczą lub aktualny (3 m-ce) odpis z rejestru sądowego w przypadku osoby prawnej;
- oświadczenie o zapoznaniu się ze stanem prawnym i technicznym przedmiotu przetargu wraz z oświadczeniem, że kupujący akceptuje ten stan w dniu przetargu bez zastrzeżeń, zobowiązanie kupującego do pokrycia kosztów i opłat związanych zawarciem umowy notarialnego przeniesienia praw do przedmiotu przetargu.

Wadium przepada na rzecz Spółki, jeżeli żaden z uczestników przetargu nie zaofertuje ceny wywoławczej. Wadium uczestników przetargu, którzy nie zostaną nabywcami, zostanie zwrócone niezwłocznie po zakończeniu przetargu. Wadium złożone przez nabywcę zostanie zarachowane na poczet ceny. Wadium przepada na rzecz Spółki, jeżeli oferent, którego oferta zostanie przyjęta, uchylił się od zawarcia umowy w wyznaczonym terminie. Nabywca jest zobowiązany do zapłaty ceny nabycia najpóźniej chwili zawarcia umowy sprzedaży w formie aktu notarialnego. Wydanie przedmiotu sprzedaży nastąpi niezwłocznie po zawarciu umowy sprzedaży.

Nabywca, który nie zapłaci ceny nabycia w wyznaczonym terminie, traci prawo do zawarcia umowy sprzedaży oraz złożone wadium. Odwołanie, unieważnienie lub zamknięcie przetargu nie daje prawa do naliczenia odsetek od wpłaconego wadium.

Koszty zawarcia aktu notarialnego ponosi kupujący.

Cudzoziemcy mogą nabyć nieruchomość w wyniku niniejszego przetargu, po spełnieniu warunków określonych w ustawie z dnia 24 marca 1920 r. o nabywaniu nieruchomości przez cudzoziemców (Dz.U. z 2014 r. poz. 1380 z późn. zm.).

Kopalnia Siarki „Machów” S.A. w likwidacji zastrzega sobie prawo odwołania lub unieważnienia przetargu w całości lub części bez podania przyczyn na każdym jego etapie.

Dodatkowych informacji udziela Dział Robót Górniczych Kopalni Siarki „Machów” S.A. w likwidacji, tel. 693 543 639.

Nieruchomości można obejrzeć po uprzednim telefonicznym uzgodnieniu terminu z pracownikiem powyżej wskazanego Działu.

964416/A/WIECI

Rzecz o Historii

W KAŻDY PIĄTEK



Odkryjaj nieznaną kartę historii
Biografie ciekawsze niż w podręcznikach:
przywódcy, bohaterowie, zdrajcy.
Historia od podszeptki: ukryte intencje,
tajne plany, konspiracyjne misje.

CZYTAJ WIĘCEJ NA rp.pl/rzeczohistorii

964417/A/WIECI



Komunikaty.rp.pl

przetargi, licytacje, zamówienia publiczne



OGŁOSZENIE

W myśl art. 214b ust 2 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 1145), ogłasza się, co następuje:

W Biurze Spraw Dekretowych Urzędu miasta stołecznego Warszawy (zwanym dalej „Urzędem”) toczy się postępowanie administracyjne z wniosku złożonego w dniu **12 lutego 1949 r.** przez **Edwarda Wolfa** zamieszkałego w **Warszawie przy ul. Radzywińskiej 56 m. 5** (ostatnie znane Urzędowi miejsce zamieszkania) – o ustanowienie prawa użytkowania wieczystego w trybie art. 7 ust. 1 dekretu z dnia 26 października 1945 r. o własności i użytkowaniu gruntów na obszarze miasta stołecznego Warszawy (Dz.U. Nr 50, poz. 279, zwane dalej „Postępowaniem dekretowym”) dla nieruchomości położonej w **Warszawie** oznaczonej jako „**Folwark Służewiec**” działka nr **571** (zwanej dalej „Nieruchomością”). W sprawie nie wpłynęło żadne inne pismo pochodzące od stron w przeciągu ostatnich 30 lat poprzedzających dzień publikacji niniejszego ogłoszenia.

Prezydent m.st. Warszawy wzywa strony Postępowania dekretowego, aby w terminie sześciu miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosiły się do Urzędu, podając swój aktualny adres, a następnie w terminie kolejnych trzech miesięcy udowodniły swe prawa do Nieruchomości, pod rygorem umorzenia Postępowania dekretowego.

Zgodnie z art. 214b ust. 2 ustawy o gospodarce nieruchomościami podstawa umorzenia Postępowania dekretowego zachodzi, gdy organ wezwał nieustalone strony lub strony, których adresów nie ustalono, do uczestnictwa w postępowaniu przez ogłoszenie, a w sprawie nie wpłynęło żadne pismo pochodzące od wzywanej strony w przeciągu ostatnich 30 lat poprzedzających dzień publikacji ogłoszenia. Organ wydaje decyzję o umorzeniu postępowania, jeżeli w terminie 6 miesięcy od dnia ogłoszenia wzywana strona nie zgłosiła swych praw albo zgłosiwszy je, nie udowodniła ich w terminie kolejnych 3 miesięcy lub nie wskazała swego adresu.

964179/A/DDMZM



OGŁOSZENIE

W myśl art. 214b ust 2 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 1145), ogłasza się, co następuje:

W Biurze Spraw Dekretowych Urzędu miasta stołecznego Warszawy (zwanym dalej „Urzędem”) toczy się postępowanie administracyjne z wniosku datowanego z dnia **14 lutego 1949 r.** złożonego przez adwokata Juliusza Dunina, działającego w imieniu **Janiny Kuleszy** zamieszkałej w **Warszawie przy ul. Nowy Świat 44** (ostatnie znane Urzędowi miejsce zamieszkania) – o ustanowienie prawa użytkowania wieczystego w trybie art. 7 ust. 1 dekretu z dnia 26 października 1945 r. o własności i użytkowaniu gruntów na obszarze miasta stołecznego Warszawy (Dz.U. Nr 50, poz. 279, zwane dalej „Postępowaniem dekretowym”) dla nieruchomości położonej w **Warszawie przy ul. Odyńca 91** oznaczonej jako **hip. Dobra Henryków dz. 43 (proj. hip. N. 13968)** (zwanej dalej „Nieruchomością”). W sprawie nie wpłynęło żadne inne pismo pochodzące od stron w przeciągu ostatnich 30 lat poprzedzających dzień publikacji niniejszego ogłoszenia.

Prezydent m.st. Warszawy wzywa strony Postępowania dekretowego, aby w terminie sześciu miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosiły się do Urzędu, podając swój aktualny adres, a następnie w terminie kolejnych trzech miesięcy udowodniły swe prawa do Nieruchomości, pod rygorem umorzenia Postępowania dekretowego.

Zgodnie z art. 214b ust. 2 ustawy o gospodarce nieruchomościami podstawa umorzenia Postępowania dekretowego zachodzi, gdy organ wezwał nieustalone strony lub strony, których adresów nie ustalono, do uczestnictwa w postępowaniu przez ogłoszenie, a w sprawie nie wpłynęło żadne pismo pochodzące od wzywanej strony w przeciągu ostatnich 30 lat poprzedzających dzień publikacji ogłoszenia. Organ wydaje decyzję o umorzeniu postępowania, jeżeli w terminie 6 miesięcy od dnia ogłoszenia wzywana strona nie zgłosiła swych praw albo zgłosiwszy je, nie udowodniła ich w terminie kolejnych 3 miesięcy lub nie wskazała swego adresu.

964183/A/DDMZM



Jak zamówić ogłoszenie?

sprawdź ofertę: ogloszenia.rp.pl
zadzwoń: 22 463 01 27, 22 463 01 33
lub napisz: reklamainfo@rp.pl



PANU

MARCINOWI JABŁOŃSKIEMU

Marszałkowi Województwa Lubuskiego

WYRAZY GŁĘBOKIEGO WSPÓŁCZUCIA
Z POWODU ŚMIERCI

MAMY

SKŁADA

Prezes Zarządu Olgierd Geblewicz
wraz z Zarządem Związku Województw
Rzeczypospolitej Polskiej

964458/A/DDMZM

Z GŁĘBOKIM ŻAŁEM
PRZYJĘLIŚMY WIADOMOŚĆ O ŚMIERCI

PANI

ELŻBIETY GELLERT

Sędzi Sądu Apelacyjnego w Warszawie
w stanie spoczynku

ŁĄCZYMY SIĘ W ŻAŁOBIE I SMUTKU

Z BLISKIMI

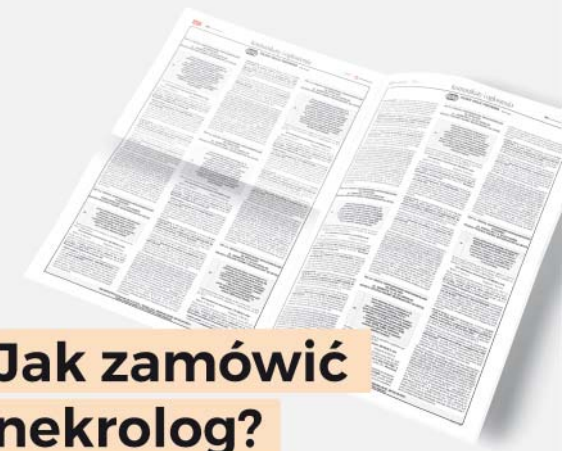
Kierownictwo,
Sędziowie i Pracownicy
Sądu Apelacyjnego w Warszawie

964471/A/KOWAB



Jak zamówić nekrolog?

sprawdź ofertę: nekrologi.rp.pl
lub zadzwoń: 601 262 876



RZECZPOSPOLITA patronuje



SIEĆ PRAWNA kancelarie rp

Prawnicy z Twojej okolicy, dostępni za jednym kliknięciem

Sieć zrzesza dynamicznie rozwijające się, w pełni niezależne kancelarie prawne ze wszystkich województw. Możesz liczyć na kompleksową pomoc prawną udzielaną przez doświadczonych specjalistów ze wszystkich dziedzin prawa.

Sprawdź na KANCELARIERP.PL w zakładce SIEĆ KANCELARII

Zakupiono w NEXTO: 4061362